

Joanna Makepeace

Angielska

róża

Rozdział pierwszy

- Panienko Rosamund!

Słyszając natarczywe wołania, Rosamund z westchnieniem wytarła dłonie w lnianą ściereczkę i otworzyła drzwi. Martha, jej dawna niańka, a obecnie osobista służąca, nadbiegała korytarzem, ciężko dysząc.

Rosamund od świtu pracowała w zielarni matki, przygotowując miejsce na rośliny, których zbiór miał się rozpocząć na początku czerwca. Otarła spocone czoło. Maj Roku Pańskiego 1472 był niezwykle upalny. Jej macocha, lady Sibyl, nie przejawiała zainteresowania zielarstwem, zatem prace związane z suszeniem roślin oraz ich przerabianiem na mikstury i maści, niezbędne w każdym domu, spadły na barki Rosamund. Akurat dzisiaj zajęła się pracą, jako że po wyjeździe ojca, zaledwie tydzień temu, dom stał się smutny i opuszczony. Wydawało się, że wszyscy mieszkańcy posiadłości zastygli w niespokojnym oczekiwaniu na powrót pana i towarzyszącego mu oddziału zbrojnych.

Sir Humphrey wziął udział w bitwie pod Barnet, w której król Edward z rodziny Yorków pokonał jego seniora, hrabiego Warwick. Hrabia zginął w walce. Ojcu Rosamund udało się zbiec

i powrócić do Kinnersley Manor. Wkrótce jednak doszły go wieści, że królowa Małgorzata Andegaweńska przybyła do Anglii z synem, Edwardem Lancasterem, i jego żoną, lady Anne, córką hrabiego, znaną pod panieńskim nazwiskiem Neville. Postanowił do nich dołączyć, w nadziei że wojskom królowej uda się pokonać uzurpatora z rodziny Yorków i przywrócić na tron męża Małgorzaty, prawowitego króla, Henryka VI. Sir Humphrey udał się więc do Tewkesbury, odległego o kilkanaście mil od jego posiadłości w Cotswolds, by dołączyć do oddziałów królowej, zmierzających od zachodu na Londyn.

Rosamund spodziewała się, że lada dzień nadejdą jakieś wieści o ojcu, dlatego z niepokojem spojrzała na Marthę. Służąca opadła na krzesło i zaczęła gwałtownie wachlować się ściereczką, którą Rosamund wcześniej odłożyła na stół.

- Co się stało, Martho? Czyżby jakieś złe wieści?

Służąca z rezygnacją pokręciła głową. Była roslą, tęgą kobietą z twarzą jak księżyc w pełni i bardzo źle znosiła upały.

- Nie, nie ma żadnych wieści. To, co wczoraj mówił nam kupiec, to, jak sama powiedziałaś, panienko, tylko plotki. Lady Sibyl też nie daje im wiary.

Rosamund spochmurniała. Miała szczerą nadzieję, że się nie myliły. Wędrowny handlarz, powiedział służącym, jakoby wojska królowej zostały pokonane, a wielu możnowładców zginęło podczas odwrotu spod Tewkesbury. Twierdził, że król Edward wyruszył z Londynu naprzeciw wojskom królowej, a jej zaskoczone oddziały, dowodzone przez lorda Somerset, zostały szybko pokonane. Jeśli te wiadomości były prawdziwe, oznaczało to klęskę wszelkich planów i ambicji ojca, a dla mieszkańców Kinnersley Manor wszystko, co najgorsze, włącznie z wygnaniem, a nawet gwałtowną śmiercią.

Postanowiła nie martwić się na zapas. W tych ciężkich, nie-

spokojnych czasach wszędzie roilo się od pogłosek... Z drugiej strony w każdej, mimo wszystko, mogło być ziarnko prawdy.

- W takim razie, dlaczego tak pilnie mnie szukałaś? - zapytała Rosamund.

- Chciałam tylko zapytać, czy widziałaś dzisiaj, panienko, panicza Arthura.

Rosamund pokręciła głową.

- Nie. Wcześniej zjadłam śniadanie, a zaraz potem poszłam do zielarni i pracowałam do teraz. Od wyjazdu ojca jakoś źle znoszę beczynność. Czyżby lady Sibyl go szukała?

Jeśli tak było w istocie, musiało zdarzyć się coś niezwyklego. Lady Sibyl, poślubiona przed rokiem żona sir Humphreya, zaledwie o cztery lata starsza od Rosamund, niezwykle rzadko interesowała się swymi pasierbami, traktując dwunastoletniego Arthura jak powietrze. Niezrozumiały dla niej dziecięcy świat serdecznie ją nudził.

Dla Rosamund i jej brata oznaczało to upragniony święty spokój. Byłoby przesadą twierdzić, że dziewczyna nienawidziła pięknej macochy, jednak z pewnością nie podobało jej się, że po śmierci matki ojciec wybrał na drugą żonę kobietę tak młodą. Lady Sibyl, piękna córka bogatego handlarza wełną z Warwick, która od razu wpadła w oko czterdziesto-siedmioletniemu wdowcowi, nie miała nic przeciwko temu, by wyjść za niego i stać się panią Kinnersley Manor. Rozpieszczona przez ojca, niezwykle dumnego z jej nieprzeciętnej urody, nie potrafiła jednak sprawnie zarządzać domem. Właściwie w ogóle nie miała pojęcia na czym polegają obowiązki pani domu. Tym sposobem większość z nich spadła na barki Rosamund, zwłaszcza po tym, jak ojciec wyruszył na wojnę.

- Myślę, że Arthur jest u swoich przyjaciół. - Uśmiechnę-

ła się. - Ksiądz John dał mu książki, ale po wyjeździe papy Arthur wyraźnie uchyla się od nauki.

-Tak, panienko, tak właśnie sobie pomyślałam, ale... - Martha zamilkła, zafrasowana - tej nocy nie spał w swoim łóżku. Stajenni powiedzieli mi, że wczoraj po południu poleciał osiodłać kucyka i wyjechał. Myśleli, że wybrał się do chłopaków w wiosce, żeby pójść z nimi na ryby czy połączyć po drzewach, jednak od tamtej pory nikt go nie widział.

Martha wychowała dzieci sir Humphreya i szczerze je kochała. Matka Rosamund zmarła na trzeciaczkę, kiedy Arthur miał zaledwie osiem lat. Ale i bez tego niania była mu niezwykle oddana.

- Bardzo zmartwiły go wiadomości przywiezione przez kupca... boję się, że...

Rosamund znieruchomiła z przerażenia.

- Myślisz, że mógł pojechać do Tewkesbury, by dowiedzieć się czegoś na temat ojca? Och, Martho, jestem pewna, że nie mógł postąpić tak nierozważnie. Jeśli te wiadomości są prawdziwe... a nawet jeśli to tylko domysły i nie doszło do bitwy, to armia królowej i tak z pewnością skierowała się w stronę Tewkesbury. Dookoła musi roić się od maruderów i łazęg wszelkiej maści, podążających za wojskiem. Pojawienie się w tamtych stronach oznaczało narażenie się na niebezpieczeństwo. Dlaczego nikt nie powstrzymał Arthura?

- Panienko, wiesz przecież, jak długo błagał o to, by móc towarzyszyć ojcu i panu Murtonowi. Szczerze podziwia giermka pani ojca, który uczył go władać mieczem i łukiem - znowu urwała na chwilę. - Wczoraj byłam zajęta czyszczeniem i prasowaniem sukien dla lady Sibyl i nie widziałam, co robi panicz Arthur. Dziś rano, kiedy nie zszedł na śniadanie, poszłam do jego sypialni, żeby go przywołać, i zobaczyłam, że

jego nocne ubranie leży nietknięte. Jestem pewna, że tej nocy nie spał w swoim łóżku.

Rosamund ogarnęło poczucie winy. Ona również ostatnio nie poświęcała bratu zbyt wiele uwagi. Po usłyszeniu strasznych wiadomości o porażce stronników Lancasterów, natychmiast pojechała do wioski, by pomodlić się w kościele o bezpieczeństwo ojca. Obawiała się, że jeśli zwolennicy Yorków istotnie odnieśli zwycięstwo, majątek najprawdopodobniej zostanie zajęty przez wojsko lub wręcz skonfiskowany. Niestety, musiała liczyć się z możliwością, że jej brat udał się w ślad za oddziałem ojca.

- Lady Sibyl też nie widziała Arthura?

- Byłam wczoraj u lady Sibyl, by poprosić o zgodę na pokazanie służącym ozdób, przywiezionych przez kupca. Po tym, jak przekazałam jej wiadomości o bitwie, nie wyszła ze swego pokoju.

- Byłaś w stajni? Co mówi stary Tom?

Tom był masztalerzem i kochał Arthura tak jak Martha. Uczył chłopca obchodzenia się z końmi i często towarzyszył mu w przejażdżkach. Ostatnio Arthur upierał się, że nie jest już dzieckiem i powinien otrzymać pozwolenie na samotne wyjazdy poza teren majątku.

- Tom powiedział, że panicz Arthur wyjechał wczoraj zaraz po południu i od tej pory go nie widział. Go gorsza, w stajni nie ma kucyka... - Głos jej się załamał.

- W takim razie musimy przyjąć, że Arthura nie było w domu od wczorajszego popołudnia. Poślij któregoś ze stajennych do wsi. Niech zapyta, czy ktoś nie widział tam Arthura. - Rosamund zdjęła fartuch. - Pójdę się przebrać. Sądzę, że powinienam pojechać jego śladem.

- Ależ panienko, jeśli to, co wcześniej mi powiedziałaś na

temat niebezpieczeństw, jest prawdą, w żadnym razie nie powinnaś tam jechać. Niech jedzie stajenny albo Tom...

- Nie - ucięła Rosamund. - Arthur nie posłucha Toma ani służących. Muszę jechać sama. Nie mamy wyboru. Tom może mi towarzyszyć. Mając go u boku, będę się czuła bezpieczniej.

Martha powoli uniosła się z krzesła. Z wyrazu twarzy swej pani wniosowała, że nie ma sensu się z nią dalej spierać. W drzwiach odwróciła się jeszcze.

- Zamierzasz prosić lady Sibyl o zgodę, panienko?

- Myślę, że nie powinnam jej o niczym mówić - odparła Rosamund stanowczo. - Przyjdź do mojego pokoju, kiedy stajenny wyjedzie do wioski. Pojadę za nim. Niech czeka na mnie przy cmentarnej bramie koło kościoła. Jeśli znajdzie Arthura albo dowie się, gdzie jest, nie będzie potrzeby podejmowania dalszych działań.

Zamknęła zielarnię na klucz, tak jak zawsze nalegała na to matka. W pomieszczeniu znajdowały się trujące mikstury. Tylko wtajemniczeni mogli tu zaglądać. Poszła na górę do sypialni i, sięgnąwszy po niewielką torbę, włożyła do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Potem wyjęła z szafy gładką niebieską suknię i uniosła małe lustro, które ojciec kupił jej na szesnaste urodziny. Przypomniała sobie, że tamtego dnia pojechał do Londynu na wielką ucztę wydaną przez hrabiego Warwick. Czuł się niezwykle wyróżniony zaproszeniem. Z entuzjazmem opowiadał o spotkanych tam feudalach. Wielu z nich zginęło potem w bitwie pod Barnet.

Rosamund westchnęła. Następni zginą wkrótce, a może już nie żyli, o ile wieści przyniesione przez kupca okażą się prawdziwe. Trudno było uwierzyć, że otrzymała ten prezent niecały rok temu. Od tego czasu tak wiele się zmieniło...

Krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Nie

miała jeszcze siedemnastu lat, a wyglądała na dużo starszą. Pomiędzy brwiami pojawiły się już pierwsze zmarszczki smutku. Głębokie sińce okalały piwne oczy. Brązowe włosy w rudym odcieniu, odziedziczone po matce, były przetłuszczone i potargane.

Niecierpliwym gestem zaczesła niesforne kosmyki do tyłu. Ojciec uwielbiał jej włosy, nazywał ją swoim Orzeszkiem, za słowami ballady, którą często śpiewał. Tak też zwracał się do matki Rosamund, kiedy zabiegał o jej względy.

Zagryzła dolną wargę. Wiedziała, że ojciec bardzo kochał matkę. Po jej śmierci długo nie mógł znaleźć sobie miejsca. Czuł się samotny i opuszczony, aż nagle, niespodziewanie, podczas krótkiego pobytu w Warwick, poznał urodziwą młodą kobietę, która leżała teraz nieruchomo na łóżku w swej sypialni.

Lady Sibyl z pewnością nie okazała się taką panią domu, o jakiej marzył, ale małżeństwo ojca wydawało się szczęśliwe. Młoda żona wylała mnóstwo łez, żegnając się z mężem. Pani domu rzadko opuszczała swą sypialnię, pogrążona w nieróbstwie, choć możliwe, że chciała tym sposobem ukryć przed resztą domowników obawy o jego bezpieczeństwo. Rosamund już dawno postanowiła, że wszelkie wątpliwości na temat stanu uczuć macochy będzie rozstrzygać na jej korzyść.

Popatrzyła na swe odbicie w lusterku. Miała owalną twarz, wyraźnie zarysowane brwi, niewielki, lekko zadarty nos. Nie była piękną, lecz z pewnością mogła się podobać. Ojciec często powtarzał to w zeszłym roku, kiedy pojawił się temat jej zamążpójścia. Lady Sibyl z pewnością rada byłaby pozbyć się Rosamund z Kinnersley. Zamieszkiwanie pod jednym dachem dwóch kobiet, z których każda rościła sobie pretensje do miana pani domu, nie wróżyło nic dobrego.

Do pokoju cicho wsunęła się Martha.

- Posłałam chłopaka stajennego do wsi. Nie mam żadnych nowych wiadomości, panienko. Wciąż chcesz tam jechać?

- Muszę. Podaj mi biały płócienny czepek, Martho. W niebieskiej sukni i czepku będę wyglądać jak szanowana żona kupca. Włożę jeszcze tę starą szarą pelerynę. Teraz jest ciepło, ale wieczorem pogoda może się zmienić, a liczę się z tym, że będę musiała zostać na noc w Tewkesbury. Tom jest człowiekiem godnym zaufania. Będę bezpieczna w jego towarzystwie. Nie powinnaś się o nas martwić. Czy osiedlał już mojego wierzchowca?

- Kiedy wychodziłam ze stajni, właśnie to robił. - Martha zatroskana patrzyła, jak Rosamund wsuwa włosy pod prosty czepek. - Panienko, co mam powiedzieć lady Sibyl, kiedy się zorientuje, że nie wróciłaś na wieczerzę?

Rosamund wzruszyła ramionami.

- Powiedz jej, co tylko ci przyjdzie do głowy. Nie sądzę, by przejmowała się moim losem. Nie chciałyby jedynie tłumaczyć się przed ojcem, gdyby coś nam się przytrafiło podczas jego nieobecności.

Martha pokręciła głową.

- Jestem pewna, że nie życzyłyby sobie, by panienka wyjeżdżała.

- Ja również jestem tego pewna i właśnie dlatego proszę cię, żebyś nic jej nie mówiła na ten temat, dopóki nie oddalę się na wystarczającą odległość od Kinnersley.

- Co panienka robi, kiedy odszuka panicza Arthura? Myśli panienka, że uda jej się nakłonić go do powrotu?

- Z pewnością będzie to trudne. Ostatnio był bardzo nieposłuszny, ale mam nadzieję, że uda mi się przemówić mu do rozumu. W przeciwnym razie będę zmuszona pozostać w Tew-

kesbury, by mieć go na oku. Myślę, że z pomocą Toma zdołam jakoś ostudzić jego zapędy.

Uniosła torbę, szarą pelerynę i ruszyła do drzwi. Martha niechętnie usunęła się, by zrobić przejście. Dostrzegłszy lzy w oczach niani, Rosamund przytuliła się do niej i serdecznie uściskała.

- Nie martw się. Będę bezpieczna w towarzystwie Toma. Mam nadzieję, że dobry Bóg pozwoli ojcu wrócić cało do domu i zająć się wychowaniem Arthura. Od czasu powtórnego ożenku papy, stał się nie do wytrzymania.

Przystanęła na schodach, patrząc na drzwi sypialni ojca i macochy, lecz nie dobiegał zza nich żaden odgłos. Najwyraźniej lady Sibyl położyła się do łóżka lub zajęła się przeglądaniem zawartości szaf lub pudzer z biżuterią, co stanowiło jej ulubioną rozrywkę. Poświęcając tak wiele uwagi toalecie i ozdobom, nie znajdowała czasu na zajmowanie się innymi sprawami, pod nieobecność sir Humphreya powierzając je zarządcy majątku.

Martha, stojąca w drzwiach pokoju Rosamund, uniosła rękę w geście błogosławieństwa. Najwyraźniej odmawiała bezgłośnie jakaś modlitwę. Tymczasem dziewczyna szybko zeszła po schodach, przeszła przez pusty o tej porze hol i niezauważona przez nikogo wymknęła się z domu.

Stary Tom czekał na nią w pobliżu stajni, trzymając konie. Nie odezwał się ani słowem, chociaż z Wyrazu jego twarzy nietrudno było się domyślić, że podziela wątpliwości Marthy. Pomógł Rosamund dosiąść konia, po czym przytoczył jej torbę i pelerynę do siodła. Wiedział już, że dziewczyna nie zamierza powrócić do Kinnersley bez brata. Z ciężkim westchnieniem wskoczył na swego wierzchowca.

Spokojnie dojechali do cmentarnej bramy przy wiejskim kościółku. Dookoła nie było żywej duszy. Większość miesz-

kańców wsi wciąż pracowała w polu. Wiosna była niezwykle pracowitym okresem dla chłopów i nawet wieści o zbliżaniu się zwaśnionych wojsk nie były w stanie zakłócić ich ustalonego rytmu dnia, a poza tym nadzorcy potrafili zadbać o to, by nikt nie uchylał się od pracy.

Młody Wilf, chłopak stajenny, czekał przy bramie, jak to było ustalone. Miał rozwichrzone włosy, a jego ubranie znajdowało się w dużym nieładzie, tak jakby musiał przedzierać się przez widoczny w tle żywopłot. Niestety, był sam. Wiejscy chłopcy wykonywali proste prace polowe zlecone im przez ojców i Wilf zdołał wypytać zaledwie kilku z nich. Kiedy Rosamund i Tom podjechali do niego, chwycił wodze ich koni i potrząsnął głową.

- Panienko, nie udało mi się spotkać nikogo, kto wiedziałby coś na temat panicza Arthura. Mówią, że w ogóle go wczoraj nie widzieli - powiedział z widocznym przerażeniem, przekonany, że zawiódł.

Rosamund pokręciła głową.

- Trudno, Wilf. To nie twoja wina - uspokoiła sługę.

Wiedziała, że Arthur często przyjeżdżał tu, by pograć w kości z wiejskimi chłopcami i kolegami z Kinnersley, powspinać się z nimi na drzewa i łowić ryby. Ostatnio ojciec ostrzegł go, że nie powinien wchodzić w zbyt wielką zażyłość z chłopskimi dziećmi. W przyszłości Arthur miał zostać panem Kinnersley. Teraz, gdy skończył dwanaście lat, powinien już zdawać sobie z tego sprawę i nie spoufalać się ze swymi przyszłymi podwładnymi. Gdyby w kraju panował pokój, zaczęłyby już służyć jako paż i giermek w którymś z pobliskich majątków. Wojna między rodami Yorków i Lancasterów chwilowo wykluczała taką możliwość. Nikt już teraz nie wiedział, komu można zaufać na tyle, by powierzyć jego opiece jedyne go sy-

na i dziedzica. Rosamund i jej ojciec zdawali sobie sprawę, że Arthur jest osamotniony i tęskni do towarzystwa chłopców równych mu wiekiem i pochodzeniem, pozwalali mu więc na zabawy z wiejskimi dziećmi. Jednak wczoraj najwyraźniej nie szukał ich towarzystwa.

- Wracaj do Kinnersley, do swoich obowiązków, Wilf - powiedział Tom. - Jeśli ktoś spyta cię o panienkę, mów, że nie wiesz, dokąd pojechała, ale że jest bezpieczna w moim towarzystwie. Jedź już.

Chłopak przecesał palcami płowe kędziory i pomknął w stronę Kinnersley. Tom uchodził za surowego, lecz sprawiedliwego zwierzchnika. Wilf bez wahania spełniał jego polecenia.

Stary masztalerz w zamyśleniu potarł nos.

- Coś mi się widzi, panienko, że panicz Arthur istotnie pojechał do Tewkesbury. Pamiętam, jak się upierał, że chcejechać z pani ojcem i jak się potem dąsał, kiedy sir Humphrey zdecydowanie mu odmówił. Jeśli los będzie nam sprzyjał, powinniśmy go odnaleźć, zanim wplącze się w jakąś kabałę.

- Jak mógł postąpić tak nierozważnie?! - zawołała porytowym tonem Rosamund. - Gdyby był tu ojciec, już przemówiłby mu do skóry!

- Owszem, panienko, wypada sobie życzyć, żeby pan wrócił do domu i zdyscyplinował syna.

Ruszyli kłusem.

- Tom, myślisz, że ten handlarz mówił prawdę i jest już po bitwie? - zapytała Rosamund, dając wyraz swym najskrytszym obawom.

Masztalerz zacisnął szczęki.

- Jak to mówią, nie ma dymu bez ognia i w jego słowach mogło kryć się ziarno prawdy, ale - panienko Rosamund - jak dotąd nie spotkaliśmy na drodze uciekinierów ani śladów

plądrowania, które zawsze następuje po bitwie. A skoro tak, to znaczy, że żołnierze są krótko trzymani przez dowódcę.

- Mój ojciec mógł zostać wzięty do niewoli, a Arthur... - Rosamund urwała, bliska płaczu.

- Panienko - uspokajał stary Tom - z pewnością nikt nie wyrządziłby krzywdy chłopcu. Zobacz panienska, że go znajdziemy.

Jadąc przez wioskę w okolicach Tewkesbury, zobaczyli gospodę. Rosamund wychyliła się w siodle, by odczytać nazwę zajazdu na szyldzie. W tej właśnie chwili ze środka wytoczyła się grupka mężczyzn. Tom chrząknął ostrzegawczo.

Mężczyźni byli pijani w sztok. Zataczali się, a ich donośne krzyki niosły się po okolicy. Jeden z nich trzymał wysoko uniesiony kufel. Pozostali walczyli o to, by poń sięgnąć. Na odgłos zbliżających się koni znieruchomieli, popadłszy w chwilowe osłupienie. Tom zdał sobie sprawę, jak bardzo się pomylił w ocenie sytuacji. Sądząc po skórzanych kurtkach bez rękawów i hełmach, mieli przed sobą żołnierzy którejs z walczących armii, najwyraźniej pozbawionych twardej ręki dowódcy. Krzyknął do Rosamund, by spięła konia ostrogami i uciekała, nie docenił jednak żwawości pijackiej gromady.

Trzej mężczyźni z radosnym rykiem ruszyli ku koniom, by przechwycić wodze. Rosamund trzasnęła dłoń napastnika pejczem, jednak mężczyzna tylko zaśmiał się głośno, nie wypuszczając wodzy z ręki. Przerażona, waliła na oślep. Widziała, jak Tom spada z konia. Sama też traciła panowanie nad swym wierzchowcem. Krzyczała, usiłując zmusić mężczyzn do opamiętania, jednak w niczym nie zmniejszało to ich determinacji, by ją zatrzymać i ściągnąć na ziemię.

Jej koń stanął dęba. Mimo że była prawdziwą mistrzynią konnej jazdy, nie była w stanie utrzymać się w siodle. Po chwili leżała na drodze z zadartą spódnicą, otoczona przez pijaną zgraję. Rozpaczliwie wzywała pomocy Toma, choć wiedziała, że wierny sługa nie jest w stanie wybawić jej z opresji.

- A niech mnie, ale fart... dwa konie i do tego ta lala. Chłopaki, weźmy ją do gospody... zobaczymy, co ma w środku.

Ta sprośna uwaga wywołała aplauz towarzyszy. Przerażona i upokorzona Rosamund usiłowała się podnieść, jednak dwaj mężczyźni chwycili ją za ramiona i powlekli ku zajazdowi. Na szczęście byli tak pijani, że w pewnej chwili zatoczyli się i upadli, z czego Rosamund natychmiast skorzystała, wyrywając się z uścisku.

Kątem oka dostrzegła Toma, walczącego z dwoma napastnikami. Mimo iż pijani, byli dużo młodszy niż masztalierz i zmagania z każdą chwilą przybierały coraz bardziej niepomysłny dla Toma obrót.

- Panienko - wydyszał chrapliwie - uciekaj, na miłość boską. Nie myśl o mnie. Dam sobie radę.

Jeden z mężczyzn uderzył go w głowę ciężką rękoięścią sztyletu. Tom runął na ziemię.

Rosamund przez chwilę stała jak wryta, zastanawiając się, jak może pomóc staremu słudze, jednak natychmiast zdała sobie sprawę, że wszystkie jej usiłowania są z góry skazane na niepowodzenie. Jeden z prześladowców, rechocząc, znów ruszył w jej stronę. Wciąż miała w ręku bicz, trzasnęła więc napastnika w ramię. Zaklął wulgarnie i się cofnął.

Mężczyźni, pochyleni nad leżącym Tomem okładali go bronią i gołymi pięściami, ciężko dysząc i miotając przekleństwami. W popłochu zatoczyła wzrokiem dookoła. Jej prześla-

dowca lizał ramię rozcięte pejczem. Trzej inni usiłowali zapanować nad skradzionymi końmi.

W tej chwili nikt nie zwracał na nią uwagi. Zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie pomóc biednemu Tomowi, który być może już nie żył. Musiała uciec za wszelką cenę. Nie było sensu szukać schronienia w gospodzie. Niewykluczone, że kompani pijanych bestii zdążyli już zgwałcić wszystkie obecne tam kobiety i najprawdopodobniej zabili właściciela. Wołała tego nie sprawdzać.

Uniósłszy spódnicę, co tchu popędziła przed siebie. Zauważyła prześwit w gęstym głogowym żywopłocie rosnącym wzdłuż drogi, przedarła się przez kolczaste gałęzie, rozdierające jej skórę na twarzy i rękach. Gdy wreszcie znalazła się na jakimś pastwisku, jej suknia była cała w strzępach. Słyszała za sobą gniewne krzyki rozjuszonych mężczyzn. Nie wiedziała, czy boleją nad utratą ofiary, czy też mają kłopoty z zapanowaniem nad końmi. Wołała się nie odwracać. Z trudem łapała oddech, czuła rozdierający ból w piersiach, jednak nie przerywała biegu. Po pewnym czasie, gdy krzyki ucichły, zwolniła, by ustąpiło nieznośne klucie w boku.

Zobaczyła rów melioracyjny, służący do nawadniania pól jęczmienia w upalne lata. Przeskoczywszy go, upadła na ziemię za niewielkim obwałowaniem, mając nadzieję, że nie wiadać jej z drogi, i zanosła się płaczem na myśl o swej beznadziejnej sytuacji i o smutnym losie Toma.

Sir Simon Cauldwell na chwilę przystanął przed wejściem do polowego namiotu młodego księcia Gloucester. Na białej w ziemię lancy powiewał sztandar z książęcym herbem Białego Dzika. Strzegący wejścia dwaj zbrojni, w niebiesko-purpurowych uniformach domu Yorków, otaksowali sir Simona bez-

namiętym wzrokiem. Posłany po niego młody paź wszedł do środka, by po chwili stamtąd wybiec i oznajmić strażnikom, że sir Simon ma zostać wpuszczony do namiotu. Żołnierze unieśli skrzyżowane piki, robiąc mu przejście.

Ryszard, książę Gloucester, młodszy brat króla, siedział na krześle za składanym stołem, usłanym mapami i zwojami pergaminu. Uniósłszy wzrok, skinął głową sir Simonowi i dał paziowi znak, by nalał wina do dwóch kielichów.

- Dziękuję za pomoc, sir Simonie. Przykro mi, że znów cię wzywam, jednak mam dla ciebie kolejne pilne zadanie. - Wskazał gościowi stołek.

Simon skłonił się. Znał księcia od czasów, kiedy wspólnie służyli jako giermkowie w Middleham Castle u księcia Warwick, nie zamierzał się zatem z nim spierać. Ryszard Gloucester miał zaledwie osiemnaście lat, jednak dał się już poznać jako dzielny żołnierz i zdolny strateg, zarówno w bitwie pod Barnet jak i teraz, pod Tewkesbury. Nikt nie kwestionował jego rozkazów. Simon Cauldwell, starszy o trzy lata, był już giermkiem co się zowie, kiedy młody Ryszard zaczynał uczyć się władania bronią w Middleham, jednak młodszy towarzysz zawsze szczerze go lubił, a nawet darzył przyjaźnią, tak że i teraz Simon nie czuł onieśmienia w jego obecności.

Pomyślał, że książę sprawia wrażenie bardzo zmęczonego. Cienkie zmarszczki żłobiły jego czoło i skórę wokół szarzielonych oczu. Podobnie jak Simon miał ciemne włosy, w tej chwili zroszone potem. Niespokojnie poruszał się w krześle, by rozprostować zdętwiałą prawą nogę. Simon wiedział o fizycznej ułomności księcia. W dzieciństwie Ryszard przeżył ciężki upadek z konia, co spowodowało trwale zniekształcenie prawego ramienia i różnicę w dłu-

gości nóg. W chwilach zmęczenia kalectwo dawało o sobie znać i książę lekko utykał.

Ryszard uniósł kielich w geście pozdrowienia. Simon odpowiedział tym samym i wypił łyk wina.

- Coś mi się zdaje, że jesteś równie zmęczony jak ja. - Książę lekko skrzywił wargi. - Pilnowanie tłumu w czasie egzekucji to zadanie równie obrzydliwe jak konieczność ich nakazywania.

Obaj byli tego dnia na rynku w Tewkesbury, gdzie książę Ryszard jako Lord Wielki Konstabl nadzorował egzekucję księcia Somerset i pozostałych więźniów z obozu stronników rodu Lancasterów. Sir Simon dowodził oddziałem zbrojnych, odpowiedzialnych za panowanie nad tłumem gapiów. Wszystko odbyło się bardzo spokojnie. Mieszkańcy Tewkesbury widzieli na własne oczy jak tuż po bitwie do miejscowego opactwa przybył król Edward i jego dwaj bracia, książęta Gloucester i Clarence, oraz główni dowódcy armii z żądaniem, aby ukrywający się w świątyni zwolennicy Lancasterów dobrowolnie poddali się sprawiedliwości zwycięzców. Król obwieścił tonem nieznoszącym sprzeciwu, że przywódcy wojsk królowej mają się poddać następnego ranka, co też się stało. Część dowódców wrogiego wojska została skazana na karę śmierci w błyskawicznym procesie przed obliczem Lorda Konstabla. Niższych rangą żołnierzy zwolniono bez wnoszenia oskarżeń. Somerset, który wcześniej ślubował posłuszeństwo królowi, został uznany za zdrajcę i ścięto mu głowę, podobnie jak innym oskarżonym o zdradę. Simon wiedział, że proces i egzekucje odbyły się z rozkazu króla, jednak Ryszard bardzo przeżywał to, że musiał w nich uczestniczyć, był jednak pewien, że młody książę nigdy by się nie przyznał do tego, że jest to sprzeczne z jego wrażliwą naturą.

Wychylił duszkiem wino i odstawił kielich.

- Wciąż nic nie wiemy na temat losów królowej i lady Anne, wasza wysokość?

Ryszard spochmurniał.

- Nie, ale zapewne wkrótce dojdą nas wieści o tym, że zostały schwytane. Królowa jest teraz pogrążona w rozpacz, Simonie. Jej syn, książę Edward, zginął w czasie pościgu i zostanie pochowany w opactwie. Dobrze choć to, że król nie musiał skazywać go na śmierć.

Książę Edward był nominalnym dowódcą wojsk królowej, chociaż to Somerset, jej doradca, faktycznie pełnił tę funkcję. Książę był jeszcze zbyt młody i niedoświadczony, by powierzać mu tak odpowiedzialne zadania. Simon był świadkiem wnoszenia jego ciała do Opactwa. Edward był jedynym synem Henryka VI i Małgorzaty Andegaweńskiej, dziedzicem domu Lancasterów. Simonowi przemknęło przez myśl, że młodsza córka Warwicka, współdziedziczka ziem i fortuny Warwicków, jest teraz wdową po księciu, a być może nosi nawet w łonie jego dziecko. To byłaby złowróżbna nowina, jako że król z pewnością nie życzył sobie zagrożenia dla swego tronu.

Lady Anne i pokonanej królowej Małgorzacie udało się zbiec wraz z garstką popieczników, a teraz zwolennicy Yorków szukali ich wszędzie. Simon uważał, że kobiety mają niewielkie szanse na wydostanie się z kraju, a zatem lada chwila powinna rozejść się wieść o ich schwytaniu.

Milczał. Pamiętał, że książę Ryszard i lady Anne byli bliskimi przyjaciółmi w czasie pobytu księcia w Middleham Castle. Był pewien, że Ryszard niepokoi się o jej bezpieczeństwo.

Książę popatrzył na niego pytająco.

- Myślisz, że Anne grozi wielkie niebezpieczeństwo?

- Wasza wysokość, wszyscy wiedzą, że lady Anne jest kuzyn-

ką króla i szwagierką księcia Clarence, twojego brata. Jeśli znajdzie się w rękach stronników Yorków, zapewne zostanie powierzona opiece swojej siostry, lady Isabel, księżnej Clarence.

Ksiązę w zamyśleniu popatrzył na pierścienie na swych palcach.

-I sądzisz, że taki areszt domowy to najlepszy los dla lady Anne?

Simon uniósł brwi, zastanawiając się nad taktowną odpowiedzią. Podobnie jak ksiązę Ryszard, zdawał sobie sprawę, że po tym, jak jej ojciec, hrabia Warwick, zginął w bitwie pod Barnet, lady Anne stała się dziedziczką wielkiej fortuny. Ksiązę Clarence zapewne nie zamierzał dzielić się tak ogromnym majątkiem z siostrą żony.

Ksiązę Ryszard roześmiał się gorzko.

- Wybacz mi, Simonie. Nie powinienem był zadawać tego pytania i wprawiać cię w zakłopotanie. Obaj bardzo lubimy lady Anne i lady Isabel i z pewnością życzymy im jak najlepiej w tych ciężkich czasach.

Simon przytaknął z powagą.

- Muszę wyjawić powód, dla którego kazałem po ciebie posłać. - Przez młodą twarz księcia przemknął cień. - Boję się nad tym, ale doszły mnie wieści, że na polu bitwy wciąż trwa łupienie i bezczeszczenie ciał rannych i zabitych. Trzeba bezzwłocznie położyć temu kres. Byłbym ci niezmiernie zobowiązany, gdybyś wybrał się tam z oddziałem zbrojnych i zaprowadził porządek. Każ aresztować wszystkich, którzy wykazują się szczególną aktywnością w tym haniebnym procederze. - Westchnął. - Sam bym się podjął tego zadania, jednak zostałem zaproszony na wieczerzę z królem i moim bratem do opata. Będą tam też Rob Percy i Dick Ratcliffe. Dlatego zdecydowałem się wezwać ciebie. Sam wiesz, że tego

zadania może podjąć się jedynie ktoś o niekwestionowanym autorytecie. Żołnierze wciąż świętują zwycięstwo i niełatwo wśród nich o posłuch.

Simon skłonił się.

- Rozumiem, wasza wysokość. Zapewniam, że jestem do dyspozycji o każdej porze.

Twarz księcia rozjaśniła się w ciepłym uśmiechu.

- Z niemałą radością zaliczam cię do grona moich prawdziwych przyjaciół - powiedział cicho. - Dałby Bóg, żeby to wszystko wkrótce się skończyło i żebyśmy znów mogli wieść spokojne życie.

- Niestety, nie wszystkim będzie to dane, wasza wysokość - odparł Simon z nieskrywaną goryczą. - Wielu nie dożyje tych czasów, zostanie wiele wdów i sierot, potrzebujących wsparcia.

- Tak... będziemy musieli tym się zająć, zanim wyjedziemy do Londynu.

- Czy mógłbym być jeszcze w czymś pomocny, wasza wysokość?

- Nie, to wszystko. Żywię nadzieję, że szybko uporasz się ze swym zadaniem i niebawem wrócisz tu na zasłużony odpoczynek. - Znów wygiął wargi w krzywym uśmiechu. - Ja również chciałabym odpocząć, jednak tymczasem król pragnie mnie widzieć u swego boku.

Simon wstał, skłonił się i wyszedł z namiotu. Było późne słoneczne popołudnie. Przez chwilę stał zamyślony, po czym nakazał podwładnemu zebrać oddział zaufanych ludzi na nocny patrol.

Rozdział drugi

Rosamund brnęła przez pastwiska i mokradła, mając nadzieję, że zmierza w dobrym kierunku. Cały czas oczami wyobraźni widziała Toma, którego zostawiła na drodze. Słońce stało już nisko na niebie. Wiedziała, że wkrótce zapadnie zmierzch. Nie potrafiła powiedzieć, czy znajduje się po odpowiedniej stronie rzeki Severn, by dotrzeć do miasteczka. Miała wodę w butach i mokre pończochy. Przystanąła na chwilę, wypatrując w oddali Tewkesbury. Zachodzące słońce oświetlało czerwienią wierzchołki drzew w niewielkim zagajniku. Miała nadzieję, że lada chwila ujrzy wieże opactwa.

Przysiadła na trawie pod drzewami na krótki odpoczynek. Na szczęście ziemia była tu sucha. Wędrowała już od wielu godzin. Kilka razy dobiegł ją czyjś śmiech i odgłos końskich kopyt. Zapewne gdzieś niedaleko znajdowała się droga, jednak na myśl o pijanych, rechoczących mężczyznach przeniakał ją dreszcz. Nie chciała ryzykować ponownego spotkania. W końcu jednak będzie musiała wejść do miasta, znaleźć Arthura, a być może nawet ojca z wiernym giermkim. Ojcu z pewnością uda się dopytać o Toma. Dowie się, czy masztalerz jeszcze żyje, a jeśli okaże się, że tak, zleci przewiezienie

go do Kinnersley, gdzie będzie mógł dojść do siebie. Jeśli Tom został zabity, trzeba będzie przewieźć jego ciało do kościoła i godnie pochować.

Przełknęła z trudem, zdawszy sobie sprawę, że obecność żołdaków w gospodzie dowodziła prawdziwości słów kupca. Było już po bitwie. Handlarz twierdził, że zwyciężyli w niej stronnicy Yorków. Nie powinna się więc łudzić, że ojciec jest na wolności, o ile w ogóle jeszcze żył. Miała nadzieję, że wojsko pilnuje porządku w mieście i będzie tam bezpieczna. Wiedziała, że żołnierze świętują zwycięskie bitwy, plądrując i gwałcąc, jednak ich dowódcy w końcu przywołują ich do porządku - w armii musi panować dyscyplina.

Miała przy sobie parę monet w niewielkim mieszkaniu u pasy. Pomyślała teraz, że przydadzą się jej na opłacenie noclegu w mieście, gdyby okazało się, że jej bliscy są ranni. Szczęśliwie udało jej się zbiec, zanim mężczyźni z gospody dostrzegli mieszek. Jeśli uda jej się dojść do Tewkesbury przed zapadnięciem ciemności, znajdzie najpierw miejsce na nocleg i posili się, a dopiero potem wyruszy na poszukiwanie Arthura. Niestety, straciła konie i nie wiedziała, jak w tej sytuacji wrócić do Kinnersley. Jej dom był odległy o ponad dwanaście mil od Tewkesbury. Postanowiła jednak na razie się nad tym nie zastanawiać. Jeśli Arthur ma swego kucyka, przynajmniej jedno z nich będzie mogło jechać na jego grzbiecie.

Z trudem wstała, by ruszyć w dalszą drogę. Słońce zniknęło już za horyzontem. Miała wrażenie, że korony drzew pochylają się nad nią złowieszczo. Zadrżała, tym razem z zimna. Jej peleryna została przy siodle skradzionego konia. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę ze swego niechlujnego wyglądu. Suknia została rozerwana w paru miejscach, gdy Rosamund przedzierała się przez kolczasty żywopłot. Potem jeszcze ce-

lowo rozdarła spódnicę, by zyskać swobodę ruchów. Zgubiła gdzieś swój płócienny czepek. Włosy opadały jej teraz bezładnie na ramiona. Zagryzła drżące wargi. Z pewnością nie była teraz podobna do szanowanej żony kupca, za jaką pragnęła uchodzić w czasie swej podróży. Przypominała raczej kobietę lekkich obyczajów z miasteczka albo ciągnącą za wojskiem markietankę.

Postanowiła dłużej się nad tym nie zastanawiać. Będzie musiała jakoś sobie poradzić. Zapewne przyjdzie jej długo przekonywać jakiegoś właściciela gospody, by zgodził się wynająć jej pokój na noc. Być może przypadnie jej wspólna sala, w której sypiali ludzie niższego stanu. Na szczęście miała pieniądze, a jej sposób bycia i wystawiania się powinien rozwiązać wątpliwości karczmarza.

Było już ciemno. Przystanęła, nasłuchując, czy nikt za nią nie idzie, jednak dookoła panowała cisza. Umilkły ptaki, a nocne stworzenia nie objęły jeszcze lasku we władanie. Ruszyła przed siebie, starając się nie zważać na niepokojące cienie.

W końcu wyszła na otwartą przestrzeń. Wydała cichy okrzyk radości, dostrzegłszy w oddali wieże opactwa Tewkesbury. Nareszcie zbliżała się do celu wędrówki.

Podniesiona na duchu znajomym widokiem świątyni, która od wieków niosła ludziom pokrzepienie, poczuła przyływ nadziei. Przyśpieszyła kroku. Szła teraz przez łąkę, nie napotykając po drodze pułapek w postaci rowów i wzniesień. Pomyślała, że gdy znajdzie się w miasteczku, w otoczeniu ludzi, natychmiast poczuje się pewniej.

Tak uporczywie wpatrywała się w majaczące przed nią wieże opactwa, że, zapomniawszy o ostrożności, potknęła się i upadła, wydając okrzyk przerażenia. Na szczęście miękka

ziemia złagodziła upadek. Rosamund szybko wstała, by zorientować się, dlaczego się potknęła i natychmiast przyłożyła dłoń do ust, by stłumić krzyk. Na ziemi leżał jakiś mężczyzna.

Miała ochotę rzucić się do ucieczki, lecz wokół panowały ciemności, a poza tym nie powinna przecież zostawiać niešťczęśnika bez pomocy.

Pochyliwszy się nad leżącym, zapytała cicho:

- Jest pan ranny? Mam pójść po pomoc, czy da pan radę wstać?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, ukłękła i ostrożnie potrząsnęła leżącego za ramię. Wyczuła krew pod palcami. Tym razem nie udało jej się powstrzymać okrzyku przerażenia.

Pomyślała, że mężczyzna nie żyje, jednak krew była jeszcze płynna, więc znów przemówiła do leżącego, tym razem szeptem, w obawie, że ten, kto na niego napadł, może czaić się gdzieś w pobliżu. Mężczyzna nadal nie dawał znaku życia. Rosamund obróciła go nieznacznie, by spojrzeć na jego twarz, białą jak kreda. Wolała nie przyglądać się jej uważniej, by nie dostrzec na niej śladów cierpienia. Z jego lewego boku wciąż płynęła krew. Zorientowała się, że był żołnierzem. Miał na sobie skórzaną kurtkę, jednak nie dostrzegła żadnych symboli, pozwalających się zorientować, po czyjej walczył stronie. Teraz już była pewna, że pochyla się nad trupem, choć na wszelki wypadek dotknęła jeszcze szyi leżącego, by wyczuć puls, tak jak zawsze czynił to jej ojciec i stajenni, gdy coś złego przytrafiło się któremuś z domowych psów. Temu człowiekowi nic jednak nie było już w stanie pomóc. Chcąc uniknąć jego losu, należało jak najszybciej oddalić się z tego miejsca.

Wstając, zobaczyła, że mężczyzna nie ma hełmu ani butów. Został zabity i obrabowany, nim jego ciało zdążyło ostyg-

nać. Jej ojciec opowiadał czasem o okradaniu zwłok poległych w walce, kiedy wydawało mu się, że córka jest na tyle daleko, iż go nie słyszy. Rzuciła się do ucieczki, lecz powstrzymał ją głośny krzyk

- Stój! Nie ruszaj się, bo zginiesz! Mierzę do ciebie z łuku!

Oszołomiona, usiłowała przebić się wzrokiem przez panującą wokół ciemność. Po chwili dostrzegła przed sobą dwóch żołnierzy w skórzanych kurtkach i metalowych hełmach. Jeden z mężczyzn pochylił łuk. Błysnął grot strzały.

Chciała wyjaśnić sytuację, lecz nim zdołała otworzyć usta, towarzysz łuczника znalazł się przy niej w dwóch susach, chwycił ją za ręce i wykręcił je do tyłu.

- Jock, chyba mamy kolejną hienę, tym razem kobietę, i to w dodatku młodą. - Ryknął tubalnym śmiechem. - Szybko nauczyłaś się zawodu! Na swoją zgubę, bo możesz za to zawisnąć!

Bez przekonania usiłowała się szarpać, jednak krępy żołnierz był niezwykle silny i trzymał ją mocno. Sądząc po tonie jakim przemawiał, musiał mieć władzę. Zapewne był przelozonym łucznika.

- Proszę mnie puścić - odezwała się. - Nie szukam łupów. Potknęłam się o tego człowieka i chciałam mu pomóc. Błagam, uwierzcie mi.

Mężczyzna, trzymający ją za ręce, roześmiał się pogardliwie.

- Tak, tak, moja panno, masz jeszcze jego krew na rękach. Jeśli nie ty go dobiłaś, to gdzie są twoi kompani? Na litość boską, nie widziałaś, że dostał piką w szyję i nie pożyłby już długo? Nie mogłaś pozwolić mu odejść w pokoju? A może uważasz, że zrobiłaś mu wielką łaskę, skracając jego męki? - sztydził. Dał swemu towarzyszowi znak, by opuścił łuk. - Przeszukaj ją i zobacz, co ukradła. Biedak nie ma butów i nigdzie

ich nie widać, ale mógł mieć przy sobie amulet albo pierścień od ukochanej.

- Nie tykaj mnie! - krzyknęła Rosamund. - Nie jestem winna śmierci tego człowieka. Nie mam żadnej broni. Jak miałabym go zabić?

Z ciemności wyłonił się trzeci mężczyzna.

- Wydaje mi się, że dziewczyna mówi prawdę, ale na wszelki wypadek szybko ją przeszukaj.

Rosamund zdążyła zauważyć, że nowo przybyły jest o całą głowę wyższy od swoich towarzyszy i ma na sobie zbroję. Stał w lekkim rozkroku, z dłonią w stalowej rękawicy opartą o rękojeść miecza. Bez trudu domyśliła się, że dwaj żołnierze są jego podwładnymi. Postanowiła zwrócić się bezpośrednio do niego. Niemłody żołnierz trzymał ją mocno, a jego towarzysz, odłożywszy łuk, podszedł, by ją przeszukać. Trzęsła się z oburzenia, gdy męskie dłonie przesuwwały się po niej od piersi aż po uda.

Mężczyzna zasalutował.

- Nie ma broni, sir Simonie - powiedział. - Nawet łyżki ani noża, którymi często posługują się jej podobne.

Rycerz otaksował ją beznamiętnym wzrokiem, z ręką wspartą o biodro, po czym rozejrzał się dookoła.

- Naprawdę? A nie słyszałeś o tym, że takie kobiety rzadko wybierają się na poszukiwanie łupów same? To pewnie jakaś markietanka, a jej kompani czają się gdzieś w pobliżu, więc bądźcie czujni.

- Usiłowałam wytłumaczyć pańskim ludziom, że nie jestem żadną markietanką - wydyszała Rosamund. - Przechodziłam przez łąkę i potknęłam się o ciało tego mężczyzny. Próbowałam się zorientować, czy mogę mu pomóc, kiedy pańscy żołnierze mnie schwykali.

Milczał, wodząc po niej wzrokiem od stóp do głów. Po chwili popatrzył na martwego mężczyznę. Nie była w stanie rozpoznać w ciemności rysów twarzy rycerza. Nie miał na głowie hełmu, a jedyne kaptur z plecionych metalowych kółek, skoro jednak był odziany w zbroję, musiał liczyć się z tym, że może tu zastać wrogów.

- Puść ją - powiedział w końcu. - Chyba jej wierzę, ale musimy ją zatrzymać i poczekać, aż rano ktoś się po nią zgłosi. Powinna nam wyjaśnić parę spraw... na przykład, dlaczego odeszła tak daleko od swego wozu. Można przypuszczać, że szukała tu łupów. Zaprowadźcie ją do mojego namiotu. Tam ją przesłucham. Przywiążcie ją do słupa. Zajmę się nią, kiedy skończę patrolować okolicę.

Rosamund zamierzała zaprotestować, jednak zgromił ją spojrzaniem.

- Miałaś sporo szczęścia, że łucznik cię nie zabił, kiedy kłęczącaś przy ciele zabitego. Moi ludzie stoczyli ciężką bitwę, wielu ich towarzyszy poległo, i trudno oczekiwać, że będą litować się nad tymi, którzy okradają zabitych i rannych.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, oddalił się długimi krokami. Żołnierz pchnął ją w przód.

- Słyszałaś, co powiedział sir Simon. Zajmie się tobą później. Módl się, żeby był w dobrym humorze, bo inaczej jutro czeka cię stryczek.

Trzymając Rosamund za ramię, szybko poprowadził ją w nieznanym kierunku. Łucznik podążył za rycerzem. Uznała, że protesty na nic się nie zdadzą. Żołnierz musiał wykonać rozkaz.

Przeszli przez łąkę. Zobaczywszy światełka ognisk, zorientowała się, że doszli do obozu stronników Yorków. Mężczyźni piekący prosiaki i kury nad ogniem przyglądali się jej z zaciekawieniem. Usłyszała kilka sprośnych uwag, zignorowanych

przez prowadzącego ją żołnierza. Większość obozujących spała pod gołym niebem, jednak Rosamund wypatrzyła także namioty dowódców, baronów i rycerzy, którzy przybyli tu za królem Edwardem z Londynu i świętowali teraz zwycięstwo.

Żołnierz przystanął przed jednym z namiotów i przywołał młodego giermka, który na widok Rosamund szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

- Sir Simon rozkazał, by ta kobieta została tu zatrzymana do jego powrotu - powiedział, gromiąc młodzieńca wzrokiem. - Przygotowałeś już wszystko, tak jak ci zleciłem?

- Tak jest - odpowiedział chłopak nieco urażonym tonem.

- W takim razie przynieś mi mocny sznur.

Pchnął Rosamund do środka. Na chwilę oślepił ją blask wbitych w ziemię pochodni. Zasłoniła oczy wolną ręką i poruszyła się niespokojnie. Giermek szybko wrócił, niosąc sznur. Starszy podprowadził ją do słupa, stanowiącego konstrukcję namiotu i przywiązał ją za ręce, dbając jednak o to, by sznur nie wpijał się zbyt mocno w jej ciało.

- Masz stać spokojnie, dopóki nie wróci sir Simon. Radzę ci zachowywać się przy nim roztropnie i powściągliwie. Odpowiadaj na jego pytania szczerze i nie pozwalaj sobie na zachwałność. Sir Simon to uczciwy człowiek i z pewnością sprawiedliwie cię oceni, ale nie zniesie żadnych kłamstw. A ty, chłopcze, stań przed namiotem, pilnuj jej i czekaj na rozkazy. Starannie ją związałem, ale radzę ci uważać. Pamiętaj, że sir Simon wróci z patrolu głodny i zmęczony

Chłopak uśmiechnął się i pokiwał głową. Rozsierdzony jego bezczelnością przełożony zamierzał trzepnąć go w ucho, jednak giermek w porę się uchylił. Żołnierz zaklął, po czym roześmiał się i wypchnął młodzika z namiotu. Rosamund słyszała, jak mówił do kogoś przy ognisku:

- Idę do Swilgate Brook. Leży tam zabity, którego trzeba będzie rano pogrzebać. Znaleźliśmy jeszcze trzech innych... zmieszczą się w jednym dole. Powiedz sir Simonowi, gdzie jestem, gdyby o to pytał.

Nie usłyszała odpowiedzi, domyśliła się jednak, że ów sir Simon ma posłuch u podwładnych. Wyczerpana i przerażona, oparła się o słup. Była u kresu sił. Jakby nie dość było jej trosk i niepokoju o bezpieczeństwo ojca i Arthura, przeżyła napad, w którym najprawdopodobniej zginął tak jej drogi Tom, a teraz jeszcze ta sytuacja! Nie mieściło jej się w głowie, że ktoś może ją oskarżać o coś tak haniebnego, jak okradanie zmarłych. Skoro nie znaleziono przy niej broni, nie będą jej w stanie zarzucić morderstwa... ale mogą też uznać, że pozostawała z kimś w zмовie. Zawrzał w niej gniew, jednak po chwili, spojrzawszy na swą podartą suknię, zrozumiała, że ci mężczyźni mogli pomylić się w jej ocenie, zważywszy okoliczności, w jakich ją spotkali.

Usiłowała się uwolnić, jednak przekonała się, że żołnierz starannie wykonał swą pracę. Musiała poczekać na powrót nieznanego rycerza, by wyjaśnić mu, jak to się stało, że znalazła się na łące o tak późnej porze. Coś jej mówiło, że niełatwo będzie go przekonać. Z zewnątrz dobiegały ją odgłosy rozmów, przerywane śmiechem. W obozie panowała wzorowa dyscyplina. Mężczyźni jedli kolację, racząc się zapewne dobrami skradzionymi jakimś nieszczęsnym chłopom, co dla nikogo nie powinno stanowić zaskoczenia. Zapewne wkrótce nastanie nocna cisza. Jeśli nawet jacyś żołnierze cieszyli się towarzystwem kobiet, trudno byłoby się tego domyślić po dochodzących ją odgłosach. Pomyślała, że spragnieni damskiego towarzystwa udali się w stronę wozów z towarami.

Popadła w odrętwienie, z którego wyrwał ją władczy głos sir Simona dobiegający sprzed namiotu.

- Chodź tu i pomóż mi zdjąć zbroję.

Płachta stanowiąca wejście do namiotu została uniesiona i do środka wszedł wysoki rycerz, za którym podążał giermek, pouczany wcześniej przez starszego żołnierza.

Ledwie zerknąwszy na Rosamund, rycerz stanął na środku namiotu, by giermek mógł zdjąć mu napierśnik, osłonę szyi i naramienniki, po czym usiadł na stolku, by młodzieniec uwolnił go od nabiodrków, nagołenników i nakolanników. W końcu kopnął stalowe trzewiki i dał chłopcu znak, by przyniósł mu skórzane. Przez chwilę siedział w nogawkach i wатовanym kubraku, rozcierając ścierpnięte ramiona i nogi. Nie zadał sobie trudu, by zwrócić się choćby słowem do swego więźnia.

- Nalej mi wina. Usycham z pragnienia - polecił giermkowi.

Rosamund z rosnącym oburzeniem patrzyła, jak giermek przynosi kielich, z którego rycerz duszkiem wychyla wino. Po tem młodzieniec zebrał części zbroi i zaczął je wieszac na stojaku.

- Dziękuję. Możesz mi teraz przynieść chleb i mięso... i trochę piwa, a potem kładź się spać.

Kiedy chłopak ruszył do wyjścia, sir Simon odezwał się cieplejszym już tonem:

- Dobrze się dziś spisałeś. Po tym, jak mój giermek zginął, zastanawiałem się, kto mógłby go zastąpić. Postawiłem na ciebie i nie pomyliłem się.

W migocącym świetle pochodni Rosamund dostrzegła, że chłopak pokraśniał z zadowolenia. Potem odchylił płachtę u wejścia i wyszedł w ciemność nocy.

Rycerz wstał i podszedł do stołu, na którym obok map i zwojów pergaminu znajdował się dzban wina i kielich. Na-

łał sobie wina, wypił je z wyraźną przyjemnością, po czym odwrócił się ku Rosamund.

Teraz, gdy nie miał już na sobie zbroi, po raz pierwszy miała sposobność dokładniej mu się przyjrzeć. Był młodym, około dwudziestoletnim mężczyzną, wysokim i szczupłym, lecz pod płócienną koszulą i watowanym kubrakiem, jaki nosili rycerze pod zbroją jako dodatkową osłonę przed ciosami, rysowały się wspaniale wyrzeźbione twarde mięśnie. Niejeden raz widziała sińce po ciosach zadanych ojcu. Była pewna, że sir Simon wciąż musi odczuwać trudy niedawno stoczonej bitwy. Nie miał wprawdzie otwartych ran, jednak poruszał się jak ktoś, komu dokuczają bóle.

Popatrzyła na jego ciemne, krótko ostrzyżone włosy, zaczesane do tyłu nad wysokim czołem. Miał wyrazistą twarz o kwadratowej szczęce i gęste czarne brwi zbiegające się nad wydatnym nosem. Mocno zaciskał usta z wyraźnie zaznaczonym u góry rowkiem. Rosamund odnosiła wrażenie, że ten dzielny rycerz ze wszystkich sił stara się nie okazać zmęczenia i bólu. Zdążyła się już dowiedzieć, że jego giermek poległ na polu bitwy. Zastanawiała się, czy sir Simon był przywiązany do swego sługi. Zapewne stracił w bitwie również innych towarzyszy. Jego oczy miały zaskakująco niebieską barwę w zestawieniu z ciemnymi włosami i śniadą karnacją. W tej chwili wpatrywały się w nią uporczywie.

Zamierzała coś powiedzieć, prosić o uwolnienie, lecz stała jak zahipnotyzowana. Dopiero po dłuższej chwili odważyła się odwzajemnić spojrzenie.

Sir Simon rozciągnął wargi w uśmiechu, a jego wzrok złągodniał, jednak nie przyniosło to ulgi Rosamund. Czowała, że drżą jej wargi.

- No, no - odezwał się - a więc mamy tu bardzo młodego

złodzieja. Nie uważasz, że nie warto ryzykować życiem dla tak marnych zdobyczy? Nie znaleźliśmy dotąd twojego kompana, więc zakładam, że udało mu się uciec z łupem. Pewnie zamierzał się nim potem z tobą podzielić, ale, jak sama widzisz, w tej chwili nie jest to możliwe.

- Nie kradłam ani nie miałam żadnego towarzysza. A co do narażania życia, to czy pan nie czyni tego samego? Nie sądzi pan, że to nieroztropne ryzykować życiem, biorąc udział w jakiejś bezsensownej bitwie przeciwko prawowitemu królowi, bo zakładam, że walczy pan po stronie Yorków?

- Tak uważasz? - Uniósł brwi, wyraźnie rozbawiony. - A więc włóczyz się za armią królowej... Bardzo nieroztropnie się do tego przyznałaś. Słyszałem o bitwach, po których zabijano markietanki służące pokonanej armii. Nie uważasz, że powinnaś być nieco pokorniejsza, zważywszy swoją sytuację?

- Usiłuję panu powiedzieć, że nie jestem żadną markietanką i domagam się natychmiastowego uwolnienia.

Roześmiał się głośno, z niedowierzaniem kręcąc głową.

- Muszę przyznać, że nie brak ci odwagi i w pewien sposób cię za to podziwiam. Sir Simon Cauldwell, do usług. - Skłonił się drwiąco.

Niespodziewanie znalazł się przy niej w paru susach i wyciągnął sztylet z niewielkiej skórzanej pochwy zwisającej z ramienia. Poczowała chłód metalu na swej dłoni, a zaraz potem sznur opadł na ziemię. Była wolna. Przez chwilę stała w osłupieniu, po czym ostrożnie zaczęła rozcierać nadgarstki. Nim zdążyła postąpić choćby o krok, sir Simon chwycił ją w ramiona i zmusił do zarzucenia mu rąk na szyję.

Płonąc oburzeniem, próbowała się wyrwać, lecz została zamieszona na łóżko. Pochylił się nad nią, przytrzymując ją ręką.

- A teraz, dziewczyno, zapłacisz mi za swą zuchwałość,

choć muszę przyznać, że zaczynam wierzyć w twoją niewinność.

- Nie ma pan ani krzty rycerskiego honoru! - natarła na niego. - Proszę natychmiast mnie puścić.

Wydawał się szczerze rozbawiony.

- Coraz lepiej! Jak już powiedziałem, lubię odważne kobiety. Uważasz, że taka postawa zjednuje ci klientów i pozwala zyskać ich szacunek? A cóż ty możesz wiedzieć o rycerskim honorze? Prawdę mówiąc, mogę ci wyznać, że coś takiego w ogóle nie istnieje.

Przyglądał się jej w migoczącym świetle pochodni.

Na łące nie był w stanie ocenić jej urody. Tu miał przed sobą bladą, owalną twarzyczkę z małym zadartym noskiem i wysokim czołem, na które opadały niesforne brązowe kędziory. Pełne, pięknie wykrojone wargi zastygły w wyrazie przerażenia. Odczekawszy chwilę, cofnął się. Czuł, że dziewczyna drży, a serce wali jej w piersi jak oszalałe. Zobaczył, że jest bardzo młoda, dużo młodsza niż przypuszczał. Zaintrygował go jej głos i sposób wysławiania się. Mówiła bez plebejskiego akcentu, wyniosłym tonem, jakby była przyzwyczajona do wydawania poleceń. Wiedział jednak, że niektóre kobiety lekkich obyczajów potrafią przyswoić sobie te umiejętności. Miała na sobie podartą, ubłoconą suknię i nie nosiła czepka, jak szanujące się kobiety, lecz musiał dopuścić możliwość, że zgubiła go w drodze. Owiewał ją miły zapach. Jej suknia miała woń rozmarynu i lawendy. Z pewnością ta młoda osóbką nie była zwykłą dziewczką, poszukiwaczką przygód, ciągnącą za wojskiem. Być może znalazła się na polu bitwy z powodu jakiegoś młodego rycerza... Miał wielką ochotę mocno ją przytulić i na chwilę zapomnieć o przerażającej rzeczywistości, o wszystkich straszliwych widokach, których był świad-

kiem w ciągu minionych dni. Wierzył, że mógłby znaleźć wytchnienie w ramionach tej młodej dziewczyny.

Na chwilę przestała z nim walczyć. Patrzyła na niego tak, jakby była w stanie przeniknąć jego duszę. Delikatnie pocałował zagłębienie jej szyi w miejscu rozdarcia sukni/Natychmiast się szarpnęła, próbując odepchnąć go nogami, i odwróciła twarz, by uciec przed naporem jego spragnionych warg.

Poczuła dreszcze, gdy pomimo jej wysiłków udało mu się wsunąć język w jej usta. Aż do tej chwili nie pocałował jej żaden mężczyzna z wyjątkiem ojca, który po powtórnych ożenku znacznie powściągnął swą serdeczność względem córki. Wcześniej była wręcz pewna, że gdyby jakiś mężczyzna, który nie byłby jej małżonkiem, potraktował ją tak jak ten rycerz, walczyłaby z nim do upadłego, tymczasem czuła, że ogarnia ją rozkoszna fala gorąca, sięgająca najszybszych miejsc. Prerażona tym, co się z nią dzieje, odepchnęła napastnika. Wiedziała, że i tak nie ma szans w tej nierównej walce. Był od niej dużo silniejszy i jeśli tylko zechce, posiadzie ją w swym namiocie. Nawet gdyby zaczęła krzyczeć, nikt nie przyjdzie jej z pomocą.

Niespodziewanie się cofnął i wsparł na ramionach.

- Boże... - mruknął. - Źle ocenilem sytuację. Nie jesteś szabrowniczką ani markietanką. Ty naprawdę mnie nie chcesz.

Z trudem zaczerpnęła tchu, starając się unikać wzroku Simona. Łzy płynęły jej po twarzy.

- Kim jesteś? - zapytał chrapliwie, lecz nie doczekał się odpowiedzi.

Gdy wstał, odwróciła się i wtuliła twarz w płócienne posłanie. Podeszedł do stołu, nalał wina i wrócił do niej.

Poczuła delikatny dotyk jego dłoni na ramieniu. Próbowала ją odepchnąć, lecz nie ustępował, dopóki Rosamund nie

usiadła na łóżku. Włożył kielich w jej dłoń i przysunął do warg.

- Pij. - Pokręciła głową, jednak nie cofnął ręki. - Pij. Posłuchaj mnie.

Wydała z siebie dziwny dźwięk, ni to śmiech, ni szloch, i spełniła prośbę. Słodka małmazja dodała jej sił. Gdy skończyła pić, Simon usiadł obok niej na łóżku.

- A teraz powiedz mi, kim jesteś. Nie musisz się niczego obawiać. Nie sięgnę po coś, czego nie zechcesz mi dać. Myślałem, że próbujesz... nieważne. Było, minęło. Nie ma znaczenia, co sobie pomyślałem. Powiedz mi, jak się nazywasz i jak się tu znalazłaś.

- Nazywam się Rosamund Kinnersley. Mój ojciec jest właścicielem posiadłości oddalonej o około dwanaście mil od Tewkesbury. - Mówiła tak cicho, że musiał się przysunąć, by ją słyszeć.

- Rosa mundi? - Powiedział po łacinie i uśmiechnął się. - Róża świata. Ojciec pięknie panią nazwał. Chciałbym, żeby była pani białą różą, chociaż z tego, co mi pani powiedziała, wnoszę, że jest inaczej.

- Mój ojciec pozostawał w służbie hrabiego Warwick i... - Zawahała się, lecz po chwili zdecydowała się kontynuować: - Niedawno wyjechał, by dołączyć do armii królowej. Nie wiem, co się z nim stało.

Przez chwilę w namiocie panowała cisza.

- Jak już pani wie, wojska królowej zostały pokonane dwa dni temu.

- Więc mój ojciec nie żyje albo jest jeńcem?

- Jak się nazywa?

- Sir Humphrey Kinnersley.

- Nie potrafię pani powiedzieć, czy żyje, ale z pewnością

nie jest jeńcem. Jedynie główni dowódcy oddziałów królowej zostali uwięzieni po wyjściu z opactwa. - Po chwili dodał: - Dzisiaj zostali straceni na rynku w Tewkesbury. Z pewnością nie było wśród nich pani ojca.

Wydała cichy okrzyk ulgi.

- Zapewne chciała się pani czegoś dowiedzieć o jego losie, ale czyż nie zdawała sobie pani sprawy z niebezpieczeństwa? To bardzo nieroztropne samotnie, a w dodatku pieszo, wybrać się w drogę do miasta, znajdującego się tuż obok pola bitwy. Przecież musi pani wiedzieć, jak potrafią się zachowywać zwycięscy żołnierze... a z kolei pokonani mają niewiele do stracenia.

Teraz, gdy minął strach, odzyskiwała pewność siebie i mówiła mocniejszym już głosem.

- Wcale nie wybrałam się w drogę sama. Towarzyszył mi nasz masztalerz. Zostaliśmy napadnięci... - głos załamał jej się na chwilę na to wspomnienie - w pobliżu miasteczka i skradziono nam konie. Tom... chyba został zabity. Udało mi się uciec. Nie wiem, czy będę w stanie kiedykolwiek sobie wybaczyć to, że go tam zostawiłam, bezradnie leżącego na ziemi, ale przecież nie pomogłoby mu to, że ja także zostałamby schwyta.

- Jestem tego pewien - odpowiedział sir Cauldwell z powagą. - Teraz już wszystko rozumiem, ale nadal uważam, że nie powinna pani ruszać się z domu. Czy matka nie próbowała pani powstrzymać?

- Moja mama nie żyje - wyjaśniła drewnianym głosem. - Wyjechałam, nie powiadomiwszy o tym mojej macochy, ale za wszelką cenę chciałam odszukać brata.

- Brat walczył u boku ojca?

- Nie, nie, Arthur ma dopiero dwanaście lat. Bardzo chciał

towarzyszyć ojcu. Oczywiście ojciec mu na to nie pozwolił, ale widocznie brat był tak zdecydowany, że wczoraj samowolnie wyjechał z domu. Kiedy doszły mnie słuchy o bitwie, postanowiłam go odnaleźć.

- No tak... - Zamyślił się na chwilę. - Rozumiem panią. Jutro wypytam o pani brata w mieście.

Popatrzyła w stronę wyjścia z namiotu.

- Czy teraz, kiedy już pan wie, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią tego nieszczęśnika, pozwoli mi pan odejść?

Zdecydowanie pokręcił głową. Położył dłoń na ramieniu Rosamund, widząc, że zamierza wstać.

- Nie ma mowy. Jest już za późno, żeby włóczyła się pani po polach albo po mieście. To niebezpieczne. Sama pani wiedziała, co się dzieje.

Usłyszawszy jakiś szelest przed wejściem do namiotu, warknął:

- O co chodzi? Proszę mi nie przeszkadzać!

Dobiegł ich ściszony z przerażenia głos młodego giermka.

- To ja, Rolf Taylor, sir Simonie. Poleciał mi pan przynieść jedzenie i piwo.

- Prawda. - Sir Simon wstał i uchylił płachtę u wejścia. - Postaw tacę na stole.

Giermek niespokojnie zerknął w stronę zakłopotanej Rosamund, starannie unikającej jego wzroku.

- To wszystko. Możesz odejść. Przyjdź tu wcześniej rano. Udasz się do Tewkesbury. Zamierzam tam odprowadzić pannę Kinnersley.

Rosamund aż podskoczyła na łóżku.

- Nie mogę tu zostać na noc.

- Już pani powiedziałem - odezwał się sir Simon - że inne rozwiązania wiążą się ze zbytnim ryzykiem.

Zgromił wzrokiem młodzieńca, który niezgrabnie się skłonił i pośpiesznie wyszedł z namiotu. Rosamund odprowadziła go wzrokiem, czując rosnące przerażenie. Nie chciała zostać sam na sam w namiocie z apodyktycznym gospodarzem.

Podał jej dłoń.

- Powinna się pani posilić. Coś mi się zdaje, że ostatnio jadła pani rano w domu. O której pani wyjechała?

Poczuła, że jest bardzo głodna, mimo to nie zamierzała potulnie korzystać z gościnności sir Simona, gdyż oznaczałoby to, że zgadza się zostać u niego na noc. Skapitulowała jednak, gdy zdecydowanym ruchem pociągnął ją w stronę stołu i wskazał krzesło. Ślina napłynęła jej do ust na widok świeżego chleba, mięsa i piwa. Sir Simon usiadł naprzeciw niej i wyciągnął sztylet, którym pokroił chleb i pieczoną kurę, przeznaczając pierś dla Rosamund, a nogę dla siebie. Potem nalał jej piwa.

- A teraz proszę jeść i pić - rozkazał. - Nie dopuszczę, by mój szlachetny gość cierpiał głód, a sądząc po tym, co mi pani powiedziała, czeka panią ciężki dzień. Czy ci mężczyźni, którzy panią napadli, zabrali pani pieniądze, czy też miał je przy sobie masztalerz?

Splonęła rumieńcem na myśl o mieszkku ukrytym pod suknią.

- Mam przy sobie trochę monet, które... o ile to wystarczy, zamierzam wydać na wypożyczenie konia, zwłaszcza jeśli się okaże, że mój brat stracił kucyka.

Patrzył, jak delikatnie rozdrabnia mięso i je, z początku sięgając po małe, a potem po coraz większe kawałki. Dolewał piwa, które smakowało jej bardziej niż słodka, mocniejsza małmazja i lepiej gasiło pragnienie. Sam pił prosto z dzbana.

Uniósłszy wzrok, zobaczyła roześmianą twarz gospodarza.

- A nie mówiłem? Była pani głodna. - Nie pozwalając jej na odpowiedź, dodał: - Proszę się niczego nie obawiać. Nie zamierzam pani napastować. Moje wcześniejsze poczynania wyniknęły z nieporozumienia. Myślałem, że tego pani ode mnie oczekuje. Teraz wiem, że bardzo się myliłem, a pani wcześniejsza uwaga o braku rycerskiego honoru prawdziwie mnie zabolęła. - Popatrzył na wejście do namiotu. Z zewnątrz dochodziły odgłosy ostatnich wieczornych rozmów, gaszonych ognisk. Żołnierze pomału udawali się na nocny spoczynek.

- Proszę uważnie mnie posłuchać. Jeśli spróbuje pani wyjść z tego namiotu bez mojej zgody, może pani skończyć z poderżniętym gardłem. Naprawdę nie mam zamiaru pani straszyc... to tylko ostrzeżenie. Moi ludzie nie ośmielą się pani tknąć, dopóki będzie pani pozostawać pod moją opieką. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

Kiwnęła głową, zaczerwieniona po czubki uszu.

Wstał i ruszył do wyjścia.

- Znajdzie tu pani wiadro, dzbanek z wodą i ścierkę. Proszę położyć się na moim łóżku. Ja doskonale wyśpię się na ziemi. A teraz na jakiś czas zostawię panią samą.

Po wyjściu sir Simona szybko rozejrzała się dookoła, znajdując wymienione przez niego przedmioty. Jednak gdy popatrzyła na łóżko, przeszył ją dreszcz. Pomyślała, że nie będzie w stanie spokojnie spać w miejscu, w którym... Przełknęła z trudem na myśl o tym, co się mogło stać.

Przez pewien czas niespokojnie przechadzała się po namiocie, podskakując na każdy dźwięk dochodzący z zewnątrz. W końcu skuliła się w miejscu najbardziej odległym od wejścia. Była pewna, że tej nocy nie zmrzuci oka. Jednak mimo tego, co się stało, musiała przyznać, że czuje się bezpieczna pod opieką swego gospodarza.

Kiedy jakiś czas potem sir Simon wszedł do namiotu, popatrzył na nią z dobrze już jej znanym uśmiechem.

- Zapewniam panią, że na łóżku jest znacznie wygodniej.
- Jest mi tu bardzo dobrze, dziękuję - odpowiedziała.

Przyglądał jej się, wsparty pod boki.

- Jak sobie pani życzy, ostrzegam jednak, że może pani zmarznąć w nocy. O tej porze roku rzadko zdarzają się ciepłe noce. - Podszedł do stojaka na ubrania, zdjął pelerynę i okrył nią Rosamund. - A teraz proszę starać się zapomnieć o swoich troskach. Wiem, że chciałaby pani jak najszybciej dowiedzieć się czegoś o losie najbliższych, ale teraz niczego już pani nie wskóra. Lepiej nabrać sił na spotkanie jutrzejszego dnia.

- Dziękuję. - Szczelnie otuliła się wełnianą peleryną. Rzekłyście zaczynało jej być zimno.

- Czy był pan świadkiem tych egzekucji, o których pan mówił? - zapytała, gdy oddalił się na bezpieczną jej zdaniem odległość.

- Tak - mruknął.

- Czy ci mężczyźni zginęli jak zdrajcy?

- Zostali ścięci. - Usiadł przy stole i zaczął studiować mapę. - Proszę się nie zamartwiać. Książę Gloucester jako Lord Wielki Konstabl był sędzią i skazał tylko tych możnowładców, którzy wcześniej przysięgali wierność królowi Edwardowi, a ostatnio przeszli na stronę królowej. Jeśli pani ojciec przetrwał, z pewnością puszczono go wolno. - Nieznacznie wzruszył ramionami. - Możliwe, że będzie musiał zapłacić grzywnę albo... - zawahał się - państwa majątek zostanie skonfiskowany, ale z pewnością życiu pani ojca nic nie zagraża. Poza tym żaden rycerz nie wyrządziłby krzywdy małemu chłopcu, nawet gdyby jakimś cudem znalazł się na polu walki.

Nie była tego taka pewna. Wszystko mogło zdarzyć się w miasteczku i jego okolicach, gdzie łupiono i plądrowano na potęgę. Kucyk Arthura mógł się przydać jakiemuś uciekającemu żołnierzowi, a była pewna, że brat łatwo nie oddałby swego konika. Zmusiła się do opanowania i postanowiła się uspokoić, wyciszyć. Cały czas była jednak świadoma obecności sir Simona w namiocie.

Pomimo postanowienia, że zachowa czujność, w pewnej chwili, wyczerpana, zapadła w niespokojny sen.

Sir Simon przez dłuższy czas siedział przy stole, po czym wstał i podszedł do śpiącej Rosamund. Z uśmiechem wziął ją na ręce, zaniósł na łóżko, podsunął płócienną koszulę pod jej głowę i otulił peleryną.

Potem odpiął pas podtrzymujący miecz, zdjął buty, wyciągnął z torby drugą pelerynę i położył się na ziemi przy wejściu do namiotu, upewniwszy się przedtem, że dogasające pochodnie nie stanowią żadnego zagrożenia.

Rozdział trzeci

Rosamund obudziła się, usłyszawszy głośnie wołania. Uniosła się gwałtownie i rozejrzała dookoła. Światło słoneczne wdzierало się do wnętrza przez płótno. Zdała sobie sprawę z tego, że jest w namiocie sama i że siedzi na łóżku.

Odrzuciwszy miękką wełnianą pelerynę, objęła rękami kolana, starając się sobie przypomnieć, co zdarzyło się minionego wieczoru. Była pewna, że wybrała sobie na sen miejsce położone daleko od wejścia. Nie chciała ponownie przeżywać tego, czego doświadczyła, gdy sir Simon Cauldwell zaczął...

Przyłożyła dłoń do ust, by powstrzymać krzyk. Z pewnością nie położyła się na tym łóżku dobrowolnie. W takim razie... Pamiętała, że sir Simon zobaczył ją leżącą na ziemi, potem podszedł do stołu... Musiała zasnąć, a jej gospodarz przeniósł ją na łóżko.

Zrobiło jej się gorąco na myśl o dotyku silnych męskich ramion. Czyżby spał obok niej? Natychmiast wykluczyła tę możliwość. Na polowym łóżku nie było miejsca dla dwojga, a poza tym nie ośmieliłby się... Zagryzła dolną wargę aż do bólu. Z pewnością po prostu uznał, że będzie jej wygodniej na łóżku i przeniósł ją, gdy zasnęła.

Uśmiechnęła się. Ten mężczyzna stanowił dla niej nie lada zagadkę. Uwięził ją, podejrzewając o nieczne czyny, był gotów ją wykorzystać, po czym, dowiedziawszy się, że ma przed sobą niewinną ofiarę nieszczęśliwego splotu okoliczności, otoczył ją opieką, a nawet zatroszczył się o jej wygodę. Wciąż jednak pozostawał wrogiem jej ojca, a przez to także jej nieprzyjacielem.

Była wdzięczna sir Simonowi za życzliwość, lecz musiała zachować czujność. Nie mogła przekazywać mu bardziej szczegółowych wiadomości o ojcu i majątku. Być może sir Humphrey ocalał i groziło mu teraz kolejne niebezpieczeństwo. Gdyby zaś miało się okazać, że ojciec nie żyje, musiała chronić Arthura, dziedzica majątku, i jego praw. Zastanawiała się, co zdążyła już powiedzieć sir Simonowi. Znał jej nazwisko i wiedział, że jej dom znajduje się niedaleko.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Jeśli ojciec żyje, zapewne ukrył się w Kinnersley. Sir Simon Cauldwell i tak wiedział już zbyt wiele na temat jej rodziny. Niespokojnie rozejrzała się dookoła. Jej gospodarz mógł nadejść lada chwila. Na stole nie było teraz żadnych map, krzesła zostały złożone, wyniesiono stojak na ubrania. Najwyraźniej trwały przygotowania do wymarszu. Odgłosy dobiegające z zewnątrz dowodziły, że żołnierze zwijają obóz. Armia króla Yorku wkrótce opuści Tewkesbury, lecz z pewnością nie przestanie ścigać rebeliantów. Musiała jak najszybciej dostać się do miasteczka, by odszukać brata.

Na niewielkiej komodzie zobaczyła dzban z wodą i czystą ściereczkę. Pośpiesznie dokonała porannej toalety. Gdy wycierała twarz, płachta u wejścia została odsunięta i do namiotu wszedł Simon Cauldwell.

- Nareszcie pani wstała. Nie chciałem pani budzić, czekałem z tym do ostatniej chwili. Widziałem, jak bardzo była pa-

ni wczoraj zmęczona po tak ciężkim dniu. - Podał jej suknię i biały czepek. - Udało mi się kupić w mieście suknię dla pani. Przykro mi, że jest tak skromna i niemodna, ale przynajmniej cała i czysta.

Z ociążaniem przyjęła prezent w postaci znoszonej brązowej sukni, która jednak pachniała świeżością - musiała być niedawno prana.

- Nie powinien był pan... - Zająknęła się. - Nie wiem, czy starczy mi pieniędzy, by panu zapłacić...

Pokręcił głową, patrząc na jej zniszczony strój.

- Proszę się tym nie kłopotać. Nie może przecież pani pokazać się w Tewkesbury w takim stanie. Zaczni mieszkańcy miasteczka byliby zgorszeni pani widokiem, a brat bardzo by się zmartwił. Zostawię panią samą na chwilę, żeby mogła się pani przebrać. - Uśmiechnął się. - Po powrocie odegram rolę garderobianej i zasznuruję suknię z tyłu.

Rosamund poczuła, że wargi jej drżą. Nie wiedziała, czy ma płakać, czy łajać sir Simona za zuchwałość. Wybrała milczenie. Dopiero gdy skierował się do wyjścia, powiedziała cicho:

- Jeszcze raz dziękuję panu za pomoc.

- Proszę uznać to jedynie za próbę wynagrodzenia pani wczorajszej zniewagi.

Po tych słowach opuścił namiot. Rosamund szybko zaczęła się przebierać, by sir Simon nie musiał na nią czekać.

Zdażyła w samą porę. Wrócił tak szybko, że zaczęła się zastanawiać, czy aby nie chciał przyłapać jej na przebieraniu. Poradził sobie ze sznurowaniem sukni, w sposób świadczący o wielkiej wprawie w rozbieraniu i ubieraniu kobiet.

Nieco zakłopotana, wymamrotała słowa podziękowania.

- Miasteczko jest niedaleko stąd. Zaprowadzę panią do ja-

kiejś porządnej gospody. Będzie pani mogła zacząć szukać brata i najmie pani konia, by bezpiecznie dojechać do domu. Proszę nie martwić się o koszty. Zadbam też o to, żeby nie została pani oszukana.

- Proszę nie robić sobie kłopotu. Kiedy znajdę się w miasteczku, doskonale poradzę sobie sama.

- Nie byłbym tego taki pewny - odpowiedział z powagą. - Zresztą tak czy owak wybieram się do Tewkesbury. Muszę zdać księciu Gloucester sprawozdanie z wczorajszego patrolu.

- O! - zaniepokoiła się. - Czy zamierza pan powiedzieć księciu...

- Nie, panno Kinnersley, nie muszę wspominać o pani obecności.

Usłyszawszy ciche kasłanie giermka dochodzące z zewnątrz, nakazał mu wejść.

- Dopilnuj, żeby wszystko zostało spakowane i bądź gotów do drogi. Znajdziesz mnie w siedzibie króla. Przyrowadź mojego konia.

- Do usług.

Sir Simon uśmiechnął się.

- Powiedziałem twojemu zwierzchnikowi, żeby dał ci wolną rękę, bo odtąd będziesz mi stale potrzebny. Czy chcesz służyć mi również po wyjeździe z Tewkesbury?

Twarz młodzieńca rozjaśniła się w uśmiechu.

- Och, tak, sir Simonie. To dla mnie wielki zaszczyt.

- Cieszę się. W takim razie bądź gotów do drogi. Wyruszamy w południe.

Giermek uchylił płachtę u wejścia i cofnął się, robiąc miejsce dla sir Simona i Rosamund. Przed wyjściem sir Simon zdążył jeszcze okryć dziewczynę swą peleryną, po czym po dał jej dłoń.

- Proszę, nie... - broniła się. -I tak zrobił już pan dla mnie tak wiele...

- Dzisiaj jest dużo chłodniej niż ostatnio. Ostatnie upały były dość niezwykle jak na tę porę roku. Proszę nie robić zamieszania z powodu peleryny. Mam wiele innych. Chodźmy.

Wyprowadził ją z namiotu. Z rozkoszą wciągnęła w nozdrza rześkie powietrze. Posiliwszy się kaszą, żołnierze zdeptywali ogniska, zwijali połowe namioty dowódców, gromadzili broń i ładowali najniezbędniejsze przedmioty do juków na grzbietach mułów. Gdy Rosamund i sir Simon przechodzili obok, kilku mężczyzn z zaciekawieniem uniosło wzrok, jednak w ich oczach nie dostrzegła lubieżności. Zrobiło jej się cieplej na sercu na myśl o tym, że jest bezpieczna pod opieką sir Simona. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, na co się narażała, brnąc samotnie przez pole.

Wkrótce znaleźli się u bram opactwa. W miasteczku, podobnie jak w obozie, również przygotowywano się do wymarszu.

- Król zatrzymał się u opata - powiedział sir Simon. - W południe zamierza wyruszyć do Coventry. Jego dwaj bracia, książęta Clarence i Gloucester, będą mu towarzyszyć.

- A pan pojedzie z królem?

- Pozostaję w służbie Ryszarda Gloucester i udam się tam, gdzie mi rozkaże. - Przyciągnął ją lekko do siebie, co pozwoliło jej uniknąć zderzenia z pędzącym przed siebie duchownym, niosącym potężne zwoje pergaminu.

Szli ostrożnie, starając się nie wdepnąć w liczne końskie odchody na drodze. Wielu masztalerzy i stajennych wyprowadzało właśnie wierzchowce dla rycerzy. Dookoła panował nieopisany zgiełk. Rosamund zauważyła, że większość sklepów, warsztatów, a nawet domów, ma okna zabite deskami. Najwyraźniej mieszkańcy Tewkesbury uznali, że najlepiej skryć

się w mysiej dziurze, dopóki królewskie wojska nie opuszczą miasteczka. Z pewnością samotne kobiety nie powinny przechadzać się natenczas po ulicach.

Sir Simon zaprowadził Rosamund do gospody Pod Czarnym Lwem, znajdującej się w pobliżu opactwa, i nakazał służącej pójść po właściciela. Po chwili stanął przed nimi rumiany, wyraźnie wzburzony mężczyzna.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział, nerwowo wycierając spoczone dłonie w fartuch. - Byłem zajęty przygotowaniem do wyjazdu dwóch rycerzy, teraz jednak jestem już wyłącznie do państwa dyspozycji. - Podejrzliwie popatrzył na Rosamund.

- Panna Kinnersley chciałyby wynająć pokój. Zamierza zachekać tu na brata, który przyjechał do miasta. Chciałbym też udać się z panem do stajni, by wybrać dla pani wierzchowca na powrót do domu.

Właściciel gospody z wyraźnym podziwem przyglądał się znamienitemu gościowi. Odchrząknął.

- Oczywiście. Zaprowadzę panią do jej pokoju... gdy tylko tam posprzątamy. Dwaj panowie, którzy tam mieszkali, wyjechali zaledwie przed chwilą i...

- Tak, rozumiem. Proszę podać panie Kinnersley jakiś napój. Ureguluję rachunek - dodał, widząc, że właściciel krytycznie przygląda się skromnej sukni i czepkowi Rosamund, najprawdopodobniej uznając ją za służącą.

Karczmarz przeżył niemałe zaskoczenie, gdy sir Simon zaprowadził swą towarzyszkę do fotela przy kominku, a potem, skłoniwszy się, ucałował jej dłoń.

- Zostawię tu teraz panią, pójdę wybrać konia i pošlę moich ludzi, by rozpytali o pani brata. Czy jest do pani podobny?

- Prawie wszyscy zwracają uwagę na nasze podobieństwo. Jak już panu mówiłam, ma dwanaście lat, jest wysoki jak na

swój wiek i ma brązowe włosy, tak jak ja. Najprawdopodobniej jeździ na srokatym kucyku, swoim ulubieńcu.

- Te wiadomości mogą okazać się przydatne. Postaram się również dowiedzieć czegoś na temat pani sługi. Proszę mi powiedzieć, kiedy dokładnie zostali państwo napadnięci.

Rosamund wyjaśniła, że zdarzyło się to w pobliżu gospody na krańcu miasteczka. Niestety, nie zdążyła odczytać nazwy na szyldzie.

- Nie chciałabym pana dłużej zatrzymywać - powiedziała. - Wiem, że wkrótce będzie pan musiał stąd wyjechać z księciem. Teraz, kiedy mam już pokój, sama poszukam Arthura i Toma.

- Nie ma mowy - oznajmił stanowczo. - Sama pani widziała, że mieszkańcy Tewkesbury boją się otworzyć swe domy i warsztaty. Musi pani poczekać, aż wojska wyjdą z miasteczka albo mieć kogoś do pomocy. - Zamyślił się. - Sam rad bym pani pomógł. Jeśli pani brat nie znajdzie się szybko, przyślę do pani Rolfa Taylora. Jest młody, ale bardzo odpowiedzialny. Można mu zaufać. Z pewnością zadba o pani bezpieczeństwo. Nie przyjąłbym go na służbę, gdybym nie był go pewien.

- Przecież będzie pan potrzebował giermka w podróży. Sama słyszałam, jak mu pan to mówił.

Czuła rosnące przerażenie. Nie chciała, by sługa sir Simona pojawił się w Kinnersley, skoro istniało prawdopodobieństwo, że schronił się tam ojciec.

- Rolf dołączy do mnie później. Czuję się za panią odpowiedzialny, panno Kinnersley. Nie pozwolę, by ponownie spotkała panią jakaś zniewaga. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Wystarczy pomyśleć, że mogło dojść do nieszczęścia w moim namiocie. Popełniłem niewybaczalny błąd. Na całe szczęście przypomniała mi pani o powinnościach rycerza.

Czuła, że się z nią droczy, mimo że mówił poważnym tonem. Spłonęła ognistym rumieńcem.

- Zrobił pan dla mnie tak wiele... Nie spodziewałam się takiej życzliwości, zwłaszcza ze strony wroga.

Ściągnął brwi.

- Modłę się o to, by w naszym królestwie zapanował pokój i jeśli los pozwoli znów nam się spotkać, nie musiała mnie pani tak nazywać.

Skinęła głową.

- To smutne, że nie ludzie, a okoliczności decydują teraz o tym, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem.

- Owszem. Proszę mi wybaczyć, ale pójdę teraz wynająć dla pani konia, a potem muszę stawić się u księcia. Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze spotkać przed moim wyjazdem. Chciałbym wiedzieć, czy sprawy przybrały korzystny dla pani obrót.

Zmusiła się do uśmiechu, lecz gdy wychodził z sali, zmieszana, zagryzła wargi aż do bólu. Znała sir Simona zaledwie jeden dzień i wciąż się go bała, zdążyła się już jednak przyzwyczaić do jego władczej obecności. Była mu wdzięczna za pomoc i opiekę, choć musiała pamiętać, że jest wrogiem jej ojca i nie wolno mu ufać.

Sir Simon wszedł do stajni, gdzie karczmarz powiedział mu, że owszem, Pod Czarnym Lwem można wynajmować konie, lecz żołnierze zabrali już wszystkie.

- W ogóle za to nie płacąc - uzalił się. - Jak pan widzi, nie ma tu odpowiedniego wierzchowca dla młodej damy. Może powinien się pan zwrócić do opata...

- Czyj to kucyk? - przerwał mu sir Simon.

- Mojej córki. Ukryliśmy go i przyprowadziliśmy z powro-

tern do stajni, gdy uznaliśmy, że nikt już nam go nie zabierze. Cóрка jest do niego bardzo przywiązana i...

- Jestem pewien, że panna Kinnersley doskonale się nim zaopiekuje i zwróci go państwu w odpowiednim czasie. A teraz ustalmy cenę.

Właściciel gospody zamierzał się targować, jednak napotkawszy surowy wzrok sir Simona, podał rozsądną cenę.

- Zgoda. Proszę kazać osiodłać kucyka, kiedy pani będzie gotowa do drogi. Przyślę tu służę z zapłatą. Może się pan nie obawiać, że zostanie oszukany tak jak w poprzednio. Proszę tylko zadbać o posiłki dla damy i porządnie wysprzątać pokój. Powinny się w nim znaleźć przybory toaletowe, dzbanki z gorącą wodą i ręczniki. Wątpię, czy pani zażyczy sobie spędzić noc w gospodzie, jednak jeśli taka będzie jej wola, ufam, że nikt nie zakłóci tu jej spokoju.

Właściciel gospody, starszy, łysy mężczyzna z wyraźną nadwagą, skłonił się niezgrabnie. Przeszedł prawdziwą gehennę w czasie pobytu wojsk w mieście, lecz był na tyle bystry, by od razu zdać sobie sprawę, iż nie należy igrać z owym nienagannie choć skromnie ubranym rycerzem, bardzo różniącym się od wystrojonych panów z obu walczących stron, goszczących ostatnimi czasy w zajeździe. Wolał nie sprawdzać, co by się stało, gdyby nie wykonał poleceń tego mężczyzny. Z westchnieniem odprowadził go wzrokiem. Miał nadzieję, że otrzyma uczciwą zapłatę za swe usługi, co w zupełności go zadowalało, nawet gdyby miało się okazać, że młoda kobieta nie jest żadną damą, lecz jedynie kochanką rycerza. Takie szczegóły nie powinny interesować właścicieli zajazdów.

Sir Simon wyszedł na zatłoczoną ulicę. Dookoła panował ogłuszający hałas. Starsi rangą żołnierze, masztalerze i stajenni wykrzykiwali komendy i polecenia, zniecierpliwione konie rza-

ły i stawały dęba, toczyły się wozy wyladowane bronią, zbrojami i żywnością. Na kilku z nich leżeli ranni. W pobliżu drzwi prowadzących do domu opata zgromadzili się towarzysze Simona z oddziału. Wszyscy byli już gotowi do drogi. Gdy król Edward wyjdzie z domu w towarzystwie braci, zacznie się exodus wojsk z miasta.

Simon odwzajemnił pozdrowienia i ruszył do drzwi. Najwyraźniej księżę wciąż tam był. Powinien zdać mu sprawozdanie z wczorajszego patrolu i poczekać na przybycie Rolfa Taylora z końmi.

Wtem wśród żołnierzy stojących w pobliżu bramy zapanało nagle poruszenie. Ktoś głośno zaklął i ze zniecierpliwieniem odepchnął chłopaka, który o coś wypytywał.

- Już ci mówiłem, malcze, że nie mam wiadomości o ważnych więźniach - odezwał się jakiś żołnierz. - Owszem, niektórzy zostali ścięci, ale to było wczoraj. Od tego czasu nie było żadnych egzekucji. Może mnisi z opactwa będą potrafili coś ci powiedzieć na temat poległych, o ile zdołali ich rozpoznać. To musi potrwać. W opactwie nie ma już żadnych uczestników bitwy, zresztą pewnie tam byłeś. Wszyscy wyszli stamtąd wczoraj rano. Wracaj do domu, chłopcze, i tam czekaj na wiadomości. To najlepsze, co możesz zrobić.

Żołnierz wyraźnie złagodniał, dokładniej przyjrząwszy się chłopakowi o brązowej czuprynie, który gotów był zrobić wszystko, byle tylko zdobyć upragnioną wiadomość.

- Byłem w opactwie z jeńcami ze strony Lancasterów, ale nie było wśród nich mojego ojca ani jego giermka. Musi być ktoś, kto będzie wiedział... Zrobię wszystko, żeby...

Simon domyślił się, że chłopak jest bliski płaczu: Rozejrzał się i przy samym murze opactwa, zobaczył uwięzowanego kucyka. Natychmiast przedarł się przez tłum, chwycił chłopca za ramię i obrócił ku sobie.

- Pan Arthur Kinnersley?

Chłopiec przestraszył się tak, że aż się potknął, jednak udało mu się ustać na nogach. Niepewnie popatrzył mężczyźnie w oczy.

- T-tak - odpowiedział po chwili wahania. - Arthur Kinnersley. Chcę się dowiedzieć czegoś o moim ojcu. Kim pan jest? Może mi coś pan powiedzieć o jego losie? Proszę... Muszę wiedzieć... - Przelknął z trudem. - Nawet jeśli są to złe wiadomości.

Simon wyprowadził go z tłumu.

- Jestem sir Simon Cauldwell, ale moje nazwisko nie ma tu żadnego znaczenia. Niestety, nie mam wiadomości o twoim ojcu, ale tak się składa, że wiem, że twoja siostra szaleje z niepokojem o ciebie. Niecałą godzinę temu udało mi się znaleźć dla niej pokój Pod Czarnym Lwem, gdzie natychmiast powinieneś się udać. - Potrząsnął chłopca za ramię. - Co cię napadło? Naraziłeś swoją siostrę na wielkie niebezpieczeństwo, bo postanowiła cię odszukać. Myślałeś, że przyjeżdżając tutaj, pomożesz ojcu, rodzinie? Na pewno mu nie pomożesz, zwłaszcza, jeśli okaże się, że nie żyje! Gdyby stało się najgorsze, twoja macocha i siostra będą cię potrzebować w domu. Nie masz ani krzty rozumu?

Chłopiec ze złością wyrwał się z uścisku. W jego orzechowych oczach, bardzo podobnych do oczu siostry, płonął gniew.

- Co pan wie o mojej siostrze? Dlaczego pan się tym wszystkim interesuje?

- Zostałem zmuszony do zainteresowania się losem twojej siostry, kiedy minionej nocy zastałem ją, zmierzającą w stronę pola bitwy, na którym obozowali żołnierze. Chyba nie powiesz mi, że nie wiesz, czym to się mogło dla niej skończyć?

Chłopiec gwałtownie zbladł i przyłożył drżącą rękę do policzka.

- Czy ona... jest bezpieczna? - zapytał.

- Tak. Zaopiekowałem się nią i tak jak ci już powiedziałem, jest teraz Pod Czarnym Lwem, dokąd musisz bezzwłocznie się udać.

- Tak zrobię, proszę pana. - Arthur Kinnersley zbolałym wzrokiem popatrzył na zatłoczoną ulicę. - Mój ojciec... Czy pan popiera Yorków?

- Tak.

- W takim razie...

- To nie ma nic wspólnego z twoją siostrą.

- No tak. - Arthur przełknął ślinę. - Wyjechałem z domu, żeby dołączyć do ojca. Zrobiłem to pod wpływem chwili. Nie przyszło mi do głowy, że siostra pojedzie za mną.

- A kto miał to zrobić? Odniosłem wrażenie, że wasza macocha nie paliłaby się do organizowania poszukiwań. W każdym razie sędzę, że w twoim domu brakuje odpowiedzialnych, sprawnych mężczyzn. Domyślałem się, że większość z nich wyjechała z ojcem.

Arthur opuścił wzrok i zaczął wiercić w ziemi czubkiem buta.

- Nie powinienem był wyjeżdżać - przyznał zduszonym głosem. - Powinienem był najpierw pomyśleć o tym, że moim obowiązkiem jest chronienie Rosy, ale...

- Ale nie przyszło ci to do głowy. Cóż.... - Simon rozłożył ręce. - W twoim wieku prawdopodobnie postąpiłbym tak samo. Teraz musisz się postarać, żeby naprawić, co się da. Trzeba odwieźć siostrę do domu. W drodze do Tewkesbury skradziono jej konia, a towarzyszący jej masztalerz został ranny podczas napadu. Twojej siostrze udało się uciec, a teraz bardzo się martwi o los służki. Po powrocie do domu twoim zadaniem będzie zorganizowanie poszukiwań masztalerza. Ktoś

musi wiedzieć, co się z nim stało... - Zawahał się. - Jeśli nie żyje, twoja siostra zapewne będzie chciała, by został godnie pochowany.

- Biedny Tom - powiedział ze smutkiem Arthur. - Musimy się postarać go odnaleźć.

- Owszem - przyznał Simon - ale wszystko po kolei. Idź teraz do siostry. Wynająłem dla niej kucyka. Górka właścicielka gospody bardzo lubi swoje zwierzątko, więc dopilnuj, żeby kucyk wrócił Pod Czarnego Lwa.

- Dobrze, proszę pana. Wszystkim się zajmę. Dziękuję za opiekę nad moją siostrą, sir Simonie...

- Cauldwell. Muszę wyjechać z królem. W przeciwnym razie sam odwiózłbym twoją siostrę do domu.

Arthur kiwnął głową i wyciągnął rękę, którą Simon serdecznie uściśnął. Wiedział, że w ten sposób chłopak przeprosza go za swoje wcześniejsze zachowanie. Był jednak pewien, że młody panicz nie życzyłby sobie, by siostrze towarzyszył w drodze mężczyzna, którego uważał za wroga.

- Zaraz do niej pójde. Chciałem tylko... - Rozejrzał się dookoła - dowiedzieć się czegoś na temat ojca.

- Wiem - odpowiedział Simon - ale, tak jak powiedział ci ten żołnierz, najlepiej zrobisz, czekając na wiadomości w domu, by w razie potrzeby pomóc swojej siostrze i macosze. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak, proszę pana.

Simon skinął głową i odwrócił się w stronę nadchodzącego Rolfa Taylora. Droga była tak zatłoczona, że giermek szybciej dotarł tu pieszo, prowadząc wierzchowca Simona, drugiego konia i jucznego muła, dźwigającego zbroję i najpotrzebniejsze przedmioty.

- A zatem do widzenia, młody Arthurze. Powiedziałem

twojej siostrze, że postaram się z nią spotkać przed wyjazdem z Tewkesbury, ale...

Urwał, gdyż chłopiec przeraźliwie krzyknął i rzucił się na drugą stronę ulicy, odpychając po drodze poirytowanych przechodniów. Simon zaklął siarczyście, zdawszy sobie sprawę, co było przyczyną takiego zachowania chłopca. W ich stronę powoli zmierzał młody mężczyzna prowadzący konia, przez grzbiet którego przewieszono ciało mężczyzny w zbroi. Nogi zabitego niemal wlokły się po ziemi. Głowa podskakiwała przy każdym ruchu zwierzęcia.

- Na miłość boską - wydyszał Simon. - Ojciec Rosamund!

Popatrzył na Rolfa Taylora, który, nic nie rozumiejąc, stał z otwartymi ustami, trzymając w ręku wodze.

- Rolf, znajdź sir Richarda Ratcliffe'a i powiedz mu, że proszę, by usprawiedliwił mnie przed księciem za to, że nie stałem się przed jego obliczem. Za godzinę ruszę za nim do Coventry, jednak w tej chwili muszę wspomóc pewną damę, która znalazła się w trudnej sytuacji życiowej. Jestem pewien, że ksiązę to zrozumie.

- Tak jest. Życzy pan sobie, żebym tu na pana zaczekał?

- Tak. To najlepsze wyjście. Jeśli ta sprawa zajmie mi więcej czasu, napój konie i przygotuj je do wieczornego wyjazdu.

Pośpieszył w stronę dotkniętych nieszczęściem. Mężczyzna prowadzący konia, bez wątpienia giermek sir Humphreya Kinnerseleya, zatrzymał się w pewnej odległości od bramy opactwa, zobaczywszy zgromadzony tam tłum. Arthur przypadł do ciała ojca i wsparty o koński bok, szlochał rozpaczliwie. Widać było, że chłopiec dobrze zna bojowego rumaka ojca, który stał potulnie, nie wykazując zniecierpliwienia. Gdy Simon podszedł, giermek skłonił się uniżenie. Simon dał mu znak, by pozwolił chłopcu się wyplakać.

- Zapewne mam przed sobą giermka sir Humphreya Kinnersleya.

- Tak, nazywam się Andrew Murton. Mój pan poległ na polu bitwy tuż przed sygnałem do odwrotu. Dopiero teraz mogłem tu przyjechać...

Simon delikatnie położył dłoń na ramieniu Arthura. Chłopak strzepnął ją z wściekłością.

- Proszę mnie zostawić! - krzyknął. - Proszę dać mi spokój!

- Serdecznie ci współczuję, Arthurze - powiedział cicho Simon. Popatrzył na giermka. - Poznałem twoją panią, która zatrzymała się w gospodzie Pod Czarnym Lwem.

Murton spojrział na niego ze zdumieniem. Krępy, dobrze umięśniony mężczyzna o zielonych oczach i prostodusznej, okrągłej twarzy z krótkim, prostym nosem, miał około dwudziestu lat. Zapewne walczył już u boku sir Humphreya pod Barnet, domyślił się Simon. Wciąż miał na głowie kaptur z metalowej siatki, spod którego wysunęły się jasnorude kosmyki.

Popatrzył na Arthura.

- Jest zrozpaczony. Dlaczego dopiero teraz przyjechałeś do miasta? Chłopiec szukał ojca od dwóch dni.

- Bałem się wyjść z ukrycia - tłumaczył się giermek. - Schroniłem się w lesie w pobliżu mokradeł i pilnowałem, żeby koń był cicho, dopóki nie uznałem, że mogę już wyjść ze swej kryjówki. Mój wierzchowiec został zabity pode mną na polu walki. Wielu stronników Lancasterów dorzynano nawet po tym, jak się poddali. Widziałem wiele makabrycznych scen. Nie chciałem się narażać nawet po to, żeby przekazać złe wieści lady Kinnersley. Pomyślałem, że lady Kinnersley, pani Rosamund i panicz Arthur będą mnie potrzebować... Dopiero gdy się zorientowałem, że armia króla opuszcza miasto, po-

stanowiłem tu przyjechać. - Rozejrzał się. - Widzę, że jednak trochę się pośpieszyłem.

- Rozumiem.

Simon postanowił nie drążyć tematu. Z pewnością Rosamund, jej brat, nie mówiąc już o zbolącej wdowie, będą potrzebowali wsparcia, jakie bez wątpienia będzie potrafił im zapewnić ten młody człowiek.

Andrew Murton chrząknął.

- Powiedział pan, że pani Rosamund zatrzymała się w gospodzie Pod Czarnym Lwem. Chciałbym jak najszybciej się z nią zobaczyć i przekazać wiadomość o śmierci ojca.

Simon zastanawiał się przez chwilę, patrząc, jak wojsko szykuje się do wymarszu.

- Myślę, że ktoś powinien zostać z chłopcem, pilnować konia. .. i ciała sir Humphreya. Widzę, że wciąż ma na sobie kosztowną zbroję. Być może w przyszłości syn będzie jej potrzebował, a już sama świadomość jej posiadania może przynieść mu pewne pocieszenie. Arthur nie jest w tej chwili w stanie rozmawiać z siostrą. Proponuję, żebyś udał się ze mną do gospody i zaczekał na podwórze. Pani Rosamund mnie zna, a chociaż może się to wydać dziwne, często łatwiej jest przyjmować złe wiadomości od osób spoza kręgu rodziny.

Wydawało się, że giermek zamierza zaprotestować. Arthur oderwał się od ciała ojca i z nieskrywaną wrogością popatrzył na Simona. Giermek, uznawszy zwierzchność rycerza, wyraził zgodę i dał znak Arthurowi, by postąpił tak samo. Chłopiec przeniósł wzrok ze swego przyjaciela na sir Simona i nieznacznie skłonił głowę. Jego oczy były pełne łez.

- Arthurze - powiedział cicho Simon - myślę, że powinieś pójść po swojego kucyka. Będzie ci potrzebny, by dojechać do domu.

Chłopiec spełnił prośbę.

- Opieka nad zwierzęciem powinna wyrwać go ze stanu odrętwienia - wyjaśnił Simon giermkowi.

Ruszyli w stronę gospody. Ludzie rozstępowali się na widok żałobników. Niektórzy zdejmowali czapki w geście szacunku dla zmarłego. Simon zostawił chłopca i giermka w pobliżu stajni i pośpieszył do zajazdu. Właściciel wyraźnie zaniepokoił się na widok wymagającego gościa, spodziewając się kolejnych, trudnych do spełnienia prośb.

- Gdzie jest panna Kinnersley? - zapytał jednak tylko sir Simon. - Nie widzę jej na dole.

- Poszła na górę do pokoju, który dla niej przygotowałem.

- Przypuszczam, że trudno byłoby panu zdobyć dla nas kryty wóz?

Karczmarz podejrzliwie popatrzył na sir Simona.

- To nie wchodzi w rachubę. Jak już mówiłem, wojsko zabrało wszystkie konie i pojazdy.

Simon udał się na piętro. Położywszy rękę na galce u drzwi pokoju, w którym według słów właściciela, zamieszkała panna Kinnersley, znieruchomiał na chwilę.

Czuł swą bezradność. W ciągu minionych dni był świadkiem tak wielu potworności, że wydawało mu się, iż całkowicie zobojętniał na ludzkie nieszczęścia, a jednak bał się przekazać Rosamund Kinnersley wiadomość o śmierci jej ojca. Musiał przyznać, że ta kobieta wywarła na nim wielkie wrażenie, choć zupełnie nie wiedział, z jakiego powodu.

Wedle dworskich standardów nie była piękną. Znał wiele kobiet, których uroda działała o wiele mocniej na jego zmysły, tymczasem Rosamund Kinnersley udało się poruszyć jego serce swoim temperamentem i odwagą. Mimo iż miała

powody, by się go bać, zuchwale stawiała mu czoło i walczyła jak lwica, myśląc, że usiłuje ją zgwałcić.

Uśmiechnął się pod nosem. Była jeszcze bardzo młoda. Zapewne nie miała jeszcze siedemnastu lat, a jednak, mimo iż tak zaciekle broniła swej czci, wydawało mu się, że w pewnej chwili był bliski sukcesu. Okazał jednak zbytnią natarczywość. Okrucieństwa, których był świadkiem owego dnia sprawiły, że pragnął za wszelką cenę zapomnieć się w ramionach kobiety, przekonać się, że nie całkiem jeszcze zobojętniał, że drzemią w nim jeszcze ludzkie uczucia. To wszystko stało się powodem niehonorowego zachowania wobec Rosamund. Miał jednak wrażenie, że chociaż oboje wycofali się w pewnym momencie, zdążyli zdać sobie sprawę z tego, iż nie są sobie obojętni.

Domyślał się, że Rosamund od dłuższego czasu przygotowywała się na wiadomość o śmierci ojca. Szczegółowo wypytywała go o egzekucje, dopuszczając możliwość, że ojciec trafił na szafot. W jej złocistobrazowych oczach krył się smutek. Rosamund Kinnersley musiała być nieszczęśliwa od wielu miesięcy, zapewne od chwili powtórnego małżeństwa ojca. Wspomniała, że mачocha nie przejęłaby się zbyt nagle zniknięciem Arthura. Przybrani rodzice niezwykle rzadko zyskiwali sympatię pasierbów. Był ciekaw, czy lady Kinnersley jest piękna i młoda.

On sam stracił ojca w bitwie pod Wakefield. Był wtedy zaledwie o rok starszy od Arthura Kinnersleya. Jego matka nie wyszła powtórnie za mąż, oszczędzając mu w ten sposób konieczności przyzwyczajania się do ojczyzna. Oboje bardzo kochali ojca, jednak matka Simona dobrowolnie pozbawiła się pocieszenia płynącego z obecności syna w domu w okresie żałoby. Wysłała go wtedy do Middleham Castle, gdzie doskonalili się w sztuce władania bronią na wypadek, gdyby znów

nastały ciężkie czasy. Jaki los czekał teraz bezbronnego młodego dziedzica majątku Kinnersley? Czy król pozbawi go jego dóbr, czy też uczynią to zaciężne wojska? Rosamund nie będzie w stanie obronić brata. Sama będzie potrzebowała ochrony. Zaczął się zastanawiać, w jaki sposób powinien przekazać jej złe wiadomości.

Zapukał.

Cichym głosem udzieliła mu pozwolenia na wejście. Patrzyła na drzwi, zapewne spodziewając się, że ujrzy w nich właściciela gospody lub służącą, gdyż najwyraźniej zaskoczył ją jego widok. Stała nieruchomo, wpatrując się w niego z uwagą, jakby się domyślała, że ma jej coś niezwykle ważnego do przekazania. Sztywno wyprostowana, kurczowo ścisnęła brzegi spódnicy.

- Co pana sprowadza, sir Simonie? - zapytała. - Udało się panu odnaleźć mojego brata? Czy... - jej głos zadrżał tylko na chwilę - jest ranny?

- Nie - odpowiedział łagodnie. - Arthur jest cały i zdrowy. Jest teraz z giermkim pani ojca na podwórzu, przy stajni.

Wiedział, że nie powinien zwlekać z przekazaniem jej strasznej wieści, że to pełne napięcia oczekiwanie może być boleśniejsze niż świadomość, iż stało się najgorsze.

- Z prawdziwym żalem muszę donieść, że giermek przywiózł ciało pani ojca. Powiedział mi, że jego pan zginął, dzielnie walcząc z przeważającymi siłami Yorków tuż przed odwrotem. Z pewnością sam opowie pani o okolicznościach, w jakich doszło do śmierci sir Humphreya.

- Czy Arthur już wie? - zapytała szeptem.

- Tak. Jest pogrążony w rozpacz. Pomyślałem, że powinien zostać przy ciele pani ojca i dlatego to ja... przyszedłem do pani.

Nieznacznie pochyliła głowę.

- To bardzo uprzejme z pana strony... dziękuję. To musiało być dla pana bardzo trudne, chociaż ostatnio przeżył pan wiele gorszych rzeczy. - Przy ostatnich słowach głos jej się załamał.

- Zapewniam panią, panno Kinnersley, że konieczność przekazania złych wiadomości komuś, kogo darzy się szacunkiem, należy do tych najgorszych.

Była bardzo spokojna. Aż nazbyt spokojna, pomyślał. Zapewne opanowywała się ze względu na brata. Na jej ciemnych rękach pojawiły się łzy, jednak nie szlochała tak jak Arthur.

- Chciałem pożyczyć kryty wóz, lecz wojsko zabrało wszystkie z miasta. Pani brat zachował kucyka, a ja wypożyczyłem drugiego dla pani, ale koń giermka został zabity w walce. - Zawahał się. - Giermek był zmuszony długo ukrywać się w lesie z ciałem pani ojca przed żołnierzami Yorków. Zapewne w obecnej sytuacji będzie pani chciała jak najszybciej wrócić do domu. Jest parno, ale powinni państwo dać sobie radę, wymieniając się kucykami, a rumak bojowy przez pewien czas może dźwigać podwójny ciężar...

Zmusiła się do uśmiechu.

- Tak wiele panu zawdzięczamy, mimo że nas pan nie zna... w gruncie rzeczy jesteśmy nawet wrogami. Nie chciałabym już dłużej wykorzystywać pańskiej dobroci. Andrew zapewni nam bezpieczeństwo w podróży. Czeka nas powolny i bardzo smutny powrót do domu, ale z bożą pomocą powinniśmy tam dotrzeć przed nastaniem nocy. Nie powinnam już pana dłużej zatrzymywać. Wiem, że księżę Gloucester liczy na pana obecność i może pan popaść w niełaszkę, jeśli będzie zwlekał z wyjazdem.

- Poprosiłem, by usprawiedliwiono moją nieobecność, mó-

więc, że muszę pomóc damie znajdującej się w trudnej sytuacji życiowej. Książę z pewnością mnie zrozumie. Obiecałem, że dołączę do niego w Coventry.

- Naprawdę okaże się aż tak wyrozumiały? - zapytała z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się.

- Zapewniam panią, że tak.

Zauważył, że Rosamund jest bliska omdlenia. Podeszedł do niej i pomógł jej zająć miejsce w fotelu.

- Muszę natychmiast iść do Arthura - powiedziała.

- Proszę chwilę odpocząć - powstrzymał ją.

Podeszedł do komody, na której leżała peleryna i okrył ramiona dziewczyny.

Obdarzyła go bladym uśmiechem.

- Teraz jestem już gotowa.

Pomógł jej wstać, lecz zaraz potem odsunęła jego dłoń.

- Proszę się tak mną nie przejmować. Spodziewałam się tej wiadomości. Najbardziej niebezpieczny jest Arthur.

Przepuścił ją w drzwiach i zszedł za nią na dół. Wcześniej zapłacił już właścicielowi gospody za pokój. Teraz tylko skinął karczmarzowi głową, gdy mijali go w drodze na zalaną słońcem podwórze. Rosamund gwałtownie przystanąła na widok ciała ojca na koniu i dwóch czekających na nią mężczyzn. Arthur natychmiast rzucił się z krzykiem w stronę siostry, wtulił twarz w jej suknię i zaniósł się szlochom. Pochyliła się, by pogłaskać go po włosach, patrząc ponad jego głowę na cierpliwie czekającego giermka. Po pewnym czasie delikatnie pociągnęła Arthura za sobą, by pochylić się nad ciałem ojca. Nie chciała patrzeć na jego twarz. Dotknęła tylko jego boku.

- Dziękuję, że go do nas przywiozłeś, Andrew - powiedziała.

- Nie odważyłem się zrobić tego wcześniej - tłumaczył się

zakłopotany - ale zaciągnąłem ciało pani ojca w cień drzew i pilnowałem go dzień i noc. Nie był sam dni przez chwilę.

Skinęła głową.

- Jesteśmy już gotowi do drogi - oznajmiła, zwracając się do sir Simona. - Czy mógłby pan poprosić stajennego, by wyprowadził mojego kucyka?

Chłopak stajenny czekał już z osiodłanym zwierzęciem, które doprowadził teraz do kłoca, służącego do wsiadania. Simon patrzył, jak Andrew Murton pomaga swej pani dosiąść kucyka. Rosamund chwyciła wodze i uśmiechnęła się.

- Jeszcze raz dziękuję za trud, jaki pan sobie zadał z naszego powodu. Myślę... że nigdy pana nie zapomnę - zwróciła się do Simona.

Wyszedł przez bramę na wciąż ruchliwą ulicę. Arthur dosiadł swego srokatego kuca. Andrew Murton prowadził rumaka swego pana.

Gdy niewielki kondukt wyjeżdżał na ulicę, rozległ się dźwięk trąbki. Simon rozpoznał siedzącego na koniu księcia Gloucester, przed którym jechał chorąży, dzierżący sztandar z herbem Białego Dzika. Bez wątpienia książę zamierzał dołączyć do brata, króla, wyjeżdżającego z miasta w otoczeniu swych oddziałów.

Dostrzegłszy Simona, książę zatrzymał się na chwilę. Koń stanął dęba, lecz Ryszard natychmiast zręcznie go poskromił. Popatrzył na bojowego rumaka z ciałem zabitego, potem przeniósł wzrok na chłopca i jego siostrę.

- Simonie - powiedział. - Teraz już wiem, dlaczego wymówiłeś się od towarzyszenia nam w drodze.

- Moi przyjaciele właśnie wyjeżdżają, wasza wysokość, a ja za chwilę do ciebie dołączę.

Simon zgromił wzrokiem Arthura, pogardliwie przygląda-

jącego się księciu i jego eskorcie w uniformach domu Yorków. Chłopak najwyraźniej miał zamiar coś powiedzieć. Rosamund szybko położyła mu jednak dłoń na ramieniu w geście ostrzeżenia.

Popatrzywszy na ciało zabitego, księżę spochmurniał. Podobnie jak wszyscy rycerze, zmarły miał na sobie zbroję, był jednak bez hełmu, a kaptur z metalowej siatki odchylił się tak, że widać było twarz.

- Ojciec tej młodej damy powinien zostać odwieziony do domu w zakrytym wozie.

- Z pewnością, wasza wysokość, jednak w mieście nie ma już żadnych wozów - wyjaśnił Simon.

Księżę pokiwał głową, a po chwili władczym tonem wydał rozkaz jadącemu obok żołnierzowi.

- Scroggins, każ rozładować jeden z naszych wozów i oddaj go do dyspozycji tej damy.

Rosamund znieruchomiała, do głębi poruszona wrażliwością księcia. Żołnierz natychmiast zeskoczył z konia, dał znak swym towarzyszom, by się zatrzymali, po czym pośpieszył na tył kolumny, by wypełnić rozkaz.

Księżę zwrócił się do Rosamund.

- Serdecznie pani współczuję. Proszę przekazać moje kondolencje pani matce. Ja mogę tylko zadbać o to, by ciało pani ojca zostało przewiezione do domu w godnych warunkach.

Skłoniła głowę.

- Z całego serca dziękuję waszej wysokości.

Księżę popatrzył na Arthura.

- Czy to pani brat? Ma pani starsze rodzeństwo?

- Nie, wasza wysokość, Arthur jest jedynym synem i dziedzcem mojego ojca.

- W takim razie trzeba będzie przydzielić pani opiekuna, strażnika.

Arthur zamierzał zaprotestować, lecz Simon ponownie ostudził jego zapal gróznym spojrzeniem.

Wrócił żołnierz posłany po wóz. Zasalutował.

-Lada chwila wszystko będzie gotowe. Gdyby zechcieli państwo przejść kilka kroków ulicą, pomógłbym umieścić ciało pani ojca na wozie. Pani giermek będzie wtedy mógł bezpiecznie zawieźć państwa do domu.

Rosamund popatrzyła z wdzięcznością na Simona. W jej oczach błyszczały łzy. Nie odezwała się ani słowem, lecz wychyliwszy się z siodła podała Simonowi rękę. Skłonił się, całując jej dłoń. Pozwoliła żołnierzowi przejąć wodze i poprowadzić kucyka na tył kolumny.

Simon odprowadził ją wzrokiem, osłaniając oczy dłonią przed promieniami słońca. Doświadczał dziwnego uczucia utraty.

- Porozmawiam z królem o tym dzieciaku - rzekł książę.

Simon uśmiechnął się.

- Będę bardzo zobowiązany, wasza wysokość.

- Coś mi się zdaje, że ta dama wywarła na tobie wielkie wrażenie, Simonie. Kiedy będziemy mieli wolną chwilę w Coventry, musisz mi opowiedzieć, jak ją poznałeś.

Simon westchnął. Wolałby patrzeć teraz na Rosamund, towarzyszyć jej podczas przenoszenia ciała ojca na wóz i być obecnym przy jej wyjeździe z miasta, jednak musiał pójść po konia, którego pilnował Rolf Taylor, i podążyć za księciem.

Uśmiechnął się z rezygnacją i zasalutował.

Książę i jego orszak ruszyli w drogę.

Rozdział czwarty

Simon siedział w holu królewskiego domu w Coventry w towarzystwie dwóch przyjaciół księcia Ryszarda Gloucester, z którymi odbywał szkolenie na giermka w Middleham, Richarda Ratcliffea i Roberta Percyego.

Dick Ratcliffe wstał i przeciągnął się, patrząc na drzwi sali, w której książę Ryszard obradował ze swymi braćmi, królem i księciem Clarence.

- Podobno posłaniec przybył tu rano wielce poruszony, przynosząc wieści o pojmaniu królowej Małgorzaty.

- Można się było tego spodziewać - rzekł Rob Percy. - Zapewne była z nią młoda lady Anne. To powinno trochę uspokoić Ryszarda.

Zamyślili się. Zdawali sobie sprawę z tego, że książę Ryszard Gloucester jest zakochany w lady Anne Neville, wdowie po księciu Edwardzie Lancasterze, który zginął pod Tewkesbury. Widzieli, jak cierpiał, kiedy jej ojciec, hrabia Warwick, wypowiedział posłuszeństwo królowi Edwardowi, przeszedł na stronę królowej Małgorzaty i wzmocnił sojusz, oddając swą córkę za żonę jej synowi, księciu Edwardowi. Znali wszystkie córki hrabiego z czasów spędzonych w Middleham i wraz z księciem nie-

pokoili się o los lady Anne, uciekinierki, która stała się jedną z najbardziej poszukiwanych osób w królestwie.

- Jeśli schwytano królową, zapewne wkrótce zostanie tu przywieziona wraz z lady Anne - rzekł Simon. - Królowa zapewne trafi potem do Tower razem z królem Henrykiem, ale nie wiem, jaki los czeka Anne. Jest kuzynką i szwagierką króla. Najprawdopodobniej zostanie oddana pod opiekę swej siostry, księżnej Clarence.

Dick Ratcliffe skrzywił się z dezaprobatą.

- To byłoby jeszcze nie najgorszym rozwiązaniem, gdyby nie to, że George Clarence może okazać się złym opiekunem mającej dziedziczki.

Simon rozejrzał się po holu, w którym roilo się od dowódców i duchownych czekających na audiencję u króla, i posłał przyjacielowi ostrzegawcze spojrzenie. George Clarence był bratem króla i podobne uwagi mogły stać się powodem oskarżenia o zdradę.

Sam pogrążony był w rozmyślaniach o kobiecie, którą spotkał na polu bitwy pod Tewkesbury. Czy Rosamund Kinnersley bezpiecznie dotarła do domu? Towarzyszył jej giermek ojca, który wydawał się odpowiedzialnym młodzieńcem. Zapewne to Rosamund przypadł obowiązek przekazania złych wiadomości wdowie.

Pomyślał, że Rosamund osiągnęła wiek, w którym rodzina może zechcieć wydać ją za męża. Nie wiedział, jaka będzie decyzja króla dotycząca majątku Kinnersley, gdy ojciec Rosamund zostanie uznany za zdrajcę. Zapewne dziewczyna nie otrzyma posagu. Spochmurniał na myśl o tym, że może zostać zmuszona do wstąpienia do klasztoru. Życie mniszki z pewnością nie odpowiadałoby Rosamund, kobiecie niezależnej i obdarzonej ogromnym temperamentem. Jej brat bę-

dzie dorastał bez wsparcia ojca. Simon miał nadzieję, że król zadba o bezpieczeństwo i uposażenie chłopca.

Zorientowawszy się, że dwaj przyjaciele przyglądają mu się uważnie, zmusił się do uśmiechu.

- Jeszcze jeden, który nieustannie myśli o damie swego serca - powiedział Rob Percy.

Simon żartobliwie zgromił go wzrokiem.

Poprzedniego wieczoru u księcia zmusili Simona, by opowiedział o swym spotkaniu z Rosamund Kinnersley. Ryszard kazał mu wyjaśnić, dlaczego tak się uparł, by pomóc nieznamomej damie w Tewkesbury. Simon był szczerze zakłopotany, gdy przyjaciele zaczęli z niego dworować. Na szczęście księżę Ryszard, zauważywszy jego zmieszanie, natychmiast zmienił temat. Teraz Simon zastanawiał się, czy aby w nawale obowiązków księżę nie zapomniał porozmawiać z królem na temat Arthura Kinnersleya.

Drzwi od prywatnej komnaty króla otwarły się i na progu stanął księżę Ryszard. Jego ściągnięta bólem twarz dowodziła, że otrzymał już wiadomości o królowej i lady Anne.

- Czy pogłoski o schwytaniu królowej Małgorzaty potwierdziły się, wasza wysokość? - zapytał Dick Ratcliffe.

Księżę ze smutkiem pokiwał głową.

- Zostanie tu przywieziona jeszcze dzisiaj. - Westchnął. - Nie chciałbym być obecny na tej audyencji. Biedaczka musi być zrozpaczona po śmierci syna.

Zapanowała cisza.

- Dzisiaj przyjedzie do mnie Frank Lovell. Zapewne uraduje was ta wiadomość - powiedział księżę po chwili milczenia.

Simon szczerze się ucieszył. Francis Lovell również był giermkim w Middleham Castle i Ryszard zaliczał go do grona najbliższych przyjaciół.

Zauważył, że księżę przygląda mu się w zamyśleniu.

- Chodźmy, Simonie. Mam dla ciebie nowe zadanie.

Rob i Dick skłonili się. Simon wyszedł z księciem do ogrodu z tyłu budynku. W powietrzu unosił się zapach kapryfolum, lawendy i rozmarynu. Pomyślał, że wkrótce zakwitną róże, i jego myśli natychmiast powędrowały ku Rosamund Kinnersley, tak trafnie nazwanej Różą Świata.

Jakby czytając w jego myślach, księżę zatrzymał się przed Simonem.

- Zapewne niepokoisz się, co się stanie z majątkiem Kinnersley, o którym rozmawialiśmy wczorajszego wieczoru - powiedział.

Simon poczuł, że się czerwieni.

- Wasza wysokość... dama, o której opowiadałem, jest bardzo młoda. Moim zdaniem ma siedemnaście lat, ale może być młodsza, a tymczasem to właśnie na nią spadnie ciężar prowadzenia domu i wychowania brata.

Szczupła twarz księcia rozjaśniła się w uśmiechu. Tylko jego najbliżsi znali ten uśmiech, jako że Ryszard Gloucester zachowywał się niezwykle powściągliwie i łatwo było uznać go za człowieka chłodnego, pozbawionego uczuć. Simon dobrze wiedział, że to tylko pozory.

- Odnoszę wrażenie, że twoje uczucia względem tej damy są głębsze niż skłonny byłbyś się do tego przyznać. To dlatego postanowiłem wczoraj uciąć żarty. Czyżbyś się zakochał?

Simon głośno się roześmiał.

- Sam nie wiem, co czuję...

- Ale ta kobieta bardzo ci się podoba. Uważasz, że jest piękna?

- Na pewno nie według dworskich kanonów. Ma mnóstwo wdzięku, wspaniałe brązowe włosy... jest jak orzechowa panna z ballady, jak angielska róża... - Uśmiechnął się z rozma-

rzeniem. - Jej ojciec dał jej piękne imię Rosamund. Kiedy mi się przedstawiła, wyraziłem nadzieję, że jest białą różą.

Ryszard roześmiał się.

- Różą Yorków, chociaż z tego, co mi wiadomo, jej ojciec był stronnikiem Lancasterów.

- Był oddanym sługą hrabiego Warwick, jak my wszyscy przed laty, dopóki hrabia nie wypowiedział posłuszeństwa królowi.

- Córka nie ponosi odpowiedzialności za to, że jej ojciec pozostał wierny swemu seniorowi. Rozmawiałem z królem, uzmysłowiłem mu, w jakiej sytuacji znalazł się młody dziedzic, pozbawiony opiekuna. Król zgodził się przydzielić mu kuratora, który będzie odpowiedzialny przede mną.

Simon wydał westchnienie ulgi.

- Pomyślałem, że powinieneś być zadowolony - powiedział książe z nutą złośliwości w głosie.

- Byłem pewien, że wasza wysokość życzliwie rozpatrzy tę sprawę.

- Nakazałem urzędnikom zebranie wiadomości na temat majątku Kinnersley. Dom znajduje się mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Warwick a Tewkesbury. W królestwie nie zapanował jeszcze pokój. Obawiam się, że okoliczni panowie mogą zaatakować posiadłość, mimo że jest dobrze umocniona. Tak czy owak potrzebny jest tam, przynajmniej na pewien czas, sprawny dowódca. Pomyślałem, że doskonale nadajesz się do tej roli. Chciałbym, abyś bezzwłocznie udał się do Kinnersley z niewielkim oddziałem i wszystkim się zajął, dopóki nie zostaną poczynione dalsze ustalenia.

Wiadomość spadła na Simona jak grom. Nie był w stanie wymówić słowa.

Książe przyglądał mu się uważnie, a w jego szarozielonych oczach pojawiły się figlarne iskierki.

- Pomyślałem, że będziesz miał przy tym sposobność lepszego poznania panny Kinnersley - powiedział cicho. Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodał: - Mówiłeś, że omyłkowo wzięłeś tę biedaczkę za... markietankę?

- To prawda, lecz wkrótce wszystko się wyjaśniło, wasza wysokość. Panna Kinnersley miała na sobie podartą suknię... wcześniej przedzierała się przez krzaki. Wydawało mi się, że jest jedną z tych kobiet, które szukają łupów na polu bitwy.

- Czy aby nie posunałeś się za daleko nie tylko w domysłach, lecz i w poczynaniach?

Simon zaczerwienił się. Księżę był człowiekiem obdarzonym potężną władzą, ustępującą jedynie królewskiej, i cieszył się ogromnym autorytetem, także wśród swych przyjaciół z okresu służby w Middleham. Simon wierzył, że ta więź przetrwa wszystkie życiowe zawieruchy.

- Wyznam, że byłem bliski splamienia rycerskiego honoru, jednak w porę powściągnąłem swe zamiary. Dama nie została zhańbiona. Szybko się domyśliłem, że jest niewinna i godna szacunku.

- To dobrze. - Księżę z powagą skinął głową. - Mówiłeś, że nie wiesz jeszcze, jakie żywisz względem niej uczucia.

- Jest młoda, urodziwa, bardzo odważna i obdarzona dużym temperamentem. Mężczyzna, który ją poślubi, będzie mógł uważać się za szczęściarza. Jestem jednak pewien, że panna Kinnersley nie życzyłaby sobie moich zalotów, gdybym nawet rozważył możliwość ubiegania się o jej rękę. W każdym razie jako nieletnia znajdzie się pod kuratelą Korony, podobnie jak brat, i to jego królewska mość będzie decydował o jej ewentualnym małżeństwie.

- Albo ja - dodał z uśmiechem księżę. - Mam nadzieję, że twoja matka, kobieta nieustraszona, nie zażąda od ciebie szybkiego przyjazdu do domu?

- Jak wasza wysokość raczył zauważyć, moja matka jest niezwykle dzielna, potrafi wzbudzić respekt i nie dopuści do tego, by ktoś zaczął rościć prawa do moich ziem. Żaden zarządca nie ośmieli się jej oszukać. Poślę do niej jednego z moich ludzi. Jestem do całkowitej dyspozycji waszej wysokości.

- W takim razie udasz się do Kinnersley Manor?

- Uczynię to jeszcze dziś po południu, jeśli taka jest wola waszej wysokości.

- Doszliśmy zatem do porozumienia.

Simon nisko się skłonił. Wiedział, że rozmowa jest skończona. Księżę skierował się w stronę domu. Szedł wolno, jakby chcąc opóźnić podjęcie obowiązków Lorda Wielkiego Konstabla Korony, które królewski brat złożył na jego barki.

Rosamund siedziała w wykuszowym oknie sali, nieopodal macochy i Andrew Murtona, cicho rozmawiających przy stole. Nie musieli urządzać wystawnej uczyt żałobnej, jako że w pogrzebie ojca wzięli udział jedynie członkowie rodziny i domownicy. Nie należało zwlekać z pogrzebaniem zwłok, a niepewna sytuacja w okolicy uniemożliwiła przyjazd zaprzyjaźnionym baronom i szlachcicom. Ojciec został jednak godnie odprowadzony na wieczny spoczynek. Ksiądz z parafii zjawił się w domu zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci sir Humphreya, po czym, wraz z Rosamund, Arthurem i lady Sibyl czuwał przy zwłokach aż do ceremonii żałobnej, która tego ranka odbyła się w wiejskim kościełku.

Po powrocie do domu Arthur zamknął się w swoim pokoju, by w samotności przeżywać żałobę. Dzielnie zniósł pogrzeb ojca. Rosamund była bardzo dumna z brata. W chwili słabości powiedziała sir Simonowi Cauldwellowi, że nie jest w stanie przeżywać śmierci ojca tak silnie, jak sobie na to za-

służył. Wciąż czuła dziwne odrętwienie, które ogarnęło ją zaraz po tym, jak sir Simon przyniósł jej straszną wiadomość. Sibyl głośno szlochała od chwili przyjazdu konduktu z ciałem męża do przybycia księdza i zanosila się łkaniem w czasie ceremonii pogrzebowej. Rosamund zauważyła, że macocha bardzo korzystnie prezentuje się w żałobnej czerni. Ganiła się w myślach za swe podejrzenia, że rozpacz lady Sibyl jest w dużym stopniu udawana. Macocha stwierdziła, że śmierć męża tak nią wstrząsnęła, iż nie jest w stanie asystować Marcie, Rosamund i dwóm służącym w myciu i ubieraniu zwłok sir Humphreya. Jednakże lady Sibyl nigdy jeszcze nie wykazała zainteresowania powinnościami pani domu, trudno było się więc spodziewać jej pomocy w obecnej sytuacji.

Rosamund patrzyła, jak Andrew Murton z uszanowaniem kładzie dłoń na ramieniu macochy w geście pocieszenia. Lady Sibyl wybuchnęła płaczem, natychmiast przykładając chusteczkę do oczu. Giermek podszedł do Rosamund.

- Czy mogę w czymś pomóc, zanim udam się do stajni, by sprawdzić, czy chłopcy należycie zajęli się koniem sir Humphreya? - zapytał. - Była pani bardzo dzielna, panno Kinnersley. Wszyscy panią podziwiamy. Ceremonia była dokładnie taka, jakiej życzyłby sobie pani ojciec. Zapłaciłem księdzu za posługę i dałem mu pieniądze na msze żałobne za spokój duszy sir Humphreya.

- Dziękuję ci za wszystko, Andrew, a szczególnie za opiekę nad Arthurem. Myślę, że powinniśmy pozwolić mu teraz na chwilę samotności. Później ja albo Martha pójdziemy do niego.

Andrew kiwnął głową.

- Jest o wiele za młody na takie przeżycia, podobnie jak pani, panno Rosamund. - Popatrzył na lady Kinnersley. - Mila-

dy również jest młoda, a ślub odbył się tak niedawno... Serdecznie jej współczuję. Gdyby udało mi się wcześniej dotrzeć do pani ojca, może zdołałbym ocalić mu życie... W ostatniej fazie bitwy zostaliśmy rozdzieleni, a kiedy dano sygnał do odwrotu, natychmiast rzuciłem się na poszukiwanie sir Humphreya, mając nadzieję, że pomogę mu w ucieczce.

- Westchnął. - Niestety, nie zdążyłem... wcześniej otrzymał śmiertelny cios. Jego zbroja, jak pani widziała, była wgnieciona od ciosu miecza lub topora, miał rany głowy... musiał zgubić hełm. - Spochmurniał. - Zmarł w moich ramionach.

- Andrew, nie powinieneś sobie niczego zarzucać. Towarzyszyłeś ojcu w ostatnich chwilach jego życia i, wykazując się bohaterstwem, zaniósłeś jego ciało w bezpieczne miejsce, a potem przywiozłeś je do nas. - Rosamund zadrżała. - Wolę nie myśleć, jak byśmy się czuli, mając świadomość, że został wrzucony do jakiegoś dołu w pobliżu pola walki. Mimo to nikt nie powiedziałby ci złego słowa, gdybyś zostawił ciało ojca i zatroszczył się o swoje bezpieczeństwo. Mogłeś przecież zostać aresztowany... albo zamordowany w czasie pościgu. Tak wielu żołnierzy zginęło przecież już po bitwie. Jeden ze stajennych słyszał, że rzeka była czerwona od krwi. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, a nawet więcej. Cieszę się, że znów jesteś z nami. Arthur załamałby się, gdybyś nie wrócił. - Chwyciła go za rękaw kaftana. - Mam nadzieję, że nas prędko nie opuścisz. Nie wiem jeszcze, co się stanie z majątkiem. W każdej chwili możemy się spodziewać wysłanników króla z nakazem opuszczenia domu. Co będzie, jeśli cię tu zastaną? - Zaniepokoiła się nagle. - Jeśli grozi ci niebezpieczeństwo, nie zważaj na nasze potrzeby i natychmiast wyjedź z Kinnersley.

Potrząsnął głową.

- Zostanę tak długo, jak długo będą państwo tego potrze-

bować. Może pani na mnie liczyć. A co do konfiskaty majątku, to nie sędzę, żeby król dybał na dobra dziedzica tak młodego jak panicz Arthur. - Ściągnął brwi. - Martwiłbym się raczej o to, że chłopiec nie ma krewnego, który mógłby stać się jego opiekunem i występować w jego imieniu wobec króla. Być może będziecie państwo musieli zapłacić dużą grzywnę, co znacząco zmieni sytuację finansową rodziny.

- W tej chwili to najmniejsze zmartwienie - odpowiedziała Rosamund, patrząc na macochę, która przestała szlochać i uniosła kielich wina do ust. - Musimy zadbać o to, żeby lady Kinnersley otrzymała dożywotnie wdowie uposażenie. W odpowiednim czasie zwrócę się też do naszego zarządcy z Warwick i dowiem się, czy i nam coś przysługuje.

Przez głowę przemknęła jej myśl o posagu. Ostatnio ojciec często mówił o jej zamażpójściu, chociaż nie wymienił nazwiska kandydata.

Jeśli król zdecyduje się przejąć majątek w odwecie za zdradę ojca, Rosamund, Sibyl i Arthur mogą zostać bez domu i bez pieniędzy. Zauważywszy, że Andrew Murton uważnie się jej przygląda, zaczęła się zastanawiać, czy aby to nie jego upatrzył sobie ojciec na jej męża. Zarumieniła się na tę myśl. Bardzo lubiła tego sprawnego, bystrego i odpowiedzialnego młodzieńca, lecz, prawdę mówiąc, niewiele o nim wiedziała. Niezwykle rzadko mówił o sobie i swojej przeszłości, a zaczął służbę u sir Humphreya niedawno, niedługo po jego ślubie z Sibyl.

Pamiętała, że Murton pochodzi z Warwickshire, jednak nigdy nie wspomniał o swej rodzinie, w każdym razie nie zrobił tego w obecności Rosamund. Była pewna, że nie jest majątorny. Nosił się schludnie, jednak nawet w święta nie widywała go w wytwornych strojach, nigdy też nie miał na sobie biżuterii. Jeśli myślał o ożenku, potrzebna mu była posażna pan-

na. Ostatnie bitwy zniweczyły życiowe szanse jego i wielu mu podobnych. W obecnej sytuacji trudno było liczyć na to, że kiedykolwiek zostanie pasowany na rycerza.

Westchnęła. Zrobiło jej się go żal.

Pochylił się i ucałował jej dłoń.

- Proszę się nie zamartwiać. Zobaczysz pani, że wszystko dobrze się ułoży. Codziennie się o to modlę i jestem przekonany, że będziemy mogli spokojnie żyć pod tym dachem.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Andrew wyszedł na dziedziniec, by dopatrzeć koni.

Rosamund wstała i podeszła do macochy.

- Andrew to taki dobry człowiek. Nie wiem, jak byśmy dali sobie bez niego radę w tych strasznych chwilach - powiedziała. - Może powinna pani odpocząć chwilę w swoim pokoju? Wiem, że musi być pani ciężko. Dopilnuję przygotowań do kolacji.

Sibyl popatrzyła na nią smutnym wzrokiem. Rosamund była zaskoczona, widząc, że pomimo wielogodzinnego płaczu oczy macochy nie są zaczerwienione i opuchnięte, jak u wielu kobiet dotkniętych nieszczęściem. Lady Sibyl prezentowała się wręcz doskonale, pełna wdzięku w swym smutku i bezbronności.

Przyłożyła koronkową chusteczkę do oczu.

- Jesteś taka cierpliwa, Rosamund, i taka dzielna! To, co powiedziałaś o Andrew Murtonie, dotyczy również ciebie. Nie przeżyłabym chyba tych wszystkich... - załkała - obrządków bez twojej pomocy, a przecież sama jesteś pogrążona w żałobie. Nie powinnam być taka bezduszna. To ja powinnam zarządzać domem i zamierzam natychmiast się tym zająć.

Rosamund uśmiechnęła się łagodnie.

- Wystarczy, że zajmie się pani tym jutro, lady Kinnersley.

- Czy mogłabyś zwracać się do mnie po imieniu? - Uśmiechnęła się nieśmiało. - W końcu jesteśmy niemal rówieśnikami i powinniśmy się zaprzyjaźnić.

- Dobrze - zgodziła się beznamiętnym tonem Rosamund.

Sibyl Kinnersley nigdy dotąd nie proponowała jej przyjaźni. Na szczęście nie należała też na zachowanie form. Od chwili swego przybycia do Kinnersley Manor zajmowała się głównie sobą i pozwalała, by dzieci męża chodziły własnymi ścieżkami. Rosamund była w pewien sposób wdzięczna macosze za to, że nie próbowała dyscyplinować pasierbów. Być może lady Sibyl była po prostu jeszcze za młoda na to, by wiedzieć, jak postępować z dziećmi męża, zwłaszcza z nieletnim Arthurem.

Skorzystawszy z rady Rosamund, macocha powoli przeszła przez salę, udając się do swej sypialni. Dziewczyna przywołała Marthę, która sprzątała talerze ze stołów, prosząc ją, by opiekowała się lady Sibyl.

Sama pośpieszyła do kuchni, by zarządzić przygotowania do wieczerzy. Będąc już na schodach, zobaczyła za oknem niewielki kryty wóz przejeżdżający przez bramę. Nie rozpoznała go, a przecież w tych niespokojnych czasach wartownicy wpuszczali na dziedziniec jedynie przyjaciół i dobrze znanych kupców.

Stajenny podszedł do wozu. Rosamund znieruchomiała na widok mężczyzny na koźle: żołnierza w niebiesko-purpurowym uniformie Yorków, jakie widziała na polu bitwy i w Tewkesbury. Co żołnierz Yorków porabiał w Kinnerlsey? Czyżby miały spełnić się jej najgorsze obawy? Czy ów mężczyzna przywiózł nakaz opuszczenia domu? Przejęta strachem, doszła jednak do wniosku, że w takim przypadku żołnierz nie przybyłby sam i jechałby na koniu, a nie powoził.

Zobaczywszy nadchodzącą Rosamund, zakłopotany młody

stajenny cofnął się o krok. Wszystkim bardzo brakowało Toma. W stajniach nie miał kto wydawać rozkazów.

Żołnierz zasalutował przed Rosamund i skłoniwszy się, dał znak, by podeszła do wozu.

- Pani Kinnersley?

- Tak, ale to nie ja jestem panią domu. Lady Kinnersley jest w swoim pokoju. Zaraz każę ją powiadomić...

- Sir Simon Cauldwell nakazał mi szukać pani sługi i polecił bezzwłocznie powiadomić panią, gdy się czegoś dowiem.

- Tom... - Rosamund szeptem wypowiedziała imię masz-talerza, przykładając dłoń do warg. A więc jego ciało zostało odnalezione i stąd ten wóz na dziedzińcu.

Widząc jej przerażenie, żołnierz uśmiechnął się.

- Proszę się tak bardzo nie martwić. Znaleźliśmy go w gospodarstwie. Otrzymał silny cios w głowę i ma złamaną nogę, ale z pewnością dojdzie do siebie. Przywiozłem go do domu.

Rosamund podbiegła do wozu i wydała okrzyk radości, gdy Tom wychylił się zza płóciennej płachty. Miał głowę obwiązaną bandażem, a gdy usiłował zejść z wozu, zauważyła, że jest bardzo osłabiony.

Stajenny podbiegł, by pomóc swemu przełożonemu. Gdy prowadził go w stronę ławy przy stajni, Tom popatrzył na Rosamund.

- Nawet panienka nie wie, jak się o panią martwiłem i jak się ucieszyłem, dowiedziawszy się, że wróciła panienka bezpiecznie do Kinnersley. Powiedział mi to ten żołnierz i zaproponował, że odwiezie mnie do domu.

- Och, Tom, ja też się o ciebie martwiłam. Musimy teraz zaprowadzić cię do twojej izby.

Zwróciła się do żołnierza, który przygotowywał się do odjazdu.

- Bardzo dziękuję. Proszę przekazać wyrazy wdzięczności swojemu panu. Może napije się pan czegoś przed wyruszeniem w drogę?

Żołnierz zasalutował.

- Dziękuję pani, ale polecono mi się pośpieszyć. Mam dołączyć do swego oddziału w Coventry. Mam nadzieję, że pani sługa szybko wydobrzeje.

Trzasnął batem. Wóz wytoczył się z dziedzińca na zwodzony most.

Rosamund podeszła do Toma, który wypytywał stajennego, czy pod jego nieobecność wykonywano wszystkie prace jak należy. Zakłopotany chłopak przestępował z nogi na nogę i z widoczną ulgą powitał nadejście Rosamund, która poleciła mu powiadomić Marthę o konieczności zajęcia się chorym.

Tom machnął ręką.

- Nic mi nie jest, panienko, poza tą cholerną nogą. Jak te pijanice poszły już sobie z gospody, troskliwie się tam mną zajęto, a dzisiaj żołnierz, który mnie tu przywiózł, zapłacił za mój pobyt. To on pomógł karczmarzowi nastawić moją nogę i przyniósł łupki. Powiedział, że jego pan kazał mu uregulować wszystkie moje długi i udzielić mi pomocy. - Chrząknął z zakłopotaniem. - Powiadomił mnie też o śmierci sir Humphreya. Serdecznie pani współczuję.

- Wiem, Tom. - Rosamund otarła oczy wierzchem dłoni, czując łzy gromadzące się pod powiekami. - Pochowaliśmy ojca dziś rano. Andrew Murton przywiózł go do domu. Na szczęście Arthur odnalazł się cały i zdrowy.

Tom dał znak chłopcom zerkającym ciekawie zza drzwi stajni, by wracali do pracy.

- A panienka? Nie została panienka ponownie napadnięta?

- Na szczęście nie. Udało mi się uciec. Szalałam z niepoko-

ju o ciebie i obwinałam się o to, że cię zostawiłam, ale przecież nie mogłam ci wtedy pomóc. W końcu zostałam zatrzymana na polu w pobliżu rzeki przez żołnierzy, szukających szabrowników. - Opuściła wzrok. - Z początku wyglądało to groźnie. Zostałam aresztowana z rozkazu człowieka, który kazał cię odszukać, sir Simona Cauldwella. Zaopiekował się mną i następnego dnia zabrał mnie do Tewkesbury, gdzie znaleźliśmy Arthura i... - głos jej się załamał - dowiedzieliśmy się, że ojciec zginął w walce. Sir Simon jest stronnikiem Yorków, jednak ulitował się nade mną i zrobił, co tylko było w jego mocy, żebym bezpiecznie dotarła do domu. Jego pan, książę Ryszard Gloucester, przydzielił nam nawet zakryty wóz, żeby ciało ojca zostało godnie przewiezione do Kinnersley.

Tom odetchnął z ulgą.

- Bałem się, że została panienka... nieważne. Niech Bóg błogosławi tego rycerza, niezależnie od jego przekonań. - Zniżył głos do szeptu, patrząc w stronę domu. - A jak milady przyjęła wiadomość o śmierci męża?

- Jest zrozpaczona. Poszła odpocząć do sypialni, a Martha jej służy. Arthur zamknął się w swoim pokoju zaraz po pogrzebie. Myślę, że pragnie opłakiwać ojca w samotności.

- A panienka jak zawsze wszystkim zarządza - skwitował Tom.

Rosamund zmusiła się do uśmiechu.

- Po prostu wydaję polecenia służbie. Musisz teraz odpocząć. Zawołam stajennego, żeby cię zaprowadził do izby. Nie możesz opierać się całym ciężarem na złamanej nodze, dopóki kości dobrze się nie zrosną. Wiesz, jakie niebezpieczne mogą być złamania... może wdać się zakażenie. Musisz uważać, Tom.

Stary masztalerz wykrzywił się pociesznie.

- Dobrze panienka wie, jak trzeba pilnować tych chłopaków. Codziennie będę prosił któregoś z nich, żeby zaprowadził mnie do stajni...

- Ani mi się waż - powiedziała stanowczo. - Zabraniam ci. Młody Jed codziennie będzie ci mówił, co się dzieje w stajniach, i na razie będzie musiało ci to wystarczyć.

Tom zamierzał się z nią spierać, jednak nie chciała go słuchać. Podeszła do drzwi stajni i przywołała Jeda, by wydać mu polecenia. Chłopak miał zaprowadzić Toma do pokoju i powiedzieć służącym, by doglądali chorego i codziennie przynosili mu posiłki. W końcu masztalerz już bez sprzeciwu udał się w stronę pomieszczeń dla służby, prowadzony przez Jeda i drugiego stajennego.

Rosamund poszła do kuchni. Wielki ciężar spadł jej z serca, gdy dowiedziała się, że Tom żyje. Była przekonana, że nigdy już go nie ujrzy, tymczasem wszystko wskazywało na to, że za jakiś czas będzie mógł powrócić do swych obowiązków.

Była niezmiernie przywiązana do tego starszego człowieka, który przez wiele lat doskonalił ją w sztuce konnej jazdy. Traktowała go niemal jak starszego członka rodziny. Wiedziała, że zawsze może liczyć na jego lojalność. Jak do tej pory, żaden ze zbrojnych, którzy wyruszyli z ojcem na wojnę, nie wrócił do domu i załoga twierdzy była mocno uszczuplona. W tych ciężkich, niespokojnych czasach ich majątek mógł stać się celem ataków. Zastanawiała się, ilu żołnierzy ojca zginęło pod Tewkesbury, a ilu bało się wracać, nie mając pewności, czy nie zostaną aresztowani i uznani za zdrajców. Cieszyła ją, że będzie mogła odtąd korzystać z rozsądnych rad Toma, który jednak nie byłby teraz w stanie walczyć w jej obronie.

Dobrze choć, że Andrew zamierzał zostać w majątku. Jego decyzja była dla niej prawdziwym darem niebios. Był na

tyle doświadczonym wojownikiem, że w razie potrzeby z powodzeniem mógł dowodzić ich niewielkim oddziałem zbrojnych.

Przystanąła na pustym teraz dziedzińcu, myśląc o powrocie Toma.

Sir Simon Cauldwell zadał sobie wiele trudu z jej powodu, a ona nigdy nie będzie w stanie mu się odwdziaczyć. Prawdopodobnie już go więcej nie zobaczy.

Powinno ją to cieszyć. Sir Simon był rycerzem Yorków, więc ich spotkania mogły zagrażać bezpieczeństwu mieszkańców Kinnersley. Nie potrafiła jednak zapomnieć uczuć, które budziła w niej jego obecność, dotyk. Nawet teraz, na samą myśl o nim, mąciło jej się w głowie. Pozostawało mieć nadzieję, że będzie trzymał się z dala od Kinnersley.

Przez następną godzinę zajmowała się różnymi sprawami domowymi, dbając o to, by wszystko toczyło się według ustalonego porządku, dopóki macocha nie przejmie jej zadań. Wróciwszy od lady Sibyl, Martha powiedziała, że wdowa nie zejdzie na kolację, która ma zostać jej podana do sypialni. Również Arthur nie zjawił się w sali jadalnej, nie racząc się przedtem usprawiedliwić.

Rosamund uznała, że brat mógł zasnąć po ciężkich przeżyciach. Poleciała Marcie, by go nie niepokojono i zostawiono tając z jedzeniem przy drzwiach jego pokoju. Andrew oznajmił, że dokonał obchodu okolicy i polecił podnieść na noc most zwodzony. Rosamund zaprosiła giermka do stołu, lecz nie byli w nastroju do rozmowy. Po kolacji poszła do swojej sypialni. Potknąwszy się na krętych schodach prowadzących na piętro, zdała sobie sprawę, jak wiele sił kosztował ją miniony dzień. Była potwornie wyczerpana. Pewna, że nie zaśnie,

chciała zostać sam na sam ze swym poczuciem utraty i obawami o przyszłość.

Była już u szczytu schodów, gdy usłyszała krzyk służących, sprząających kuchnię. Powoli zeszła na dół.

- Co się dzieje? - Z niepokojem rozejrzała się dookoła. - Gdzie jest pan Murton?

Zobaczyła stojącego przy drzwiach wartownika. Z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że stało się coś niepokojącego.

- Panienko, przy wartowni czekają jacyś mężczyźni. Ich dowódca domaga się, byśmy opuścili most i pozwolili im wejść - powiedział rzeczowo.

Popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Jacy mężczyźni? Towarzysze ojca? Jeśli tak, to natychmiast opuść most.

- Nie znam ich. Mają na sobie uniformy Yorków. Pan Murton rozmawia z nimi. Nie rozpoznaliśmy sztandaru, ale na pewno nie jest to sztandar naszych sąsiadów.

- Zaprowadź mnie do bramy.

W pobliżu wartowni zgromadziła się grupka służących. Utorowawszy sobie łokciami drogę, stanęła obok Andrew Murtona. Giermek, rozmawiający z mężczyzną dzierżącym sztandar, natychmiast zwrócił się w jej stronę.

- Domagają się wstępu z rozkazu króla - powiedział.

Patrzyła na niego, oniemiała, niezdolna wymówić słowa. Służący również stali w milczeniu, owładnięci strachem. Przenikając wzrokiem ciemność, zobaczyła na sztandarze nieznaną herb, przedstawiający coś w rodzaju czarnego muru na zielonym tle, zwieńczonego falistymi biało-błękitnymi liniami.

- Jeśli dowódca domaga się wstępu w imieniu króla, nie możemy odmówić nawet w tej nocnej godzinie - powiedziała, zmuszając się do opanowania.

Andrew ściągnął brwi.

- Gdzie jest milady?

- W pokoju. Zapewne już śpi.

Chrząknął gniewnie.

- Nawet gdybyśmy chcieli im się przeciwstawić, nie mamy wystarczających sił - powiedziała cicho.

- Jest ich około dwudziestu, most jest podniesiony. Możemy ich trochę potrzymać i dowiedzieć się, o co chodzi.

- Andrew, mają uniformy królewskiego wojska. Jeśli zagniemy się z nimi spierać, mogą rozsierdzić się nie na żarty. Bez trudu sforsują umocnienia, a nasi ludzie nie będą w stanie długo bronić bramy i murów. Zresztą na co zda nam się opór? Król Edward ponownie objął tron. Albo wpuścimy tych żołnierzy, albo zostaniemy aresztowani jako zdrajcy. Nie możemy narażać naszych ludzi.

- Mam posłać sługę, by obudził milady?

Rosamund pokręciła głową.

- Niedługo i tak o wszystkim się dowie. Niech wypoczywa przez chwilę. Rozkaż, by opuszczono most i pozwolono oddziałowi wjechać na dziedziniec.

Otworzył usta, jakby chciał się jej przeciwstawić, jednak widząc, że podjęła nieodwołalną decyzję, zwrócił się do stojących przy urządzeniu do podnoszenia i opuszczania mostu:

- Zróbcie, co każe panna Rosamund.

Rozległo się zgrzytanie. Powoli opuszczano zwodzony most. Ledwie połączył brzegi fosy, usłyszeli stukot końskich kopyt na deskach. Gdy jadący na czele mężczyzna trzymający sztandar znalazł się w kręgu światła pochodni, Rosamund rozpoznała w nim żołnierza, który aresztował ją na polu pod Tewkesbury. W tej samej chwili przekonała się, że to, co wzięła w herbie za mur, było w istocie studnią. Faliste niebiesko-białe linie imito-

wały wodę. Zimną! - pomyślała. Gdy rycerz dowodzący oddziałem podjechał pod oświedoną wartownię, krew odpłynęła Rosamund z twarzy i kolana się pod nią ugięły.

Niebieskooki znajomy popatrzył na nią z uśmiechem na ustach.

- Witaj, Różo Świata - powiedział.

Rolf Taylor zeskoczył z konia i chwycił wodze wierzchowca swego pana.

Scan-dalouis

Rozdział piąty

Rosamund poprowadziła sir Simona Cauldwella przez dziedziniec w stronę domu. W pewnej chwili Murton przystanął, jakby zamierzając stawić czoło nowo przybyłemu. Natychmiast jednak osadziła giermka groźnym spojrzeniem.

- Andrew, powiedz stajennym, żeby zajęli się końmi: zaprowadzili je do boksów, nakarmili i напоili - zwróciła się do niego szorstkim tonem. - W tym czasie wydam polecenia co do noclegu i posiłku dla naszych gości. - Popatrzyła na sir Simona. - Zapraszam do domu.

Sklonił się.

- Dziękuję, panno Kinnersley.

Rozejrzał się dookoła, zwracając szczególną uwagę na wartownię, na dachu której dostrzegł sylwetki dwóch strażników. Jeszcze raz rozległ się zgrzyt wielkiego kołowrotu. Podnoszono most. Rosamund zaprowadziła gościa do stołu w sali jadalnej i poleciła czekającej w pobliżu drzwi Marcie:

- Przynies chleb, mięso i piwo... o ile pan sobie tego życzy.

Popatrzyła pytająco na Simona, który pokiwał głową na znak, że chętnie przyjmie wszystko, co zostanie mu zaofiarowane. Zdjął rękawice do konnej jazdy i pelerynę, przewiesił

ją przez oparcie krzesła, po czym wysunął krzesło dla Rosamund z drugiej strony stołu. Jak dotąd nie wyjaśnił jej, w jakim celu przybył do Kinnersley na czele oddziału zbrojnych.

- Nie potrafię odgadnąć, co pana tu sprowadza, sir Simone, ale skoro domagał się pan wstępu w imieniu króla, jest pan naszym gościem. Moja macocha udała się już na spoczynek, więc pełnię honory pani domu. Dziś rano pochowaliśmy ojca i w domu panuje żałoba. - Poczwała przyśpieszone bicie serca, na jej twarzy pojawił się rumieniec. - Przypuszczam, że zamierza pan zarekwirować nasz majątek. Mam nadzieję, że pozwoli nam pan pozostać pod tym dachem przynajmniej do jutra.

Odchylił się w krzesło, przyglądając jej się uważnie.

- Panno Kinnersley, zasmuca mnie pani posądzeniem, że przybywam tu z taką misją. Proszę pozwolić mi wszystko wyjaśnić. Pani brat jest jeszcze niepełnoletni i król nakazał wysłać do Kinnersley doświadczonego dowódcę z oddziałem wojska, by chronić majątek, dopóki nie zostaną poczynione dalsze ustalenia co do opieki nad chłopcem. Obecnie pani brat znajduje się pod kuratelą Korony, podobnie jak pani.

Zerwała się z krzesła.

- Proszę się niczego nie obawiać. Nikomu nie stanie się krzywda. Zauważyłem, że dom ma blanki i umocnienia. Musi pani zrozumieć, że w królestwie wciąż panuje zamęt i Kinnersley Manor może w każdej chwili zostać zaatakowane przez bezwzględnych sąsiadów albo oddziały żołdactwa przywykłego do grabieży. Sama się pani przekonała, jak potrafią zachowywać się maruderzy. Szczęśliwie udało się pani uciec.

- Zauważył, że rumieniec, który pojawił się na jej twarzy, obejmuje teraz także szyję. - Moi ludzie wzmocnią szczupłe siły tutejszego garnizonu. Król nakazał księciu Gloucester, by za-

pewnił opiekę pani i pani bratu, a księżę osobiście powierzył mi to zadanie.

- A więc tak sprawy stoją - odezwała się dziewczyna zduszonym głosem.

W sali zapanowało nagłe poruszenie. Ludzie sir Simona zajmowali miejsca przy stołach. Najwyraźniej dowódca trzymał ich krótko, gdyż mężczyźni zachowywali się wyjątkowo spokojnie. Być może sprawiło to zmęczenie jazdą z Coventry, jednak Rosamund podejrzewała, że otrzymali wyraźne rozkazy, by nie przysparzać dodatkowych kłopotów pograżonym w żałobie mieszkańcom. Widziała, jaki posłuch miał sir Simon wśród żołnierzy w Tewkesbury. Nikt nie chciał zostać surowo ukarany za niezastosowanie się do jego poleceń. Pomyślała, że skoro zostali skazani na obecność wrogiego oddziału w Kinnersley, należało przynajmniej docenić fakt, że dowodzi nimi rycerz cieszący się ogromnym autorytetem. Powinno to gwarantować bezpieczeństwo tutejszym kobietom.

Do sali weszła Martha w towarzystwie służących, wnosząc tace z jedzeniem. Na stołach pojawiły się butelki wina i dzbanki z piwem, chleb, zapiekanki pozostałe po stypie, zimne mięsa i drób. Sir Simon podziękował Marcie skinieniem głowy. Służąca dygnęła i wyszła, wcześniej odpowiedziawszy jeszcze Rosamund na jej zapytanie o lady Sibyl. Pani domu spała, nic nie wiedząc o przybyciu niespodziewanych gości. Andrew z ponurą miną usiadł przy jednym ze stołów wraz z żołnierzami.

W pewnej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i do sali jak burza wpadł Arthur, kierując się do głównego stołu. Stąpawszy przed sir Simonem, zmierzył go groźnym wzrokiem.

- Co pan tu robi? - zapytał, nie kryjąc wzburzenia. - Jak śmie pan zakłócać nam spokój? Jesteśmy pograżeni w żałobie!

Rosamund chwyciła brata za rękę, zamierzając wyjaśnić mu sytuację, lecz Simon ją uprzedził.

- Chciałbym, żeby przydzielił mi pan pokój na nocleg, panie Kinnersley. Wiem, że majątek należy teraz do pana.

Arthur otworzył usta, zamierzając zaprotestować. Rosamund powiedziała szybko:

- Myślę, że najodpowiedniejszy będzie pokój w wartowni, sir Simonie. Z pewnością będzie tam panu wygodnie. Widzę, że towarzyszy panu giermek, którego poznałam w Tewkesbury.

- Owszem. Rolf Taylor należycie o mnie zadba. Nie musi pani przydzielać mi służby.

Rosamund zauważyła, że Arthur nadal trzęsie się z oburzenia.

- Sir Simon przybył tu jako przedstawiciel księcia Gloucester, Arthurze, i wypada nam życzliwie go przyjąć. Wszystko ci później wyjaśnię.

Wstała, by dać bratu do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.

Sir Simon także się podniósł, jak jej się wydawało, z pewnym żalem.

- Jeśli zostanie zaprowadzony do pokoju, nie będę państwa dłużej krępował swą obecnością. Wiem, że to dla państwa szczególniey dzień. Dziękuję za troskliwe zajęcie się moimi ludźmi. Mam nadzieję, że rano będę mógł złożyć wyrazy uszanowania lady Kinnersley.

Rosamund nie wiedziała, jak powinna się zachować w obecnej sytuacji. Arthur wciąż kipiał gniewem i lada chwila mógł powiedzieć coś niestosownego.

- Życzę panu dobrej nocy - powiedziała. - Moja macocha przywita pana rano.

Andrew Murton wstał, by odprowadzić sir Simona do war-

towni. Byli już w połowie drogi do wyjścia, gdy do sali niespodziewanie weszła Sibyl Kinnersley. Światło pochodni padało na jej gęste jasne włosy i niebieski brokatowy strój nocny, doskonale komponujący się z błękitem jej oczu. Na widok gości wydała cichy okrzyk zdumienia.

- Co się tutaj dzieje, Rosamund? - zapytała dźwięcznym, dziewczęcym głosikiem. - Obudziłam się nagle i usłyszałam szcęk broni pod oknem, stukot końskich kopyt i męskie głosy. Przeraziłam się, że zostaliśmy napadnięci przez bandę morderców. Wołałam Marthę, ale się nie pojawiła. Kim jest ten nieznajomy?

Sir Simon postąpił kilka kroków w jej stronę i nisko się skłonił.

- Proszę nam wybaczyć tak późne przybycie, lady Kinnersley. Zostałem tu przysłany wraz z moim oddziałem przez księcia Gloucester, by zapewnić państwu bezpieczeństwo.

Rosamund była pełna uznania dla jego domyślności. Lady Kinnersley szeroko otworzyła oczy i uważnie przyjrzała się nieznajomemu, wyraźnie uspokojona i oblaskawiona jego doskonałymi manierami i nienaganną prezencją. Podała mu dłoń, którą ucałował z uszanowaniem. W pięknych oczach lady Kinnersley pojawiły się łzy. Poły jej sukni rozchyliły się. Rosamund zauważyła, że sir Simon z upodobaniem obejmuje wzrokiem kształtną figurkę w batystowej koszuli nocnej. Lady Sibyl była teraz ucieleśnieniem bezbronnej, pogrążonej w żalobie wdowy. Oczarowany jej urodą, zaniemówił z wrażenia.

Rosamund postanowiła przerwać ciszę.

-To sir Simon Cauldwell, milady. Wspomniałam pani o tym, jak troskliwie zajął się Arthurem i mną w Tewkesbury. To właśnie sir Simon, z upoważnienia księcia Gloucester, zadbał o to, by ciało ojca zostało przewiezione do Kinnersley

w godnych warunkach. Księżę zlecił mu ochronę majątku przed ewentualnymi atakami.

Oczy Sibyl błyszczały w świetle pochodni.

- Mam nadzieję - powiedziała drżącym głosem - że jego królewska mość nie uważa nas za wrogów. Jestem prostą kobietą, sir Simonie, i nie znam się na dworskich intrygach. Wiem, że mój mąż walczył po stronie królowej, wykazując lojalność względem swego pana, hrabiego Warwick. Uważał to za swój obowiązek, nawet po śmierci hrabiego. Boję się myśleć, że król albo księżę mogą zechcieć ukarać mojego pasierba i obciążyć nas wszystkich odpowiedzialnością za poglądy mojego męża.

- Jestem pewien, że taka myśl nawet nie przyszła księciu Gloucester do głowy, lady Kinnersley. Przysłał mnie tutaj jedynie dlatego, że pragnie zadbać o młodego dziedzica i zabezpieczyć jego majątek.

Odetchnęła z ulgą.

- W takim razie serdecznie witam. Mam nadzieję, że zadbano o panów wygodę.

- Troskliwie się nami zajęto, milady. - Ponownie się skłonił.
- Panna Kinnersley czuwała nad wszystkim.

Skinęła głową.

- W takim razie pozwoli pan, że wrócę do swego pokoju. Powrócimy do naszej rozmowy rano. Proszę wybaczyć mój stan. Zapewne wie pan, że dzisiaj pochowaliśmy mojego męża.

- Wiem, lady Kinnersley, i zapewniam panią, że dołożę wszelkich starań, by nikt nie zakłócił spokoju pogrążonych w żałobie.

Uśmiechnęła się słabo, po czym odwróciła się i wyszła. Sir Simon odprowadził ją wzrokiem, wyraźnie poruszony jej bezbronnością, zaskoczony jej młodym wiekiem i urodą.

Po wyjściu lady Kinnersley, w sali zapanowała cisza. Spojrzawszy na Rosamund, Andrew podszedł do drzwi, gotów odprowadzić sir Simona do jego pokoju w wartowni. Pochyliła głowę, gdy sir Simon jeszcze raz podziękował jej za gościnność. Kiedy wychodził w towarzystwie giermka, Rosamund mocno chwyciła Arthura za ramię, zmuszając go do milczenia.

Ledwie znaleźli się sami, wybuchnął:

- Dlaczego musimy znosić obecność tego człowieka? Przecież to zniewaga! Nie mogli choć uszanować naszej żaloby? To wysłannik...

- Króla, który mocno siedzi na tronie i nie będziemy się sprzeciwiać jego rozkazom - przerwała mu cicho, ale z całą stanowczością. - Arthurze, wiem, co przeżywasz, musisz jednak postępować z rozwagą. Jak dotąd, szczęśliwie nic się nie stało, jednak Kinnersley w każdej chwili może stać się celem ataku. Nasza macocha uznała, że należy miło traktować gości, więc musimy pójść za jej przykładem.

- Nic mnie nie obchodzi, co sobie myśli macocha! - krzyknął.

- Arthurze, Sibyl podobnie jak my przeżywa śmierć naszego ojca. Musimy być cierpliwi.

Zagryzł wargę.

Rosamund zobaczyła, że brat rozpaczliwie walczy ze łzami, których wyraźnie się wstydził.

- Co teraz zrobimy, Roso? Myślisz, że zabiorą nam Kinnersley?

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze - ale naszym opiekunem został ustanowiony książę Gloucester, który nigdy dotąd nie dał się poznać jako człowiek mściwy.

- Służący mówią, że książę celowo odszukał na polu bitwy księcia Walii i go zabił.

Rosamund, śmiertelnie już zmęczona, położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie sposób udowodnić podobnych oskarżeń. W czasie bitwy panuje taki zgiełk, że nawet nie wiadomo, kto kogo zabił. - Po chwili dodała drżącym głosem: - Nigdy się nie dowiemy, kto zadał śmiertelny cios naszemu ojcu. I dałby Bóg, żebyśmy się nie dowiedzieli. Nie chciałabym do nikogo żywić nienawiści.

- Mógł go zabić na przykład sir Simon - mruknął Arthur.

Rosamund nie odezwała się, czując łzy pod powiekami.

Gdy niepocieszony chłopiec udał się do swego pokoju, zastanowiła się jednak nad tym, co powiedział jej o księciu Ryszardzie. Ojciec mówił nieraz, że książę pragnął niegdyś ożenić się ze swą kuzynką, lady Anne. Jego brat wziął za żonę siostrę lady Anne, lady Isabel Neville. Niestety, ojciec Anne, hrabia, wymówił posłuszeństwo domowi Yorków. Lady Anne została wydana za księcia Walii, a ich małżeństwo miało umocnić sojusz hrabiego z królową.

Czyżby książę Ryszard istotnie postarał się o to, by lady Anne owdowiała podczas bitwy pod Tewkesbury? Nie można było wykluczyć, że książę chciał przy okazji zadbać o swoje sprawy, jako że lady Anne i jej siostra, Isabel, były współdziedziczkami ogromnej fortuny Warwicków.

Rosamund zastanawiała się też nad niezwykłym przywiązaniem sir Simona do młodego księcia. Była pewna, że nie podejrzewał swego pana o tego rodzaju nikczemność.

Westchnęła. Ostatnie dni, zwłaszcza dzisiejszy, doprowadziły ją do zupełnego wyczerpania. Lady Sibyl nie była w stanie albo nie chciała pełnić obowiązków pani domu i na barkach Rosamund spoczął obowiązek zajęcia się przygotowaniem do pogrzebu. Teraz otrzymała kolejny cios - w jej domu zjawiał się mężczyzna, który od chwili spotkania pod Tewkesbury

nieustannie był obecny w jej myślach. Nie wiedziała, czy powinna się obawiać tej niespodziewanej wizyty. Miała nadzieję, że gdyby książę zdecydował o konfiskacie majątku na rzecz Korony, do czego przecież miał prawo, nie zleciłby tego przykrego zadania sir Simonowi Cauldwellowi.

Udawszy się do swego pokoju, zastała czekającą pod drzwiami Marthę.

- Dość się już dziś napracowałaś. Przebiorę się sama. Powinnaś już wypocząć.

Martha cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

- Wciąż jesteś moją małą dziewczynką, panienko, a dzisiaj ktoś powinien wreszcie zadbać i o ciebie.

Rosamund była zbyt zmęczona, by się spierać. Istotnie, jak nigdy dotąd potrzebowała towarzystwa bliskiej osoby. Stała więc potulnie, gdy była niańka zdejmowała z niej żalobną suknię i hennin z czarną woalką i pomagała włożyć płócienną nocną koszulę. Potem opadła na łóżko, patrząc, jak Martha starannie składa ubranie i zanosi je na komodę. Pomyślała z żalem, że Simon Cauldwell jeszcze nigdy dotąd nie widział jej wypoczętej i w wytwornym stroju. Rosamund nie wyglądała w czerni tak dobrze jak Sibyl, która miała delikatną jasnoróżową karnację i gęste jasne włosy. Przy macosze Rosamund prezentowała się jak brązowa myszka.

Była na siebie zła, że takie myśli przychodzą jej do głowy w okresie żałoby. Jej wygląd nie miał żadnego znaczenia dla Simona Cauldwella. Przyjechał tu, by wypełnić misję, zleconą mu przez księcia, a nie dla pogłębienia znajomości z Rosamund. Zapewne nawet o niej nie pomyślał, bawiąc w Coventry.

Martha stanęła przed nią z rękami złożonymi na piersiach.

- Panienko, to ten rycerz, którego spotkałaś w Tewkesbury?

-Tak.

- Widzę, że wywarł na panience wielkie wrażenie.

- Podobnie jak na lady Sibyl - dodała kwaśno Rosamund. Martha zamyśliła się na chwilę.

- Pewnie jest ostatnim człowiekiem, którego się panienka tu spodziewała i ostatnim, którego chciałby teraz widzieć.

- Dlaczego tak uważasz? Bardzo mi pomógł w Tewkesbury, zwłaszcza po tym, jak otrzymałam wiadomość o śmierci ojca.

- Ale przecież jest rycerzem Yorków. Arthur jest tym bardzo zaniepokojony, a jego nieskrywana wrogość może napaść nam biedy.

- Będzie musiał powściągnąć język - oznajmiła stanowczo Rosamund.

-Biedak bardzo przeżywa śmierć ojca. Stracił prawie wszystko, co było mu drogie - broniła go Martha.

- Wiem. - Rosamund westchnęła. - Podobnie jak my wszyscy... myślę jednak, że ten rycerz nie będzie tolerował żadnych fochów, nawet u tak młodego chłopca jak Arthur.

- Tak uważasz, panienko? Poznałaś już jego gniew?

- Tak... nie, to znaczy... - plątała się w zeznaniach Rosamund.

Czując na sobie pytający wzrok Marthy, nieskładnie opowiedziała o tym, jak została omyłkowo wzięta za markietankę lub szabrowniczkę.

Martha usiadła na łóżku obok swej wychowanki i mocno ją przytuliła.

- Moje kochanie - powiedziała - to musiało być dla ciebie straszne. - Uniosła podbródek Rosamund i zajrzała jej głęboko w załzawione oczy. - Czy ten człowiek... cię skrzywdził? Niech się panienka nie boi wyznać mi prawdy.

Dziewczyna gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie, zdał sobie sprawę... w ostatniej chwili... Och, Martho kochana, to nie jego zachowanie tak mnie przeraża, ale to, co wtedy czułam...

- No tak. - Nianka przytuliła ją jeszcze mocniej. - Cii... dziecinko. Uspokój się. Panienska staje się kobietą i po raz pierwszy dowiedziała się, jakie silne uczucia może wywołać bliskość mężczyzny. Nie ma się czego wstydzić. Wszystkie panny są wtedy przerażone, a panienska jeszcze na dodatek się bała o swoje bezpieczeństwo. Nic dziwnego, że nie wiedziała panienska, co począć.

- Opierałam mu się ze wszystkich sił...

- I, dzięki Bogu, zdał sobie sprawę, że panienska jest jeszcze niewinna.

- Spałam w jego namiocie - wyznała szeptem Rosamund. Martha zmrużyła oczy.

- W takim razie mamy do czynienia z człowiekiem honoru, który rzeczywiście dobrze paniencie życzy. Musi teraz panienska odpocząć. Proszę postarać się zasnąć. Tyle się ostatnio wydarzyło, że nie mamy już sił. Z pewnością rano wszystko przedstawi się nam w jaśniejszych barwach. Proszę się nie martwić o Arthura. Przemówię mu do rozumu.

Okryła Rosamund kołdrą, jak tylekroć czyniła to w dzieciństwie, po czym zgasiła świecę i wyszła z sypialni.

Simon rozejrzał się po swej izbie, najwyraźniej służącej wcześniej dowódcy oddziału sir Humphreya. Pod ścianą stało łóżko polowe z czystą, pachnącą pościelą, komoda i krzesło. Pobielane ściany, z których sterczały kołki na ubranie, nadały wnętrzu surowy wygląd. Dowódca musiał zabrać ze sobą cały swój dobytek, albo też ślady jego bytności w tym wnętrzu zostały w ostatnim czasie usunięte. Rolf Taylor, który wszedł za swym panem do pokoju, położył na komodzie

torbę z przedmiotami osobistego użytku sir Cauldwella i rozejrzał się dookoła.

Simon usiadł na łóżku, skinieniem głowy wskazując pokój po drugiej stronie korytarza.

- Wygląda na to, że panna Kinnersley zrobiła wszystko, byśmy znaleźli się jak najdalej od jej rodziny. Można się było tego po niej spodziewać. - Uśmiechnął się. - Giermek powiedział mi, że ten drugi pokój jest dla ciebie.

- Może powinienem spać u pana na podłodze albo przed drzwiami?

- Na litość boską, chłopcze, nie spodziewam się zamachu na moje życie, a zresztą, nawet gdyby taki nastąpił, doskonale poradziłbym sobie sam. - Wydawał się szczerze rozbawiony. - Wiem, że nie jestem tu mile widziany, zwłaszcza młody panicz nie kryje swych wrogich uczuć, ale panna Kinnersley z pewnością nie dopuści do tego, by ktokolwiek zachował się niewłaściwie. Moi ludzie zostali rozłokowani?

- Tak jest. Zajęto się też końmi.

- W takim razie proponuję, żebyśmy poszli spać. Rano dokładniej przyjrzymy się temu miejscu. Podobno garnizon świeci tu pustkami. Miejmy nadzieję, że wśród resztek załogi panuje dyscyplina.

Chłopak przystanął w drzwiach.

- Mam pana rozpakować i pomóc się przebrać?

- Rozpakujesz bagaże rano, a rozbioreę się sam. Jak widzisz, nie jestem w pełnej zbroi. Kładź się spać. Jesteś wolny.

Rolf zasalutował i wyszedł. Simon odpiął pendent podtrzymujący miecz i zdjął kolczugę. Sięgnąwszy po stojący na komodzie dzban i szklanicę, nalał sobie wina i wypił je duszkiem.

Książę zlecił mu trudne zadanie. Czuł się tu nieswojo, rozumiejąc niechęć pogrążonych w żałobie mieszkańców do-

mu do nowo przybyłych. Zaskoczyła go uroda i wiek wdowy, niewiele starszej od pasierbicy. Arthur najwyraźniej źle znosił obecność macochy pod jednym dachem. Simon wyczuwał to równie dobrze, jak wrogi stosunek chłopca do gości, będących stronnikami Yorków. Rosamund przeżyła zaskoczenie na widok sir Simona na czele oddziału w Kinnersley, czy jednak, podobnie jak brat, uważała go za wroga? Było aż nadto oczywiste, że obecnie to właśnie ona pełni honory pani domu. Macocha zrezygnowała ze swych powinności załamana po stracie męża, albo też nigdy nie objęła domu w prawdziwe władanie. Był ciekaw, jak układają się jej stosunki z pasierbami.

Z rozkoszą popijając wino, rozmyślał o swych spostrzeżeniach. Młody giermek ojca był tu darzony wielkim szacunkiem. Arthur zapewne uważał go za bohatera. Czy Rosamund Kinnersley podzielała zdanie brata?

Westchnął. Będzie musiał zaprowadzić tu porządek, co z pewnością nie przysporzy mu sympatii. Znalazł się w niełatwej sytuacji. Wrażliwy chłopiec bardzo przeżywał śmierć ojca. Macocha spodziewała się, że czeka ją długie panowanie, tymczasem młody dziedzic zapewne będzie chciał jak najszybciej ją odprawić. Książę nie ukrywał, że obarcza Simona dużą odpowiedzialnością. Chłopiec z pewnością potrzebował opiekuna, jednak buntował się przeciw temu, by został nim stronnik Yorków.

Przebrał się i zgasił świecę. Leżąc na łóżku, równie niewygodnym jak to w namiocie polowym, myślał o Rosamund Kinnersley. Gdy po raz pierwszy ujrzał ją tutaj w blasku pochodni, zwrócił uwagę na jej smutną, bladą twarzyczkę. Sprawiała wrażenie tak zmęczonej, że miał ochotę ją przytulić i pocieszyć, co oczywiście w obecnej chwili nie wchodziło w rachubę. Rosamund martwiła się o brata i losy majątku. Należało ją przekonać, że nie powinna bać się planów księcia Ryszarda.

Rozdział szósty

Kiedy następnego ranka Rosamund zeszła na śniadanie, ze zdumieniem stwierdziła, że w sali jadalnej nie ma gości. Nigdzie nie było widać sir Simona Cauldwella ani jego młodego giermka, a służące zbierały już talerze ze stołów. Arthur, który wszedł do jadalni za siostrą, z zaskoczeniem rozglądał się dookoła.

- Gdzie oni są? Nie chce mi się wierzyć, żeby spotkało nas takie szczęście, że stąd wyjechali.

Rosamund roześmiała się.

- Z pewnością się nie mylisz. To byłoby zbyt piękne - powiedziała. - Czy sir Simon zjadł już śniadanie? - zapytała służącą.

- Tak, panienko. Zjawił się tu bardzo wcześnie wraz z giermkiem, szybko się posilił i zaraz nakazał swoim ludziom obchód majątku.

- Dziękuję. Podaj nam śniadanie.

Martha, która chwilę wcześniej weszła do sali, oznajmiła, że zaniósła lady Sibyl śniadanie do pokoju. Rosamund tylko westchnęła. Arthur jęknął przeciągle.

- Martho, czas już najwyższy, żeby lady Sibyl wreszcie zdecydowała, kto ma zajmować się domem. Nie chcę wyda-

wać poleceń pod jej nieobecność, choć ostatnio byłam do tego zmuszona - powiedziała dziewczyna.

- Pewnie niedługo się wyprowadzi i będziemy mieli święty spokój - wyraził nadzieję Arthur.

- Przecież nie ma się gdzie podziać. Nie mamy domku dla wdowy, w którym mogłaby zamieszkać. Poza tym jest na to za wcześnie. Musimy wspólnie podjąć wiele decyzji. Nasz zarządca powinien tu przyjechać z Warwick, by zdać sprawę ze stanu majątku i odczytać testament ojca.

- Może wrócić do domu swego ojca.

- Nie przypuszczam, by miała na to ochotę.

Arthur rozsmarowywał miód na świeżym białym chlebie.

- Mam nadzieję, że wkrótce powtórnie wyjdzie za mąż. Jej ojciec znajdzie jej odpowiedniego kandydata.

W zamyśleniu przyjrzała się bratu. Arthur wprost nie mógł się doczekać, kiedy pozbędzie się znieawidzonej macochy. Rosamund nie wierzyła jednak, by mogło się to stać w niedługim czasie. Sibyl najprawdopodobniej zostanie majątną wdową i będzie mogła spokojnie planować swą przyszłość, a nie mogli przecież jej prosić, by wyprowadziła się z Kinnersley.

Przyszła jej do głowy myśl, którą postanowiła nie dzielić się z Arthurem. Ostatnio macocha całymi dniami leżała w swej sypialni, twierdząc, że źle się czuje. Go będzie, jeśli się okaże, że nosi w łonie dziecko sir Humphreya?

Uniosła wzrok, usłyszawszy brzęk ostróg na bruku dziedzińca. Do sali wszedł sir Simon Cauldwell. Miał na sobie skórzany kaftan, prostą płócienną koszulę i brązowe nogawice. Zauważyła, że kaftan jest mocno znoszony. Z pewnością służył dzielnemu rycerzowi w niejednej walce. Szybko dała Arthurowi znak, by zachowywał się przyzwoicie i wskazała gościowi miejsce przy stole.

- Słyszałam, że dokonuje pan obchodu naszej posiadłości, sir Cauldwell - powiedziała spokojnym tonem. - Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z jej stanu.

Simon skinął głową Arthurowi i usiadł. Natychmiast zjawiła się przy nim Martha, nalewając piwo. Pociągnął tęgi łyk i otarł usta.

- Dobre piwo. Jest bardzo gorąco jak na początek maja. - Przyjrzał się uważnie Rosamund. - Moi żołnierze pracują w polu, starając się zastąpić tych, którzy wyjechali z sir Humphreym. Państwa starosta dobrze sobie radzi. To pracowity, odpowiedzialny człowiek. Martwi mnie, że zostało tu niewielu mężczyzn z załogi. Na razie moi żołnierze zastępują nieobecnych, ale jeśli ludzie nie wrócą, trzeba będzie sięgnąć po posiłki.

Uniosła brwi.

- Uważa pan, że grozi nam atak, mimo że król Edward zwyciężył?

- W królestwie długo jeszcze nie zapanuje spokój, zwłaszcza w okolicach Tewkesbury. Wielu rannych w bitwie dojdzie do siebie i będzie musiało żyć z grabieży. Rozejdą się pogłoski, które majątki warto zaatakować. Musimy być ostrożni. - Zerknął na Arthura, który z uwagą przysłuchiwał się rozmowie. - Dziedzic jest jeszcze bardzo młody i potrzebuje pomocy w zarządzaniu tak ogromną posiadłością, ale to najmniejszy kłopot.

- Będę miał pomoc - powiedział opryskliwie Arthur. - Andrew we wszystkim mi doradzi i...

- Właśnie zamierzałem poruszyć temat pana Murtona - przerwał mu sir Simon. - Był giermkim państwa ojca, a teraz pozostał bez pana. Spodziewam się, że wkrótce stąd odejdzie, by poszukać rycerza, któremu mógłby służyć.

Rosamund w milczeniu wpatrywała się w sir Simona. Nie

wyobrażała sobie majątku bez Andrew Murtona. Ufała mu i często prosiła o radę, podobnie jak macocha.

Widząc, że Arthur zamierza zaprotestować, powiedziała szybko:

- Pan Murton oddał wielkie przysługi naszemu ojcu, a teraz uczy Arthura władać bronią. Zapewnił mnie, że nie zamierza nas opuszczać.

Napotkawszy badawczy wzrok sir Simona, splonęła rumieńcem i pochyliła głowę. Czyżby myślał, że darzy Andrew Murtona głębszym uczuciem? Jeśli tak, to bardzo się mylił. Bardzo ceniła i podziwiała Andrew za jego wierną służbę, lecz uważała go jedynie za dobrego przyjaciela. Mimo to nie wyobrażała sobie Kinnersley bez niego.

Arthur uniósł się w krzesło.

- Andrew nie może nas opuścić. Jest nam potrzebny...

- Nie ma powodu do pośpiechu - uspokoił go sir Simon - ale musisz zdać sobie sprawę, że za jakiś czas pan Murton dla własnego dobra poszuka sobie nowego pana, by stworzyć sobie możliwość pasowania na rycerza. Prawdę mówiąc - dodał z uśmiechem - niedługo i tobie trzeba będzie znaleźć jakiś szanowany dom, byś mógł się doskonalić we władaniu bronią. Ta umiejętność może ci się przydać w naszych niespokojnych czasach.

Rosamund poczuła ściskanie wokół serca. Czyżby miała utracić także Arthura? Wszystko toczyło się teraz stanowczo zbyt szybko, w dużej mierze za sprawą mężczyzny, który tak nagle i w tak dramatycznych okolicznościach pojawił się w jej życiu.

Dumnie uniosła podbródek. Nie zamierzała pozwolić sir Simonowi na unicestwienie jej planów.

- Uważam, że Arthur nie jest jeszcze gotów do opuszczenia domu - powiedziała lodowatym tonem - a pan jest ostat-

nią osobą, która powinna mu doradzać, zwłaszcza, że prawie w ogóle go pan nie zna.

- To prawda. Mamy jednak wyjątkowe czasy i musimy się zastanowić, co tak naprawdę jest najlepsze dla pani brata. - Wstał i odsunął krzesło. - Chyba chciałbyś zdobyć umiejętności, które pozwolą ci walczyć w obronie swego majątku, jeśli zajdzie taka potrzeba? - zwrócił się do chłopca.

Arthur niechętnie skinął głową.

- W takim razie zajmiemy się tym w odpowiednim czasie. A teraz udam się do pokoju państwa macochy, która pragnie się ze mną zobaczyć. Powiem jej, jak sprawy stoją. Zobaczymy, co wyniknie z naszej rozmowy.

Opuścił salę, nim Rosamund zdążyła cokolwiek powiedzieć. Arthur zamierzał wyjść za sir Simonem, jednak szybko go przywołała.

- Nie ma sensu się kłócić. W tej chwili sir Simon ma tu decydujący głos. Poczekajmy na odpowiedni moment. Postaramy się go przekonać.

Arthur wrócił do stołu i oparł dłonie o blat. Gniew barwił mu policzki purpurą.

- Zobaczysz... niedługo się go pozbędę - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Znajdę na to jakiś sposób. Nie będzie mi mówił, co mam robić i niech nawet nie próbuje pozbyć się Andrew. Pan Murton jest naszym jedynym przyjacielem i potrafi doskonale zadbać o nasze bezpieczeństwo. - Popatrzył uważnie na Rosamund. - Czy ojciec rozmawiał kiedyś z tobą o twoim ślubie... z Andrew?

Wyprostowała się gwałtownie.

- Nigdy.

- Nie uważasz, że tworzylibyście dobrą parę? Przecież lubisz Andrew. Dzięki małżeństwu z tobą mógłby tutaj zostać...

- To nie ma sensu - powiedziała, wyraźnie poruszona. - Kinnersley należy do ciebie i twojej przyszłej żony, która z pewnością nie życzyłaby sobie obecności twej siostry i jej męża w majątku.

Machnął ręką, zniecierpliwiony.

- To ja będę o tym decydował. Jestem tu panem i nikt nie będzie mi mówił, kto ma tu mieszkać, a kto nie. Musisz jak najszybciej wyjść za mąż. Andrew jest w odpowiednim wieku do małżeństwa...

Rosamund poklepała go po ręce.

- Nie rozpędzaj się, braciszku. Podobnie jak ty, nie lubię, kiedy ktoś mi mówi, co mam robić, i nie zamierzam przyjmować rozkazów nawet od ukochanego brata.

- Przecież Andrew jest przystojny, odważny i...

-I musi znaleźć swoje miejsce w świecie. Nie wiemy nawet jeszcze, czy ojciec zapewnił mi posag.

- Jeśli nie, natychmiast tym się zajmę - obiecał uroczyście Arthur..- Jestem teraz za ciebie odpowiedzialny.

Z uśmiechem pokręciła głowę.

- Zobaczmy. Idź zobaczyć, jak się czuje Tom i staraj się nie wchodzić sir Simonowi w drogę. Nie przeciwstawiaj mu się, bo nie potrzeba nam teraz dodatkowych kłopotów.

Uśmiechnął się szeroko, sięgnął po leżące na talerzu jabłko i, pogwizdując, wyszedł z sali.

Rosamund z ciężkim westchnieniem opadła na oparcie krzesła. Ostatnio często wzdychała. Zastanawiała się, czego dowie się sir Simon od lady Sibyl i czy uda im się dojść do porozumienia w najważniejszych kwestiach. Pomyślała o Andrew Murtonie.

Biedny Andrew! Arthur zdążył już zaplanować mu życie.

Pomyśl, by w tej sytuacji po prostu wyszła za Murtona nie był wcale pozbawiony sensu. Arthur nie mylił się, mówiąc, że

młody, przystojny giermek będzie potrafił zadbać o jej bezpieczeństwo. Zawsze traktował ją z szacunkiem, a kilka razy przyłapał go na tym, że się w nią wpatruje, nigdy jednak nie pozwolił sobie na czuły gest, nie otarł się o nią nawet niby to przypadkiem. Pozostając w służbie sir Humphreya, mógł jednak najpierw chcieć się przekonać, czy ojciec Rosamund uważa go za odpowiedniego kandydata do ręki córki.

Wstała, by udać się do kuchni i mleczarni. Niepokoiło ją to, że księżę Gloucester jest teraz władny decydować o jej losie, w dodatku mając za doradcę sir Simona Cauldwella!

Do sali weszła niespodziewanie lady Sibyl.

- Rosamund, muszę natychmiast z tobą pomówić.
 - Dobrze. Co się stało? Zamierzałam udać się do kuchni...
 - To może poczekać. Przed chwilą rozmawiałam z tym człowiekiem.

- Sir Simonem Cauldwellem?
 - Tak, uciekło mi z pamięci jego nazwisko. Rosamund, on mówi, że Andrew Murton powinien wyjechać z Kinnersley.

- Wspomniał mi o tym.
 - Ależ on nie może wyjechać... mam na myśli Andrew.
 Rosamund z niedowierzaniem popatrzyła na macochę. Lady Sibyl Kinnersley niezwykle rzadko ujawniała prawdziwy stan swego ducha, a tym razem nie kryła wzburzenia.

- To właśnie powiedziałam sir Simonowi, ale...
 - Andrew musi tu zostać. Okazał się naszym prawdziwym przyjacielem. W dodatku Arthur bardzo go lubi.
 - Wiem.

- Przecież Andrew uczy Arthura władania bronią. Z pewnością chłopiec bardzo przeżyłby rozstanie. Co gorsza, ten mężczyzna wspominał też o tym, że Arthur powinien niedługo rozpocząć służbę w którymś z sąsiednich majątków.

W oczach Sibyl czaił się strach. Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom. Sibyl Kinnersley nigdy dotąd nie interesowała się poczynaniami Arthura, a chłopiec nie krył swej niechęci do macochy. Rosamund była raczej skłonna przypuszczać, że macocha z radością pozbyłaby się go z domu.

- Mnie też bardzo niepokoi to, co usłyszałam - odezwała się ostrożnie. - Spodziewałam się wprawdzie, że za jakiś czas Andrew będzie chciał nas opuścić, i nie zamierzałam go wtedy zatrzymywać, rozumiejąc, że musi zadbać o swój los, jednak, podobnie jak pani, uważam, że Arthur jest jeszcze za młody, by wyjeżdżać z Kinnersley. Bardzo by mi go brakowało. Musimy o tym porozmawiać z sir Simonem i spróbować go przekonać, że w tej chwili nie jest to dobre rozwiązanie dla naszej rodziny.

-I dla Andrew. - Sibyl trzęsła się z przerażenia. Po raz pierwszy nie zatroszczyła się o swój wygląd. Jej wdowi kwef przekrzywił się, a spod henninu wysunęły się pasma jasnych włosów.

Rosamund dotknęła dłoni macochy w geście pocieszenia.

- Wszyscy bardzo się niepokoiimy nową sytuacją, jednak - z trudem zaczerpnęła tchu - musimy pogodzić się z tym, że w tej chwili nie możemy o sobie stanowić. Nie wolno nam denrować naszego... kuratora - powiedziała, celowo dobitnie akcentując ostatnie słowo.

Czuła, iż Sibyl zrozumiała, iż Rosamund wołałaby raczej określić sir Simona mianem dozorca więziennego.

- Przecież znasz go lepiej niż ja. Musisz z nim porozmawiać, Rosamund, sprawić, by zdał sobie sprawę z naszych potrzeb.

- Dobrze. W odpowiednim czasie spróbuję..

- Nie, nie, musisz odbyć tę rozmowę jak najszybciej, zanim ten człowiek podejmie ostateczne decyzje.

Nigdy jeszcze nie widziała swej macochy w podobnym stanie. Czyżby Sibyl lubiła Arthura bardziej niż można by przypuszczać? Wyraźnie chciała, by chłopiec został w domu, co było także życzeniem Rosamund. Nie mogła spokojnie myśleć o konieczności rozstania z bratem. Ostatnio los jej nie oszczędzał, kolejno zabierając wszystko, co było jej drogie. Nie miała najmniejszej ochoty szukać Simona Cauldwella i prosić go o rozmowę, zamierzała wręcz go unikać, lecz macocha wyraźnie dała jej do zrozumienia, że spotkanie jest konieczne,

- Zrobię, co w mojej mocy, by przekonać sir Simona, że nie powinien działać pochopnie.

Sibyl odetchnęła z ulgą i usiadła, ale ręce nadal jej drżały.

Rosamund nie odezwała się już więcej. Wolała nie zapewnić macochy, że uda jej się nakłonić sir Cauldwella do zmiany zdania. Prawdę mówiąc, nie bardzo wierzyła w swe możliwości. Westchnęła. Macocha natychmiast popatrzyła na nią oczekująco.

- Postarasz się? Przecież kiedyś już ci pomógł w przewiezieniu ciała ojca do domu.

- W równym stopniu zawdzięczamy to księciu Gloucester. To on dał nam wóz do przewiezienia zwłok. Oczywiście sir Simon również okazał mi swą uprzejmość, lecz wątpię, by był człowiekiem, którego można nakłonić do zmiany zdania.

Macocha uśmiechnęła się z zalem. Rosamund zaczęła się zastanawiać, czy aby jest najodpowiedniejszą osobą do wypełnienia misji. Dziecięcy, rozbrajający uśmiech Sibyl był w stanie z pewnością zmiękczyć najtwardsze serce.

Powoli wyszła z sali. Postanowiła udać się do kuchni, by się dowiedzieć, czy ludzie Simona zostali należycie obsłużeni. Nie chciała słuchać skarg na złe traktowanie wysłanników księcia. Potem zamierzała poszukać ich dowódcy.

Porozmawiała z kucharzem, upewniła się, że mleczarki ubiły świeże masło i umieściły je w naczyniach z zimną wodą, po czym wyszła na dziedziniec. Pomyślała, że sir Simon najprawdopodobniej przebywa w swej izbie w wartowni lub w stajniach. Nie znalazłszy go tam, zaczęła o niego wypytywać, lecz nikt nie wiedział, gdzie się podziewa. Rosamund nie wiedziała, czy powinno ją to cieszyć, czy smucić. Chciała odwlec spotkanie, a jednocześnie pragnęła mieć już tę rozmowę za sobą.

Było jej gorąco w welnianej żałobnej sukni, postanowiła więc skryć się w cieniu altany z krat obrośniętych pnączami, którą ojciec kazał zbudować dla jej matki. Kilka róż miało już pączki. Zerwała czerwoną i usiadła na ławce, obracając łodyżkę kwiatu w palcach.

Przez głowę przelatywały jej tysiące myśli. Z ubolewaniem stwierdziła, że nie jest w stanie rozpacząć po stracie ojca. Jego powtórne małżeństwo bardzo oddaliło ich od siebie, zbliżając ją do Arthura. Łzy nabiegły jej do oczu na myśl o tym, że niedługo będzie musiała rozstać się z bratem.

Starala się uzmysłwić sobie, dlaczego nie śpieszy jej się do spotkania z sir Cauldwellem. Wiedziała, że niełatwo będzie go przekonać, by pozwolił Arthurowi i Andrew zostać w domu, poza tym czuła, że macocha poradziłaby sobie lepiej z tym zadaniem. Rosamund ogarniał dziwny niepokój w obecności sir Simona, i, jak wyznała poprzedniego wieczoru Marcie, bała się nieznanym sobie uczuć. Należał do wrogiego obozu, lecz nie miało to teraz dla niej większego znaczenia. Nie potrafiła zapomnieć, jak, mylnie ją oceniwszy, usiłował ją posiąść i jak szaleńczo się przed nim broniła. Od tamtej pory był dla niej chodzącą dobrocią, jednak wciąż się go bała...

Martha próbowała jej wyjaśnić, że podobne rozterki nie są

niczym dziwnym u dojrzewającej panny, która po raz pierwszy spotyka przystojnego młodzieńca. Nie była pewna, czy niańka miała rację. Wcześniej zdążyła już poznać kilku młodych, urodziwych mężczyzn, choćby Andrew Murtona, lecz nigdy nie udało im się wzbudzić w niej owej dziwnej mieszaniny niechęci i podziwu.

Pogrążona w rozmyślaniach, nie usłyszała, że ktoś zmierza w stronę altany. Podskoczyła, rozpoznawszy głos mężczyzny, który zawładnął jej myślami.

- Panno Rosamund, powiedziano mi, że mnie pani szukała. Mam nadzieję, że nic się nie stało, że moi ludzie nie przysporzyli nikomu kłopotu.

W milczeniu pokręciła głową. Domyślił się, że płacze.

- Rosamund, co cię trapi? Ech - zmytygował się szybko. - Nie powinienem był tak się do pani zwracać. Proszę mi wybaczyć to, grubiaństwo. Przeszkadzam pani w przeżywaniu żałoby. Przyjdę później, kiedy dojdzie pani do siebie...

- Nie, nie - przerwała mu, ocierając oczy wierzchem dłoni. - Proszę nie odchodzić. Szukałam pana. Nic się nie stało. Pańscy ludzie zachowują się nienagannie. Chodzi o to, że... że bardzo zmartwiły nas pańskie plany co do przyszłości Arthura - mówiła zduszonym głosem. - Proszę zrozumieć, że Arthur jest teraz dla mnie wszystkim. Nie może nas pan rozłączyć. .. jeszcze nie teraz.

Przykucnął obok ławki i położył rękę na ramieniu Rosamund.

- Nie trzeba płakać. Wszystko się jakoś ułoży.

Drgnęła. Natychmiast cofnął rękę.

- Proszę mnie nie dotykać.

Wstał, by przyjrzeć się jej uważnie.

- Panno Rosamund, czyżby się mnie pani bała? Przybyłem

tu, żeby nie stała się pani krzywda. Nie musi się pani obawiać tego, że poniesiecie konsekwencje wyboru, jakiego dokonał wasz ojciec. Już to pani wyjaśniłem. Ani książę Ryszard, ani jego brat król, nie zamierzają czynić pani nieletniego brata odpowiedzialnym za postępowanie ojca, a już z pewnością nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo z mojej strony.

Odwróciła głowę, zmieszana.

- To było głupie z mojej strony. Nie chciałam... Proszę nie żywić do mnie urazy. Jestem wyczerpana. Tyle się ostatnio wydarzyło...

Cofnął się krok.

- A mój przyjazd to jeszcze jeden kłopot.

Kiwnęła głową.

- Mój brat i ja potrzebujemy czasu, żeby oswoić się z sytuacją. Sam pan powiedział, że Anglia wciąż znajduje się w stanie wojny i tak będzie, dopóki armie nie zostaną rozwiązane. Boję się o majątek i o Arthura.

- Proszę mi wierzyć, panno Rosamund, mam na względzie jedynie dobro pani brata. Chciałbym umieścić go w którymś z zaprzyjaźnionych domów, gdzie będzie bezpieczny, dopóki nie dorośnie na tyle, by móc samodzielnie zarządzać własnym majątkiem.

- Ale co się stanie ze mną? - Załkała. - Ja też mam swoje potrzeby. Chciałabym, żeby Arthur został tu przynajmniej przez pewien czas. Na pewno pan to rozumie. A giermek mojego ojca jest jego najlepszym przyjacielem. Arthur nie znieśie rozłąki z dwiema tak bliskimi mu osobami. Ma dopiero dwanaście lat.

Popatrzył na nią świdrującym wzrokiem.

- Podoba się pani giermek sir Humphreya? Coś państwa łączy?

- Och, nie! - Rosamund szeroko otworzyła oczy, wyraźnie zaniepokojona jego pytaniem. - Andrew po prostu jest naszym przyjacielem, nic więcej.

- Pani ojciec nie znalazł jeszcze dla pani kandydata na męża? Zesztywniała. Z całą pewnością nie powinno go to obchodzić.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odpowiedziała oficjalnym tonem. - Bez wątpienia myślał o moim zamążpójściu, jednak ostatnio miał ważniejsze sprawy na głowie.

- To oczywiste - rzekł sucho sir Gauldwell. - W takim razie musimy przyjąć, że nie poczynił wiążących ustaleń co do pani przyszłości i będzie musiał zająć się tym ksiązę Gloucester jako Lord Wielki Konstabl.

Odezwała się głosem tak cichym, że musiał się pochylić, by usłyszeć jej słowa:

- Nie wiem nawet, czy mój ojciec przygotował umowę małżeńską i czy przeznaczył dla mnie posag. Muszę zaczekać na przyjazd zarządcy ojca i odczytanie testamentu.

- Jest pani młoda i urodziwa. Pomyślimy o wszystkim i podejmiemy korzystne dla pani decyzje. Proszę się nie zamartwiać.

Popatrzyła na niego niepewnie. Jego poważne oblicze rozjaśniło się w uśmiechu, niebieskie oczy błysnęły wesoło.

- Sprawy dotyczące pani brata proszę zostawić mnie. Porozmawiamy o tym później. Może być pani pewna, że nie zrobię niczego, co sprawiłoby pani ból.

Zrobiło jej się cieplej na sercu. Po raz pierwszy od śmierci ojca poczuła, że jest ktoś, komu może zaufać.

Zamierzała mu podziękować, gdy wtem ciszę przerwał głos trąbki. Poderwała się z ławki i spojrzała w stronę wartowni. Sir Simon wziął ją za rękę i poprowadził w stronę bramy.

Okazało się, że sygnał dał jeden ze strażników, który wychylał się teraz z wesołą miną pomiędzy blanków.

- Nadjeżdża ksiązę Gloucester. Widzę stąd jego sztandar z herbem Białego Dzika.

Simon odetchnął z ulgą.

Rosamund pobladła jak ściana.

Sir Couldwell rozkazał opuścić most i posłał sługę po lady Sibyl i Arthura.

- To dla nas wielki zaszczyt. Ksiązę zapewne udaje się do Londynu do króla i postanowił zboczyć z drogi, by sprawdzić, czy majątek znajduje się w dobrych rękach.

- Z pewnością towarzyszy mu wielki orszak. Boję się, że nasz dom nie będzie w stanie godnie przyjąć tak wielu ludzi - mruknęła Rosamund z widocznym zatroskaniem.

- Proszę się nie martwić. Ksiązę nie spodziewa się wystawnego przyjęcia, przybywając z niezapowiedziana wizytą. Proszę wydać polecenia ochmistrzowi i kucharzowi, a potem jak najszybciej tu wrócić, by powitać dostojnego gościa. - Krytycznie przyjrzał się swemu strojowi. - Muszę się jak najszybciej przebrać. - Delikatnie pchnął Rosamund w stronę domu.

- Skoro widać już sztandar, mamy mało czasu.

Simon pośpieszył do swej izby, najwyraźniej uradowany. Rosamund wiedziała, że jest bardzo oddany swemu panu, teraz jednak przekonała się, że obu mężczyzn musi łączyć głębooka przyjaźń. Powoli, z ociąganiem szła przez dziedziniec, jednak w pewnej chwili, zobaczywszy poruszenie w pobliżu stajni i mleczarni, gdzie zdążyła już dotrzeć niespodziewana wiadomość, puściła się pędem do kuchni. Należało uczynić wszystko, by godnie przyjąć kolejnego nieproszonego i niespodziewanego gościa. Uniósłszy spódnice, pośpieszyła schodami na górę, myśląc trwożnie, że nie jest w tym domu jedyną osobą, która nie ma ochoty na spotkanie z Ryszardem Gloucester.

Jak też Arthur przyjmie wiadomość?

Roztrzęsiony kucharz łajał pomocnice, lecz gdy zdecydowanym tonem przywołała go do porządku, zapewnił ją, że wszystko będzie gotowe na czas, a posiłek z pewnością zadowolili podniebienie księcia i jego towarzyszy. Wszedłszy do sali jadalnej, zobaczyła Marthę nakazującą właśnie służącym, by nakryły stoły adamaszkowymi obrusami i wyjęły najlepszą zastawę. Gdy Rosamund miotła się, doglądając przygotowań, na dole pojawili się lady Sibyl i Arthur.

- Czy to prawda? - zapytała z ożywieniem macocha. - Naprawdę odwiedzi nas sam książę?

- Tak - odparła Rosamund.

Przyjrawszy się Arthurowi uznała, że brat nie może wyjść na przywitanie księcia w obecnym stroju. Musiał niedawno wrócić ze stajni. Miał na sobie stare, podarte i zabłocone ubranie, a w zmierzwionych włosach tkwiły jeszcze żdzblał trawy.

- Arthur, natychmiast doprowadź się do porządku! - natarła na brata. - Włóż swój czarny aksamitny wams. Pośpiesz się! Książę zjawi się tu lada chwila, a ty, jako pan domu, powinieś powitać go u bram.

- Nie wiem, dlaczego niby miałbym to zrobić - odpowiedział chłopiec z nadąsaną miną. - Nie zapraszałam go tutaj. Jest wrogiem ojca i wcale nie chcę go tu widzieć.

- Ty głupcze! - zganiła go Rosamund. - Książę Ryszard jest bratem naszego króla. Bądź łaskaw powściągnąć swój język i zrób, o co cię proszę. - Chwyciła go za ramię i pchnęła w stronę schodów. - Migiem!

- Doprawdy - powiedziała lady Sibyl, wydymając wargi - ten chłopak jest niemożliwy. Gotów jest zaszkodzić nam wszystkim tymi napadami złego humoru.

Arthur, który potknął się, popchnięty przez siostrę, zdo-

łał już odzyskać równowagę i rzucił nienawistne spojrzenie macosze. Rosamund kolejny raz chwyciła go za ramię. Przez chwilę miała wrażenie, że brat uderzy ją w dłoń, jednak, domyśliwszy się stanu ducha siostry, tylko wzruszył ramionami i wstąpił na schody.

Sibyl Kinnersley wyjęła z kieszeni sukni maleńkie lusterko i przejrzała się w nim, poprawiając hennin i woalkę.

- Wielka szkoda - mruknęła - że musimy nosić teraz te koszarne czarne stroje. Wyglądamy w nich jak strachy na wróble.

Rosamund nie odezwała się, zmartwiona tym, jak Arthur powita księcia, bo trudno było łudzić się, że jego buntowniczy nastrój rozwieje się w tak krótkim czasie. Machinalnie wygładziła spódnicę sukni, a Sibyl poprawiła jej woalkę.

- Może być - powiedziała przyjaźnie. - Podziwiam cię za opanowanie.

Ruszyły do wyjścia. Gdy doszły do bramy, na moście pojawili się już pierwsi jeźdźcy z książęcego orszaku. Simon skłonił głowę na widok dam, po czym pytająco uniósł brwi, nie dostrzegłszy przy Rosamund Arthura.

- Kazałam mu się przebrać - wyjaśniła szeptem. - Zaraz powinien tu się zjawić.

Książę Ryszard wjechał na dziedziniec w towarzystwie dwóch przyjaciół, Richarda Ratcliffea i Roberta Percyego. Nie miał na sobie zbroi, tylko purpurowy wams, a jego głowę zdobił czarny aksamitny kapelusz z okazałym ametystem. Gdy książę zsiadł z konia, Simon pośpieszył na powitanie, a stajenny, gnąc się w ukłonach, przejął wodze wierzchowca. Gdy Simon przyklęknął, książę Ryszard ze śmiechem chwycił go za ramię, dając mu znak, by wstał.

- W Middleham nigdy przede mną nie klękałeś, Simonie.

O ile sobie dobrze przypominam, w tamtych czasach potrafi-
 leś wręcz rozstawiać mnie po kątach.

- Byłem wtedy starszym giermkim i, błagam, proszę za-
 pomnieć o tych chwilach, w których musiałem dyscyplino-
 wać waszą wysokość.

Książę wybuchnął gromkim śmiechem. Rozejrzył się do-
 okoła.

- Miałem rację, uważając ten majątek za łakomy kąsek, Si-
 monie. Musisz pilnie go strzec.

- Miejscowa załoga została ostatnio mocno uszczuplona.
 Będę musiał niebawem posłać po posiłki, jednak i w tej chwi-
 li dajemy sobie radę. Pozwolę sobie przedstawić lady Kinner-
 sley i jej pasierbicę, którą wasza wysokość widział już w Tew-
 kesbury.

Sibyl Kinnersley i Rosamund podeszły i dygnęły z uszano-
 waniem. Książę wyciągnął rękę do wdowy.

- Proszę przyjąć moje kondolencje, lady Kinnersley. Ta
 straszna wojna sprawiła, że wokół jest tak wiele wdów i sie-
 rot... Ufam, że wkrótce w naszym królestwie zapanuje pokój.:
 - Popatrzył na Rosamund. - Mam nadzieję, że dojechała pani
 do domu bez żadnych niespodzianek, panno Rosamund, i że
 pani ojciec został godnie pochowany.

- Dziękuję waszej wysokości za pomoc - odparła dziew-
 czyna, zaskoczona, że książę pamięta jej imię. - Pogrzeb ojca
 odbył się wczoraj.

Skinął głową i podał ramię Sibyl, dając jej znak, by popro-
 wadziła go do wnętrza.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pani to niespodziewane
 przybycie, lady Kinnersley. Zdecydowałem się wstąpić do
 państwa w drodze do Londynu, by porozmawiać z sir Simo-
 nem. Darzę go pełnym zaufaniem i wierzę, że pod jego do-

wództwem państwa dom będzie bezpieczny. Pozostanie tu do czasu ustanowienia kuratora z ramienia Korony. Chciałem osobiście się przekonać, czy wszystko jest w porządku, wiedząc, że pani pasierb jest jeszcze bardzo młody. Będzie potrzebował pomocy w zarządzaniu majątkiem. Musi się też uczyć i doskonalić w sztuce władania bronią. - Westchnął. - Nie możemy tego zaniedbywać w tych ciężkich czasach. Czyżby pan Kinnersley wyjechał?

Księżę zadał to pytanie jakby od niechcienia, jednak Rosamund splonęła rumieńcem aż po nasadę włosów. Wiedziała, że księżę wyraził w ten sposób swą dezaprobatę dla postępowania młodego dziedzica. Arthur odważył się nie przybyć na spotkanie dostojnego gościa! Zanim Sibyl zdążyła powiedzieć coś niepochlebnego na temat pasierba, Rosamund wyjaśniła:

- Nie wiedzieliśmy, że wasza wysokość zaszczyci nas swą obecnością, a mój brat wrócił z przejażdżki i był niestosownie ubrany. Poszedł się przebrać i najwyraźniej nie zdążył na czas.

Lady Sibyl dodała pośpiesznie:

- Mam nadzieję, że wasza wysokość raczy zjeść z nami obiad.
- Z wielką przyjemnością, chociaż nie chciałbym nadużywać państwa gościnności. Nie zamierzam długo tu zabawić. Chciałbym teraz porozmawiać na osobności z sir Simonem, a później będę rad, jeśli panie i pan Kinnersley zjedzą ze mną skromny posiłek.

Kobiety dygnęły ponownie i cofnęły się, pozwalając, by sir Simon zaprowadził księcia do wyściełanego fotela. Gdy Simon i dwaj towarzysze księcia usiedli obok niego, Rosamund i Sibyl wyszły z sali.

- Zapomniałam, że księżę jest tak młody - powiedziała Sibyl. - Nie może mieć więcej niż osiemnaście lat, a już zdążył

wykazać się dzielnością i odwagą na polu walki. Jest o wiele przystojniejszy niż myślałam. Słyszałam, że ma jedno ramię wyższe od drugiego, ale zupełnie tego nie widać. Z pewnością darzy wielkim szacunkiem sir Simona.

- Zauważyłam - przyznała cierpkim tonem Rosamund. - Chciałabym, by i Arthur wreszcie zrozumiał, że nie powinien się narażać na księżęcy gniew.

Przeszły do pokoju słonecznego lady Sibyl, gdzie zajęły się zszywaniem rozdartego arrasu. Rosamund powiedziała wcześniej Marcie, by powiadomiła Arthura, że pod żadnym pozorem nie wolno mu wchodzić do sali, chyba że zostanie tam wezwany przez wysłannika księcia. Nie była w stanie skupić się na robótce, zastanawiając się, czym jeszcze zaskoczy ją brat.

Była pewna, że celowo nie pojawił się na dziedzińcu, by nie być zmuszonym do przywitania się z księciem. Westchnęła w duchu. Zanim rozległ się sygnał trąbki, obwieszczający przybycie księcia, miała wrażenie, że udało jej się dojść z sir Simonem do porozumienia na temat przyszłości Arthura. Teraz brat zniweczył jej wysiłek bezmyślnym zachowaniem.

Giermek sir Simona, Rolf Taylor, zapukał do drzwi pokoju słonecznego i powiedział, że lada chwila w sali zostanie podany obiad, a książę Gloucester prosi, by damy zechciały mu towarzyszyć.

- Panie Taylor, czy widział pan mojego brata? - zapytała Rosamund, gdy wraz z Sibyl zwinęły arras w rulon i odłożyły kłębki wełnianych nici.

- Nie. Myślę, że wciąż jest w swym pokoju.

Sibyl spochmurniała. Rosamund szybko poleciła:

- Niech ktoś ze służby zaprowadzi pana pod drzwi pokoju mojego brata. Proszę mu powiedzieć, że koniecznie ma zejść

do sali, a jeśli będzie się sprzeciwiał, proszę go ostrzec, że będę się bardzo gniewała, jeżeli nie pojawi się na obiedzie.

Miała zamiar dodać, że sir Simon rozgniewa się jeszcze bardziej, lecz pomyślała, że ta uwaga spotęguje jedynie upór Arthura.

Mężczyzna skłonił się i cofnął, robiąc damom przejście.

Gdy weszły do sali, księżę i jego towarzysze podnieśli się z krzesel. Księżę wskazał lady Kinnersley miejsce po swej prawej stronie. Sir Simon wysunął dla Rosamund krzesło z lewej strony księcia.

Lady Sibyl dała znak, by podano obiad. Dwie młodzianki służące wniosły misy z wodą różaną i ręczniki - w domu nie było pazia. Księżę Ryszard umył ręce i sięgnął po sztućce. Rosamund z ulgą stwierdziła, że kucharz spisał się doskonale, zważywszy, w jak krótkim czasie musiał przygotować posiłek. Pieczeń wołowa i drób, rozmaite sosy, choć zapewne mniej wykwintnie podane niż na księżęcym dworze, były wyśmienite.

Księżę zabawiał kobiety rozmową, pytając o stan majątku i pobliskich wiosek oraz o to, czy spodziewają się dobrych plonów, zważywszy, że wojenna zawierucha w kraju przerwała prace w polu. Chwalił wygląd domu, jego umeblowanie i uczynność służby. Rosamund sięgała po jedzenie z półmiseków, podsuwanych przez siedzącego obok niej sir Simona, co chwila patrząc w stronę drzwi w nadziei, że pojawi się w nich Arthur. Czy Taylorowi udało się go znaleźć? Jeśli tak, nic nie usprawiedliwiałoby jego nieobecności.

Simon Cauldwell przyglądał jej się co chwila z gniewnie zacisniętymi ustami. Wiedziała, że po wyjeździe księcia czeka ją nieprzyjemna rozmowa. Posmutniała. Lady Sibyl, najwyraźniej zachwycona możliwością przebywania w tak znamienitym towarzystwie, robiła wszystko, by przyciągnąć uwagę księcia.

Rosamund popatrzyła na towarzyszy księcia, siedzących przy mniejszych stołach. Śmiali się i rozmawiali, lecz nie pozwalali sobie na niestosowne żarty i pili z umiarem. Odniosł wrazenie, że nakazano im uszanować panującą w domu żalobę. Była wdzięczna sir Simonowi i młodym szlachcicom obecny przy stole za to, że nie próbują wciągać jej w pogaduszki skupieni na śledzeniu rozmowy księcia z panią domu.

Nagle drzwi do sali otworzyły się gwałtownie. Rosamund krzyknęła cicho, ujrawszy Arthura. Tak jak mu nakazał przebrał się i miał teraz na sobie swój najlepszy żalobny wam z czarnego aksamitu. Książę uniósł wzrok, zaniepokojony ciszą, która zapadła w sali, i odstawił kielich z małmazją.

Sir Simon wstał. Odsuwane krzesło nieprzyjemnie zazgrzytało o posadzkę. Rosamund podniosła się nieznacznie.

- Spóźniłeś się, młody człowieku - zląkał Arthura sir Simon - Natychmiast przeproś jego wysokość.

Rosamund zobaczyła, że brat poczerwieniał jak bura. Gdy podszedł do stołu, sir Simon chwycił go za ramię. Arthur szarpnął się ze złością.

-Dlaczego mam to robić? - zapytał podniesionym głosem. - Jestem panem tego domu i nie zapraszałem nikogo z tu obecnych.

Rozległy się gniewne okrzyki. Siedzący najbliżej towarzysze księcia zerwali się na nogi. Na wielu twarzach malowało się oburzenie. Książę siedział spokojnie, trzymając w ręku kielich.

- Przykro mi, że uważa nas pan za nieproszonych gości, panie Kinnersley - przemówił spokojnym tonem. - Przybyliśmy tu, by spotkać się z naszym przyjacielem, sir Simonem Cauldwellem, a przy okazji zobaczyć, czy w majątku wszystko układa się pomyślnie.

- To mój majątek - warknął Arthur.
- Już niedługo pozostanie twój, jeśli będziesz się tak zachowywał - rzekł sir Simon, ciągnąc chłopca za ramię w stronę wyjścia.

Lady Sibyl prychnęła z dezaprobatą, gromiąc Rosamund wzrokiem. Książę uniósł szczupłą dłoń, dając tym gestem do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszego zamieszania.

- Panie Kinnersley - odezwał się cicho. - Dlaczego przeszkadza panu nasza obecność w pańskim domu? Nikomu nie stanie się z tego powodu krzywda. Musi pan zrozumieć, że jest małoletni i że zarówno pan, jak i jego własność, znajdują się pod opieką Korony.

Arthur, któremu udało się na chwilę wyzwolić z uścisku sir Simona, rzucił się w stronę stołu tak gwałtownie, że pociągnął obrus i z paru kielichów wylało się wino.

- Ładna mi opieka! - krzyknął. - Czy taka, jaką miał książę Edward, gdyś zamordował go pan na polu bitewnym tylko dlatego, że chciałeś zdobyć jego żonę i majątek?

Sir Richard Ratcliffe, wydawszy okrzyk grozy, sięgnął przez stół, zamierzając chwycić Arthura, jednak sir Simon go uprzędził, wykręcając ramiona chłopca do tyłu i zmuszając go do opadnięcia na kolana.

W sali zapanowało poruszenie. Towarzysze księcia zerwali się na nogi. Siedzący przy mniejszych stołach ludzie z książęcego orszaku i służący znieruchomieli ze skamieniałymi twarzami, patrząc na młodego dziedzica.

Rosamund wstała, odsuwając dłoń próbującej ją powstrzymać lady Sibyl i podbiegła do brata.

- Coś ty zrobił, Arthurze? - zawołała, zanosząc się łkaniem.
- Zhańbiłeś nas i doprowadziłeś do zguby!
- Panno Kinnersley, chłopiec jest jeszcze bardzo młody

i usłyszał podle plotki - odezwał się książę. - Wszyscy w dzieciństwie potrafilimy coś palnąć w gniewie, nie nauczywszy się jeszcze udawać i skrywać prawdziwych uczuć. Simonie, zadajesz chłopcu ból - dodał po chwili.

- Dowie się, co to znaczy ból, kiedy zaprowadzę go do pokoju - odparł sir Simon, podnosząc Arthura. - Natychmiast przepróż jego wysokość.

Lzy płynęły po twarzy chłopca. Starannie unikał przerażonego wzroku siostry.

- Nie zrobię tego - wycodził przez zaciśnięte zęby - i nie zamierzam błagać o zmiłowanie. Ci panowie są stronnikami Yorków, a przez to wrogami mojego ojca...

Sir Simon nakrył mu usta dłonią.

- Proszę wybaczyć, wasza wysokość - powiedział cicho, a gdy książę skinął głową, wyprowadził szamoczącego się Arthura z sali.

Zapanowała cisza.

Rosamund postanowiła pójść za sir Simonem i Arthurem. Dygnęła przed księciem.

- Jeśli wasza wysokość pozwoli, pójdę za bratem i...

- Zrobi pani, co uzna za stosowne, panno Rosamund, lecz, szczerze mówiąc, nie radziłbym pani nas opuszczać. - Skrzywił się. - To, co będzie się teraz działo w pokoju pani brata, może przysporzyć pani trosk, a poza tym, kiedy chłopiec zdoła ochłonać, może czuć się tym bardziej upokorzony pani obecnością.

Zmusiwszy się do opanowania, zajęła swe miejsce przy stole. Książę pochylił się i ujął jej dłoń.

- Proszę mi wierzyć, pani brat wkrótce nauczy się powściągać język. Nie żywię do niego urazy. Sam byłem trudnym dzieckiem. .. jak zapewne większość z nas. Pani brat wiele ostatnio przeżył. Na pewno z czasem zrozumie swe błędy.

- Czy wasza wysokość mu wybaczy? Powiedział tak straszne rzeczy...

Przez twarz księcia przemknął cień, jednak zaraz się uśmiechnął.

- Musimy sobie wzajemnie wybaczać, szczególnie słowa wypowiedziane w gniewie. - Wstał. - Powróćmy do ucztowania. Z serca dziękujemy naszym gospodyniom za wyśmienity posiłek.

Sklonił głowę przed lady Sibyl, siedzącą z oczami szeroko otwartymi z przerażenia. Po chwili opanowała się jednak i uniżenie podziękowała księciu.

- Proszę się nie trapić, panno Rosamund - odezwał się książę ponownie. - Zapewniam panią, że sir Simon będzie potrafił zdyscyplinować pani brata, nie czyniąc mu niepotrzebnej krzywdy... - urwał na chwilę - ale chłopiec musi nauczyć się dobrych manier. Mam nadzieję, że pani to rozumie.

Kiwnęła głową, niezdolna w tej chwili zaprzeczać temu, co było oczywiste dla wszystkich obecnych.

Książę podjął przerwana rozmowę z lady Sibyl. Po pewnym czasie wstał, dając swym ludziom znak do odejścia. Jego towarzysze natychmiast podnieśli się z krzeseł.

- Dziękuję paniom za gościnność - powiedział. - Ufam, że pewnego dnia będę mógł przyjąć panie na swoim dworze, teraz jednak musimy się już pożegnać. Mamy wiele mil do następnego postoju.

Jakby na dany sygnał, w sali pojawił się sir Simon, by odprowadzić księcia.

Ryszard położył mu dłoń na ramieniu.

- Bądź wyrozumiały dla tego dzieciaka, Simonie. Widać, że ostatnio brakowało mu silnej ręki. Trzeba postępować bardzo rozważnie, choć nie przeczę, że chłopak musi zostać przywołany do porządku.

Simon przytaknął ponuro.

- Zamknąłem go w pokoju, żeby zastanowił się nad swym postępowaniem - powiedział. - Jak dotąd nie zastosowałem kary cielesnej. W tej chwili trudno byłoby mi się opanować i mógłbym wyrządzić mu krzywdę.

Księżę odciągnął go na bok.

- Pamiętaj o młodej damie - powiedział cicho. - Widać, że bardzo się martwi o brata.

-I ma powody.

Księżę roześmiał się.

- Nie chciałbym, żebyś pochopnie zniweczył swe osobiste nadzieje, zbyt gorliwie broniąc mego imienia, Simonie.

- Obiecuję waszej wysokości, że będę postępował z chłopcem roztropnie. Jego oskarżenia były haniebne... i nieprawdziwe - dodał z przekonaniem.

Księżę na chwilę zapatrzył się w przestrzeń, po czym poklepał sir Simona po ramieniu i wyszedł z sali.

Rosamund na drżących nogach, bliska omdlenia, udała się wraz z macochą do bramy, by odprowadzić wzrokiem księżęcy orszak przejeżdżający przez most. Sztandar z herbem Białego Dzika łopotał na wietrze. Kiedy jeźdźcy zniknęli za zakrętem drogi, z niepokojem popatrzyła na sir Simona Cauldwella.

Rozdział siódmy

Sir Simon rozkazał wartownikom podnieść most i ruszył w stronę domu. Lady Sibyl chwyciła za ramię Rosamund, widząc, że pasierbica zamierza do niego podejść.

- Co ty wyprawiasz? Niech sam sobie radzi w zaistniałej sytuacji. Tylko on może teraz nam pomóc.

Rosamund gniewnym szarpnięciem wyzwoliła się z uścisku macochy.

- Myśli pani, że zamierzam bezczynnie się przyglądać, jak będzie karał mojego brata?

- Chyba nie masz wątpliwości, że Arthur musi zostać ukarany. Takie zachowanie nie może mu ujść płazem.

- Ten człowiek nie ma prawa... - Rosamund czuła, że wrze w niej gniew.

Sir Simon wstępował już na schody wiodące do sali, lecz nie mogła go zatrzymać, gdyż Sibyl znów mocno chwyciła ją za ramię.

- Muszę tam iść. Słyszysz? Muszę natychmiast iść do Arthura! - krzyknęła Rosamund, usiłując się wyrwać.

Odepchnięta Sibyl omal nie upadła. Jedynie niespodziewana pomoc Murtona, który wyrósł przy nich jak spod ziemi, pozwoliła jej złapać równowagę.

Rosamund szybko uniosła spódnice i pobięgała za sir Simonem. Zdażyła go dopaść w drzwiach sali, lecz była tak zdyszana, że nie mogła wymówić słowa. Uspokajającym gestem położył ręce na jej ramionach.

- Spokojnie... Proszę usiąść. Wizyta dostojnego gościa i całe to zamieszanie z udziałem pani brata... chyba było tego dla pani trochę za wiele. - Poprowadził ją w stronę ławy.

- Myśli pan, że lada chwila zemdleję? - powiedziała opryskliwym tonem. - Jestem tylko zdyszana po biegu.

Stanął przed nią z dłonią wspartą o rękojeść miecza.

- Czym mogę służyć?

- Proszę mi powiedzieć, co zamierza pan zrobić z Arthurem.

- Teraz, kiedy zdołałem już trochę ochłonąć, pójdę do jego sypialni, by go trochę zdyscyplinować.

- Co pan przez to rozumie?

Wzruszył ramionami.

- Panno Rosamund, jestem pewien, że doskonale zdaje sobie pani sprawę, co mam na myśli. Zamierzam postąpić z Arthurem tak, jak czyni się to z każdym krnąbrnym chłopcem w jego wieku. Chcę go wychłostać.

Krzyknęła z przerażenia i przyłożyła dłoń do warg.

- Nie mogę na to pozwolić.

- Czyżby? - Ściągnął brwi. - A w jaki sposób zamierza mi to pani uniemożliwić? Przypominam, że w tej chwili jestem tu panem.

- Nie wolno panu... nie może pan... - błagała. - Arthur jest jeszcze dzieckiem. Sam książkę to powiedział...

- Jest wystarczająco dorosły, żeby wiedzieć, co robi, i musi ponieść karę za swoje postępowanie.

- Będzie miał to panu za złe do końca życia.

Wygiął wargi w uśmiechu.

- Wątpię. Myślę, że z czasem wszystko zrozumie. Jednak, nawet gdyby miał mi tego nie wybaczyć, jakoś to przeżyję.

- Ja też nigdy panu nie wybaczę.

- O, panno Rosamund, to już zupełnie inna kwestia.

Z trudem zaczerpnęła tchu.

- Ośmiela się pan ze mnie drwić?

- Nic podobnego. Sama pani wie, jak bardzo zależy mi na jej szacunku. - Przyglądał jej się teraz poważnym wzrokiem. - Nie chciałbym pani ranić, panno Rosamund, ale jestem zmuszony wychłostać pani brata. Pani ojciec z pewnością też uznałby, że to konieczne. Czyżby nigdy nie zdarzało mu się karać brata chłostą, by przypomnieć sobie, co to posłuszeństwo?

- Owszem - przyznała słabym głosem - czasami uciekał się do chłosty, ale pan nie jest ojcem Arthura, a mój brat traktuje pana jak...

- Wroga. Pani także uważa mnie za wroga, panno Rosamund?

Zamierzała unikać jego wzroku, jednak mimo to ciągle na niego spoglądała. Przelknęła z trudem.

- Nie. Myślę, że dobrze nam pan życzy.

- W takim razie proszę mi zaufać i pozwolić postąpić tak, jak uznam za stosowne. Proszę tylko pomyśleć, co zrobił pani brat. Obraził Lorda Wielkiego Konstabla Anglii, swego gościa, i to w dodatku w obecności jego towarzyszy i tutejszej służby. Uważa pani, że powinno mu to ująć na sucho? Pani służący z pewnością spodziewaliby się kary chłosty za dużo mniejsze przewinienia. Lady Sibyl...

- Sibyl jest jego macochą, nie matką. Nie lubi go... a raczej nas.

- To możliwe - przyznał po chwili.

- Arthur rozpacza po śmierci ojca - powiedziała szeptem. -

Naprawdę nie może pan mu darować... ten jeden, jedyny raz? Nigdy nie zapomni tego, że został upokorzony. To się odbije na całym jego życiu...

- Nie przesadzajmy. Będzie o tym pamiętał tylko przez pewien czas. W jego wieku często byłem karany chłostą. Kiedy Arthur zacznie się szkolić na giermka, zostanie wychłostany niejednym razem.

- Właśnie dlatego nie chciałabym, żeby już teraz wyjeżdżał z domu. Przed przybyciem księcia obiecał mi pan, że rozważy tę sprawę. Myślałam, że doszliśmy do porozumienia.

- Tak. - Westchnął. - Ta wizyta wszystko zmieniła. - Zapatrzył się w przestrzeń. - Myślę, że nie zdaje sobie pani sprawy, jak głęboko jego słowa zraniły księcia. Oskarżył go o morderstwo i chęć zdobycia majątku lady Anne.

- A czy to nie prawda? - Westchnęła. - Czy szlachetnie urodzeni nie zawierają małżeństw dla posagu?

Popatrzył na nią z przyganą.

- Zapewniam panią, że posag nie jest jedynym powodem zawarcia małżeństwa, a w tym przypadku z pewnością nie chodzi o majątek. Księżę kocha lady Anne od czasu, gdy byli dziećmi. Bardzo martwi się o jej bezpieczeństwo.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Wie pan o tym... od księcia?

- Tak. Księżę Ryszard zaszczycą mnie swą przyjaźnią. Ja też bardzo lubię lady Anne. Gdybym nie był pewien, że będzie jej najlepiej w ramionach księcia, sam starałbym się zadbać o jej los.

- Więc zna pan ich oboje?

- Tak. Wychowywałem się w Middleham Castle. Pojechałem tam tuż po śmierci mojego ojca na polu bitewnym i byłem pogrążony w żałobie, tak jak teraz Arthur. Moja matka

uznała, że surowa dyscyplina bardzo mi się przyda. Później do zamku przyjechał książę Ryszard. On także został oddany na służbę do Middleham tuż po śmierci swego ojca.

Przypomniała sobie opowieść ojca o mściwej królowej Małgorzacie, która po klęsce wojsk księcia Yorku i jego śmierci w bitwie pod Wakefield, włożyła na głowę zabitego papierową koronę, uprzednio wystawiwszy jego ciało na widok publiczny w York. Wyobrażała sobie, jak bardzo musiał wtedy cierpieć młody książę Ryszard... A teraz pokonana królowa i lady Anne znalazły się w niewoli u zwycięskich książąt.

- Ile miał wtedy lat?

- Chyba osiem, o ile dobrze pamiętam. Był bardzo wrażliwy. Jako starszy o trzy lata, byłem wtedy jego zwierzchnikiem. Książę również wielokrotnie był karany chłostą przez naszego mistrza.

Przełknęła z trudem.

- Widzę, że dzisiejsze wydarzenia w sali dotknęły pana osobiście. Jest mi bardzo przykro z tego powodu. Jestem pewna, że gdyby Arthur znał całą prawdę, szczerze żałowałby swego postępu.

Z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Tak pani myśli?

- Jest... bardzo rozgoryczony - powiedziała cicho. - Powinniśmy to zrozumieć i mu wybaczyć.

- Mój ojciec mawiał, że najpierw kara, potem przebaczenie - odpowiedział.

- W takim razie był bardzo surowy.

- Był trzeźwo myślącym człowiekiem.

Miała wrażenie, że przegrywa w tej walce na charaktery. Skłonna była uznać, że jej przeciwnik ma do pewnego stopnia rację. Arthur był samowolny, nieokiełznany i ktoś musiał

w końcu przemówić mu do rozumu. Nie chciała jednak, by tym kimś był sir Simon.

- Widzę - powiedziała w końcu lodowatym tonem - że pozostaje pan głuchy na moje prośby.

- Byłbym skłonny wiele dla pani zrobić, panno Rosamund, lecz proszę mi wierzyć, że należyte ukaranie pani brata leży w interesie nas obojga. Nie chciałaby pani przecież, żeby znów pozwolił sobie na jakiś wybrzyk.

Widząc, że przetyka z trudem, ujął jej dłoń i trzymał mocno, by nie próbowała jej cofnąć.

- Proszę mi zaufać. Zrobię tylko to, co konieczne.

- Czy będzie pan równie surowy dla swoich dzieci, kiedy dorosną na tyle, że zaczną panu okazywać nieposłuszeństwo? - zapytała cicho. - Pozostanie pan wtedy nieczuły na prośby żony?

Skrzywił się.

- Mam nadzieję, że żona również będzie mi posłuszna.

- Czy wniosła panu w wianie ogromny posag? - Zadała to pytanie w nadziei, że go zrani.

Niespodziewanie się roześmiał.

- Dlaczego pani myśli, że jestem żonaty, panno Rosamund?

- Nie byłam pewna... - Zająknęła się. - Skoro mówił pan o posłuszeństwie...

Znów się zaśmiał.

- Mówiłem tylko o tym, czego będę wymagał od mojej przyszłej żony, a chociaż nie wzgardzę jej posagiem, myślę, że to nie majątek przesądzi o moim wyborze...

- Tylko posłuszeństwo względem pana i władcy - dokończyła złośliwie - i gotowość wyrażania zgody na karanie dzieci. Czy jest pan taki surowy również dla swoich domowników?

- Wymieniła pani ważne cechy dobrej żony - odpowiedział wymijająco.

Nie chciała ryzykować, że w końcu uda jej się go rozsierdzić. Bała się, że mógłby wyładować złość na Arthurze. Wstała.

- Mam wrażenie, że nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

- Na to wygląda. Nie chciałbym już odwlekać spotkania z naszym młodym Arthurem. Z moich doświadczeń wynika, że im szybciej następuje kara, tym lepiej. Oczekiwanie na to, co nieuchronne, jest strasznym doświadczeniem.

Sklonił się, a widząc, że jest bliska łez, pośpiesznie się oddalił.

Patrzyła, jak zdecydowanym krokiem przemierza salę. Czowała się oszołomiona, poznawszy nowe szczegóły dotyczące jego życia.

Sir Simon, podobnie jak Arthur, wcześniej stracił ojca. Był szczerze oddany swemu panu, Ryszardowi, a jego przywiązanie do księcia nie miało nic wspólnego ze służalczością, mającą na celu zyskanie względów. Pod maską bezwzględnego rycerza krył się mężczyzna niepozbawiony wrażliwości. Miała wrażenie, że gdyby nie dzieląca ich kwestia ukarania Arthura, z czasem mogliby dojść do porozumienia. Wiedziała już teraz, że sir Simon nie jest żonaty. Serce żywiej zabiło jej w piersi na tę myśl. Nie miała pojęcia, dlaczego tak bardzo zależy jej na tym, by panowała między nimi zgoda.

Mimo wszystko najważniejszą osobą w jej życiu był Arthur, który nigdy nie wybaczy sir Simonowi zniewagi. Jego duma zostanie głęboko urażona. Z pewnością nie spodobałaby mu się przyjaźń siostry z mężczyzną, którego uważał za swego największego wroga. Wiedziała, że minie wiele godzin, nim otrzyma pozwolenie na widzenie się z bratem. Postanowiła raz jeszcze wszystko przemyśleć.

Kilka godzin później rozległo się pukanie do drzwi jej pokoju i na progu stanął Murton.

- Chciałem się zobaczyć z paniczem Arthurem, ale strażnik sir Simona stojący pod drzwiami pokoju nie pozwolił mi wejść.

Rosamund odłożyła wrzeciono. Choć nienawidziła przędzenia, postanowiła czymś się zająć, by odegnać niewesołe myśli.

- Spodziewałam się tego, że sir Simon skaże Arthura na odosobnienie na pewien czas. Nie życzy sobie, żebyśmy się nad nim litowali.

Andrew spochmurniał.

- Żałuję, że nie mogłem temu zapobiec.

- Ja również, choć Bóg mi świadkiem, że próbowałam.

- Skoro Arthur został surowo ukarany, należałoby się nim zaopiekować.

Rosamund uśmiechnęła się smutno.

- Jestem pewna, że Martha już próbowała tam wejść.

- Gdyby udało mi się uratować sir Humphreya...

- ...zapewne zostałby ścięty - uzmysłowiła giernkowi. -

Andrew, jak to możliwe, że właśnie ludzi, których nie znamy, mają tak tragiczny wpływ na nasze losy?

- Tak to już jest na tym świecie.

- Wy, mężczyźni, tak łatwo się na to godzicie... Jak mogę pozwolić Arthurowi na szkolenie, po którym będzie ryzykował życiem w walce?!

- Jest bardzo dzielny. Będzie z niego dobry żołnierz.

- Zapewne. Mam tylko nadzieję, że nie nauczy się nienawiści.

Nie znajdując słów pocieszenia, ruszył do drzwi.

- Gdyby mnie pani potrzebowała, proszę po mnie posłać, a natychmiast się stawię. - Zawahał się, po czym dodał: - Po-

wiedziano mi, że mam zacząć przygotowania do wyjazdu z Kinnersley. Odpowiedziałem, że służę teraz panu Arthurowi i tylko on może mnie zwolnić. Myślę, że potrzebuje teraz mojej pomocy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jest taki osamotniony...

- Ja również powiedziałam sir Simonowi Cauldwellowi, że nie chcę, byś nas opuścił. Jestem pewna, że lady Sibyl mnie popiera.

Skłonił się.

- Jak pani sądzi, czy król zamierza ukarać pani rodzinę, panno Rosamund?

- Sir Simon stara się mnie przekonać, że nic nam nie grozi, ale oczywiście niczego nie mogę być pewna. Słyszałam, że król Edward bywa kapryśny. - Roześmiała się. - Nie powinnam była tego mówić. Za takie słowa można być oskarżonym o zdradę.

- Panno Rosamund, dobrze pani wie, że jestem lojalnym sługą.

Popatrzyła na jego szczerą twarz, czując, że nadal może mu ufać. Skinęła głową na znak wdzięczności. Giermek wyszedł.

Zeszła do zielarni, w której zastała Marthę, gromadzącą maści i buteleczkę soku makowego w nadziei, że niedługo będzie mogła zaopiekować się Arthurem. Była niańka popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Panienko, czuję, że myślisz o tym samym, co ja - powiedziała. - Lady Sibyl nie ma ani krzty litości i zrozumienia dla naszego dzieciaka. Powtarza tylko, że okrył hańbą nasz dom.

- Obawiam się, że ma rację, Martho. - Rosamund ciężko opadła na stołek. - Obie kochamy Arthura, ale musisz przyznać, że pozwolił sobie na niedopuszczalny wybryk. Gdyby żył ojciec, z pewnością też byłby tego zdania. Boję się jednak, że choć rany szybko się zagoją, Arthurowi pozostanie uraz

na całe życie. Jest taki dumny i uparty... Gdyby miał tu kolegów w swoim wieku, równych mu stanem, mógłby się z nimi śmiać z tego, co mu się przydarzyło, obawiam się jednak, że w obecnej sytuacji zamknie się w sobie. Musimy uważać, by nie próbował się zemścić na sir Simonie. To mogłoby się dla nas wszystkich źle skończyć.

Martha wytarła zatłuszczone palce w fartuch.

- Obawiam się, że ma panienka rację.

- Przed chwilą rozmawiałam z Murtonem. Chciał zobaczyć się z Arthurem, lecz zabroniono mu wstępu. - Westchnęła.

- Będzie mi brakowało Andrew, jeśli zostanie zmuszony do opuszczenia Kinnersley. Arthur traktuje go jak przyjaciela.

- Współczuję, panienko. Nie wiesz, co o tym wszystkim sądzić.

Zabrzmiało to nieco dziwacznie. Rosamund uważnie popatrzyła na Marthę.

- Nie darzę Andrew Murtona miłosnym uczuciem. Uważam go jedynie za przyjaciela.

- Nie miałam na myśli akurat jego.

Rosamund poczuła, że się czerwieni. Chwyciła stojący na stole moździerz, by ukryć drżenie rąk.

- Myślisz, że... Chyba nie próbujesz mi powiedzieć... Naprawdę myślisz, że się zakochałam w... przecież poznałam go zaledwie kilka dni temu.

- Panienko, z mojego doświadczenia wynika, że do zakochania wystarcza znacznie mniej czasu.

Rosamund w osłupieniu wpatrywała się w swą byłą niańkę.

Martha uśmiechnęła się przepraszająco.

- Chyba powiedziałam coś niestosownego. Koniec końców jestem tu tylko służącą, wydaje mi się jednak, panienko, że znam cię lepiej niż ktokolwiek inny.

- Wiesz, że kocham cię prawie równie mocno jak Arthura.

Jesteś dla mnie jak matka, ale, Martho, to byłoby niemożliwe. Tak wiele mnie z nim dzieli...

- Przeciwstawiłaś mu się, bo został zmuszony do wychłostania Arthura. A kto niby miał to zrobić, panienko? Z pewnością nie Andrew Murton ani żaden ze służących. Sama powiedziałaś, że ktoś powinien w końcu zdyscyplinować twojego brata.

- Tak mówiłam - przyznała Rosamund z przygnębieniem.

- Ale ten mężczyzna... on mnie nie lubi. Znalazł się tu tylko dlatego, że przysłał go tu książę Gloucester.

- A jak myślisz, dlaczego książę wybrał właśnie jego? - Martha uśmiechnęła się szeroko. - Widziałam, jak na siebie patrzyli. Są przyjaciółmi, a nie tylko panem i sługą. Widziałam też, jak sir Simon patrzył na ciebie, panienko. Wiem, że długo rozmawialiście. Udało ci się dowiedzieć, czy ma żonę?

Rosamund splonęła ognistym rumieńcem.

- Nie jest żonaty.

- No cóż.

- Nawet jeśli, jak mówisz... zwrócił na mnie uwagę, to przecież jego miejsce jest na dworze, a ja nawet nie wiem, czy mam jakiś posag. Dworskie damy są znacznie lepszymi kandydatkami na żonę przyjaciela królewskiego brata niż ja. Poza tym nie zapominaj, że jestem córką zdrajcy - dodała po chwili z goryczą.

Martha chwyciła ręce Rosamund w swe zgrubiałe dłonie.

- Znam się na mężczyznach. Możesz mi wierzyć, panienko, że sir Simon Cauldwell sam wybierze sobie narzeczoną i nie pozwoli, by ktokolwiek, nawet jego pan, mu w tym przeszkodził. Jestem też pewna, że nie będzie zwracał uwagi na posag.

- Arthur nigdy by tego nie zrozumiał...

- W tej chwili jest rozżalony, lecz zapewniam cię, panienko,

że rany na jego plecach szybko się zagoją, a potem to samo stanie się ze zranionymi uczuciami.

- Może masz rację - przyznała Rosamund - ale nie byłabym w stanie oddać się mężczyźnie, który nie potrafi zrozumieć, jak bardzo Arthur mnie potrzebuje... niezależnie od tego, jak bardzo bym go pragnęła. Poza tym wcale nie jestem pewna, czy go pragnę - dodała pośpiesznie. - To wszystko tylko domysły. Nie jestem zakochana, chociaż przyznaję, że sir Simon zawładnął moimi myślami. To pewnie dlatego, że jest tu teraz panem i wszyscy się go boimy. Nie dał dotąd żadnego sygnału, że się mną interesuje...

-Nie?

- To znaczy... - Rosamund rozpaczliwie szukała odpowiednich słów. - Jest uprzejmy. Droczy się ze mną. Martho... wiem, że nie jestem piękną. Widziałam, jak patrzył na lady Sibyl, kiedy rozmawiał z nią tuż po przyjeździe. Wszyscy mężczyźni...

- Przyznaję, że jest piękna - przerwała Martha cierpko - lecz znasz przecież, panienko, stare przysłowie: „Nie wszystko złoto, co się świeci”, i każdy roztropny mężczyzna dobrze o tym wie. Sądzisz, że sir Simon Cauldwell jest mniej bystry niż większość mężczyzn? A zresztą - ciągnęła, z upodobaniem przyglądając się swej pani - kto ci powiedział, panienko, że nie jesteś piękna? Jesteś Orzeszką z ballady, angielską różą. Białą czy nie białą, to nie ma znaczenia.

Rosamund roześmiała się mimo zakłopotania.

- Nie potrafisz sprawiedliwie mnie ocenić, Martho. Po prostu mnie kochasz.

- To prawda - odpowiedziała z prostotą Martha - i nie jestem w tym jedyna. Przekonasz się o tym, panienko.

Nie chcąc przedłużać tej trudnej rozmowy, Rosamund wstała.

-Widzę, że zgromadziłaś wszystkie maści, które mogą przydać się Arthurowi, kiedy już będziesz mogła się nim opiekować. Mam nadzieję, że stanie się to wkrótce. Biedak musi czuć się teraz samotny i opuszczony.

Rosamund udała się do altany, jak czyniła to zawsze, ilekroć była w kłopotcie. Czuła tu obecność swej matki, łagodnej kobiety, którą tak bardzo kochała. Usiadła na ławce, oparła podbródek o złożone dłonie i zapatrzyła się na starannie przyszyrzyżone krzewy róż, które lada chwila miały zakwitnąć. W powietrzu unosił się zapach ziół z pobliskiego ogrodu. Zastanawiała się, czy Arthur będzie jeszcze w Kinnersley w porze zbiorów.

Jeśli zostanie zmuszony do wyjazdu, jaki los czekał ją jako podopieczną Korony? Książę Ryszard mówił coś o możliwości przyjęcia jej na książęcy dwór. Woląла się nad tym nie zastanawiać. Byłaby tam skazana na oglądanie Simona Cauldwella w towarzystwie jakiejś dworskiej piękności.

Po raz pierwszy ośmieliła się spojrzeć prawdzie w oczy. Była w nim zakochana. Nie potrafiła już dłużej udawać, że jest inaczej. Pamiętała, jakie wrażenie wywarł na niej jego dotyk w Tewkesbury, a teraz nieustannie rozglądała się po dziedzińcu i sali, w nadziei, że go zobaczy. Starąła się go unikać, jednak niepotrzebnie się oszukiwała. Marzyła o tym, by móc na niego patrzeć, łakomie śledziła każdy jego ruch. Była ciekawa, jak zachowuje się w gronie przyjaciół, w towarzystwie swego pana, księcia Gloucester, swoich ludzi i służących.

Wciąż niewiele o nim wiedziała. Był stanu wolnego i zapewne przekroczył wiek dwudziestu lat, w którym większość młodych szlachciców zawarła już korzystne umowy małżeńskie. Powiedział jej, że jako dziecko stracił w bitwie ojca, podobnie jak Arthur. Być może właśnie dlatego nie zmuszano

go do małżeństwa w młodym wieku. Uśmiechnęła się na myśl o tym, że sir Simon nigdy by sobie nie pozwolił na to, by zmuszono go do czegokolwiek, na co nie miał ochoty.

Było jednak niemożliwe, by zechciał poślubić ją, Rosamund Kinnersley, która zapewne wkrótce zostanie bez dachu nad głową jako córka zdrajcy.

Usłyszawszy czyjeś kroki na zwirowanej ścieżce, odwróciła głowę, mimo iż bała się, że ktoś może wyczytać skrywane nadzieje i pragnienia z wyrazu jej twarzy. Zobaczyła sir Simona zmierzającego w stronę altany. Natychmiast poderwała się z ławki, a choć usiłowała się opanować, czuła, że jej policzki barwi ognisty rumieniec.

- Służąca powiedziała mi, że powinienem tu panią znaleźć.

- Szukał mnie pan? - Przeraziła się. - Chodzi o Arthura? Co się stało?

- Nic - zapewnił ją. - Przyszedłem powiedzieć, że może już pani iść do brata. Nie pozwoliłem na to wcześniej, uznając, że powinien zostać sam przez jakiś czas. Ja zawsze wolałem być sam po tym, jak zostałem ukarany. Jest już u niego pani służąca, która błagała mnie, żebym ją wpuścił. Domyśliłem się, że była jego niańką. Myślę, że będzie potrafiła pocieszyć go w strapieniu.

- Tak - odpowiedziała drżącym głosem Rosamund. - Martha na pewno troskliwie zajmie się Arthurem. Sama zaraz do niego pójde. - Jej wargi drżały. - Czy... bardzo ucierpiał?

- Jego duma ucierpiała bardziej niż plecy. Myślę, że jutro powinien już spać wygodnie.

- Żałował swego postępu?

- Nie spodziewałem się tego po nim, jestem jednak pewien, że gdy następnym razem znajdzie się w dostojnym towarzystwie, zachowa się znacznie lepiej niż ostatnio. A kiedy dorosnie, powinien wszystko zrozumieć.

- Przykro mi, że ten przykry obowiązek spadł na pana barki. Wcześniej...

- Doskonale panią rozumiem - powiedział. - Nie było nikogo, kto mógłby to zrobić, a proszę mi wierzyć kara była konieczna.

- Wiem.

Chwyił ją za rękę.

- Naprawdę nie chciałem pani zranić. - Zajrzał jej w oczy.

O dziwo, po raz pierwszy nie bała się tego spojrzenia. Nie protestowała, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

Drżąc na całym ciele w uścisku Simona, delikatnie odwzajemniała jego pocałunki. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że zachowuje się nieprzyzwoicie i że ktoś może ich przyłapać. Cofnęła się.

- Jesteśmy sami - zapewnił. - Kiedy mijalem bramę, ogrodnik właśnie stąd wychodził.

- Nie możemy... - wyszeptała.

- Dlaczego? Jesteśmy wolnego stanu, a ja...- pogładził ją po policzku - nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

- Przecież nie możesz wiedzieć, jaka jest moja wola.

- W takim razie powiedz mi, że się mylę, Rosamund. Pragnę cię od naszego pierwszego spotkania w Tewkesbury. Ech - skrzywił się - wiem, że wtedy popełniłem wielki błąd, jednak później, kiedy szukałaś mnie wzrokiem, a nasze spojrzenia nieustannie się spotykały, byłem pewien, że marzymy o tym samym. Możesz teraz zaprzeczyć, okłamać mnie, ale nigdy nie oszukasz siebie.

Ostrożnie chwyciła dłoń Simona.

- Nie zaprzeczam, ale, jak już powiedziałam, nie możemy...

- Nie rozumiem.

- To nie przystoi. Może się okazać, że jestem biedna jak

mysz kościelna, a poza tym znajduję się pod opieką Korony. Król może ci odmówić mojej ręki.

- Czy to znaczy, że chcesz mnie poślubić, Rosamund?

- Jeśli takie jest twoje życzenie...

- Taka jest moja wola. Wyślę posłańca do księcia Ryszarda, by zwrócił się do króla z prośbą o pozwolenie na małżeństwo z tobą. Myślę, że twoje obawy co do stanu majątkowego są pozbawione podstaw, ale nawet gdyby okazały się prawdziwe, nie czyni to żadnej różnicy. Pragnę ciebie i tylko ciebie, chociaż - uśmiechnął się przekornie - miło byłoby mieć świadomość, że żenię się z dziedziczką.

- Arthur będzie przeciwny naszemu małżeństwu - powiedziała szeptem.

- Nie zamierzam prosić go o zgodę - oznajmił.

- Mój brat nienawidzi stronników Yorków, a po tym, jak go ukarałeś, nigdy cię nie polubi, nawet jeśli zostaniesz moim mężem.

Zmarszczył czoło.

- Arthur ma dwanaście lat. Zamierzasz pozwolić, by grymasy młokosa uniemożliwiły nam ślub? Myślę, że nie powinienś do tego dopuścić, kochanie. Jeszcze dziś pošlę wiadomość na północ, do mojej matki. Napiszę, że w końcu zamierzam spełnić jej najgorętsze życzenie i się ożenić. Kiedy cię pozna, z pewnością będzie zachwycona tak jak ja, że zdobyłem swoją wymarzoną Różę Świata.

Miała ochotę śpiewać z radości. Pragnęła choć przez chwilę wierzyć, że nikt i nic nie stanie na drodze jej szczęściu i że córka zdeklarowanego stronnika Lancasterów poślubi rycerza Yorków, mającego mocną pozycję na dworze.

Rozdział ósmy

Gdy Arthur nie zszedł na kolację, poczuła ulgę. Nie spodziewała się go ujrzeć tego wieczoru w sali jadalnej. Upokorzony, obolały brat nie był jeszcze gotów do spotkania z domownikami. Prawdę mówiąc, sama Rosamund wołała nie patrzeć teraz Arthurowi w oczy. Obawiała się, że brat natychmiast dostrzeżłby szczęście malujące się na jej twarzy, a nie chciała mu jeszcze o niczym mówić. Wraz z Simonem postanowili też nie dzielić się radosną wiadomością z macochą ani z Andrew Murtonem.

Nieznacznie skinęła Simonowi głową, gdy zajmował miejsce przy stole, siadając naprzeciwko niej. Serce biło jej w piersi tak mocno, że przez chwilę obawiała się, iż wszyscy je słyszą, jednak zapewne nikt nie domyślał się jej radosnego ożywienia. Kilka razy, uniósłszy głowę, napotkała życzliwy uśmiech ukochanego. Była mu wdzięczna za to, że nie usiadł obok niej. Trudno byłoby jej się wtedy oprzeć chęci dotknięcia jego dłoni, czego w żadnym razie nie wolno jej było robić publicznie.

Sibyl wychyliła się ku Simonowi.

- Udało się panu okiełznać tego nicponia? - zapytała tonem tak przymilnym, że Rosamund miała ochotę ją uderzyć.

Simon odczekał, aż Rolf Taylor naleje mu wina.

- Wykonałem swą powinność jako tymczasowy opiekun chłopca. Myślę, że Arthur, mądrzejszy o to doświadczenie, przemyśli swoje postępowanie. Uważam, że nie powinniśmy już wracać do tego incydentu ani kary, lady Kinnersley - odparł spokojnym głosem.

Sibyl spłonęła rumieńcem.

- Tak, sir Simonie, ma pan rację - odparła. - Chciałam się tylko upewnić, że możemy już zapomnieć o całej sprawie. Jestem pewna, że musiał pan być szczerze zakłopotany. Przecież ksiązę Gloucester jest pańskim seniorem.

- Jest Lordem Wielkim Konstablą Anglii i panem nas wszystkich - powiedział. - Jednak Ryszard jest także młodym człowiekiem, który pamięta swe dziecięce wybryki. Jestem pewien, że nie będzie żywił urazy wobec pana Kinnersleya ani mieszkańców majątku.

Oznajmił to chłodnym, oficjalnym tonem, dając do zrozumienia, że uważa sprawę za zakończoną.

Rosamund popatrzyła na niego z wdzięcznością. Uniósł kielich w geście pozdrowienia. Lady Sibyl przez resztę wieczery siedziała ze wzrokiem utkwionym w swój talerz. Po kolacji sir Simon odprowadził Rosamund do schodów. Upewniwszy się, że w pobliżu nie ma nikogo, ucałował jej dłoń. Popatrzyła na niego z oczami błyszczącymi szczęściem. Słyszając nadchodzącą macochę, rozmawiającą z Andrew Murtonem, szybko cofnęła rękę.

- Nic nie powiesz o... swoich zamiarach, dopóki Arthur... dopóki nie wydobrzeje?

W jego uśmiechu nie było wesołości.

- Obawiam się, że mogłoby to potrwać dłużej niż jestem gotów czekać, kochanie, ale z pewnością nic nikomu nie powiem, dopóki nie otrzymam odpowiedzi od jego wysokości księcia. Jutro rano wyślę do niego posłańca.

Kiwnęła głową i szybko udała się schodami na górę, by Sibyl nie mogła jej zapytać, o czym rozmawiała z sir Simonem.

Martha czekała na Rosamund pod drzwiami pokoju Arthura i powstrzymała ją przed wejściem do środka, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Nie trzeba mu teraz przeszkadzać, panienko. Śpi. Podałam mu wino rozcieńczone wodą, z paroma kroplami soku makowego.

Rosamund westchnęła.

- Opatrzyłaś mu rany?

- Tak. Ma bardzo poranione plecy, ale myślę, że nie zostaną mu blizny. Jego duma ucierpiała bardziej niż ciało, tak jak się tego spodziewaliśmy, panienko.

- Bardzo krzyczał? Powiedział ci?

- Kiedy obmywałam mu rany, był bardzo spokojny, chociaż trochę zbladł. Myślę, że podobnie zachowywał się w czasie chłosty.

Rosamund cicho otworzyła drzwi pokoju i popatrzyła na skulonego na łóżku brata. Leżał z twarzą wtuloną w poduszkę i najprawdopodobniej spał.

Zamknęła drzwi i dała znak Marcie, by poszła z nią do jej pokoju.

- Dziękuję ci, jesteś jedyną osobą, której Arthur może teraz ufać.

- Zobaczysz, panienko, że już jutro rano będzie jak nowo narodzony. Nie martw się o niego. - Martha z uśmiechem pokręciła głową. - Sama byłaś surowo karana przez ojca, podobnie jak panicz Arthur. Będzie zdrow jak ryba.

- Mam nadzieję. Będę się o to modlić - powiedziała Rosamund, zdejmując hennin.

Upewniwszy się, że drzwi są zamknięte, odwróciła się w stronę starej niańki.

- Och, Martho, jestem zakochana z wzajemnością. Dobrze to odgadłaś. On mnie kocha. Zamierza wyprawić posłańca do księcia Gloucester i oficjalnie prosić o moją rękę. Musisz zachować to w tajemnicy, dopóki... - zawahała się - dopóki Arthur nie będzie gotowy na przyjęcie takiej wiadomości. Błagam cię, Martho, powiedz mi, że mój brat się zgodzi. Musi to zrobić. Tak bardzo kocham Simona...

Stara niania ciężko westchnęła i zabrała się do rozsznurowywania sukni Rosamund z tyłu. Milczała. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Rosamund nagle się odwróciła.

- Uważasz, że Arthur mi nie wybaczy, jeśli wyjdę za Simona Cauldwella. Mam rację? To dlatego nic nie mówisz?

- Dziecinko, naprawdę nie wiem, ale myślę, że nie powinnaś' go zbyt wcześnie powiadamiać o waszych planach. Jest teraz wściekły na twojego ukochanego. Nie ma racji. To jego własna głupota sprowadziła na niego tę karę. Wszyscy o tym wiemy, ale w tej chwili trudno jest mu to uświadomić.

- Martho, co w takim razie mogę zrobić? Znajduję się we władzy króla, który w każdej chwili może nakazać mi wyjść za kogoś mi nieznanego, jakiegoś starca albo osobnika, do którego będę czuła wstręt.

- Wiem. To niedobry czas na podejmowanie trudnych decyzji. W dodatku nie masz matki, która mogłaby ci doradzić.

Rosamund z rozmarzeniem zapatrzyła się w okno.

- Przyszedł do mnie, kiedy siedziałam w altanie, by mi powiedzieć, że jesteś u Arthura. Pocałował mnie. Chciałam mu się oprzeć, ale, Martho, to było takie cudowne, że aż kręciło mi się w głowie. Teraz myślę, że już od tamtych chwil w namiocie w Tewkesbury wiedziałam, że go kocham. Byłam wte-

dy przerażona i oszłomiona, ale od tamtego czasu nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Cały czas miałam w pamięci jego niebieskie oczy, które niewolą mnie jednym spojrzeniem. Chcę go mieć w pobliżu, w zasięgu wzroku. Ciągłe go wypatruję, badam jego nastroje, sądząc po uśmieszkach, uniesionych brwiach czy zaciśniętych ustach. Mam wrażenie, że widzę jego ruchy, jeszcze zanim je wykona. Wydaje mi się, że potrafię przewidzieć, jak zachowa się w towarzystwie danej osoby, jak przyjmie wiadomości. Mimo to w gruncie rzeczy niewiele o nim wiem. Jest stanu wolnego, jego ojciec zginął na polu bitwy, a matka żyje. Martho, jak jego matka mnie przyjmie? - Roześmiała się. - Jeśli jest do niej podobny, to chyba ją polubię, nie uważasz? - Na chwilę zakryła usta dłonią. - Nie wiem nic o jego stanie majątkowym, czy ma jakąś posiadłość. Może jest rycerzem bez grosza przy duszy, całkowicie zależnym od swego pana. To nie ma znaczenia. Chcę z nim być za wszelką cenę, leżeć obok niego...

Urwała, przestraszona tym, co powiedziała. Martha roześmiała się triumfująco.

- Ho, ho, panienko, stałaś się w końcu kobietą. Moim zdaniem nie mogłaś sobie znaleźć lepszego kawalera. Wspomnisz moje słowa. O nic się nie martw, kochanie. Z czasem uda ci się przekonać Arthura. Jest jeszcze chłopcem i jego nastroje zmieniają się jak pogoda. Na razie nic mu nie mów, niech trochę ochłonie.

- Wiem. - Rosamund usiadła na łóżku i objęła rękami kolana. - Jeśli... jest biedny, to czy król zgodzi się na małżeństwo? Nic mnie nie obchodzi majątek Simona i nie wiem nawet, czy będę miała posag, jednak szlachetnie urodzeni przywiązują do tego wielką wagę, nie bacząc na resztę, podczas gdy wszyscy wiemy, że powinna liczyć się tylko miłość.

Martha z powagą kiwnęła głową.

- Owszem, król może sobie życzyć, żebyś po ślubie nie pozostała na utrzymaniu Korony, panienko, jednak skoro twój Simon jest przyjacielem jego brata, księcia Gloucester, król pewnie da się przekonać. A ja jestem pewna, że twój wybranek będzie potrafił zadbać o swoje.

Otuliwszy Rosamund koldrą, Martha wyszła, jednak dziewczyna długo jeszcze nie mogła zasnąć. Myślała o swym przyszłym szczęściu z Simonem Cauldwellem, martwiąc się jednocześnie, jak długo jeszcze powinni zwlekać z rozgłoszeniem radosnej wiadomości. Największym problemem pozostawała dla niej konieczność wytłumaczenia wszystkiego Arthurowi.

W końcu zasnęła.

Następnego dnia rano zeszła na śniadanie w nadziei, że zobaczy brata, lecz ochmistrz powiedział jej, że pan Arthur wyjechał już na przejażdżkę z panem Murtonem.

W chwilę później Martha wniosła tacę.

- Arthur udał się na przejażdżkę. Czy to możliwe, by czuł się już na tyle dobrze... ?

- Myślę, że sobie poradzi - powiedziała z przekonaniem była niania. - Nie widziałam go rano, więc musiał wstać bardzo wcześnie. Nie martw się o niego, panienko. W razie potrzeby pan Murton z pewnością mu pomoże i przywiezie do domu.

Rosamund nie miała ochoty na jedzenie, martwiąc się o Arthura. Wkrótce do stołu zasiadła Sibyl, jednak kobiety nie miały sobie nic do powiedzenia. Rosamund czuła żal do macochy. Nie okazała nawet cienia współczucia Arthurowi, nie kryła wręcz radości z tego, że został ukarany. Teraz wydawała się bez reszty pogrążona we własnych myślach. Raz tylko zapytała służbę, gdzie jest pan Murton. Sprawiała wrażenie

niezadowolonej, dowiedziawszy się, że udał się z Arthurem na przejażdżkę.

Simon nie przyszedł na śniadanie. Rosamund doszła do wniosku, że musiał wcześniej wyjechać w jakiejś pilnej sprawie. Nigdzie też nie było widać Rolfa Taylora. Zastanawiała się, czy aby nie został posłany do księcia Gloucester z wiadomością od Simona. Być może jednak jego pan tylko zlecił mu zadanie znalezienia posłańca.

Wyszła z sali pod pierwszym pretekstem, jaki przyszedł jej do głowy, chcąc jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa macochy, i udała się do kuchni, by wydać dyspozycje kucharzowi. Przez chwilę myślała o tym, kto przejmie jej obowiązki, gdy wyjedzie z Kinnersley jako żona Simona Cauldwella. Nawet gdyby lady Sibyl zdecydowała się pozostać w majątku przez dłuższy czas, było mało prawdopodobne, by stała się prawdziwą panią domu. Rosamund była zresztą przekonana, że młoda macocha wkrótce powtórnie wyjdzie za mąż.

Przechodząc przez dziedziniec, zobaczyła nadjeżdżającego Simona. Dał jej znak, by zaczekała i szybko zsiadł z konia, którym zaraz zajął się stajenny. Rozejrzała się dookoła, w obawie że lada chwila ujrzy Arthura i Andrew Murtona. Nie chciała, by zastali ją na rozmowie z Simonem.

Gdy podszedł, z uznaniem popatrzyła na jego strój, odpowiednio dobrany do funkcji doglądającego pracujących w polu. Simon Cauldwell w niczym nie przypominał wystrojonych dworzan, co niezmiernie ją cieszyło.

Uniósł jej podbródek i zajął jej w oczy z uśmiechem. Cofnęła się.

- Proszę... ktoś może nas zobaczyć.
- Nie mam się czego wstydzić, kochanie. Wyprawilem już

posłańca do Londynu, jako że książę Ryszard lada chwila tam dotrze. Chodzą słuchy, że ten łajdak Fauconbridge zamierza plądrować miasto, więc można się spodziewać, że król będzie chciał mieć lojalnego brata u swego boku. Gloucester wstawi się za mną u króla. Jestem pewien, że nasz senior wyrazi zgodę na ślub. W każdym razie nie zamierzam dopuścić do tego, by ktokolwiek nam przeszkodził. Jeśli zajdzie taka konieczność, gotów jestem cię porwać i ożenić się z tobą bez pozwolenia monarchy.

- To zostałyby poczytane za zdradę - zauważyła przestraszona.

- Edward mnie zrozumie. Sam nie pozwoliłby na to, żeby cokolwiek stało mu na drodze do ożenku z wybranką jego serca. - Wyczuła złośliwość w jego głosie. Wiedziała, że nawet najwierniejsi towarzysze króla nie aprobują jego małżeństwa z lady Elizabeth Grey, za które zapłacił buntem najpotężniejszego stronnika Yorków, hrabiego Warwick.

- Nie możemy o niczym mówić Arthurowi. Obiecałeś, że tego nie zrobisz.

Skrzywił się.

-I chwilowo dotrzymam obietnicy, ale sama wiesz, że cierpliwość nie należy do moich cnót. Gdy tylko otrzymam zgodę króla, natychmiast weźmiemy ślub.

- Jestem w żałobie - zauważyła niepewnie.

- To prawda, jednak po ostatnich bitwach jest wiele wdów, które będą chciały ponownie wyjść za mąż, by uzyskać męską opiekę w tych niepewnych czasach. Wszyscy to rozumieją.

- Będiesz chciał, żebym pojechała z tobą na północ?

- To oczywiste. Moja matka nie będzie się mogła nas doczekać. A właśnie... drugi posłaniec już tam się udał, by powiadomić ją o mojej decyzji.

Cieszyło ją zdecydowanie Simona, nie wyobrażała sobie jednak życia z dala od bezbronno brata, który z pewnością nie zechce im towarzyszyć. Nie miała wątpliwości, że Arthur nigdy nie uzna Simona Cauldwella za przyjaciela i odpowiedniego kandydata na jej męża.

Odwróciła się, słysząc tętent kopyt. Na dziedzińcu wjechał Arthur w towarzystwie Andrew Murtona. Nawet z daleka Rosamund dostrzegła cień, jaki przeniknął przez twarz brata na widok Simona. Andrew Murton zeskoczył z konia i podszedł do Arthura, by pomóc mu zsiąść, jednak chłopiec odsunął go niecierpliwym gestem i zeskoczył na ziemię, lekko się potykając. Mimo iż robił wszystko, by ukryć ból, w pewnej chwili się skrzywił.

Rosamund zamierzała podbiec do niego, lecz Simon powstrzymał ją ostrzegawczym spojrzeniem. Był pewien, że Arthur nie życzyłby sobie publicznego okazywania współczucia. Chłopak wybrał się na przejażdżkę, by zademonstrować swą buntowniczą postawę. Simon dobrze to rozumiał. Lekko się skłonił Arthurowi, lecz chłopak nie uczynił żadnego gestu, jakby nie zauważając swego opiekuna. Rosamund popatrzyła na Simona błagalnym wzrokiem. Szybko skinął głową, po czym ruszył w stronę wartowni.

Arthur zmierzył go złowrogim spojrzeniem, chwytając ramię siostry.

- Chodź, chciałbym z tobą porozmawiać sam na sam w swoim pokoju - powiedział.

Skinął głową giermkowi, który stał w pobliżu stajni, trzymając wodze koni.

- Dziękuję, Andrew. Dam sobie radę. Jestem ci wdzięczny, że wybrałeś się ze mną na przejażdżkę już o świcie. Teraz zapewne masz wiele innych spraw na głowie.

Murton uklonił się Rosamund i wprowadził konie do stajni. Arthur niecierpliwie pociągnął siostrę w stronę domu.

Znalazłszy się w swym pokoju, rzucił rękawice na łóżko i podskoczył, wydając okrzyk triumfu, po czym usiadł na posłaniu. Rosamund uśmiechnęła się. Znow miała przed sobą Arthura, jakiego znała i kochała, dwunastoletniego chłopca, a nie gniewnego młodziana, żałośnie popisującego się przed dostojnymi gośćmi, czy pana domu, zaledwie przed chwilą wydającego władcze polecenia na dziedzińcu. W tym trudnym dla wszystkich okresie nastroje brata zmieniały się jak chorągiewka na wietrze i czasami Rosamund zupełnie nie wiedziała, jak ma z nim postępować.

- Jak się czujesz? - spytała z niepokojem. - Bardzo się martwiłyśmy o ciebie z Marthą. Nie powinieneś być udawać się na przejażdżkę tak wcześnie, kiedy należałoby raczej pielęgnować rany.

Wzruszył ramionami.

- Nie jestem dzieckiem, Rosamund, i dam sobie radę. Wczoraj Martha troskliwie się mną zajęła i to w zupełności wystarczy. Owszem, bolą mnie plecy, ale czuję się na tyle dobrze, że mogę robić wszystko.

Uśmiechnęła się i usiadła obok niego na łóżku.

- Rozumiem cię, ale nie powinieneś się dziwić, że się o ciebie martwię. Nie zapominaj, że mamy teraz tylko siebie.

Chwycił ją za rękę i mocno uściskał.

- Wiem, Ros, i bardzo mi przykro, że cię zasmuciłem.

- Zajrzałam tu do ciebie wczoraj wieczorem, ale już spałeś i nie chciałam cię budzić.

- Dobrze zrobiłaś. Wiem, że mnie kochasz, Ros, tak jak ja kocham ciebie. Musimy trzymać się razem. Nikt inny o nas nie zadba.

- Przecież Martha bardzo się o ciebie troszczy. Służący też są ci bardzo oddani.

Wyraźnie wzruszony, skinął głową.

- Wiem, że tak jest. - Po chwili ściągnął usta w gniewną kreskę. - Musimy jednak zrobić wszystko, by uwolnić się od tego człowieka. Wprawdzie wcale mnie tak bardzo nie poranił, ale jak śmiał mnie tknąć! Chciał mnie poniżyć, upokorzyć! Może myślał, że zacznę krzyczeć, okażę strach? Jeśli tak, to bardzo się mylił. - Szybko zaczerpnął tchu. - Odplacę mu za to wszystko... w odpowiednim czasie.

Rosamund struchlała.

- Arthurze, należało pokazać... naszym gościom, że zostaniesz ukarany. Zachowałeś się wyjątkowo zuchwale, wypowiadając słowa, za które można zostać oskarżonym o zdradę. Gdy przemyślisz swoje postępowanie, na pewno dojdiesz do wniosku, że to było bardzo nieroztropne, a nawet niebezpieczne. Nasz ojciec walczył po stronie królowej i wciąż nie mamy pewności, czy nasz majątek nie zostanie skonfiskowany. Sir Simon Cauldwell znalazł się tu z upoważnienia króla. - Zawałała się. - Obawiam się, że to właśnie on, jako nasz opiekun, nie miał wyjścia i musiał cię ukarać. Arthurze, serdecznie ci współczuję. Wiem, jak musisz się teraz czuć, ale w głębi serca nikt cię nie obwinia. Wszyscy wiedzą, jak dzielnie wszystko zniosłeś.

Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

- Masz mi za złe to, że powiedziałem prawdę?

- Przecież nie wiemy, kto zabił księcia Walii. W bitwie panuje takie zamieszanie, że nikt nie może być niczego pewien. Uważam, że nie powinieneś być publicznie rzucać tak ciężkich oskarżeń pod adresem księcia Gloucester, dając wiarę plotkom.

- Naprawdę nie wierzysz, że chce ożenić się z wdową, lady

Anne Neville, zresztą tylko dlatego, że jest współdziedziczką ziem i fortuny Warwicksów?

- Sir Simon uważa, że księżę Ryszard szczerze kocha lady Anne.

- Czyżby? Przypuszczam, że nie widzi nic złego w tym, że ktoś żeni się z niczego nie podejrzewającą kobietą tylko po to, by powiększyć swój majątek.

Słowa brata dotknęły ją boleśnie. Czyżby miało się okazać, że jest żałośnie naiwna? Czy Simon poprosił ją o rękę, licząc na to, że się wzbogaci? Nie wiedział przecież, jaki jest jej posag. Ona też nie miała o tym pojęcia.

Arthur nie ustępował.

- Dużo myślałem o tym, co powinniśmy zrobić, by rozwiązać nasze problemy. Jak już mówiłem, musimy pozbyć się tego rycerza Yorków, a także lady Sibyl, która ma nas za nic. Król pozwoli mi tu zostać, jeśli wyjdiesz za mąż za jakiegoś uczciwego i odpowiedzialnego mężczyznę, który zajmie się majątkiem i będzie mnie uczył władania bronią.

Serce Rosamund gwałtownie zatrzepotało w piersi, by znieruchomieć na dłuższy czas po następnych słowach brata,

- Takim mężczyzną jest Andrew Murton. Gdybyś za niego wyszła, z pewnością wszystko ułożyłoby się pomyślnie. Znasz go, lubisz, a on z pewnością będzie cię dobrze traktował. Zamierzam zresztą o to zadbać. - Dumnie wypiął pierś. - Jest młody, przystojny... myślę, że może się podobać kobietom.. - Podejrzliwie przyjrzał się siostrze. - Przecież lubisz Andrew, chyba się nie myłę, Ros?

- T-tak - przyznała niechętnie.

- Gdybyś została jego żoną, nikt nie zmusiłby cię do małżeństwa z jakimś rycerzem Yorków, którego wybierze dla ciebie król - dodał triumfalnie - a Sibyl nie musiałaby tu

tkwić jako twoja przyzwoitka. Mogłaby wrócić do swego ojca w Warwick, uwożąc z sobą przysługującą jej część fortuny naszego ojca. Z pewnością znalazłaby sobie nowego męża i nie przysparzałaby już nam kłopotu.

Jeszcze kilka miesięcy, a nawet kilka tygodni temu, Rosamund uznałaby propozycję Arthura za niepozobawioną rozsądku. Istotnie, lubiła Andrew Murtona, a czasami nawet zastanawiała się, czy coś do niej czuje i czy zamierza prosić ojca o jej rękę. Byłaby nawet skłonna przystać na małżeństwo. Andrew był dzielnym, rozsądnym, młodym człowiekiem, który być może w przyszłości zostanie pasowany na rycerza. Zapewne byłby dobrym mężem. Wychodząc za niego, mogłaby przynajmniej jeszcze przez pewien czas pozostać w Kinnerley ze swymi najbliższymi, a później, gdy Andrew otrzymałby własną posiadłość, wyprowadziłaby się z nim gdzieś niedaleko. W tej chwili jednak nie chciała nawet rozważać podobnej możliwości. Była do szaleństwa zakochana w Simonie Cauldwellu, mężczyźnie, który nie miał szans zyskać uznania brata.

Przelknęła z trudem.

- Widzę, że ostatnio dużo myślałeś, Arthurze - powiedziała ostrożnie. - Czy rozmawiałeś o swych planach z Andrew Murtonem?

- Nie. Chciałem najpierw porozmawiać z tobą.

-Aha.

- Chyba zgodzisz się ze mną, że to byłaby dla nas najlepsza możliwość?

- Arthurze, z pewnością zdajesz sobie sprawę, że nawet gdybym wyraziła zgodę, a pan Murton nie miałby nic przeciwko takiemu rozwiązaniu...

- A niby dlaczego miałby mieć? Lubi cię... i to bardzo. Widziałem, jak na ciebie patrzy... wiesz, o co mi chodzi.

- Pozwól mi skończyć. Nawet gdyby Andrew i ja... gdybyśmy chcieli się pobrać, pamiętaj, że podobnie jak ty znajduję się pod opieką Korony. Król albo jego przedstawiciel, którym mógłby na przykład okazać się jego brat, książę Gloucester, musiałby wyrazić zgodę na ten ślub. Pan Murton wydaje ci się odpowiednim kandydatem, ale król go nie zna. Poza tym walczył pod Tewkesbury u boku naszego ojca... czyli po złą.. to znaczy pokonanej, stronie.

Arthur zamyslił się na dłużej, co chwila przygryzając wargę.

- A nie mogłabyś najpierw wyjść za mąż, a dopiero potem powiadomić króla?

- To, podobnie jak twoje wczorajsze zachowanie, mogłoby zostać uznane za zdradę i ściągnąć nieszczęście na nasz dom.

W jego oczach zapłonął gniew. Odwrócił wzrok i znów się zamyslił.

- Może powinniśmy poczekać, aż ta sprawa trochę przy-cichnie.

- Dobra myśl - przyznała ochoczo. - Tymczasem jednak obiecaj mi, Arthurze, że nie piśniesz Andrew Murtonowi ani słówka o naszej rozmowie.

Z żalem pokiwał głową.

Rosamund wstała z zamiarem odejścia, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Arthur zeszytniał. Ze współczuciem pomyślała, że brat boi się, iż za drzwiami stoi Simon Cauldwell. Dzielnie odgrywał rolę wytrawnego żołnierza, jednak był tylko bezbronnym chłopcem.

- Kto tam? - zapytała szybko.

- Martha, panienko.

Arthur odetchnął z ulgą.

- Wejź, Martho! - zawołał radośnie.

Gdy stanęła w progu, powiedział:

- Dziękuję ci za twoją wczorajszą opiekę. Spałem bardzo dobrze.

- Dziękuję - odparła. - Mówiłam ci, że rany mogą się otworzyć, jeśli nie będziesz się oszczędzał, mój panie. Wieczorem będę musiała im się przyjrzeć. - Uśmiechnęła się do Rosamund. - Panienko, przyjechał pan Blanshard z Warwick. Prosi, żebyście zeszli do niego do sali. Lady Sibyl już tam jest.

Blanshard był adwokatem ojca i przybył tu zapewne po to, by odczytać jego testament. Rosamund popatrzyła wymownie na Arthura.

- Musimy tam pójść razem. Nie każmy lady Sibyl na siebie czekać. Spotkasz się z nim, Arthurze? - Celowo zwróciła się do niego jak do nowego pana domu.

Powoli uniósł się z łóżka. Obecność adwokata ojca obudziła bolesne wspomnienia i uzmysłowiła mu powagę sytuacji.

- Tak, oczywiście. Musimy się dowiedzieć, co nas czeka - powiedział cicho.

Martha i Rosamund wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, gdy Arthur jako pierwszy wyszedł z pokoju.

Roger Blanshard był chudym, przygarbionym, około pięćdziesięcioletnim mężczyzną. Mimo surowych rysów twarzy był człowiekiem wesołego usposobienia. Rosamund pamiętała, że w czasie poprzednich wizyt w Kinnersley zawsze zachowywał się uprzejmie, prowadził interesujące rozmowy i starał się poświęcić trochę czasu dzieciom sir Humphreya. Teraz rozpromienił się na ich widok, jednak przypomniawszy sobie o celu swej wizyty, natychmiast skłonił się z powagą i wysunął krzesło dla Rosamund.

- Miło mi państwa widzieć. Proszę przyjąć serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci ojca - powiedział cicho.

- Liczę na to, że zrozumieją państwo, iż otrzymawszy wiadomość o śmierci sir Humphreya, musiałem spędzić wiele czasu, by dokonać oceny stanu prawnego majątku w sytuacji, gdy pan Kinnersley jest jedynym dziedzicem i, jako niepełnoletni znalazł się pod opieką Korony. Konieczne było ustalenie, jak - zważywszy okoliczności śmierci sir Humphreya - przedstawia się kwestie dziedziczenia. - Zakaszła i, patrząc na Rosamund, postukał sękatym palcem w jeden ze zwojów pergaminu leżących na stole. - Mogę już państwa powiadomić, że król nie ma zamiaru dokonać konfiskaty majątku wraz z przyległościami, co, jak ufam, przyniesie państwu ulgę. Powiedziano mi, że wkrótce zostanie tu przydzielony stały opiekun, którego zadaniem będzie ochrona interesów pana Kinnersleya a do poczynienia ostatecznych ustaleń funkcję tę będzie pełnić sir Simon Cauldwell.

Arthur zerwał się z krzesła i walnął pięścią w stół.

- Nie zgadzam się na to, panie Blanshard! Musi pan wnieść skargę...

Adwokat pełnym szacunku gestem dał Arthurowi znak, by usiadł.

- Jesteśmy poddanymi jego królewskiej mości i żader sprzeciw niczego runie zmieni - oznajmił spokojnie. - Radzę, panu czym prędzej pogodzić się z sytuacją i zwrócić uwagę na wynikające z niej korzyści.

Artur prychnął gniewnie. Rosamund pociągnęła go za rękaw, zmuszając do zajęcia miejsca na krześle. Siedząca po drugiej stronie stołu lady Kinnersley rzuciła pasierbowi pogardliwe spojrzenie. Nie odezwała się ani słowem, lecz z wyrazu jej twarzy nietrudno było się domyślić, że uważa go za zepsutego bachora, który powinien zostać ponownie ukarany. Rosamund była wdzięczna losowi, że nie towarzyszy im sir Simon.

Blanschard kontynuował:

- Pozostaje więc już tylko kwestia zapoznania państwa z ostatnią wolą sir Humphreya. W testamencie, który został przez niego spisany tuż po zawarciu powtórnego małżeństwa, sir Humphrey zabezpiecza interesy swej córki, panny Rosamund Kinnersley. Oczywiście syn sir Humphreya dziedziczy posiadłość, a druga żona otrzymuje to, co jej się prawnie należy jako wdowie, czyli jedną trzecią wartości majątku. Dokonawszy wyceny, pragnę państwa zapewnić, że stan finansowy Kinnersley Manor przedstawia się nader solidnie. W testamencie znajdują się dwa zapisy na rzecz dwóch domowników, których służbę sir Humphrey szczególnie wysoko sobie cenił, ale nie będę teraz zajmował tym państwa czasu. Wystarczy, że powiem, iż zapisy te w żaden sposób nie wpłyną na wartość majątku ani nie zagrożą zdolności do płacenia podatku na rzecz Korony.

Urwał i popatrzył na Rosamund.

- Z pewnością rada by się pani dowiedzieć, co przypadnie pani, panno Rosamund. Najważniejszy jest posag, który wnie- sie pani w wianie przyszłemu mężowi. Zapewniam, że nie ma pani powodów do obaw ani narzekań. Pani ojciec zapisał pa- ni majątek w północnej części Leicestershire, w Charnwood, który wniosła mu w posagu pani matka. Gdy byłem tam kilka miesięcy temu, majątek, zarządzany przez starostę był w do- brym stanie. - Uśmiechnął się. - Nie ma chyba potrzeby do- dawać, że przyszły mąż będzie zachwycony hojnością pani ojca. Sir Humphrey prosił, abym powiedział pani, że bardzo panią kochał i, żeniąc się powtórnie, nie zapomniał o tym, by zabezpieczyć pani przyszłość.

Łzy napłynęły do oczu Rosamund. Obawiała się, że ojciec bez reszty przeniósł swe uczucia na piękną drugą żonę, teraz

jednak była już pewna, że nigdy nie przestał jej kochać, co stało się dla niej wielkie pocieszenie.

Jako że macocha milczała, zaś Arthur wydawał się obmyślać plan pozbycia się zniechęconego opiekuna, obowiązek podziękowania uprzejmemu prawnikowi spoczął na barkach Rosamund.

- Panie Blanshard, serdecznie dziękujemy panu za trud, jakiemu się pan podjął w naszym imieniu. Mam nadzieję, że zatrzyma się pan u nas na noc, a może nawet zabawi z nami kilka dni. Dobrze pan wie, że zawsze jest tu mile widziana. Wydam polecenia, żeby przygotowano dla pana pokój.

Zamierzała wstać, gdy wtem Arthur rzucił opryskliwe:

- Czy teraz, gdy nasza macocha już wie, że jest zabezpieczona na przyszłość, będzie mogła szybko otrzymać pieniądze? Nasz dom jest obecnie tak smutnym miejscem, że za pewne będzie chciała jak najszybciej stąd wyjechać, by wrócić do swego ojca albo wynająć dom w rodzinnym Warwick, dopóki nie kupi sobie odpowiedniej posiadłości.

Pan Blanshard skłonił się w stronę lady Sibyl.

- Oczywiście, może pani szybko otrzymać odpowiednie fundusze, lady Kinnersley. Wystarczy się do mnie zwrócić, a zadbam o wszystko.

Rosamund z przyganą popatrzyła na brata. Była na niego zła za niewczesne wystąpienie. W sali zapanowała cisza w której po chwili rozległ się spokojny głos lady Kinnersley.

- Obawiam się, że obecnie nie powinnam podejmować trudów podróży. Zwlekłam z ogłoszeniem tej wspaniałej wiadomości, by zyskać całkowitą pewność, jednak teraz mogę już śmiało i z radością wyznać, że jestem brzemienna. Niedługo Kinnersley będzie miało nowego dziedzica.

Sibyl nie uniosła się z krzesła i mówiła z poważną miną

jednak Rosamund gotowa byłaby przysiąc, że dostrzegła w jej oczach błysk triumfu.

Arthur w osłupieniu wpatrywał się w macochę.

Pan Blanschard odchrząknął, chcąc zyskać na czasie.

- Jestem pewien, że ta wiadomość ucieszy pogrążoną w żalobie rodzinę, lady Kinnersley - powiedział beznamiętnym tonem, z niepokojem spoglądając na Arthura. - Bez wątpienia dziecko sir Humphreya zostanie powitane z radością nawet w tak smutnych okolicznościach. Rozumiem, że nie chciałaby pani opuszczać teraz Kinnersley. Po narodzinach dziecka...

Rozłożył ręce.

Rosamund zobaczyła, że twarz Arthura tężeje.

To były bardzo niepomysłne dla niego wieści. Wprawdzie nic nie mogło zagrozić jego pozycji dziedzica Kinnersley, nawet gdyby na świat przyszedł syn, jednak zwyczaj nakazywał, by dziecko wychowało się w domu ojca. Rosamund czuła, że Arthur nie miałby nic przeciwko temu, gdyby nie oznaczało to długiej obecności zniechęconej macochy w Kinnersley.

Adwokat zabawił jeszcze przez chwilę, składając gratulacje lady Kinnersley. Arthur milczał, nie mogąc zdobyć się nawet na zdawkowe wyrazy ukontentowania. W pewnej chwili wstał, odsunął krzesło, skinął głową panu Blanschardowi i opuścił salę. Rosamund uczyniła szybko jakąś błahą uwagę, by zatrzeć przykre wrażenie po nagłym wyjściu brata, po czym złożyła macosze niezbyt szczere gratulacje i podążyła za nim. Zobaczyła, jak Arthur rozmawia z Marthą przy wyjściu, bez wątpienia przekazując jej najświeższe wiadomości, po czym wybiega na dziedziniec.

Podeszła do byleż niańki.

- Nasz młody pan przeżył wielkie zaskoczenie. Jest wzburzony.
- Spodziewałam się tej wiadomości.
- Ja też się zastanawiałam...

- Nie powiedziała ci?

- Nie. Wygląda na to, że czekała, aż będzie pewna.

Rosamund westchnęła.

- Muszę iść do Arthura. Pewnie jest w stajni i dogląda ulu bionego kucyka.

Martha pokiwała głową.

- Powiedział mi, że ojciec zabezpieczył twoją przyszłość panienko.

- Tak. Otrzymałam ogromny posag.

- W takim razie sir Simon Cauldwell będzie bardzo zadowolony.

Rosamund niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Czyżby Simon spodziewał się, że okaże się posażną panną? Czy, podobnie jak wielu młodych, zubożałych rycerzy, pragnął ożenić się dla majątku? Nie mógł wiedzieć, jaki przypadnie jej posag, jednak był świadom świetności Kinnersley i mógł przypuszczać że sir Humphrey hojnie uposaży swą jedyną córkę. Nigdy nie wspomniał o swym majątku, lecz jego skromny strój, otwartość i bystrość umysłu dowodziły, że zamierza sięgać wysoko. Była wprawdzie pewna, że darzy swego pana, księcia Gloucester, szacunkiem i przyjaźnią, mógł jednak liczyć przy tym na to, że uda mu się wkraść w jego łaski i otrzymać wysoki urząd.

Zamknęła oczy, starając się ukryć zmieszanie.

- Owszem - powiedziała, zmuszając się do opanowania ale jest tak, jak myślałam. Arthur nigdy nie zgodzi się na moje małżeństwo z Simonem, a po ciosie, jaki dziś otrzymał, nawet nie umiałabym wyjawić mu naszych planów.

Uniósłszy spódnice, szybko przeszła przez dziedziniec.

Tak jak się spodziewała, zastała brata w stajni. Tam, wśród ukochanych koni, dał upust swym chłopięcym łzom. Przytuliła go mocno, by mógł się wypłakać i długo głaskała go po głowie.

W końcu uniósł ku niej swą zalaną łzami twarz.

- Nie jestem zły z powodu tego dziecka. Ojca z pewnością ucieszyłaby ta wiadomość i musimy pogodzić się z tym, że będziemy mieli brata albo siostrę, ale w obecnej sytuacji nigdy się jej nie pozbędziemy, a teraz w dodatku będzie chciała się na mnie zemścić.

-Niekoniecznie.

Chwycił ją za rękę.

- Gdybyś zrobiła to, o czym mówiłem i wyszła za Andrew, moglibyście tu zostać, a ty byłabyś panią domu do czasu mojej pełnoletności. Obiecuj mi, że to zrobisz, Ros. Jeśli mnie opuścisz, nie będę wiedział, co począć.

Rosamund zagryzła wargę, walcząc ze łzami napływającymi jej do oczu. Nie mogła teraz martwić Arthura, nie wiedziała jednak, jak ma to wszystko wyjaśnić Simonowi.

Czułym gestem zmierzwiła włosy brata.

- Musimy wszystko starannie rozważyć, braciszku. Obiecuj mi, że na razie nie będziesz o tym rozmawiał z Andrew.

-Ale...

- Nie czas teraz na poruszanie tak poważnego tematu... a poza tym możesz wprawić go w zakłopotanie, jeśli wcale nie życzy sobie małżeństwa ze mną.

- Dlaczego miałby sobie nie życzyć, zwłaszcza teraz, kiedy wiesz już, że masz duży posag?

- Obiecuj mi.

Szarpnął się buntowniczo, jednak po chwili westchnął.

- Dobrze, ale nie możemy czekać zbyt długo, bo król może ci nakazać poślubić innego.

Poruszyła wargami w bezgłośnej modlitwie do Najświętszej Panienki, błagając o to, by walcząc o swe szczęście, nie musiała zbyt dotkliwie ranić Arthura.

Rozdział dziewiąty

Stojący przy oknie swej izby sir Simon patrzył, jak Arthur Kinnersley biegnie przez dziedziniec w stronę stajni. Poszedł do swego pokoju, nie chcąc uczestniczyć w ceremonii odczytania testamentu. Nie zamierzał naruszać prywatności rodziny, teraz, jednak w zamyśleniu potarł podbródek, zastanawiając się, co też mogło być powodem widocznego przerażenia Arthura. Zapewne adwokat przywiózł niepomyślne wieści.

Simon wiedział, że Arthur nie życzyłby sobie żadnych pytań, a już z pewnością nie miał ochoty na jego towarzystwo. Musiał poczekać na rozmowę z Rosamund, którą też należało odłożyć do czasu, gdy przycichnie sprawa ukarania chłopca.

Położył się na łóżku z rękami złożonymi pod głową. Posłaniec już dawno wyjechał do księcia Gloucester, jednak musiało minąć trochę czasu, zanim nadejdzie odpowiedź. Był przekonany, że książe Ryszard natychmiast przedłoży jego prośbę; swemu bratu, królowi, nie mógł jednak być pewien decyzji Edwarda. Mocno zagryzł dolną wargę na myśl o tym, że Rosamund może zostać oddana za żonę innemu mężczyźnie. Monarcha mógł mieć inne plany wobec urodziwej młodej dziewczynki. Simon nie wiedział, jaki będzie posag Rosamund, lecz

sir Humphrey Kinnersley posiadał liczne ziemie i trudno było uwierzyć w to, że zostawiłby córkę bez środków pozwalających jej na zawarcie korzystnego małżeństwa. Pozostawiała jeszcze kwestia braku zdolności prawnej Arthura. Przyszły mąż Rosamund Kinnersley będzie mógł przez pewien czas władać majątkiem, chyba że król ustanowiłby innego opiekuna. Skrzywił się na myśl o tym, że czekałaby go wątpliwa przyjemność użerania się z krnąbrnym młodzieńcem aż do jego pełnoletności, był jednak gotów podjąć się tego herkulesowego zadania ze względu na Rosamund.

Przypomniawszy sobie, jak spotkał ją po raz pierwszy, przerażoną, w podartej sukni, na polu pod Tewkesbury. Nawet będąc jego więźniem, nie straciła niezłomnego ducha. Serce zaabiło mu żywiej na myśl o tym, jak trzymał ją w ramionach i jak w pewnej chwili odwzajemniła jego pieśczętę, całując go i przywierając do niego mocno swym ciałem. Gdyby nie zważał na swój honor, już wtedy, w namiocie, mógł ją uczynić swoją i teraz miałby poważny argument dla jego królewskiej mości. Uśmiechnął się triumfalnie na myśl o tym, jak wyznała mu miłość w różanym ogrodzie. Róża Świata... Pokochała go wspaniała angielska róża o miękkich brązowych włosach i orzechowych oczach. Zamierzał ją zdobyć i zabrać do swego domu na północy, gdzie, jak był tego pewien, jego matka życzliwie ją przyjmie i pokocha tak jak on. Wcześniej musiał jednak stawić czoło nienawiści Arthura i uzyskać pozwolenie króla na małżeństwo.

Spochmurniał. Niezależnie od decyzji monarchy, był gotów ożenić się z Rosamund, a jeśli zajdzie taka potrzeba, uciec z nią do Burgundii lub Francji. Był pewien, że z nim wyjedzie, niepomna ryzyka. Musiał teraz uzbroić się w cierpliwość, choć aż płonął z pożądania. Nie wolno mu było zapominać,

że Rosamund jest w żałobie i przyzwoitość wymaga, by minął pewien czas, nim weźmie ślub.

Znieruchomiał, usłyszawszy kobiece głosy na dziedzińcu, a potem podszedł do okna, pewien, że rozpoznaje wśród nich słodki głos Rosamund.

Nie mylił się. Rosamund rozmawiała u wyjścia z Marthą. Nie mógł słyszeć, o czym mówiły, jednak z jej zachowania wnosił, że ukochana jest równie zaniepokojona jak jej brat. Widział, jak biegła w stronę stajni. Pan Blanshard musiał przywieźć wiadomości niepomyślne dla siostry i brata.

Jako dowódca i opiekun powinien dowiedzieć się, w czym tkwił problem. Sir Humphrey z pewnością nie zalegał z podatkami ani nie miał długów u kupców. Simon był też pewien, że książę Ryszard nie dopuścił do tego, by król Edward zdecydował się szukać zemsty na tych dwojgu młodych, więc konfiskata majątku nie wchodziła w rachubę.

Kiedy zastanawiał się, co tak mogło wstrząsnąć Rosamund i Arthurem, do drzwi zapukał Rolf Taylor, oznajmiając, że wrócił posłaniec. Simon rozkazał, by natychmiast go wprowadzono.

Mężczyzna zdjął hełm i się skłonił.

- Udało mi się zastać księcia w Tower, gdzie się zatrzymał, sir Simonie. Osobiście mnie przyjął i przeczytał pański list. Kazał mi pana zapewnić, że bezzwłocznie przekaże pańską prośbę jego królewskiej mości, jednak nie może prosić o audiencję ani czekać na odpowiedź, jako że rozkazano mu wkroczyć do miasta na czele oddziału i stawić czoło wojskom Fauconbridge'a, które sięją wielkie spustoszenie. Widziałem, że bardzo się śpieszył. Rozkazał, by przyniesiono mu broń. Słyszając szcęk oręża dochodzący z twierdzy, pośpieszyłem z powrotem. Bałem się, że chwila zwłoki może sprawić, że

nie uda mi się wyjechać z miasta, a wiedziałem, jak bardzo panu zależy na wiadomości, że list dotarł do księcia. Jego wysokość, mimo iż zajęty przygotowaniem do walki, obiecał, że uczyni wszystko, co w jego mocy, by został pan nagrodzony za swą wierność królowi.

Sir Simon skinął głową strudzonemu, umorusanemu posłańcowi.

- Mam wrażenie, że zajeżdżiles swego wierzchowca, pędząc do mnie z odpowiedzią księcia. Idź teraz do kuchni, zjedz coś i odpocznij.

Posłaniec zasalutował i skierował się do wyjścia, lecz Simon ponownie go przywołał.

- Może doszły cię jakieś wieści o lady Anne Neville, wdowie po świętej pamięci księciu Walii? Czy królowa Małgorzata została uwięziona w Tower razem z mężem, królem Henrykiem, i synową?

- Słyszałem, że lady Anne Neville przebywa w domu księcia Clarence ze swoją siostrą, księżną Isabel. Były król i jego małżonka podobno są w Tower, ale ich tam nie widziałem.

- Nie mogłeś ich widzieć. Z pewnością są trzymani pod strażą. Dziękuję ci. Możesz odejść.

Simon usiadł i zamyślił się głęboko. Wiadomość o umieszczeniu ukochanej, lady Anne Neville, w domu szwagra, musiała szczerze zatroskać księcia Ryszarda. George Clarence bez wątpienia dowiódł ostatnio swej lojalności.

Ożenił się ze starszą siostrą lady Anne, Isabel Neville, wbrew woli króla i wszedł w sojusz z jego wrogiem, księciem Warwick, ojcem urodziwych panien Neville. Potem Warwick sprzymierzył się z królową Małgorzatą Andegaweńską i wydał swą młodszą córkę, Anne, za syna królowej, Edwarda Lancastera, księcia Walii, który poległ w bitwie pod Tewkesbu-

ry. Wprawdzie przed bitwą Clarence, ponownie zmieniając barwy, przyrzekł posłuszeństwo swemu królewskiemu bratu, jednak wcale nie zbliżyło go to do Edwarda i Ryszarda. Jeśli jego małżeństwo z Isabel zostało zawarte głównie w celu zdobycia wielkiego majątku Warwicków, trudno było przewidzieć, jak postąpi w sytuacji, gdy siostry Neville stały się współdziedziczkami i Anne stanęła mu na drodze do przejęcia całej fortuny. Ryszard, szczerze oddany swemu bratu, królowi Edwardowi, uwikłany w konflikt zbrojny z oddziałami Fauconbridgea, nie mógł teraz przyjść jej z pomocą. Simon pomyślał, że zarówno on jak i książę powinni oddać się pod opiekę greckiemu bogowi miłości.

Wiedząc, że jego pojawienie się w stajni nie zyskałoby mu przychylności Rosamund i Arthura, postanowił odszukać adwokata, chcąc się dowiedzieć, jaki los czeka młodych Kinnerleyów.

Zapytał służącą o miejsce pobytu pana Blanscharda i udał się do jego pokoju. Usłyszawszy pukanie do drzwi, adwokat szybko uniósł się z łóżka.

- Proszę wejść, sir Simonie - powiedział uprzejmie. - W czym mogę panu służyć?

- Przykro mi, że przeszkadzam panu w wypoczynku, panie Blanschard. Wiem, że był pan ostatnio zmuszony do podjęcia licznych podróży i jest pan zmęczony, jednak jako opiekun majątku chciałbym się dowiedzieć, jak sprawy stoją. Nie muszę znać szczegółów testamentu sir Humphreya Kinnerleya. Interesuje mnie jedynie obecna sytuacja jego dzieci, za które jestem odpowiedzialny.

Adwokat skłonił się i wskazał gościowi jedyne krzesło w skąpo umeblowanym pokoju.

- Królewscy urzędnicy zapewnili mnie, że jego królewskiej

mości leży na sercu dobro dwojga podopiecznych Korony i że majątkowi nie grozi konfiskata.

- Taką miałem nadzieję. - Simon zacisnął wargi. - Widziałem, że pan Arthur i panna Rosamund wybiegali z domu w stanie widocznego wzburzenia. Jeśli istnieje po temu jakiś ważny powód, chciałbym o nim wiedzieć.

Adwokat popatrzył na sir Simona, mrużąc swe oczy krótkowidza.

- Cóż... - powiedział. - Mam wrażenie, że wstrząsnęła nimi wiadomość, iż wdowa, lady Kinnersley, jest brzemienna.

Simon znieruchomiał, wyraźnie zaskoczony.

- Teraz rozumiem - odezwał się po dłuższej chwili.

Siedzący na brzegu łóżka pan Blanschard poruszył się niespokojnie.

- Sądzę, że nie jest to dobra wiadomość dla państwa Kinnersley, zwłaszcza dla Arthura, który wyraźnie ma ochotę jak najszybciej pozbyć się macochy z domu - powiedział.

- Widzę, że lubi pan nazywać rzeczy po imieniu. Hm... pan Arthur nie chce, by ktokolwiek decydował o jego życiu... szczególnie ktoś, kto przybył tu niedawno. Zdążyłem już zauważyć, że nie pochwalał powtórnego ożenku ojca.

Pan Blanschard przytaknął.

- Lady Kinnersley otrzymała należne jej wdowie uposażenie, jednak należy się spodziewać, że będzie chciała, by potomek sir Humphreya dorastał w tutejszym majątku, co może stać się przyczyną rodzinnych waśni.

- Pan Arthur powinien zostać umieszczony w szlacheckim domu, w którym służyłby jako giermek i doskonalił się w sztuce władania bronią. Chciałbym jak najszybciej załatwić tę sprawę, niestety, pan Arthur nie ma ochoty opuszczać do-

mu, a nie chciałbym go do niczego zmuszać, zważywszy, że jest pogrążony w żałobie, podobnie jak panna Kinnersley.

Adwokat pokiwał głową. Widząc, że Simon zamierza się pożegnać, powiedział cicho:

- Być może zainteresuje pana wiadomość, że panna Rosamund otrzymała ogromny posąg w złocie, lecz lwią część jej obecnego majątku stanowi posiadłość w Leicestershire, który wniosła w wianie jej matka. Majątek znajduje się w doskonałym stanie i przynosi znaczny dochód. Byłem tam niedawno. Starosta majątku jest wiernym, oddanym sługą.

Uważnie popatrzył na Simona, który niespodziewanie się roześmiał.

- Widzę, że jest pan niezwykle spostrzegawczy, panie Blanshard. Zaledwie raz widział pan, jak patrzyłem na pannę Rosamund, a zdążył już pan dojść do wniosku, że darzę ją uczuciem. Zapewniam, że podobnie jak pan mam na względzie jedynie jej dobro i nie zamierzam wywierać żadnych nacisków. Rozmawiałem już z panną Rosamund na temat naszego związku i, ku mojej radości, odkryłem, że odwzajemnia moje uczucia.

Adwokat uśmiechnął się.

- Pańskie wyznanie sprawiło mi ogromną ulgę. Znam pannę Rosamund niemal od jej urodzenia i darzę ją wielkim szacunkiem.

- Zwróciłem się już do króla o zgodę na małżeństwo, jako że panna Rosamund pozostaje pod opieką Korony, mam jednak kłopot z panem Arthurem, który z pewnością będzie się sprzeciwiał wyborowi siostry.

- Ach - pan Blanshard przygryzł dolną wargę. - Mam nadzieję, że tę trudność da się pokonać.

- Chciałbym, żeby ta rozmowa została między nami.

- Może mi pan ufać, sir Simonie.

Simon skinął głową, pochwalił adwokata za jego pracę i lojalność, po czym wyszedł z pokoju. Gdy zstępował ze schodów, jego uwagę przyciągnęły ściszone głosy dochodzące z sali. Służący często krzyczeli do siebie, a już w żadnym razie nie ścisiali głosu, szczególnie gdy pracowali bez nadzoru. Ostrożnie uchylił drzwi, chcąc się przekonać, kto prowadzi tak cichą rozmowę.

Lady Kinnersley stała przy drzwiach, lekko pochylając głowę ku swemu rozmówcy, którym okazał się Andrew Murton. W pewnej chwili, jakby zdawszy sobie sprawę, że ktoś ich podsłuchuje, rozejrzała się dookoła, nie dostrzegając jednak ukrytego za drzwiami Simona.

Gdy, uspokojona, powróciła do rozmowy, Andrew Murton zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Domyślam się, że chłopak nie był zadowolony z tego, co powiedziałaś.

- Nie mylisz się. Miał nadzieję, że wkrótce stąd wyjadę. Wybiegł z sali wściekły, nie zadawszy sobie nawet trudu, by złożyć mi gratulacje. Jego siostra zachowała przyzwoitość i pogratulowała mi, acz z ociąganiem, a potem sama wyszła, zapewne chcąc pocieszyć brata.

- Arthur bardzo się myli co do twojej przyszłości. Dziecko powinno wychowywać się w domu ojca.

- Myślę, że jest wściekły, podobnie jak Rosamund. Ona też nie może znieść tego, że jestem tu panią, chociaż zachowuje się znacznie uprzejmiej niż brat.

- Sir Simon Cauldwell wyraźnie dał mi do zrozumienia, że powinienem szukać sobie nowego pana.

- Nie możesz mnie opuścić, Andrew. Obiecay mi, że tego nie zrobisz - powiedziała lady Kinnersley głosem drżącym z przerażenia.

- Nie zamierzam się stąd ruszać. Chłopak bardzo chce mnie tu zatrzymać, tak jak ty, a kara wymierzona mu przez tego rycerza sprawiła, że tym bardziej pragnie mu się przeciwstawić. Możesz być spokojna, na razie nikt mnie stąd nie wyrzuci.

Simon zobaczył, jak lady Kinnersley chwyta za rękaw zamierzającego odejść giermka.

- Andrew, będziesz ostrożny?

- Oczywiście, milady. - Zawahał się. - Jeśli zajdzie potrzeba, pamiętaj, że wciąż dysponuję domem w pobliżu kościoła Najświętszej Marii Panny w Warwick.

- Będę pamiętała.

Simon zauważył, że lady Kinnersley odprowadza odchodzącego Murtona rozmarzonym wzrokiem. Szybko się oddalił, nie chcąc, by przyłapano go na podsłuchiwanie. Znalazł się na dziedzińcu jeszcze nim giermek doszedł do drzwi i w zamyśleniu udał się do swej izby w wartowni.

Zabawił w pokoju przez kilka godzin, nie chcąc się pokazywać Rosamund i jej bratu. Rozmyślał nad tym, co powiedział mu pan Blanschard, zastanawiała go też dziwna, przypadkowo usłyszana rozmowa. Nie podobała mu się ta potajemna schadzka. Przekonał się, że Sibyl Kinnersley za wszelką cenę pragnie zatrzymać giermka w majątku. Nie miał pojęcia, dlaczego tak jej na tym zależy. Aż do dzisiejszego dnia nie zauważył, by coś ich łączyło. Lady Kinnersley wydawała się trzymać z daleka od członków rodziny i służby. Potrafił to zrozumieć. Przybyła tu całkiem niedawno, piękna i młoda, i najprawdopodobniej miała ogromny wpływ na pana domu, co nie podobało się tutejszym mieszkańcom. Nie zdążył zapytać Rosamund o jej matkę,

jednak pierwsza pani Kinnersley była zapewne powszechnie kochana, tak więc niechętnie powitano jej następczynię.

Okazało się, że Sibyl wcale nie była taka samotna. Musiała pozostawać w zażyłych stosunkach z Andrew Murtonem. Simon nie wiedział dotąd, że oboje przybyli do Kinnersley z Warwick. Murton wspomniał o jakimś domu w tym mieście. Czyżby znał Sibyl jeszcze przed jej przyjazdem do Kinnersley? Nie można było tego wykluczyć, jako że była córką bogatego handlarza z Warwick. Dlaczego jednak ukrywała swą wcześniejszą znajomość z Murtonem? Musiał istnieć po temu jakiś powód.

To wszystko wydało się Simonowi podejrzane. W dodatku lady Sibyl niespodziewanie oświadczyła, że nosi w łonie dziecko sir Humphreya. Czy giermek wiedział o jej stanie, wyruszając ze swym panem pod Tewkesbury? Jeśli tak, to dlaczego Sibyl wcześniej nie powiadomiła swych pasierbów? Być może dopiero niedawno zyskała całkowitą pewność...

Jego rozmyślania przerwało delikatne pukanie do drzwi. Szybko usiadł na łóżku. Rolf Taylor z pewnością zapukałby głośniejsze. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Czyżby Rosamund zdecydowała się do niego przyjść?

Przeżył rozczarowanie, gdy na progu ujrzał byłą niańkę swej ukochanej.

- Co cię tu sprowadza, Martho? Mam nadzieję, że wszyscy są cali i zdrowi.

Służąca niezgrabnie dygnęła i odsunęła się na bok, by wpuścić Rosamund. Simon natychmiast poderwał się z łóżka, ujął jej dłoń i wprowadził do izby. Zarumieniona, popatrzyła na Marthę.

- Stań na straży, Martho - poprosiła. - Nie chciałabym, że-

by Arthur dowiedział się, że rozmawiałam z sir Simonem na osobności.

Martha dygnęła, posłała wymowne spojrzenie sir Simonowi i wyszła. Zaśmiał się, wyobraziwszy sobie służącą stojącą na straży w wartowniczym stroju.

Ledwie za służącą zamknęły się drzwi, przyciągnął do siebie Rosamund, uniósł palcem jej podbródek i zajrzał jej w oczy.

- Marzyłem o tym, żebyś do mnie przyszła - powiedział, pochylając się, by ją pocałować.

Tym razem się nie cofnęła. Zarzuciwszy mu ręce na szyję, poddała się jego pieścizotom. Ostrożnie wsunął język w jej usta, onieśmielony jej brakiem doświadczenia. Gdy przywarła do niego, poczuł, jak mocno bije jej serce, jak jest rozpalona. Pragnął jej aż do bólu, chciał ją osiąść natychmiast, tu i teraz, by nikt już nie mógł odmówić mu prawa do wzięcia jej za żonę. Przeważył jednak rozsądek i poczucie przyzwoitości. Z głuchym jękiem łagodnie odsunął ją od siebie. Patrzyła na niego, oszołomiona, jakby nieświadoma, gdzie się znajduje.

Przyłożył dłoń do jej warg i dał znak, by usiadła na łóżku. Sam usiadł w pewnej odległości obok niej.

- Odurzasz mnie jak wino - westchnął. - Musimy być bardzo ostrożni, kiedy jesteśmy sami. Jeśli się zapomnimy, będziemy tego później żałować, a król może nawet oskarżyć mnie o zdradę.

- Nie myślałam... nie chciałam... - wyjąkała, widocznie przerażona swym zachowaniem.

- Wiem, kochanie. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

- Stało się coś strasznego, przynajmniej dla Arthura. Macocha jest brzemienna...

- Wiem. Powiedział mi już o tym pan Blanschard. Widziałem, jak oboje z bratem bieglście w stronę stajni. Teraz Art-

hur nieprędko pozbędzie się jej z domu i długo jeszcze nie poczuje, że jest panem na włościach.

- Domyślałam się tego - powiedziała drżącym głosem Rosamund. - Sibyl ostatnio ciągle polegiwała w swej sypialni.

Zmrużył oczy.

- Rosamund, czy Andrew Murton przybył do Kinnersley Manor w tym samym czasie, co lady Sibyl? Towarzyszył jej jako eskorta?

- Nie. - Popatrzyła na niego, zaskoczona pytaniem. - Zjawił się tu kilka miesięcy później. Jego brat powiedział mu, że ojciec potrzebuje giermka.

- Czy lady Sibyl znała go wcześniej?

- Nie sądzę. Nigdy nic o tym nie mówiła, chociaż oczywiście mogła spotkać go w Warwick. Oboje tam mieszkali. Dlaczego o to pytasz, Simonie? Czyżbyś nie ufał Andrew Murtonowi?

Była wyraźnie zaniepokojona. Simon delikatnie ujął jej dłoń.

- Słyszałem tylko, jak rozmawiali. Nie powiedzieli niczego nagannego, jednak miałem okazję się przekonać, że lady Sibyl za wszelką cenę chce go zatrzymać w Kinnersley. Wydawali się sobie bliscy, bardziej życzliwi niż byłem skłonny przypuszczać.

- Andrew bardzo nam pomógł... - Jej oczy zaszczyły łzami.

- Narażał się na wielkie niebezpieczeństwo, by przywieźć nam ciało ojca. Mógł sam uciekać z pola bitwy, a jednak zdecydował się zostać przy ojcu. Arthur bardzo lubi pana Murtona i bezgranicznie mu ufa. - Urwała i odwróciła głowę. - Simon, Arthur chce, żebym wyszła za Andrew.

- Co takiego?!

- To byłoby najlepsze rozwiązanie dla Arthura. Mój brat mówi, że wychodząc za Andrew nie musiałabym się już oba-

wiać, że król nakaże mi małżeństwo z kimś niechcianym, zwłaszcza z rycerzem Yorków. Uważa, że jeśli zwróci się do króla z prośbą o pozwolenie na ten ślub, z pewnością otrzyma zgodę. Oczywiście teraz, szczególnie po tym, co powiedziała Sibyl, nie mogę mu wyznać, że zamierzamy... że cię kocham i że napisałeś już list do księcia Gloucester. Arthur bardzo się boi rozłąki. Złamałabym mu serce.

- Wiem - mruknął. - Więc co mu odpowiedziałaś?

- Grałam na zwłokę. Obiecał mi, że nie będzie o tym rozmawiał z Andrew.

- No właśnie... co sądzisz na temat pana Murtona?

- To miły młody człowiek. Był szczerze oddany ojcu. Zawsze można na niego liczyć. Muszę przyznać, że aż tak bardzo nie dziwią mnie pomysły Arthura, zwłaszcza że... - zrobiła pauzę i uciekła ze wzrokiem - mój ojciec dał mi ogromny posag. Otrzymałam majątek w Charnwood w Leicestershire, przynoszący spory dochód. To nam bardzo pomoże, nieprawdaż, Simonie? - Po chwili dodała pośpiesznie: - Będziemy mogli tam zamieszkać, zamiast jechać na północ. Nie chciałabym znaleźć się aż tak daleko od Kinnersley, gdzie będę potrzebna Arthurowi.

- Pan Blanshard był łaskaw powiadomić mnie o twym posagu.

- Słucham?

Uśmiechnął się szeroko.

- To bardzo spostrzegawczy człowiek. Wystarczył mu jeden rzut oka, by zauważyć to, czego najwyraźniej nie potrafi dostrzec Arthur.

- Jesteś zadowolony z mojego posagu?

- Dlaczego miałbym nie być?

Pochyliła głowę, czarna woalka u henninu zasłoniła jej

twarz. Uśmiechnął się pod nosem, wiedząc, jakie myśli przechodzą jej teraz przez głowę. Czyżby uważała go za ubogiego najemnika? Wszystko na to wskazywało. Młode panny wiedziały, że należy mieć posag, by zwabić kandydata na męża. W końcu uniosła ku niemu twarz i uśmiechnęła się blado.

- Czy Murton kiedykolwiek dał ci do zrozumienia, że zamierza prosić ojca o twą rękę?

- Nigdy. Choć zawsze gorliwie mi służył, okazywał mi jedynie szacunek należny córce pana.

Pokiwał głową, wyraźnie zadowolony.

- Masz wątpliwości co do jego oddania Arthurowi? - zapytała z niepokojem.

- Nie mam wątpliwości co do jego lojalności względem pani domu.

Szeroko otworzyła oczy.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że on ją kocha?!

Wzruszył ramionami.

- Jest bardzo piękna.

- Ale to dla niego za wysokie progi... Jest teraz bogatą wdową...

- No właśnie - powiedział szorstkim tonem. - Niezależnie od tego, co mu chodzi po głowie, nie uda mu się ożenić z córką jego pana. Jesteś moja. Nie zapominaj o tym nawet na chwilę.

Roześmiała się perliście, chwytając go za rękę.

- Simon, przecież dobrze wiesz, że nie interesuje mnie Andrew Murton. Chcę zostać twoją żoną. Proszę cię tylko o cierpliwość. Pozwól, że sama porozmawiam o nas z Arthurem.

Mocno ścisnął jej dłonie.

- Myślę, że kiedy otrzymam zezwolenie od króla, a jestem

niemal pewien, że się zgodzi, powinniśmy natychmiast wziąć ślub.

- Przecież obiecałeś mi, że zaczekasz...

- Wiem, ale jestem niecierpliwy i nie chcę ryzykować możliwości, że król zmieni zdanie. Możemy pobrać się potajemnie. Poproszę księdza... Czy to by cię zadowalało?

Pochyliła głowę. Nie widział teraz jej twarzy.

- A gdybyśmy tak zrobili - powiedziała szeptem - to czy chciałbyś... czy oczekiwałabyś ode mnie, że będę twoją żoną... w pełnym znaczeniu tego słowa?

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- Popatrz na mnie, Rosamund. Dobrze mi się przyjrzyj. Ufasz mi?

- Oczywiście.

- Boisz się mnie?

- Trochę - wyznała.

- To dobrze. Panna powinna się trochę bać... - roześmiał się - gdyż inaczej jej mąż mógłby pomyśleć, że jest bardziej doświadczona niż przypuszczał.

- Simon! - zawołała z oburzeniem, znów przyprawiając go o śmiech.

- Kochanie, nie kwestionuję twej niewinności i bezgranicznie ci ufam. - Po chwili dodał: - Gdybym się dowiedział, że miałaś już kochanka... nawet wtedy pragnąłbym się z tobą ożenić.

- Naprawdę?

Pocałował ją, kładąc dłoń na jej piersi.

- Naprawdę, ale wolę wiedzieć, że jestem pierwszym, który doprowadzi cię do stanu uniesienia. Tak, kochanie, chcę, byś została moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Gdy już skonsumujemy nasze małżeństwo, zyskamy pewność, że nikt

nas nie rozłączy... chyba że Kuria Rzymska otrzyma wielką darowiznę i uzna nieważność małżeństwa.

- A jeśli zajdę w ciążę?

- Wtedy wszyscy się dowiedzą o naszym ślubie i Arthur będzie musiał się z tym pogodzić. Przyznaję jednak, że w tej chwili lepiej mu o niczym nie mówić.

Głęboko westchnęła, wysuwając ręce z jego uścisku.

- Może powinniśmy poczekać do czasu, aż urodzi się dziecko Sibyl.

Nie zamierzał czekać aż tak długo. Nie zdążył jej jednak o tym powiedzieć, gdyż ich uwagę przyciągnęło jakieś zamieszanie na dziedzińcu. Szybko podszedł do okna.

- Chyba przyjechał jakiś domokrażny kupiec - zwrócił się do wciąż siedzącej na łóżku Rosamund. Nie chciała, by zobaczono, że jest w pokoju Simona. - Służące są wyraźnie zachwycone jego widokiem.

- Domyślam się, kto to może być - powiedziała. - Zejdę na dół i dam mu pozwolenie na sprzedaż. Poza tym sama potrzebuję nowego grzebienia i szpilek do włosów...

- W takim razie idź i kup sobie, co tylko ci się zamarzy. Chciałbym sam ci wszystko kupić. Mam nadzieję, że kiedy przyjedzie tu następnym razem, nie będziemy już musieli niczego ukrywać.

Pocałowała go w policzek i cicho otworzyła drzwi, przed którymi wciąż stała Martha. Razem zeszły na dziedziniec, gdzie zastały Arthura, który wyszedł ze stajni, usłyszawszy hałas.

Kupiec, krępy, wesoły mężczyzna, wprowadził swego tłustego kucyka i wóz dalej na dziedziniec, a zeskoczywszy z kozła, skłonił się Arthurowi i Rosamund. Natychmiast go rozpoznała. Przyjeżdżał tu jeszcze w czasach jej wczesnego dzieciństwa, zawsze mile witany przez ojca, jako że jego towary były dobrej

jakości, a poza tym przywoził nowiny z sąsiedztwa i z bardziej odległych miejsc, takich jak Warwick i Tewkesbury.

- Kłaniam się nisko panu i pani - powiedział, zdejmując czapkę. - Mam nadzieję otrzymać pozwolenie na sprzedaż swych towarów.

Rosamund czekała, aż Arthur pierwszy skinie głową, chcąc dać tak mu teraz potrzebne poczucie, że jest tu panem. Widziała, że, podobnie jak ona, z radością powitał przyjazd handlarza.

- Masz moje pozwolenie! - zawołał. - Zawsze jesteś tu mile widziany. Jak już sprzedasz swoje towary służbie, zaprowadź kucyka do stajennych, by go nakarmili i napoili, i przyjdź do kuchni się posilić. Zatrzymasz się u nas na noc?

- Byłbym bardzo rad, panie, jeśli otrzymam pozwolenie.

- Oczywiście. Prześpij się w stajni. - Arthur wskazał grupkę służących i stajennych, stojących na dziedzińcu. - Widzę, że nie będziesz narzekał na brak kupujących. Stacjonują tu u nas żołnierze, których też z pewnością ucieszył twój przyjazd. Ale najpierw powiedz, jakie wieści przynosisz ze świata.

Handlarz podszedł bliżej. Rozejrzał się dookoła nieufnie, jakby w obawie, że ktoś niezyczliwy może go podsłuchać. W końcu powiedział z ożywieniem:

- Panie, słyszałem wiele ciekawych rzeczy w Warwick, od kupca jadącego z południa. Podobno król Henryk zmarł w londyńskiej Tower. Z początku w to nie wierzyłem. Wiesz, panie, jakie straszne plotki opowiadają ludzie na temat królewskiej rodziny, szczególnie po śmierci księcia Edwarda pod Tewkesbury, jednak tym razem to chyba prawda. Potwierdził to później żołnierz z majątku księcia Clarence. Powiedział, że król Henryk umarł i... - mężczyzna zniżył głos do szeptu - że księżę Gloucester był w tym dniu w Tower. - Zrobił pauzę,

wodząc wzrokiem po zgromadzonych, by się przekonać, jakie wrażenie wywarła ta wiadomość. - Mówi się, że król Edward i ci panowie z Yorku życzyli biednemu królowi Henrykowi śmierci i że książę własnoręcznie pozbawił go życia. Syn króla Ryszarda zginął pod Tewkesbury podobno również z jego ręki, bo książę chciał poślubić jego żonę, lady Anne.

Na dziedzińcu zapadła cisza. Paru żołnierzy z oddziału sir Simona odeszło, nie chcąc słuchać oskarżeń pod adresem księcia. Rosamund poczuła mdłości. Przełknęła z trudem. To niemożliwe, by sympatyczny młody mężczyzna, który tak niedawno siedział obok niej przy stole i okazał jej życzliwość w Tewkesbury w trudnej dla niej chwili, pan i przyjaciel Simona, był aż tak nikczemny!

Arthur roześmiał się pogardliwie.

- A nie mówiłem? Powiedziałem prawdę i zostałem za to ukarany. Teraz wszyscy już wiedzą, że Ryszard Gloucester to podły morderca. Król Henryk był chory, bezbronny... Zginął, by ten lajdak z rodziny Yorków mógł spokojnie zasiadać na tronie.

- Widzę, że surowa lekcja niczego cię nie nauczyła. - Ciszę przerwał lodowaty głos Simona, zmierzającego w stronę zgromadzonych. Rosamund z przerażeniem patrzyła, jak Simon podchodzi do Arthura i mocno uderza go w twarz. - Jak śmiesz wypowiadać takie słowa w mojej obecności! Oskarżasz mojego pana i przyjaciela o haniebny czyn, nie mając na to żadnych dowodów. Owszem, książę był obecny w Tower. Przybył tam, by pobrać broń, przygotowując się do obrony Londynu przed atakami wrogich sił. Nie wiemy, czy król Henryk zmarł w tym akurat dniu i czy nie była to naturalna śmierć... Jesteś zuchwałym durniem. Zejdź mi z oczu, idź do swego pokoju, zanim powiesz coś jeszcze głupszego. A ty le-

piej uważaj na język, bo ktoś może ci go uciąć - zwrócił się do handlarza, kulącego się ze strachu przed srogim rycerzem.

Arthur popatrzył na Simona, z niedowierzaniem przykładając dłoń do rozciętej wargi, z której płynęła krew. Został publicznie upokorzony w obecności swych poddanych. Nie spodziewanie się odwrócił i pobiegł w stronę domu.

- Rozejść się do swoich zajęć - warknął Simon. - Nie chcę już słyszeć ani jednej zdradzieckiej plotki. Głoszący je zostaną surowo ukarani. Zrozumiano?

Zgromadzeni zaczęli się niechętnie rozchodzić. Niektórzy, zerkając ukradkiem na opiekuna majątku, mruzcili coś pod nosem. Rosamund stała nieruchomo ze zbielełymi wargami. Gdy na dziedzińcu zostali już tylko oni dwoje, podeszła do Simona i mocno uderzyła go w twarz.

- Jak mogłeś...? - powiedziała zduszonym głosem. - Jak mogłeś zrobić to Arthurowi w obecności służby?

- Rosamund, słyszałaś, co on mówił? Powiedział...

- Wiem, co powiedział - odparła - i jestem przekonana, że mówił prawdę. Nie tylko on tak uważa. Zresztą to nie ma znaczenia. Chodzi o to, że nie potrafisz panować nad sobą. Znieważyłeś go, choć wiesz, jak bardzo jest mi drogi...

Odwróciła się z zalaną łzami twarzą. Chciał ją zatrzymać, lecz uchyliła się i popędziła w stronę domu.

Rozdział dziesiąty

Rosamund pozostała w swym pokoju przez resztę dnia. Kilka razy Martha pukała do drzwi, prosząc, by wpuściła sir Simona, który pragnie z nią porozmawiać, jednak Rosamund się na to nie zgodziła. Nie chciała nawet wyjść z pokoju, by zobaczyć się z Arthurem, lecz kiedy Martha przyniosła jej kolację, zapytała niańkę o brata.

- Jak on się czuje, Martho? Widziałas go?

- Panienko, pan Arthur też nie chce wyjść z pokoju. Zanioślam mu kolację, ale czuję, że nie tknie jedzenia. Znów bardzo ucierpiała jego duma.

Rosamund westchnęła.

- Arthur zawsze plecie, co mu ślina przyniesie na język. Któregoś dnia może go to kosztować życie, ale tym razem uważam, że jest niewinny.

- Nie chcesz zobaczyć się z sir Simonem? Bardzo nalega.

- Nie, Martho, nie mogę. - Odwróciła głowę, czując łzy napływające do oczu. - Wiem, że wstrząsnęło nim to, co usłyszał. .. tak jak nami wszystkimi, nie powinien był jednak tak postąpić. Arthur został publicznie upokorzony. Jak teraz będzie mógł wymagać szacunku od służby?

- Nie przypuszczam, by służący zaczęli go lekceważyć. Wszyscy wiemy, że pan Arthur jest jeszcze chłopcem i jesteśmy mu bardzo oddani. Poza tym - dodała - większość z nas, podobnie jak pan Arthur, daje wiarę tym pogłoskom i uważa, że to, co się stało, jest haniebne.

Rosamund popatrzyła na talerz. Nie miała ochoty na jedzenie. Od czasu, gdy usłyszała wiadomości, które przywiózł handlarz, czuła dławienie w gardle.

Martha zamierzała jeszcze coś powiedzieć, lecz po namyśle machnęła ręką i pomogła swej pani przebrać się do snu.

Rosamund prawie w ogóle nie spała tej nocy. Przez wiele godzin leżała na łóżku, zalewając się łzami. Co mogła poczuć w obecnej sytuacji? Arthur mógł liczyć tylko na nią. Nienawidził teraz sir Simona jeszcze bardziej niż po karze chłosty. Nie mogła mu teraz powiedzieć, że kocha Simona Cauldwella i pragnie wyjść za niego za mąż. Ta wiadomość złamałaby mu serce.

Była zła na Simona i to nie tylko o to, że znów surowo potraktował brata. Irytowało ją ślepe przywiązanie ukochanego do domu Yorków. Jak mogli pokonać dzielące ich różnice poglądów? Musiała pogodzić się z tym, że Edward York jest teraz królem i że muszą być mu posłuszni, przeraziła ją jednak wiadomość o zamordowaniu nieszczęsnego króla Henryka VI. Ojciec mówił jej, że król zdradza wyraźne oznaki obłędu. Rosamund wiedziała, że łagodny, słaby Henryk nie jest stworzony do życia w tak ciężkich czasach i że to jego apodyktyczna żona, królowa Małgorzata Andegaweńska, faktycznie sprawuje władzę. Henryk został pojmany po klęsce Lancasterów pod Tewkesbury i wtrącony do Tower. Rozumiała sam fakt uwięzienia, nie mieściło jej się jednak w głowie, jak można

z zimną krwią zamordować chorego człowieka. W dodatku tak haniebnego czynu najprawdopodobniej dopuścił się pan Simona, księżę Ryszard! Czy będzie w stanie wybaczyć Simonowi to, że stanął w obronie tego nikczemnika? Nie widziała możliwości zostania jego żoną, dopóki będzie wiernym sługą Glouceстера. Wydawało się, że jej związek z Simonem nie ma przyszłości. Nie przypuszczała, by ukochany był gotów wypowiedzieć posłuszeństwo swemu panu i przyjacielowi. Będzie musiała z nim porozmawiać i postawić ultimatum. Jeśli nie opuści Glouceстера, o małżeństwie nie może być mowy.

Ogarnęła ją rozpacz. Kochała Simona całym sercem i zapewne będzie go darzyć miłością do końca swych dni. Nie byłaby jednak w stanie żyć u jego boku, jeśli wiązałyby się z tym konieczność przebywania na książęcym dworze i okazywania Ryszardowi posłuszeństwa i szacunku. Ciekawiło ją, czy Simon rzeczywiście wierzy w uczciwość swego przyjaciela i czy byłby mu tak oddany, zyskawszy pewność, że księżę jest winny.

Tuż przed świtem zapadła w niespokojny sen, lecz wkrótce się obudziła, z zadowoleniem przyjmując nadejście Marthy ze śniadaniem. Wkładając swój żalobny strój, myślała o tym, jak wielu ludzi straciło ostatnimi czasy swych bliskich.

Widząc, że Martha zamierza wyjść, poprosiła:

- Postaraj się dowiedzieć, o czym mówi się w mieście.

- O królu Henryku, panienko?

- Tak... powiedz też Arthurowi, że chcę się z nim widzieć.

Jak się miewa dzisiaj lady Sibyl?

Martha wzruszyła ramionami.

- Jak zwykle. Jest w swym pokoju. Wczoraj zdecydowała się zejść do sali na wieczerzę. Przez chwilę rozmawiała dość wesoło z sir Simonem, ale przez większość czasu siedziała za-

septiona... z pewnością nie z powodu wieści o śmierci króla Henryka. Powiedziała nawet, że to pomyslna wiadomość.

- A jak sir Simon przyjął tę uwagę?

- Bez entuzjazmu. Powiedział, że wokół jest zbyt wiele plotek i że trzeba poczekać, aż nadejdzie potwierdzenie wiadomości z Londynu.

- Nie chciał spotkać się z Arthurem? Myślisz, że może zechcieć ponownie go ukarać?

- Nie wspomniał pana ani słowem, podobnie jak lady Sibyl. Nie interesowali się tym, czy zjadł kolację. Dobrze choć, że mogłam mu usłużyć.

Rosamund poczuła głód. Zjadła chleb z plastrami wołowiny i miodem i wypła piwo. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, z niepokojem uniosła wzrok.

- Kto tam?

- Arthur. Wpuść mnie, Ros.

Szybko wstała i odryglowała zasuwę. Arthur wpadł do pokoju jak burza, chwycił kawałek chleba, posmarował go masłem, miodem i pośpiesznie zjadł. Rosamund zauważyła, że rozcięta warga brata nie zdążyła się jeszcze zagoić.

- Widzę, że unikasz naszego opiekuna, podobnie jak ja - powiedział. - Przechadza się teraz po dziedzińcu, wydając rozkazy swoim ludziom, którzy słuchają go bez szemrania, jakby czuli, że ich życie wisi na włosku.

- Rzeczywiście mogą się bać o swą skórę, jeśli będą słuchać plotek, tak jak wczoraj.

- Myślisz, że to, co usłyszeliśmy, jest prawdą?

Zawahała się.

- Uważam, że nie rozpuszczano by lekkomyślnie plotek o śmierci króla Henryka. Jak dotąd, nie znamy całej prawdy. Jego zgon mógł nastąpić z przyczyn naturalnych.

- Nie słyszeliśmy, żeby król był aż tak poważnie chory.

Popatrzyła uważnie na brata.

- Niezależnie od tego, co jest prawdą, a co nie, nie powinieneś już się publicznie wypowiadać na ten temat, Arthurze. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tak. - Przysiadł koło niej na łóżku. - Ale jeśli Gloucester rzeczywiście był w Tower w dniu śmierci króla...

- To nadal nie jest żaden dowód na to, że go zabił. Tower to ogromna twierdza. Mógł w ogóle nie widzieć króla, który z pewnością był trzymany pod strażą.

- Mimo wszystko, jeśli tam był, mógł się postarać o to, by król został zgładzony.

- Nie można tego wykluczyć. - Rosamund uniosła rękę w geście ostrzeżenia, gdy rozległo się kolejne pukanie.

Do pokoju weszła Martha. Starannie zamknęła za sobą drzwi, by nikt nie mógł jej podsłuchać.

- Jeden z naszych stajennych wrócił dziś rano z Warwick, gdzie odwiedzał swoją ukochaną. Powiedział, że w mieście wrze po rozejściu się wiadomości o śmierci króla Henryka i że podobno księżę Clarence jest zachwycony takim obrotem spraw. Myślę, że to ostatecznie potwierdza nasze przypuszczenia, że król nie żyje.

- A nie mówiono o tym, kto jest winien jego śmierci?

Martha zacisnęła wargi.

- Wciąż krążą te same plotki, które słyszeliśmy wczoraj. Księżę Gloucester był w Tower tego dnia... ale Dick mówi, że król zmarł już po wyjeździe księcia, w czasie, gdy sprzątano księżęcą komnatę. Nie wiem, czy to ważne.

Rosamund zamyśliła się.

- To istotnie dowodzi, że księcia nie było już wtedy w Tower

- A nie mówi się nic o przyczynie śmierci króla? - zapytał Arthur.

Martha zaśmiała się gorzko.

- Wszyscy są pewni, że ktoś wyprawił go na tamten świat, żeby obecny monarcha nie miał rywala.

- W takim razie król Henryk został zamordowany z rozkazu księcia - podsumował triumfalnie Arthur. - Przyjechał do Tower z pewnością po to, by dopilnować wykonania rozkazu. Jest Yorkiem, podobnie jak jego brat, George Clarence, i śmierć króla była mu na rękę.

- Przede wszystkim była na rękę królowi Edwardowi - powiedziała cicho Rosamund. - Dziękuję ci, Martho, za te wieści. Nie mówmy już o tym. Powiedz służącym, żeby nie roznosili plotek.

- Tak, panienko.

- Być może książę Gloucester wezwie teraz Simona, chcąc mieć zaufanego stronnika u swego boku - powiedział Arthur, wstając. - Gdyby ktoś o mnie pytał, Ros, to wybieram się teraz z Andrew na przejażdżkę.

Wesoło pogwizdując, ruszył do drzwi. Rosamund i Martha przyglądały mu się podejrzliwie.

- Dobrze, że na pewien czas zejdzie Simonowi z oczu - powiedziała w końcu Rosamund.

W milczeniu słuchały kroków Arthura na schodach. W pewnej chwili Rosamund wstrzymała oddech, usłyszawszy ciężkie kroki kogoś innego.

- Proszę natychmiast otworzyć drzwi, panno Kinnersley - powiedział sir Simon Cauldwell tonem nieznośnym sprzeciwu. - Jeśli pani tego nie zrobi, każę je wyważyć. Ostrzegam, że mam zamiar wejść, i to zaraz.

Rosamund z trudem zaczerpnęła tchu.

- Wpuść go, Martho - poprosiła szeptem.
- Ależ panienko...
- Zrób, co mówię. Nie ma sensu się sprzeciwiać.

Martha niechętnie otworzyła drzwi, które nie były zaryglowane od czasu wyjścia Arthura, o czym jednak nie wiedział sir Simon. Stał w progu z rękami na biodrach i ponurym obliczem.

- Chcę zostać sam z twoją panią - zwrócił się do Marthy, a widząc, że służąca się waha, dodał: - Możesz czekać za drzwiami, jeśli aż tak bardzo boisz się o swoją panią.

Martha popatrzyła niepewnie na Rosamund, która dała jej znak, by posłuchała polecenia. Sama stanęła przy łóżku z twarzą białą jak leżące na nim prześcieradło.

Simon dłuższą chwilę napawał się jej urodą. Rosamund była ubrana w zieloną suknię nocną, przetykaną srebrem. Po raz pierwszy, odkąd zobaczył ją w Kinnersley, nie miała na sobie żałobnego stroju. Jej błyszczące brązowe włosy miękką kaskadą opadały na ramiona. Patrząc w jej smutne oczy, miał ochotę chwycić ją w ramiona, przytulić do siebie z całej siły i całować ją do utraty tchu. Wiedział jednak, że zraziłby ją teraz takim postępowaniem. Zaryglował drzwi, dając jej trochę czasu na przygotowanie się do nieuchronnego wybuchu jego gniewu.

Przez chwilę w pokoju panowało milczenie.

- Co się z tobą dzieje, Rosamund? Kilka razy prosiłem o spotkanie, ale mi odmawiałaś. Zamierzasz pozwolić, by nikczemne plotki rządziły naszym życiem?

- Nazywasz to nikczemnymi plotkami? Uważasz, że nie ma w nich ani krzty prawdy?

Ze zniecierpliwieniem wzruszył ramionami.

- Nie wiem, czy są prawdziwe, czy nie.

- I nic cię nie obchodzi, że na twoim panu ciążyą tak poważne oskarżenia?

Poruszył się niespokojnie.

- Uważam, że to nas nie dotyczy. Król Henryk najprawdopodobniej nie żyje. Zdetronizowanych monarchów często spotyka taki los. Myślisz, że Ryszard II umarł w swym łóżku po kłęsce zadanej mu przez Henryka Lancastera? Wszyscy też wiemy, że król Edward II został zamordowany, i to w sposób tak potworny, że nie chcę ranić twych uszu szczegółowymi opisami. A teraz dołączył do nich biedny Harry. Wielu uważa, że dzięki jego śmierci w królestwie zapanuje pokój. Myślisz, że stronnicy Lancasterów, którym udało się przeżyć Tewkesbury, będą siedzieć jak myszy pod miotłą i nie spróbują znów osadzić na tronie swego marionetkowego króla? Anglia pogrążyłaby się wtedy w kolejnej wojnie. Henryk VI naprawdę był marionetkowym królem, Rosamund, niezdolnym do sprawowania rządów. Twój ojciec zapewne ci o tym mówił.

- Uważasz, że to usprawiedliwia morderstwo biednego, bezbronnego, starzejącego się człowieka? Nie znajdujesz lepszych argumentów na obronę swego pana?

Spochmurniał.

- Nie wierzę w to, że księżę Ryszard ponosi winę za to, co się stało. Jeśli nawet król nie umarł naturalną śmiercią, co oczywiście jest możliwe, stało się to z rozkazu brata księcia Ryszarda, króla Edwarda.

- Myślisz, że to usprawiedliwia księcia?

Znów wzruszył ramionami, jak wydawało się Rosamund, tym razem z mniejszym przekonaniem.

- Nie wiem. Jego brat jest królem. Ryszard bardzo go kocha i szczerze pragnie go zadowolić. Nie mam brata.

- Ale ja mam - powiedziała z goryczą w głosie - i kocham go, o czym zdajesz się zapominać, publicznie go poniżając.

- Ach, więc to Arthur i moje stanowcze postępowanie są przyczyną twojej niechęci.

Nie odpowiedziała. Podszedł do niej i zajął jej w oczy.

- Kiedy wreszcie pozwolisz Arthurowi dorosnąć, Rosamund? Przyznaję, że uderzyłem go w gniewie. Nie powinienem był tego robić. Nie należało karać go publicznie, na oczach służby. Upokorzyłem go i proszę, byś mi wybaczyła, pamiętając o tym, że jestem tylko człowiekiem i zrobiłem to bez zastanowienia. Musiałem go powstrzymać. Pozwala sobie na zbyt wiele i gotów sprowadzić na nas nieszczęście.

Z żalem pokręciła głową.

- Po tym wszystkim zdałam sobie sprawę, że zbyt wiele nas dzieli, Simonie. Dopuszczasz morderstwa w obronie racji stanu. Nie potrafię tak na to spojrzeć. Wiem, że widziałeś wielu ginących na polach bitewnych, i pewnie wielu jeszcze zobaczysz, więc usprawiedliwiasz morderstwo króla Henryka, które ma zapobiec dalszemu rozlewowi krwi. Tymczasem śmierć tego bezbronego starca w Tower napawa mnie przerażeniem i naprawdę nie potrafię zrozumieć twojej lojalności względem człowieka, który sankcjonuje takie rozwiązania.

- Nie podoba ci się moje przywiązanie do księcia Ryszarda?

- Trudno mi uwierzyć, że mógł dopuścić się podobnej nikczemności. Spotkałam go dwa razy i miałam wrażenie, że to uczciwy, miły człowiek.

- Taki właśnie jest.

- Zamierzasz dalej mu służyć?

- Z pewnością. Jest moim przyjacielem od dzieciństwa.

- I zawsze będziesz lojalnym sługą, niezależnie od tego, co zrobi?

Zawahał się.

- Jest moim panem. Chcesz, żebym splamił swój honor, wypowiadając posłuszeństwo?

- Simonie, nie mogę za ciebie wyjść, dopóki będziesz pozostawał w służbie księcia. Arthur go nienawidzi. Nie mogę złamać bratu serca, wiążąc się z tobą.

- O czym ty mówisz? Już mnie nie kochasz, Rosamund?

Jej oczy zasłyły łzami.

- Wiesz, jak bardzo cię Kocham.

Jęknął.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, że jeśli nawet król wyda cię za mąż za kogoś innego, z pewnością będzie to stronnik Yorków?

- Ale wtedy Arthur nie będzie się tak sprzeciwiał.

- Arthur! - wykrzyknął ze złością.

Podszedł do Rosamund, chwycił ją w ramiona i nakrył wargami jej usta. Wydała cichy jęk, pragnąc poddać się jego pieśczołom, jednak opanowała się i zaczęła bębnić pięściami w jego wams, usiłując się uwolnić z mocnego uścisku. W pewnej chwili szarpnęła się, odchylając głowę.

- Puść mnie, Simonie, proszę. Apeluję do twego rycerskiego honoru.

- Rycerski honor! - Roześmiał się nieprzyjemnie. - Przecież uważasz, że nie mam ani krzty honoru. Dlaczego odwołujesz się do czegoś, co nie istnieje?

Ciągnął ją na łóżko, tak jak w Tewkesbury. Czowała już znajomą miękkość w kolanach, gdy wtem rozległo się pukanie do drzwi i usłyszeli głos Rolfa Taylora:

- Przybył posłaniec z Londynu. Czeka na dziedzicu. Mam zaprowadzić go do pańskiego pokoju?

Simon wyprostował się gwałtownie. Stali teraz naprzeciw

siebie, zdyszani po walce. Poglądził Rosamund jedną ręką po głowie.

- Zaraz się przekonamy, kogo masz poślubić z rozkazu jego królewskiej mości, madam. - Puścił ją.

Zatoczyła się i musiała się chwycić oparcia łóżka, by odzyskać równowagę.

- Proszę mi wybaczyć, pani. W odpowiednim czasie powiadomię panią o rozkazie króla.

Uniosła drżącą dłoń do warg, patrząc, jak Simon zdecydowanym krokiem kieruje się do drzwi.

Po jego wyjściu opadła na łóżko i zaniosła się szlochem. Martha natychmiast znalazła się u jej boku.

- Moje kochanie, moje kochanie, nie wyrządził ci krzywdy? Był taki zagniewany.

- Nie... chciał tylko... Och, Martho, jestem taka nieszczęśliwa. Chciałam... nie potrafię ci powiedzieć, czego chciałam. Tak mi wstyd.

- Dziecinko, nie możesz się obwiniać za swoje uczucie.

- Kocham go, Martho, i zawsze będę go kochała, ale nie mogę za niego wyjść.

Martha przytuliła ją do piersi i przez chwilę kołysała w ramionach.

- Mężczyźni mają swój własny kodeks postępowania, Rosamund. Miłość nie pochłania ich bez reszty tak jak nas. Nie możesz się pogodzić z tym, co usłyszałaś? Panienko, sir Simon nie ponosi odpowiedzialności za to, co stało się w Londynie.

- Ale służy księciu Ryszardowi - Rosamund z trudem zaczerpnęła tchu - a Arthur nie cierpi ich obu. Dopóki mój brat jest pogrążony w żałobie, nie mogę związać się z człowiekiem, którego nienawidzi.

Martha łagodnie pokiwała głową.

- Zobaczysz, że z czasem rozwiązesz ten problem, jestem tego pewna. Pan Arthur musi trochę dorosnąć, by przyjąć świat takim, jaki jest. Na razie chce go zmieniać.

- Mamy jeszcze problem z dzieckiem lady Kinnersley. To był wielki cios dla Arthura. Chce, żeby macocha jak najszybciej stąd wyjechała.

Martha skrzywiła się.

- Jest to także życzenie wszystkich mieszkańców majątku.

- Naprawdę jest aż tak nie lubiana? - Na twarzy Rosamund odmalowało się zdziwienie. - Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Nic jej nie obchodzimy, panienko. Twoja matka była zupełnie inna, a ty jesteś do niej podobna. Wszędzie cię pełno i nie domagasz się, by ci usługiwać w dzień i w nocy. - Martha ściągnęła usta. - Nie sądzę, by lady Sibyl stała się lepsza teraz kiedy jest w błogosławionym stanie.

Wstała i podeszła do okna, usłyszawszy stukot końskich kopyt na dziedzińcu. Rosamund zaniepokoiła się. Nie spodziewała się tak rychłego powrotu Arthura z przejażdżki, nie oczekiwała też żadnych gości. Miała nadzieję, że to nie herold z niepomysłną wieścią.

- To pan Arthur i Andrew Murton. Wrócili bardzo szybko. Być może wezwał ich sir Simon. Oj, pan Arthur nie będzie za dowolony, jeśli tak jest w istocie. Towarzyszy im żołnierz sir Simona, który musiał zostać za nimi wysłany. Giermek sir Simona zastąpił drogę panu Arthurowi i o coś się spierają. Wygląda na to, że sir Simon wydał jakiś rozkaz, któremu sprzeciwia się pan Arthur.

- Nie! - Rosamund jęknęła. - Boże, nie dopuść do tego, że byśmy mieli tu kolejne widowisko. Arthur chyba jeszcze nie wie, że tylko pogarsza sytuację swymi buntowniczymi wystąpieniami.

Martha pokiwała głową.

- Panienko, myślę, że powinnam teraz pomóc ci się ubrać. Możesz być potrzebna na dole, by załagodzić sytuację.

Niańka nie myliła się. Ledwie Rosamund zdążyła się ubrać i uczesać, rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi i Rolf Taylor powiedział, że panna Kinnersley jest proszona do sali.

- Sir Simon mówi, że ma wieści, które powinni usłyszeć wszyscy członkowie rodziny.

Rosamund z ociąganiem zeszła na dół w towarzystwie Marthy, zastając w sali Arthura, rozpartego w fotelu ojca, siedzącą przy stole macochę, wyraźnie zaintrygowaną nagłym wezwaniem, i zaniepokojonego ochmistrza. Sir Simon z założonymi na piersiach rękami stał u końca stołu. Na widok Rosamund dał staroście znak do odejścia.

- Dopilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał. - Skinął głową Marcie. - Możesz zostać ze swoją panią.

Ochmistrz popatrzył pytająco na Arthura, który wybałuszył oczy, po czym ruchem głowy nakazał mu posłuchać swego opiekuna. Rosamund była zdziwiona, że w sali nie pojawił się Andrew Murton i dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że giermek nie jest członkiem rodziny, chociaż w ostatnich miesiącach tak go traktowała.

Sir Simon wskazał Rosamund fotel stojący obok krzesła zajmowanego przez brata.

- Proszę usiąść, panno Kinnersley.

Była zdecydowana poczekać z zajęciem miejsca, dopóki Simon nie wyjawi, z jakiego powodu zwołał to rodzinne zebranie, podeszła jednak do krzesła.

- Sir Simonie, chciałabym się dowiedzieć, dlaczego zostałam tak nagle wywołana ze swego pokoju. Czy sprawa jest

na tyle pilna, że nie możemy poczekać do wieczery, kiedy to zwyczajowo gromadzimy się przy stole... czy wiadomość nie mogła nam zostać przekazana przez pańskiego sługę? - zapytała lodowatym tonem.

Sibyl uniosła wzrok, zaniepokojona oficjalnym tonem głosu Rosamund, wyczuwając konflikt pomiędzy nią a Simonem.

- Tak właśnie sobie pomyślałem - poparł siostrę Arthur, zakładając nogę na nogę. - Nie chcę przedwcześnie się cieszyć, że zaprosił nas pan tutaj, by oznajmić, że musi natychmiast wyjechać do Londynu, wezwany przez swego pana, nikczemnego księcia Gloucester.

Lady Sibyl krzyknęła z przerażenia. Rosamund położyła Arthurowi dłoń na ramieniu, chcąc uciszyć brata, jednak tym razem Simon nie zwrócił uwagi na jego niestosowne zachowanie i tylko uśmiechnął się ponuro.

- Panie Kinnersley, zostanie pan powiadomiony w stosownym czasie, kiedy będę miał zamiar wyjechać z tego majątku, a to z tego powodu, że zabiorę wtedy z sobą pańską siostrę, pannę Rosamund.

Arthur zerwał się na nogi. Jego oczy miały błyskawice.

- Jak pan śmie...

- Panie Kinnersley, kiedy zrobi mi pan tę uprzejmość, że zechce mnie wysłuchać bez prostackiego przerywania, dowie się pan, że poprosiłem pana siostrę o rękę i właśnie otrzymałem od Jego Królewskiej Mości Edwarda zgodę na to małżeństwo. W tej sytuacji pragnę powiadomić wszystkich tu obecnych, że ceremonia zaślubin odbędzie się za kilka dni. Zdaję sobie sprawę, że w domu panuje żałoba, planuję więc niezwykle skromną uroczystość, na którą nie są państwo zobowiązani zapraszać okolicznej szlachty. - Skłonił się w stronę Rosa-

mund. - Proszę mi wybaczyć ten pośpiech, jednak, jak trafnie przewiduje pan Kinnersley, lada dzień mogę zostać zmuszony do wyjazdu.

Rosamund poczuła się jak uderzona obuchem w głowę. Chwyliła się krzesła, mając wrażenie, że za chwilę osunie się na ziemię. Arthur podbiegł do niej i wyzywająco spojrzął na sir Simona.

- Chce pan ożenić się z moją siostrą?! - zawołał swym cienkim, chłopięcym głosem. - Nigdy na to nie pozwolę! - Otoczył Rosamund ramieniem w pasie i pomógł jej usiąść. - Nie widzi pan, jak jest przerażona? Jak pan śmiał prosić króla o rękę mojej siostry, nie powiadomiwszy uprzednio mnie, jej najbliższego krewnego! Nie zamierzam tego tolerować!

- Panie Kinnersley, myślę, że powinniśmy pozwolić pańskiej siostrze mówić za siebie - powiedział spokojnie Simon. - Rosamund, czy powiesz bratu, że skoro cię kocham, a ty odwzajemniasz moje uczucie, nie jesteś przerażona ani zaskoczona?

Lady Sibyl gwałtownie zaczerpnęła tchu.

-Uważam...

Rosamund nie była w stanie wydobyć głosu. Nie mieściło jej się w głowie, że Simon mógł tak postąpić. Zaledwie przed godziną powiedziała mu, że nie zamierza wyjść za niego za mąż. Tymczasem nie dość, że nie przyjął jej odmowy, to jeszcze obwieścił rodzinie decyzję króla, nie zważając na to, jak bardzo rani Arthura.

- Powiedziałam już panu wyraźnie, jakie są moje życzenia. Niepotrzebnie wprawia pan nas wszystkich w zakłopotanie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Nie zamierzam zostać pańską żoną, ani teraz, ani w przyszłości.

Simon zdawał się przewiercać ją wzrokiem, jednak nawet

nie drgnęła jej powieka. Po chwili, która wydawała się dłużyć w nieskończoność, powiedział szorstkim tonem:

- Ja także jasno wyraziłem swoje życzenie. Pragnę się z tobą ożenić i tak uczynię, niezależnie od tego, co sądzisz o tym ty i reszta rodziny. Król nakazał nam zawarcie małżeństwa i musimy spełnić jego wolę. Zacznij przygotowywać się do ślubu.

Skłonił się, ujął jej dłoń, zimną teraz jak lód, i ucałował.

- Rosamund, błagam, nie rób trudności. Przecież tego właśnie chcesz, tego chcemy oboje. Arthur z czasem się z tym pogodzi. Już teraz wie, że będzie musiał przyjąć to do wiadomości - powiedział głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu.

Usiłowała cofnąć dłoń, jednak trzymał ją mocno, patrząc jej prosto w oczy. Usłyszawszy jej ciche westchnienie, cofnął się, skłonił zebrany w sali, po czym ruszył do wyjścia.

Macocha pierwsza przerwała ciszę. Popatrzyła na Rosamund oskarżycielskim wzrokiem.

- Czy to prawda, co powiedział sir Simon? Wyznałaś mu, że go kochasz? Nie wierzę.

- Ros? - wydyszał Arthur, oczekując wyjaśnień.

- Zostało tu powiedziane zbyt wiele. Powinniśmy się teraz rozejść i pogodzić z sytuacją - oznajmiła znużonym głosem Rosamund, wstając.

- Ros, obiecaj mi, że za niego nie wyjdiesz! - Na twarzy chłopaka malowała się udręka.

- W tej chwili nie mam pojęcia, jak miałabym uniknąć tego losu, Arthurze - odparła spokojnie.

Była wyczerpana jak po ciężkiej pracy, choć akurat w tym dniu nie wychodziła z pokoju i nawet nie doglądała służby. Czula odrętwienie i miała pustkę w głowie.

- Znajdziemy jakiś sposób - wycedził Arthur przez zaciś-

nięte zęby. - Nie możemy cię oddać temu człowiekowi. Wiadomo, o co mu chodzi. Dzięki twojemu posagowi zyska majątek, będzie mógł się strojnie nosić, a twoje złoto pozwoli mu brylować na dworze i zyskać przychyłność księcia Gloucester. Nie możesz się tak poniżyć.

Rosamund uśmiechnęła się blado, kierując się do wyjścia. Nie chciała, by ktokolwiek jej teraz przeszkadzał. Wypowiedziane w złości uwagi brata rozjątrzyły bolesne rany.

- Idę kuchni - powiedziała już w drzwiach. Arthur zamierzał zaprotestować, jednak Sibyl powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Twoja siostra ma teraz wiele spraw do przemyślenia - powiedziała. - Musimy zachować spokój i dobrze się nad wszystkim zastanowić.

W holu Rosamund natknęła się na Andrew Murtona, który nie mógł się doczekać pozwolenia na wejście do sali.

- Wszystko dobrze? - spytał z z troskaniem. - Powiedziano mi, że nie powinienem przeszkadzać rodzinie, i bałem się, że...

Pokręciła głową.

- Arthur wszystko ci wyjaśni.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Jest pani bardzo blada, panno Rosamund. Mam nadzieję, że nie z powodu złych wiadomości.

Rosamundomal nie parsknęła śmiechem.

- To zależy, co jest dla kogo złą wiadomością - powiedziała z przekąsem.

Minęła giermka i zeszła schodami do kuchni. Może rozmowa z kucharzem na tematy tak przyziemne jak obiad i kolacja choć na chwilę przyniesie jej ukojenie.

Później udała się do ogrodu, mając nadzieję, że Simon nie będzie jej tam szukał. Nie byłaby w stanie znieść teraz jego towarzystwa.

Była przerażona jego nieprzejednaną postawą. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że musi za niego wyjść, nie pozwalał jej nawet na chwilę zwłoki czy podjęcie próby przekonania Arthura. Wszystko w niej buntowało się przeciw wymuszone mu małżeństwu, z którego nie mogło wynikać nic dobrego dla żadnej ze stron. Nie była w stanie spokojnie myśleć o tym że zostanie wbrew swej woli połączona węzłem małżeńskim z mężczyzną służącym domowi Yorków. Jak mogłaby pojawić się z nim na dworze i udawać tam, że szanuje monarchę i jego braci, którzy mieli na rękach krew nieszczęsnego króla Henryka? Arthur nigdy nie polubi Simona i tak oto dwaj najważniejsi w jej życiu mężczyźni czują się zmuszeni do walki o jej miłość. Nie zamierzała łatwo poddać się męskiej dominacji.

Chociaż kochała Simona Cauldwella całym sercem, nie była w stanie całkowicie mu się podporządkować. Wierzyła, że gdyby zaczekali ze ślubem, wszystko ułożyłoby się pomyślnie i mogliby się pobrać, nie wzbudzając gwałtownej niechęci brata. Tymczasem Simon był zdecydowany już teraz zmusić ją do małżeństwa, z czym w żadnym razie nie mogła się pogodzić. Nie wiedziała jednak, jak może pokrzyżować mu szyki. Miał pozwolenie króla, a ona nie mogła o sobie stanowić. Czowała się jak więzień pozbawiony możliwości ucieczki.

Podskoczyła na odgłos kroków, unosząc głowę. Nie życzyła sobie teraz spotkania z Simonem. W ich rozmowie mogłyby paść przykre słowa, których nie dałoby się nigdy wymazać z pamięci. Wydała westchnienie ulgi, zobaczywszy nadbiegającego brata.

- Ros, wszędzie cię szukałem - wydyszał i usiadł na ławce.
 - Chciałam być przez chwilę sama - odpowiedziała, mru-
 gając powiekami, by odegnąć łzy.

- Ty płaczesz - powiedział ze smutkiem Arthur. - Ros, nie
 możesz się poddawać. Ten człowiek nie może cię zmusić do
 małżeństwa, mimo rozkazu króla.

- Jak niby mam uniknąć swego losu?

Arthur rozejrzał się dookoła, chcąc się przekonać, że nie
 podsłuchuje ich jakiś ogrodnik albo stajenny.

- Rozmawiałem z Andrew...

- Prosiłam cię, żebyś tego nie robił - powiedziała ze złością
 Rosamund.

- Nie proponowałem mu, żeby się z tobą ożenił, chociaż
 gdybyście potajemnie wzięli ślub, rozwiązałyby to nasze prob-
 lemy. Cauldwell nie może cię zmusić do niechcianego mał-
 żeństwa.

- A nie pomyślałeś czasem, co by się stało, gdybym poszła
 za twoją radą, przeciwstawiając się woli króla? - Popatrzył na
 nią zdezorientowany. - Król nakazałby konfiskatę majątku -
 uzmysłowiła mu. - Mógłbyś trafić do więzienia za spiskowa-
 nie, a nawet zostać stracony. Ja też z pewnością zostałabym
 uwięziona, najprawdopodobniej w klasztorze. Wolę nie my-
 śleć o tym, jaki los czekałby Andrew.

Arthur w zamyśleniu zagryzł wargi.

Rosamund pomyślała z czułością, lecz nie bez irytacji, że
 brat wciąż jeszcze jest dzieckiem. W pewnej chwili popatrzył
 na nią z radosnym błyskiem w oku.

- Możemy napisać list do króla! - krzyknął. Po chwili do-
 dał, jakby zawstydzony: - Słyszałem, że król Edward nie po-
 trafi odmówić prośbom pięknych kobiet. Gdybyś poprosiła
 go o łaskę, Ros...

Westchnęła.

- Nie przypuszczam, by sir Simon tak łatwo pozwolił nam wyjechać z majątku, Arthurze.

Znów przygryzł wargę.

- A gdyby udało nam się uciec i dojechać do Londynu, zrobiłabyś to?

Rosamund wzięła głęboki oddech. Takie przedsięwzięcie nie należało do najbezpieczniejszych, dawało jednak odrobinę nadziei.

- Byłabym skłonna rozważyć taką możliwość, gdybym wiedziała, że nic nam nie grozi. Król może nas ukarać za kwestionowanie jego rozkazów.

Arthur uśmiechnął się.

- Andrew na pewno coś wymyśli - powiedział. - Oczywiście pojedę z tobą, a Andrew będzie nam towarzyszył. Bądź spokojna. Wszystkim się zajmę, Ros.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Macocha niczego nie podejrzewa?
 - Sądzisz, że nie pozwoliłaby nam wyjechać? - zdziwił się.
 - Nie ufam jej. Mam wrażenie, że zależy jej na tym, by zjednać sobie sir Simona.

Zasepił się.

- Chyba masz rację.

Wstała i wyciągnęła rękę do brata.

- Nie rób niczego pochopnie, Arthurze. To poważna sprawa. Na jego twarzy pojawił się wyraz szczerzego zatroskania.
 - Wiem, siostrzyczko - powiedział cicho - ale nie zamierzam pozwolić, by ktoś cię do czegoś zmuszał.

Przez pewien czas szli w milczeniu. W pewnej chwili Arthur wybuchnął:

- Ros, on mówił, że go kochasz! Powiedz, że to nieprawda...

Wstrzymała oddech, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

- Był taki czas - odezwała się w końcu schrypniętym głosem - kiedy wydawało mi się, że powinnam utrzymywać sir Simona w przekonaniu, że jestem mu przychylna. Jednak gdy dotarły do nas wieści o zamordowaniu króla Henryka, nie potrafiłam już sobie wyobrazić małżeństwa z rycerzem Yorków, niezwykle oddanym księciu Gloucester.

Z zadowoleniem pokiwał głową. Wchodząc na dziedzińiec, Rosamund modliła się w duchu, by nie spotkali Simona. Jej pokorne błagania zostały wysłuchane. Rozstała się z Arthurem w holu i pośpieszyła na górę do swego pokoju. Tliła się w niej jeszcze iskierka nadziei. Teraz wszystko zależało od przemyślności Andrew Murtona. Nawet jeśli plan Arthura się nie powiedzie, bratu pozostanie satysfakcja, że próbował pomóc siostrze uniknąć niechcianego małżeństwa z sir Simonem Cauldwellem.

Rozdział jedenasty

Tego wieczoru Rosamund nie zeszła do sali na kolację. Siedziała w swym pokoju, bojąc się, że lada chwila może usłyszeć na schodach szybkie kroki sir Simona, który nie zawahałby się przed zaciągnięciem jej siłą na dół. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Simon nie pokazał się, nie przysłał też posłańca. Martha przyniosła posiłek, lecz Rosamund nie miała apetytu i odstawiła tacę z nietkniętym jedzeniem. Kiedy Arthur zapukał do drzwi jej sypialni, poprosiła Marthę, by wytłumaczyła ją przed bratem. Była zbyt zmęczona, by z kimkolwiek rozmawiać. Arthur niechętnie odszedł, nie nalegając jednak na spotkanie.

Po wyjściu Marthy Rosamund usiadła na łóżku i przez wiele godzin wpatrywała się w migocący płomyk świecy.

W końcu świeca dopaliła się, a szare światło świtu zajrzało do pokoju przez szczelinę pomiędzy zasłonami. Rosamund była tak wyczerpana, że nie mogła się nawet porządnie wypłakać.

Zastanawiała się, dlaczego Simon zostawił ją w spokoju. Czyżby przyjął do wiadomości jej odmowę i zrozumiał, że nie zamierza za niego wyjść? Takie zachowanie kłóciło się z jego naturą. Była pewna, że nie przyjmował żadnych odmów i nie wierzyła, by łatwo się poddał.

Jeśli Rosamund pozostanie w Kinnersley, gotów ją zmusić do małżeństwa, sprowadzając księdza. W takiej sytuacji mogła odmówić wypowiedzenia słów małżeńskiej przysięgi. Woląla jednak nie myśleć o tym, co się wtedy może zdarzyć. Czy będzie mogła dalej mieszkać w Kinnersley z Arthurem? Czy król zgodzi się wyznaczyć jej innego kandydata na męża? Miała co do tego poważne wątpliwości. Czy jednak w ogóle wierzyła, że uda jej się wymknąć spod kurateli Simona, pojechać do Londynu i prosić króla o wyrażenie zgody na małżeństwo z innym mężczyzną? Arthurowi bardzo zależało na jej ślubie z Andrew Murtonem, lecz, prawdę mówiąc, nie widziała się w roli żony giermka ojca. Lubiała Andrew i skłonna była wierzyć, że pomoże jej i Arthurowi. Andrew miał wiele zalet, jednak z pewnością go nie kochała. Musiała raczej pogodzić się z tym, że to rycerz księcia na zawsze zawładnął jej sercem.

Należało jednak mieć na względzie dobro Arthura. Nie zamierzała zadawać bratu kolejnego ciosu, wychodząc za człowieka, którego uważał za swego największego wroga. Ze smutkiem pomyślała, że w ostateczności będzie mogła pójść do klasztoru. Takie rozwiązanie byłoby nawet korzystne dla Arthura. Jego przyszła żona z pewnością nie życzyłaby sobie obecności Rosamund, jako drugiej pani domu, w Kinnersley.

Położyła się do łóżka, lecz sen nie nadchodził. Gdy Martha przyniosła śniadanie, zastała swą panią w stanie całkowitego zobojętnienia. W końcu Rosamund postanowiła jednak zmusić się do pójścia do kuchni, by dopilnować przygotowań do obiadu. Pozostałą część przedpołudnia postanowiła spędzić w zielarni.

Właśnie tam zastał ją Andrew Murton.

- Martha powiedziała mi, że tu panią znajduję, panno Ro-

samund - powiedział tonem usprawiedliwienia. - Czy mógłbym z panią chwilę porozmawiać?

Rosamund, wiążąca pęczki rozmarynu do suszenia, skinęła głową.

- Wejdz, Andrew. Przyznam, że chciałam się tu ukryć przed domownikami, a zwłaszcza przed sir Simonem. Bałam się też pytań lady Sibyl. - Zawahała się. - Przypuszczam, że Arthur powiedział ci o tym, co zdarzyło się wczoraj w sali.

- Tak, wszyscy już wiedzą, że sir Simon zamierza się z panią ożenić.

- Wbrew mojej woli - dokończyła.

- Pani brat sprzeciwia się temu małżeństwu. Uważa, że pani nie ma ochoty wyjść za sir Simona.

- Arthur ma rację. W tej chwili w ogóle nie mam zamiaru wychodzić za mąż.

Ze zrozumieniem popatrzył na Rosamund. Nie sprawiał wrażenia zaskoczonego jej wyznaniem. Widocznie Arthur nie rozmawiał z nim jeszcze o swych planach względem niej i Andrew, albo też giermek nie chciał zmuszać jej do podjęcia decyzji.

Podszedł do niej i z niepokojem popatrzył jej w oczy.

- Czy pani mi ufa, panno Rosamund?

Popatrzyła na jego okrągłą, prostoduszną twarz. W szeroki ko rozstawionych zielonych oczach giermka dostrzegła szczerze zatroskanie. Jak zwykle był ubrany w schludny brązowy; kaftan i nogawice tej samej barwy. Wiedziała, że Andrew jest ubogim giermkim, nie przypuszczała jednak, by pragnął się wzbogacić poprzez małżeństwo z córką swego pana, chociaż musiał już wiedzieć, że Rosamund jest łakomym kąskiem jako posażna panna. Z goryczą pomyślała, jak wielkie ma to znaczenie dla sir Simona Cauldwella. Zarówno Simon, jak i An-

drew mogli wiele zyskać, żeniąc się z Rosamund, lecz tylko jeden z nich był gotów z tego powodu zmusić ją do małżeństwa. Czyżby zabiegał o jej względy, od początku licząc na posag? Woląла o tym teraz nie myśleć.

- Tak, Andrew - odpowiedziała. - I ja, i Arthur darzymy cię pełnym zaufaniem.

- Pan Arthur podobno rozmawiał z panią o wyjeździe do Londynu. Słyszałem, że zamierzają państwo ubiegać się o audiencję u króla w Westminster.

- To prawda - odpowiedziała niemal szeptem, po czym, już głośniejszym głosem, dodała: - Obawiam się jednak, że to ryzykowny plan. Sir Simon Cauldwell zrobi wszystko, by nam przeszkodzić. Dbając o swe interesy, chce jak najszybciej doprowadzić do ślubu. Jeśli mamy uciec z Kinnersley, nie możemy z tym zwlekać.

- Zastanawiałem się nad tym, panno Rosamund. Jestem gotów eskortować państwa do Londynu.

- Jeśli zostaniemy złapani, pan ucierpi najbardziej.

- Wiem - powiedział cicho.

- W takim razie dziękuję ci, Andrew.

Uśmiechnął się.

- Jestem szczęśliwy, mogąc państwu służyć. Pani ojciec był dobrym panem, bardzo lubię też pana Arthura... - zamrugał oczami - i panią, panno Rosamund.

Milczała, obracając w palcach łądźki rozmarynu.

- Obmyśliłem pewien plan. Nie powinna pani wyjeżdżać z Kinnersley razem z bratem. Jak dotąd sir Simon Cauldwell nie sprzeciwia się naszym przejażdżkom z panem Arthurem. Proponuję, by pan Arthur wybrał się ze mną na przejażdżkę jutro o świcie. Przedtem, być może dzisiaj podczas wieczery, ukryję bagaże w zagajniku przy drodze, którą będziemy je-

chali. Jeśli pani mi pozwoli, poproszę pani służącą, Marthę, by przygotowała dla pani najpotrzebniejsze rzeczy.

- Masz na to moją zgodę. Ufam jej bezgranicznie.

- To dobrze, bo będziemy potrzebowali jej pomocy przy pani ucieczce z Kinnersley. Proponuję, by jutro rano oznajmiła pani, że zamierza udać się do kościoła, by pomodlić się za duszę ojca. Martha musi iść z panią. Byłoby doskonale, gdyby zgodziła się towarzyszyć pani w całej podróży, jeśli jednak nie zdecyduje się na wyprawę, będzie musiała przez pewien czas pozostać w ukryciu po tym, jak dołączę do pani z Arthurem, i dopiero później wrócić do Kinnersley. Jestem pewien, że znajdzie jakieś wiarygodne wytłumaczenie, dlaczego rozstała się z panią i wróciła sama. Może na przykład wymyślić jakąś historyjkę o tym, że chciała pani odwiedzić chorego mieszkańca wioski. Sir Simon zapewne będzie ją podejrzewał o współudział, wątpię jednak, by zdecydował się ją ukarać. Jeśli nawet, nie będzie to sroga kara.

Rosamund mocno zacisnęła palce na twardych łożyskach rozmarynu.

- W takim razie zamierzasz przyjechać po nas do wsi?

- Tak. Nie możemy dopuścić do tego, by ksiądz nabrał jakichkolwiek podejrzeń, więc powinna pani modlić się tam długo, co najmniej godzinę, i dopiero potem wyjść z kościoła. Pójdzie pani wtedy do wsi, tak jakby rzeczywiście miała pani zamiar odwiedzić swego poddanego, i skieruje się na ścieżkę prowadzącą na łąki. Będę tam czekał w łasku za rzeką. Proszę włożyć odpowiednie buty. Wie pani, gdzie jest przeprawa?

- Tak. Często bawiliśmy się tam z Arthurem, próbując łapać ryby. - Zamyśliła się. - Więc uważa pan, że powinnam iść do wioski na piechotę. Martha i ja z pewnością damy sobie radę, jednak stamtąd jest jeszcze daleko do Warwick czy jakiegoś innego miasteczka...

- Nie możemy brać więcej koni. Wzbudziłoby to podejrzenia. Może pani jechać z panem Arthurem z tyłu, a jeśli Martha zdecyduje się nam towarzyszyć, usiądzie za mną. Pan Arthur będzie miał pieniądze, co pozwoli nam wypożyczyć konie w Warwick.

Ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Kiedy dotrzemy do miasta, będzie już późno.

- Owszem. Myślę, że będą już wtedy państwa szukać na drodze na południe. Mam dom w pobliżu kościoła Najświętszej Marii Panny w Warwick, gdzie będziemy mogli się zatrzymać, dopóki nie uznam, że jest już bezpiecznie i możemy ruszyć w dalszą drogę.

- Odnoszę wrażenie, że o wszystkim pomyślałeś, Andrew. Jak dotąd nie widzę słabych punktów twego planu, jednak musimy liczyć się z tym, że zostaniemy zatrzymani. To ryzykowna wyprawa.

- Proszę się nie martwić. Myślę, że ludzie sir Simona będą nas szukali na drodze do Londynu. Sir Simon nie jest władny zarządzić przeszukanie domostw, a ja już od dłuższego czasu jestem właścicielem swojego domu i moja obecność nie powinna wzbudzić niczyich podejrzeń.

- Jak długo może potrwać ta przerwa w podróży?

- Najwyżej dzień, dwa. Będziemy jechać w przebraniu. Pani i pan Arthur ubierzecie się skromnie i będziecie udawać moje rodzeństwo. Myślę, że najdalej po dwóch dniach żołnierze sir Simona zakończą poszukiwania i wrócą do Kinnersley, by zdać sprawozdanie swemu dowódcy.

Rosamund skłonna była uznać, że Andrew przedstawił jej dobry plan, nie potrafiła jednak pozbyć się obaw. Ona i Arthur mogli nie otrzymać pozwolenia na wyjazd z Kinnersley po tym, jak obwieściła, że nie zamierza wyjść za sir Simona.

Pomyślała, że Simon może nabrać podejrzeń i będzie ją śle dził, była jednak zdecydowana wprowadzić plan w życie. Skoro Andrew Murton był gotów podjąć ryzyko, postanowiła za stosować się do jego wskazań. Skinęła głową.

- Porozmawiam z Marthą. Powinniśmy teraz uważać, żeby nikt nie widział nas razem.

- Pomyślałem o tym. Na wypadek, gdyby ktoś zobaczył, jak stąd wychodzę, proszę dać mi jakiś słoik z maścią czy jakąś buteleczkę z miksturą.

Podawała mu słoik z maścią żywokostową. Uśmiechnął się po rozumiewawczo.

- Jest pani niezwykle pomysłowa, panno Rosamund. Nie mam żadnych obaw co do naszej wyprawy, wiedząc, że w razie potrzeby będzie pani potrafiła poskromić młodzieńcze za pędy pana Arthura. A teraz powinienem już panią pożegnać. Do zobaczenia nad rzeką, jutro wczesnym popołudniem.

Sklonił się i ostrożnie otworzył drzwi na korytarz. Dał jej znak, że w pobliżu nie ma nikogo i wyszedł.

Przez chwilę siedziała w oszołomieniu, po czym zabrała się do związywania pęczków rozmarynu. Po wyjściu z zielarni za mierzała posłać po Marthę i przedstawić jej plan Andrew. Za gryzła wargę. Miała nadzieję, że stara niania znajdzie w sobie dość odwagi, by jej towarzyszyć. Rosamund nie wyobrażała sobie wyjazdu z Kinnersley bez zaufanej sojuszniczki.

Ledwie wyszła na korytarz, drogę zastąpił jej sir Simon Krew odplynęła jej z twarzy na widok jego gniewnej, ponurej miny. Miała ochotę go odepchnąć.

- Proszę pozwolić mi przejść.

Pokręcił głową, nie ruszając się z miejsca.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać na osobności. Proszę wrócić do zielarni.

Nie miała siły mu się przeciwstawić, czuła suchość w ustach. Przelknęła z trudem i pokornie się cofnęła.

- Rozmawiała pani z giermkim ojca. - Zamknął drzwi. Rosamund czuła się teraz bezbronna, sam na sam z groźnym przeciwnikiem w niewielkim pomieszczeniu.

- Andrew przyszedł tu po maść żywokostową. Ćwiczyli dziś z Arthurem walkę na miecze, po której obaj są posiniaczeni.

-Aha.

Miała wrażenie, że Simon jej nie wierzy. Czyżby się domyślał, co naprawdę było powodem wizyty Andrew w zielarni? Uznała, że to niemożliwe.

- Szukałeś mnie? Nie mam ci nic do powiedzenia - oznajmiła słabym głosem.

- Ale ja mam ci wiele do powiedzenia.

- Wolałabym tego słuchać w obecności świadków.

- Boisz się być ze mną sama? Jeszcze niedawno nie byłaś taka strachliwa.

Zamrugnęła powiekami, czując łzy napływające do oczu.

- Wtedy nie byłam jeszcze zmuszana do przyjmowania twoich rozkazów i miałam wrażenie, że moje zdanie też się liczy... że mnie słuchasz... i rozumiesz.

- Co niby mam rozumieć? Że nagle się odkochałaś z powodu jakichś podłych plotek? Jestem przekonany, że wkrótce okażą się kłamliwe.

- Zbyt wiele nas dzieli... zawsze nas dzieliło. Jesteś wrogiem mojego ojca.

- Twój ojciec nie żyje - powiedział dobitnie. - Nie możesz decydować o sobie, kierując się tym, co by pomyślał w danej sytuacji. Zresztą znając życie, sądzę, że gdyby tu teraz był, radziłby ci pogodzenie się z tym, co nieuniknione.

- Jak śmiesz mi doradzać?! - wybuchnęła, dotknięta do ży-

wego. - Słyszysz Ryszardowi Gloucester, bo ma władzę, jest bogaty i może dać ci wysoki urząd na dworze.

- Nie. Służę mojemu panu, ponieważ ufam, że postępuję słusznie, a także dlatego, że jest moim przyjacielem i znam go lepiej niż ty. Przecież widziałas go zaledwie dwa razy.

- W takim razie nie wierzysz, że król Henryk nie żyje? Uważasz, że kupiec kłamał?

- Wierzę, że król nie żyje, ale nie wiem, dlaczego umarł. Nie zamierzam rozmawiać na ten temat, dopóki nie otrzymam dowodów czyjejs winy. Sądzę, że i ty powinnaś się powstrzymać od uwag. Myślałem, że potrafiś zachować bezstronność.

- Wczoraj powiedziałaś mi, że zamordowanie króla może okazać się korzystne dla Anglii - przypomniała mu lodowatym tonem.

Wydał ciężkie westchnienie.

- Owszem, powiedziałem coś podobnego, i niech mi Bóg wybaczy, uważam, że miałem rację, jeśli wreszcie zapanuje pokój. Mówiłem też jednak, że to nie powinno mieć wpływu na nasz związek. Kochamy się. Nie odwracaj głowy. Wciąż mnie kochasz, czytam to w twoich oczach, niezależnie od tego, jak okrutne słowa wypowiadają twe usta. Rozumiem, że czujesz się odpowiedzialna za upartego brata. Obiecuję ci, że zrobię wszystko, by go do siebie przekonać i zadbam o jego dobro. Proszę, nie opieraj mi się, bo jeszcze raz ci powtarzam, że i tak zostaniesz moją żoną. Pragnę cię i dopnę swego. Król oddał cię mnie...

- Jak jakąś nagrodę, trofeum wojenne - prychnęła wzgardliwie. - Nie zamierzam dać się wykorzystać. Nawet gdybym miała spędzić resztę życia w klasztorze, nie przyjmę losu, który chcesz mi zgotować. Nie zmusisz mnie do wypowiedzenia sakramentalnego „tak”, nawet jeśli siłą zaciągniesz mnie przed

oblicze księdza. Musisz znaleźć sobie inną dziedziczkę, której złoto zapelni twoje kufry.

Potraktował to jak śmiertelną zniewagę. Jego oczy błysnęły złowrogo. Przez chwilę miała wrażenie, że ją uderzy, jednak zdołał się opanować.

- Przebóg, wystawiasz moją cierpliwość na coraz cięższe próby - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Posłuchaj mnie uważnie, Rosamund. - Nie pozwolę ci wstąpić do klasztoru ani nie oddam cię innemu mężczyźnie. Jeśli dalej będziesz zachowywać się nierozsądnie, będę zmuszony cię uwięzić.

Spurpurowiała.

- W takim razie zrób to, ale wiedz, że po kilku miesiącach nadal będę twarda jak skała. Nie jestem potulną istotką, którą możesz łatwo nagiąć do swej woli.

- Na miłość boską, Rosamund, lada chwila wyczerpie się moja cierpliwość - ostrzegł. - Nie nadużywaj jej tak zuchwale. Pamiętaj, że jestem tu panem z rozkazu Lorda Wielkiego Konsula i nie zmuszaj mnie do egzekwowania mojej władzy. Rozmawiałem już z księdzem. Jutro wieczorem będziemy sobie ślubować wierność i uczciwość małżeńską w wielkiej sali, w obecności świadków. Przedtem nie zamierzam już ci się narzucać, ale jeśli w czasie ceremonii okaże się, że nadal obstajesz przy swoim, podejmę odpowiednie działania.

Odwrócił się i wyszedł, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Stojąc w osłupieniu, zadrżała, gdy ciężkie drzwi zatrasnęły się z głośnym hukiem, jak drzwi celi przed skazańcem.

Odzyskawszy władzę w nogach, udała się do sali w nadziei, że zastanie tam służącą, którą będzie mogła posłać po Marthę. Natknęła się na siedzącą w fotelu lady Sibyl.

- Nareszcie jesteś, Rosamund. Martwiłam się o ciebie.

- Czyżby? - zapytała kpiąco.

Po raz pierwszy nie starała się ukryć swej niechęci do ma-cochy.

- Sir Simon wszędzie cię szukał.

- Znalazł mnie w zielewni.

- Och. - Sibyl zaczęła w zakłopotaniu skubać rękaw sukni.

- Zastanawiałam się... co zamierzasz począć. Byłaś wczoraj bardzo zagniewana...

- Nie zamierzam wyjść za sir Simona Cauldwella, niezależnie od rozporządzeń jego królewskiej mości i jego wysokości księcia Gloucester.

- Sir Simon powiedział mi, że jutro przybędzie tu ksiądz, by udzielić wam ślubu.

- Był łaskaw mnie o tym powiadomić.

- Rosamund, nie powinnaś przeciwstawiać się sir Simonowi. Wszyscy jesteśmy teraz od niego zależni.

- Więc co mam zrobić, lady Sibyl? Poświęcić się dla dobra mieszkańców majątku?

- To nie jest właściwe określenie. Z czasem odnalazłabyś radość w małżeństwie.

- Myślałam o tym i zamierzałam poczekać, jednak wydaje mi się, że sir Simonowi bardzo się śpieszy. Proszę mi wybaczyć. Muszę posłać po Marthę. - Chwyliła ramię przerażonej młodej dziewczyny, która chciała szybko minąć zwaśnione panie. - Powiedz Marcie, by jak najszybciej przyszła do mojego pokoju. Pośpiesz się.

Rosamund popatrzyła na Sibyl.

- Czy jestem jeszcze potrzebna?

- Nie. Chciałam tylko ci powiedzieć...

- ...że wszyscy, w tym pani, znajdziemy się w kłopotcie, jeśli nie ukorzę się przed sir Simonem. Zapewniam, że jestem tego świadoma. Proszę mi wybaczyć, ale chciałabym się udać

do swego pokoju. Nie życzę sobie kolejnego spotkania z sir Simonem.

Zostawiwszy lady Sibyl w stanie osłupienia, poszła na górę. Po niedługim czasie zawitała do niej zdyszana Martha. Rosamund uświadomiła sobie, że jej była niańka ma coraz mniej sił. Nie powinna namawiać wiernej służącej do podjęcia trudów podróży. Bez żadnych wstępów wyniszczyła plan Andrew Murtona. Martha słuchała z zaciśniętymi wargami.

- To bardzo niebezpieczne - powiedziała w końcu - zwłaszcza dla pana Arthura.

- Arthur o tym wie i gotów jest podjąć ryzyko.

- Naprawdę chcesz to zrobić, panienko?

Rosamund odwróciła głowę, by Martha nie dostrzegła rozpaczy w jej wzroku.

- Nie dopuszczę do tego, by ktoś mnie tak wykorzystał, Martho. Nie chcę zostać ofiarowana jak jakiś dar, którym król nagradza wiernego sługę.

- Podejrzewasz, że sir Simon cię nie kocha?

- Dobrze zdaje sobie sprawę, że jestem posażną panną.

- Przecież ten problem wróci, kiedy król wyznaczy ci innego kandydata na męża... może być gorszy niż obecny.

- Co to znaczy „gorszy“?! Chodzi ci o to, że inny mąż będzie traktował mnie jeszcze gorzej niż sir Simon, który pragnie narzucać mi swą wolę siłą?

- To możliwe.

Rosamund zamilkła na chwilę, zastanawiając się nad słowami Marthy.

- Arthur chce, bym wyszła za Andrew jeszcze nim dojedziemy do Londynu, a potem prosiła króla o zmiłowanie.

- To bardzo ryzykowne. Naprawdę rozważasz taką możliwość, panienko?

- Andrew to dobry człowiek. Arthur go lubi...

- To nie Arthur wyjdzie za niego za męża - odpowiedziała zuchwale Martha. - Myślę, że powinnaś dobrze się zastanowić, zanim wyrazisz zgodę.

- Nie lubisz Andrew? - spytała ze zdziwieniem Rosamund.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Pan Murton jest odpowiadający i przystojny, ale... - Martha wzruszyła ramionami - on także nie jest zamożny. Małżeństwo z tobą, panienko, jest dla niego tak korzystne, że gotów jest ryzykować nawet gniew króla. Nie to jednak najbardziej mnie trapi... Czuję, że wciąż kochasz sir Simona i za wszelką cenę chcesz o tym zapomnieć. Ostrzegam, dziecińko, że jeśli to prawda, nigdy nie uda ci się wymazać go z pamięci i do końca życia będziesz żalowała tego, co zamierzasz zrobić.

Rosamund obróciła swą żalną łzami twarz ku niańce.

- Więc nie będziesz nam towarzyszyć?

- Oczywiście, że pojadę z tobą. Twoja ukochana matka, która obdarzyła mnie zaufaniem, powierzając mi opiekę nad tobą i panem Arthurem, przewracałaby się w grobie wiedząc, że pozwoliłam, by jej dzieci wyruszyły w tak niebezpieczną podróż beze mnie.

Rosamund zarzuciła niańce ręce na szyję.

- Dziękuję ci, Martho, och, tak ci dziękuję! Nie wiem, jak dałabym sobie bez ciebie radę.

Martha delikatnie wyzwoliła się z uścisku.

- Na szczęście nie będziesz się musiała o tym przekonać, panienko. Powinnyśmy teraz znaleźć dla ciebie jakieś ubrania. Jedno na drogę, a drugie takie, w którym będziesz dobrze i się prezentować w Westminster. Musimy dokonać starannego wyboru, skoro nie możemy mieć dużych bagaży.

Tego wieczoru Rosamund zeszła do sali na kolację, nie chcąc wzbudzać żadnych podejrzeń. Usiadła do stołu z Arthurem i macochą. W połowie posiłku w sali pojawił się sir Simon, przeprasząc za spóźnienie, spowodowane licznymi obowiązkami. Zgromadzeni przy stole wymieniali jedynie zdawkowe uprzejmości. Lady Sibyl próbowała wprawdzie zabawić towarzystwo miłą rozmową, jednak jej usiłowania spęły na niczym. Rosamund i Simon nie zamienili ani słowa, zaś Arthur zbywał pytania monosylabami. Rodzeństwo szybko wstało od stołu. Simon uniósł się dwornie, gdy Rosamund przechodziła obok niego. Wydał jej się zmęczony i wymizerowany. Nie próbował jej zatrzymać i tylko cicho powiedział „dobranoc”.

Rosamund nie spodziewała się, że zaśnie, mając tyle spraw do przemyślenia, jednak, o dziwo, szybko zapadła w sen.

Obudziwszy się później niż zwykle, zobaczyła pochyloną nad sobą Marthę, która potrząsała ją za ramię. Usiadła na łóżku, rozglądając się dookoła nieprzytomnym wzrokiem.

- Musiałam być bardzo zmęczona... Jest już bardzo późno, Martho?

- Nie, nie, panienko. Przyniosłam ci śniadanie. Nie martw się. Mamy dużo czasu. Arthur i Andrew są jeszcze na dziedzińcu i szykują się do przejażdżki. Schowałam naszą torbę podróżną, tam gdzie mi poleciłaś. A teraz musisz coś zjeść. Wiem, że nie masz ochoty, ale musisz najeść się na zapas. Kto wie, kiedy znów będziemy mogli się posilić?

Martha zaczekała, aż Rosamund zje śniadanie i pomogła jej się ubrać w prostą czarną suknię. Postanowiły, że później, w drodze, Rosamund się przebierze, rezygnując z żałobnego stroju, gdyż ludzie sir Simona będą szukali kobiety w czer-

ni. Był ciepły dzień, doskonały na podróż. Rosamund zeszła na dół, gdzie powiedziano jej, że macocha jest w pokoju słonecznym.

Popatrzyła wymownie na Marthę.

- Muszę powiedzieć jej, że zamierzamy pójść do kościoła.

Sibyl przebywała w pokoju w towarzystwie swej ulubionej służącej, ozdabiając haftem dziecięce ubranko. Uśmiechnęła się do Rosamund. Teraz, gdy wszyscy już wiedzieli o jej błogosławionym stanie, była bardziej promienna niż dawniej.

Rosamund przyjrzała się misternemu haftowi na koszulce.

- Piękny wzór. Nigdy nie radziłam sobie z robótkami, chociaż moja mama robiła, co mogła, żebym jej dorównała. Była prawdziwą mistrzynią.

Sibyl lekko spochmurniała na wspomnienie pierwszej żony sir Humphreya, zmusiła się jednak do uśmiechu.

- Niestety, moje dziecko nigdy nie zobaczy swego ojca, jednak zrobię wszystko, żeby było mu dobrze na tym świecie. Dałby Bóg, żeby król pozwolił nam tu mieszkać.

Macocha przypomniała w ten sposób swej pasierbicy, by nie wystawiała dłużej cierpliwości sir Simona na próbę. Rosamund zacisnęła wargi.

- Chciałabym pójść z Marthą do kościoła i pomodlić się przy grobie ojca - oznajmiła. - Potem być może odwiedzę chorą staruszkę w wiosce.

- Bardzo proszę. Spacer dobrze wam zrobi. - Sibyl uśmiechnęła się. - Ale wróćcie tu tak, żeby zdążyć na...?

- Na ślub? Pamiętam o nim - powiedziała chłodnym tonem Rosamund. - Owszem, zamierzam być obecna, jednak niczego nie obiecuję. Przedstawiłam już swoje zdanie na ten temat.

- Rosamund, błagam, nie możesz...

- Do zobaczenia, lady Sibyl - powiedziała pośpiesznie Rosamund. - Może pójdzie pani za moim przykładem i uda się na świeże powietrze, w cień róż?

- To dobry pomysł. Rozważę to. Pomódl się w moim imieniu, Rosamund. Zamierzam odwiedzić grób twego ojca pod koniec tygodnia. Musimy się też naradzić w sprawie mosiężnej tablicy w kościele - powiedziała Sibyl.

Czuła, że jej dalsze próby przekonywania Rosamund do ślubu z Simonem są skazane na niepowodzenie. Odprowadziła wzrokiem wychodzącą z pokoju pasierbicę. Postanowiła odpocząć przed burzliwie zapowiadającym się wieczorem.

Rosamund dołączyła do Marthy na dziedzińcu. Gdy zmierzały do bramy, nadjechał sir Simon. Szybko zeskoczył z konia. Wiedząc, że i tak nie uniknie spotkania, Rosamund czekała, aż do nich podejdzie.

Przyjrzał im się tak uważnie, że postanowiła uprzedzić jego pytania.

- Powiedziałam już lady Sibyl - rzekła ze zniecierpliwieniem - że idziemy do kościoła we wsi pomodlić się przy grobie ojca. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu.

Jego twarz wypogodziła się.

- Oczywiście, że nie. Widzę, że nie macie koni.

- Chcemy pójść pieszo. To niedaleko, a mamy dzisiaj ładną pogodę.

- Życzycie sobie, żeby ktoś wam towarzyszył?

Rosamund zeszytniała. Gdyby sir Simon przydzielił im żołnierza albo, co gorsza, sam zechciał wybrać się z nimi do wsi, oznaczałoby to fiasko jej planów.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedziała spokojnie. - To naprawdę niedaleko.

- Pamiętasz o...

- Tak - przerwała mu. - Jak mogłabym o tym zapomnieć? Chcę pójść do kościoła, by spokojnie wszystko przemyśleć przed naszym wieczornym spotkaniem w sali.

- Rosamund - powiedział łagodnie. - Chciałbym zyskać twą przychylność. Nie chcę cię zmuszać...

- W takim razie odwołaj ślub.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

- Więc zostaw mnie w spokoju na parę godzin, żebym mogła pogodzić się z losem.

Zamrugła powiekami, by nie patrzeć w jego oczy. Miała wrażenie, że pogrąża się w ich błękitnej toni. Ku jej uldze skłonił się i cofnął. Szybko ruszyła w stronę bramy i dopiero tam zdecydowała się odwrócić. Stał tak, jak go zostawiła, odprowadzając ją wzrokiem.

Przyśpieszyła kroku, Martha podążyła za nią.

- Udało się - odezwała się po pewnym czasie niańka.

- Miałyśmy szczęście.

- Wciąż jesteś pewna, że dobrze robisz, panienko?

Rosamund miała co do tego poważne wątpliwości. Spotkanie z Simonem uzmysłowiło jej, jak bardzo go kocha. W tej chwili musiała jednak mieć na względzie przede wszystkim dobro brata, chociaż ogarniał ją coraz większy niepokój. Bała się, że szalony plan może się nie powieść, wręcz przeczuwała nieszczęście.

W kościele nie było księdza, który prawdopodobnie pojechał do kogoś w wiosce. Wraz z Marthą uklękły w prezbiterium i pogrążyły się w modlitwie przy grobie sir Humphreya. Rosamund miała nadzieję, że ojciec czuwa nad nią w niebie, jest zadowolony z tego, jak opiekuje się Arthurem i cieszy się, że jego trzecie dziecko zostanie życzliwie powitane w Kinner-

sley. Modliła się, by bezpiecznie dotarli do Londynu, a ich wyprawa miała szczęśliwy koniec. W końcu wstała, pokrzepiona myślą, że ojciec z pewnością poparłby jej starania, podjęte dla dobra Arthura.

Gdy wychodziły z kościoła, powiedziała:

- Chyba powinnaś teraz pójść do gospody, Martho, i zobaczyć, czy nie ma tam ludzi sir Simona. Zaczekam na ciebie w kruchcie, a jeśli uznasz, że jest bezpiecznie, razem pójdziemy nad rzekę.

Martha szybko ruszyła w drogę. Rosamund czuła się nieswojo, pozostawiona sama sobie, i niecierpliwie wypatrywała jej powrotu.

Słyszając stukot końskich kopyt dobiegający od strony majątku, cofnęła się w głąb kościoła, w obawie, że Simon zdecydował się jednak za nią pojechać i odwiedzić ją do domu. Przeżyła wielkie zaskoczenie, usłyszawszy dźwięk dzwoneczków. Tylko lady Sibyl Kinnersley dosiadała wierzchowca z dzwoneczkami u czapraka pod siodłem. Co też napadło macochę, że zdecydowała się wybrać na przejażdżkę w błogosławionym stanie, mimo iż wcześniej tak zamartwiała się o swe zdrowie?! Sibyl niezmiernie rzadko wyjeżdżała z domu dla przyjemności, a tego ranka powiedziała Rosamund, że zamierza odwiedzić grób męża dopiero pod koniec tygodnia. Dziewczyna nieznacznie uchyliła drzwi kościoła, by popatrzeć na macochę.

Usłyszała czyjeś kroki, lecz ukryta za drzwiami nie widziała, kto podchodzi do bramy. W pewnej chwili usłyszała znajomy głos.

- Sibyl, co cię napadło, żeby tu przyjechać? Wiesz, że nie powinnaś jeździć konno w twoim stanie. To może wyrządzić krzywdę naszemu dziecku. Widziałem, jak nadjeżdżasz. Prze-

cież wyraźnie powiedziałem, że masz czekać na mój powrót w majątku.

Był to Andrew Murton, przemawiający władczy tonem, jakiego Rosamund nie słyszała u niego nigdy wcześniej. Dwa jego słowa, „nasze” i „dziecko”, sprawiły, że poczuła zimne ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa. Cofnęła się w obawie, że stojący przed kościołem mogą ją zauważyć.

Macocha odpowiedziała mu również zupełnie innym tonem niż ten, którym zwracała się w Kinnersley do służby.

- Chciałam się upewnić, że wszystko układa się po naszej myśli. Boję się, Andrew.

Roześmiał się.

- Nie bałaś się, kiedy jechałem z sir Humphreym na wojnę. Byłaś pewna, że znajdę sposób, by się go pozbyć... i doskonale dałem sobie radę. Musiałem tylko poczekać, aż na chwilę zostaniemy sami. Raz a dobrze pchnąłem go sztyłem w szyję, jeszcze zanim zaczął się pościg Yorków. Wszystko odbyło się bardzo szybko. Gdy zjawili się koło nas inni, myśleli tylko o tym, by ratować swą skórę i nawet na nas nie patrzyli. Szybko załadowałem jego ciało na konia i potem już tylko czekałem na odpowiednią chwilę, by wyjść z ukrycia i zjawić się w Tewkesbury. Nikt niczego nie podejrzewa. Myślisz, że skoro tak łatwo poradziłem sobie z ojcem, będę miał jakikolwiek problem z tym nieznośnym bachorem?

Rosamund oparła się o kamienną chrzcielnicę, mając wrażenie, że za chwilę osunie się na posadzkę. Musiała zmusić się do opanowania, by nie wybiec z krzykiem z kościoła. Znieruchomiała, słuchając strasznych wiadomości.

- Ale teraz będzie z nim dziewczyna i...

Znów się roześmiał.

- Tym lepiej. Los nie mógł być nam przychylniejszy. My-

ślałem, żeby poczekać z następnym ruchem do czasu jej ślubu z Cauldwellem i ich wyjazdu z majątku, jednak jeśli teraz zginie w nieszczęśliwym wypadku wraz z bratem, tym lepiej dla nas. Ma spory posag, a jeśli umrze jako panna, nasze dziecko wszystko odziedziczy. Tak jak planowaliśmy, będziesz wdową oplakującą męża i macochą pogrążoną w żałobie po stracie pasierbów, noszącą w łonie dziecko sir Humphreya. Kto się ośmieli wyrzucić cię z domu w obliczu takiej tragedii? Będę wtedy twoim sojusznikiem, znanym z lojalności giermkim twego nieodżałowanego męża. A wszystko dzięki cudownemu splotowi okoliczności.

- Mówisz tak, jakby to było takie proste. Przecież plan może się nie powieść. Łatwo uwierzyć w nieszczęśliwy wypadek jednego dziecka, ale kiedy ginie dwoje...

- Pożar często zabiera wiele ludzkich istnień.

- Chcesz podpalić dom? Andrew, przecież oni mogą przeżyć... przynajmniej jedno z nich... i o wszystkim opowiedzieć.

- Nie bój się, zrobię to dopiero, gdy pozbędziemy się tej utrapionej dwójki. - Urwał. - Sibyl, umówiłem się z panną Rosamund, że spotkamy się nad rzeką, przy przeprawie. Jeśli ktoś cię zauważy, może to wzbudzić podejrzenia. Dziewczyna bardzo zdziwiłaby się na twój widok i mogłaby się wtedy stać ostrożna. Natychmiast wracaj do Kinnersley.

- Przyszło mi nagle do głowy... Andrew, jest przecież jeszcze ta służąca.

- Przyszna, że to dodatkowy kłopot, jednak nie mogłem namawiać panny do wyruszenia w tak długą podróż bez przywoitki. - Mówił teraz ciszej. Rosamund musiała wytyżać słuch. - Zostaw to mnie, Sibyl. Nikt się nie zdziwi, że stara Martha postanowiła odłączyć się od swej pani, nie mogąc znieść trudów podróży. Po prostu zniknie i już. Nikt nie bę-

dzie mnie prosił o wyjaśnienia. Pamiętaj, że będziesz już wtedy panią całego Kinnersley.

- Chcesz zamordować tę starą kobietę? - W głosie Sibyl po-brzmiewało przerażenie.

- Przecież nie mogę pozwolić, by dalej sobie żyła - odpo-wiedział, wyraźnie poirytowany. - Teraz przyszło mi do głowy, że służąca też powinna zginąć w pożarze.

- A ty wrócisz do Kinnersley z tragiczną wiadomością... Powiesz, że zdecydowałaś się pomóc Rosamund i Arthurowi w ucieczce przed Cauldwellem?

Rosamund wyobraziła sobie, że giermek pogardliwie wzru-sza teraz ramionami.

- Wymyślę jakąś historię o tym, jak udało mi się przeżyć i o strasznych konsekwencjach mojej pochopnej decyzji, by pomóc Kinnersleyom w ucieczce.

- Simon Cauldwell nie da się łatwo przekonać. Boję się go, An-drew. Odkąd przybył do Kinnersley, mam wrażenie, że pokrzy-żuje nam szyki. Jeśli zaczniesz coś podejrzewać... On ją kocha.

- Kocha jej posag i tyle. Kiedy dowie się, że Rosamund nie żyje, straci zainteresowanie, a za pewien czas zostanie odwo-łany, by służyć Gloucesterowi. Te rozmaite plotki są nam bar-dzo na rękę. Zaszkoziły reputacji księcia do tego stopnia, że z pewnością będzie chciał mieć wiernych stronników u swe-go boku.

Zapadła cisza. Rosamund wyciągnęła szyję, nie chcąc uro-nić ani słowa. W końcu usłyszała głos Sibyl.

- Gdzie jest chłopak?

- U kowala. Koniowi Arthura oblużowała się podkowa, a przecież mają jechać do Warwick na jednym wierzchowcu z siostrą. Zostawiłem chłopaka w kuźni i poszedłem po torbę Rosamund, którą wcześniej ukryła Martha.

Znów zapanowało milczenie, przerwane parsknięciem konia.

- Wracaj do Kinnersley - rzekł Andrew Murton.

- Boję się, że Rosamund może ci się spodobać. Ostatnio bardzo wyładniała. Najwyraźniej sir Simon to zauważył - powiedziała lekko nadąsana lady Sibyl.

Andrew Murton roześmiał się.

- Myślisz, że wolę brązową mysz od mojej ślicznej kocicy o lśniącym, złocistym futerku? Kocham cię, Sibyl. Kochałem cię do szaleństwa, zanim jeszcze twój ojciec sprzedał cię sir Humphreyowi Kinnersleyowi. Wiedzieliśmy, że nasze uczucie nie ma przyszłości i że musimy poczekać na to, by móc być razem.

Lzy płynęły Rosamund po twarzy. Szybko otarła je wierzchem dłoni.

Ci dwoje zaczęli spiskować jeszcze zanim Sibyl przybyła do Kinnersley i pozostali kochankami nawet po jej ślubie z sir Humphreym.

Miała ochotę wybiec z kościoła i wykrzyknąć im wszystko prosto w twarz, musiała jednak pozostać w ukryciu. W końcu usłyszała jakieś kłaśnięcie. To zapewne Andrew Murton klepnął zad wierzchowca Sibyl. Macocha zaśmiała się.

- Cóż, muszę wracać. Bądź bardzo ostrożny, Andrew. Nie widzę świata poza tobą i gdyby wszystko się wydało...

- Zaufaj mi. Nie zawiodłem cię w sprawie sir Humphreya, a teraz gramy o więcej. Bądź cierpliwa i doskonale opanowana, tak jak dotąd.

Rosamund znów musiała oprzeć się o chrzcielnicę. Słyszac oddalający się stukot kopyt konia Sibyl, czekała, zaciskając dłoń na krawędzi chrzcielnicy tak mocno, że aż zbierały jej kostki. Po pewnym czasie dobiegł ją odgłos kroków. Andrew

Murton oddalił się. Dopiero wtedy przyłożyła dłoń do ust, by stłumić szloch.

Co mogła teraz począć? Groziło im śmiertelne niebezpieczeństwo. Andrew Murton zamierzał ich zabić z zimną krwią. Gdyby nie podsłuchiwała jego rozmowy z Sibyl, zbrodniczy plan z pewnością by się powiódł. Musiała jak najszybciej dotrzeć nad rzekę, by ostrzec Arthura. Nie zdążyła jeszcze ochłonąć po tym, co usłyszała, jednak zmusiła się do postąpienia o parę kroków w stronę drzwi.

Uzmysłowiła sobie nagle, że nad rzeką spotka także Andrew Murtona. Giermek ojca był wytrawnym wojownikiem. Nawet we trójkę nie byłiby w stanie stawić mu czoła. Ostrzeżenie, nawet gdyby ufający Murtonowi Arthur dał wiarę jej słowom, przysłoby za późno. Murton bez trudu poradziłby sobie z kobietami. Arthur nie byłby w stanie im pomóc, a gdyby nawet rzucił się do ucieczki, Murton dopadłby go i zabił. Planował, że ich ciała spłoną potem w pożarze domu. W Kinnersley nie dziwiono by się ich wyjazdowi, zważywszy nienawiść, jaką Arthur i Andrew żywili do Simona Cauldwella.

Naraziła swoich najbliższych na wielkie niebezpieczeństwo, próbując uciec od Simona i wymuszonego małżeństwa.

Simon! Jęknęła z rozpaczy. Trzeba go za wszelką cenę powiadomić o tym, co grozi Arthurowi. Postanowiła pójść nad rzekę i czekać na chwilę, w której będzie mogła ostrzec brata. Martha będzie musiała bezzwłocznie udać się do Kinnersley i odnaleźć Simona.

Był teraz jej jedyną nadzieją. Modliła się do Najświętszej Pani, by zdążył na czas. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że przybędzie im z pomocą.

Rozdział dwunasty

Po powrocie do kościoła Martha zastała swą panią klęczącą pod krzyżem. Na widok służącej Rosamund szybko podniosła się z kolan.

- Zamknij drzwi - powiedziała, po czym pociągnęła Marthę do spowitego w mroku wnętrza. - Widziałas Andrew Murtona? Był w gospodzie?

- Nie. Myślałam, że mamy się spotkać nad rzeką.
- Czy w gospodzie był może sir Simon Cauldwell?
- Nie widziałam tam ani sir Simona, ani jego ludzi.

Rosamund pociągnęła niańkę w stronę ławki pod ścianą, przeznaczonej dla ludzi starszych i schorowanych, i zmusiła do zajęcia miejsca.

- Martho, chcę, żebyś jak najszybciej wróciła do Kinnerley i odnalazła sir Simona. Powiedz mu, że natychmiast musi przyjechać do Warwick i odnaleźć dom w pobliżu kościoła. - Urwała, uświadomiwszy sobie, że takich domów może być więcej niż myślała. - Powiedz mu, że ten dom od pewnego czasu należy do Andrew Murtona. Będzie musiał rozpytać okolicznych mieszkańców.

Martha wpatrywała się w Rosamund w oszołomieniu.

- Nie rozumiem, panienko. Chcesz teraz, żeby cię znalazł?

-Tak.

Rosamund szybko opowiedziała Marcie o tym, co usłyszała.

Na twarzy niańki odmalowało się przerażenie.

- Panienko, nie możesz tam iść. Nie wolno tak ryzykować...

- Muszę, Martho. Arthurowi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Jest dziedzicem Kinnersley. Muszę go ostrzec, a w ostateczności postaram się go obronić.

- W takim razie powinnam pójść z tobą. Poprosimy właściciela gospody, żeby wysłał kogoś do sir Simona...

- Nie. - Rosamund lekko tupnęła nogą. - Masz zrobić to, co powiedziałam. Sir Simon cię wysłucha i zrozumie powagę sytuacji. Pójdę nad rzekę i będę udawała, że o niczym nie wiem. Murton musi zyskać pewność, że wszystko toczy się zgodnie z planem. Mam nadzieję, że choć na chwilę znajdę się sam na sam z Arthurem i uda mi się go przekonać, że mamy do czynienia z bezwzględnym mordercą. Nie wiem tylko, jak wydostaniemy się z tego domu w Warwick. Murton z pewnością będzie dobrze nas strzegł.

- Przecież może zdecydować się zabić was wcześniej! - krzyknęła zrozpaczona Martha, mocno chwytając ramię Rosamund. - Może to zrobić jeszcze w drodze, a sir Simon przyjedzie za późno.

- Właśnie dlatego musisz natychmiast wracać do Kinnersley i go znaleźć. Nie przypuszczam, by Murton wykonał jakiś jednoznaczny ruch, nim znajdziemy się w tym domu. Chce, by wszyscy myśleli, że zginęliśmy w ogniu. Muszę iść nad rzekę, by nie nabrał podejrzeń. Powiem mu, że się wycofałaś, albo że cię złajałam i kazałam ci wracać... coś wymyślę. Powinien mi uwierzyć. Może nawet będzie zadowolony, że jest nas tylko dwoje. Martho, musisz przekonać Simona, że to sprawa

niecierpiąca zwłoki. Simon może uznać, że sama jestem sobie winna. Może nie uwierzyć w winę lady Sibyl. Jest bardzo piękna, a on podziwia jej urodę. Sama widziałam, jak na nią patrzy. Mimo wszystko myślę, że mnie kocha i przyjdzie mi z pomocą. Boże, musi to zrobić.

Martha wstała i ze łzami w oczach przytuliła Rosamund do łona.

- Najświętsza Panienko, wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Gdyby pan Arthur nie był taki uparty... Nie martw się. Znajdę twego ukochanego, dziecinko, a on zaraz ruszy ci na pomoc. O ile znam się na mężczyznach, a zapewniam cię, że tak jest, twój luby nie tylko przyjdzie ci z pomocą, ale i zabije tego nikczemnika. A ta lady Sibyl! Jak śmiała...
- Powściągnęła się. - Nie powinnam tu stać i rzucać gromów, kiedy trzeba ruszać w drogę. Możesz na mnie liczyć, panienko, a jeśli ten twój ukochany pozostawi cię własnemu losowi, sama zjawię się w Warwick i wyciągnę konstabla choćby i z łóżka.

Rosamund zaśmiała się, wyobraziwszy sobie Marthę atakującą groźnego, krępego mężczyznę, którego często widywała w mieście, gdy przyjeżdżała tam z ojcem. W takim bojowym nastroju Martha w pojedynkę poradziłaby sobie z Andrew Murtonem. Zresztą w tej chwili dziewczyna czuła, że i ona gotowa byłaby rozszarpać go na strzępy. Delikatnie pchnęła byłą niańkę w stronę wyjścia.

- Idź już i niech cię Bóg prowadzi - powiedziała.

Martha obejrzała się jeszcze za siebie i pośpieszyła ku bramie.

Rosamund jeszcze przez pewien czas nie ruszała się z kościoła, chcąc, by Martha zyskała na czasie. Miała nadzieję, że

Simon będzie w domu i służąca nie będzie musiała go szukać na polach. Nie chciała jednak zbyt długo zwlekać z udaniem się nad rzekę, bojąc się, że Murton może zacząć coś podejrzewać. Wierzyła, że uda jej się ocalić Arthura, o ile wystarczająco wcześnie uda jej się przekonać upartego młodzieńca, że naprawdę grozi im niebezpieczeństwo.

Powoli wyszła z kościoła, kierując się w stronę łąk nad rzeką.

Na widok brata i Murtona poczuła ulgę i ukłucie strachu zarazem. Gdy zbliżała się do przeprawy, Arthur wyjechał jej naprzeciw, rozchlapując wodę. Murton podjechał tuż za nim i zeskoczył na ziemię.

- Gdzie jest Martha? - zapytał łagodnym, spokojnym tonem. - Myślałem, że zgodziła się pani towarzyszyć.

Wzruszyła ramionami z udawaną złością.

- Skręciła nogę w kostce zaraz za bramą. Jakoś dokuśtykała do kościoła, ale bardzo jęczała. Pomyślałam, że będzie z nią więcej kłopotu niż pożytku w podróży. Próbowала mnie przekonać, ale kazałam jej wracać do Kinnersley. Naprawdę cierpiała z bólu, więc dałam jej monetę, żeby przez chwilę odpoczęła w gospodzie. W ten sposób zyskamy trochę czasu, bo nikt jej nie będzie mógł szybko wypytać o szczegóły. Zresztą Martha z pewnością wymyśli jakąś bajkę. Ufam jej. Bardzo mnie kocha.

Murton uśmiechnął się ze współczuciem.

- Będzie jej pani brakowało.

- To prawda, nie mogłam jednak patrzeć, jak cierpi. Możemy nająć jakąś kobietę po drodze, a póki co, rolę przyzwoitki z powodzeniem może pełnić mój brat.

- No tak - przyznał Murton. - Proszę usiąść za mną. Mój koń jest przyzwyczajony do dźwigania dużego ciężaru. Często dosiadam go w pełnej zbroi.

Rosamund zrobiło się słabo na myśl o tym, że ma siedzieć za tym podłym mordercą, a w dodatku obejmować go w pasie. Popatrzyła na jego krepą sylwetkę, na rozbijający uśmiech, który jeszcze do niedawna wzbudzał jej zaufanie. Potrafił zwiść nim tak wielu...

Szybko odwróciła się w stronę brata.

- Nie chcę ci robić kłopotu, Andrew. Koń Arthura da sobie radę. Oboje niewiele ważymy.

Chłopak pomógł jej dosiąść wierzchowca.

- Mielśmy kłopot, bo koniowi oblużowała się podkova - powiedział - ale byliśmy u kowala i wszystko jest już w porządku. Nasza klacz bez trudu poniesie nas do Warwick, a tam wypożyczymy ci odpowiedniego konia.

- Doskonale - odparła, układając fałdy spódnicy. - Mam nadzieję, że udało ci się znaleźć moją torbę - zwróciła się do Andrew.

- Mam ją tutaj - powiedział, dotykając jednego z worków u siodła. - Nie traćmy czasu. Musimy dojechać do Warwick przed zmrokiem.

Simon czyścił swój miecz szmatką umoczoną w oleju, gdy do izby bez pukania wpadła Martha. Rozczochrana, spocona, ciężko dyszała i była najwyraźniej wzbudzona, dlatego natychmiast zerwał się z łóżka, dając jej znak, by usiadła.

- Uspokój się, Martho. Weź głęboki oddech. Jesteś już bezpieczna. Gdzie jest twoja pani?

Ruchem ręki odprawił Rolfa Taylora, który stanął w progu, chcąc się usprawiedliwić, że nie udało mu się powstrzymać Marthy przed nagłym wtargnięciem do pokoju pana, i kazał mu zamknąć drzwi. Potem wyjął z komody metalową flaszkę, nalał jakiś bezbarwny płyn do kubka i podał go starej niańce.

- Pij - rozkazał szorstkim tonem.

Posłusznie wypiła łyk i zanosła się kaszlem. Czekał, ze zniecierpliwieniem stukając palcem w rękojęść nagiego miecza. W końcu Martha uniosła spurpurowiałą twarz i wyrzuciła z siebie schrypniętym głosem:

- Musi pan natychmiast ruszać do Warwick. Panna Rosa i pan Arthur są w wielkim niebezpieczeństwie. - Błagalnym gestem chwyciła go za rękaw. - Proszę nie zwlekać. On chce ich zamordować.

- Murton? - spytał, a gdy kiwnęła głową, zapytał jeszcze:

- Skąd wiesz? - ale zaraz machnął ręką ze zniecierpliwieniem.
- Nieważne, to teraz bez znaczenia. Co oni robią w Warwick? Powiesz mi za chwilę.

Otworzył drzwi.

- Rolf, biegnij do stajni, niech osiodłają mojego konia. Znajdź mego zastępcę i każ mu zawołać sześciu ludzi. Pojadą za mną do Warwick. Powiedz, że spotkamy się przy kościele. Żołnierze mają być uzbrojeni i gotowi do walki. Niech się pośpieszą. Zrozumiano?

- Tak jest. Mam pojechać z panem?

Po chwili zastanowienia Simon kiwnął głową.

- Tak, ale będziesz musiał pędzić na złamanie karku. Jeśli zostaniesz z tyłu, nie będę na ciebie czekał. A teraz migiem!

Rolf Taylor puścił się pędem, by przekazać rozkazy. Simon zwrócił się do Marthy, która zdołała już nieco ochłonąć:

- Powiedz mi szybko, co wiesz. Muszę być przygotowany na to, co mnie tam czeka.

Gdy Martha przystąpiła do opowiadania, Simon sięgnął po pendent, włożył buty do konnej jazdy i zdjął z wieszaka kaftan.

- A więc chciała mi uciec... - mruknął.

Martha szybko wstała i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ona pana kocha, tylko bała się o brata, a teraz poszła do niego, mając nadzieję, że uda jej się go w porę ostrzec.

- To do niej podobne. - Zazgrzytał zębami. - Więc nie wiesz, który to dom?

- Nie, ale panna Rosamund mówiła, że Murton mieszkał tam przez pewien czas przed przyjazdem do Kinnersley i sąsiedzi powinni go znać.

- Nie martw się. Nawet gdybym miał siłą wyciągnąć wszystkich mieszkańców z łóżek, dowiem się tego na czas.

- Pojadę z panem.

- Nie ma mowy. Wiem, że chciałabyś pomóc swej pani, ale tylko byś mi przeszkadzała. Zostań tutaj i módl się za nas. - Odwrócił się w drzwiach. - Na razie nikomu o niczym nie mów. Nie chcę, by lady Sibyl dowiedziała się o naszych zamiarach.

Martha ściągnęła wargi.

- Zrobię, jak pan każe. Proszę tylko przywieźć pannę Rosamund do domu całą i zdrową...

Zmusił się do uśmiechu.

- Z bożą pomocą uda mi się tego dokonać. Staraj się nie zamartwiać. Rosamund jest bardzo dzielna. Na pewno coś wymyśli.

Martha przyłożyła dłoń do ust, by stłumić krzyk rozpaczy.

Dobrze choć, że udało jej się szybko znaleźć sir Simona i że ten dzielny rycerz ani przez chwilę się nie wahał, czy ma ruszyć ukochanej na pomoc. Mimo wszystko wątpiła, by najdzielniejsza siedemnastolatka była w stanie w pojedynkę stawić czoło bezwzględnemu mordercy.

Podeszła do okna i patrzyła, jak sir Simon odjeżdża z Rolfem Taylorem. Zastępca dowódcy skrzykiwał żołnierzy, a stajenni siodłali dla nich konie.

Dojechali do Warwick o zmierzchu. Andrew poprowadził ich do niewielkiego domu w pobliżu kościoła Najświętszej Marii Panny. Rosamund niezgrabnie zeskoczyła z konia, nie chcąc, by Murton jej pomagał. Nie zniosłaby teraz jego dotyku. Trzęsła się na całym ciele, mimo że wieczór był ciepły. Nieświadom niebezpieczeństwa Arthur trajkotał wesoło, gdy Murton zapalał świece. Rozejrzawszy się po zagraconym pokoju, Rosamund dostrzegła cienką warstewkę kurzu na prymitywnie skleconych meblach. Podłoga była usłana świeżym sitowiem, lecz w pomieszczeniu unosił się lekki zapach stęchlizny, co świadczyło o tym, że izba co najmniej od kilku dni nie była wietrzona. Andrew Murton zapewne był tu niedawno, by przygotować dom na ich przyjazd. Być może zgromadził też zapas żywności.

Westchnęła. W tej sytuacji było mało prawdopodobne, że Murton uda się po sprawunki, stwarzając jej możliwość rozmowy z Arthurem. Musiał jednak wprowadzić konie do stajni, co dawało jej pewną nadzieję. Niestety, zażyczył sobie, by Arthur pomógł mu przy koniach. Brat chętnie na to przystał, podniecony czekającą ich podróżą, którą najwyraźniej traktował jak wspaniałą przygodę. Zapewne bardzo się cieszył, że uwolni siostrę od konieczności zawarcia niechcianego małżeństwa.

Po ich wyjściu Rosamund odczekała chwilę, po czym szybko obeszła dom w poszukiwaniu drogi ucieczki. Były tam tylko dwa pokoje: ten, do którego zostali wprowadzeni, służący za jadalnię, i sypialnia z łóżkiem połowym i szafą na antresoli. Znalazszy chleb, ser i solone mięso, pomyślała, że w obejściu zapewne znajduje się studnia, zatem tego wieczoru Murton najprawdopodobniej nie wyjdzie już z domu i zadba o to, by Arthur się nie oddalał. Nie mogła uciekać sama, zostawiając brata w rękach mordercy.

Pozostawało jej tylko czekać na ich powrót i mieć nadzieję, że Simon przybędzie im na ratunek.

Simon wjechał galopem do Warwick z Rolfem Taylorem, który musiał się bardzo starać, by utrzymać tempo narzucone przez pana. Strażnik miejski, który szykował się do obchodu, łypnął na nich podejrzliwie. Było już ciemno, zamknięto sklepy i warsztaty, a okna domów przesłonięto okiennicami.

- Ukryj się gdzieś przy zachodnim murze kościoła i czekaj na moich ludzi - rozkazał Simon Rolfowi.

Rolf natychmiast odjechał. Simon zeskoczył na ziemię i poprowadził konia główną ulicą. Zaniepokojony strażnik uniósł latarnię. Zauważywszy złote ostrogi Simona, uznał go za rycerza, który nie życzy sobie, by mu się przeciwstawiano.

- Czy mogę czymś ci służyć, rycerzu? - odważył się w końcu zapytać. Simon przystanął.

- Gdzie mieszka pan Trenton?

- Coś się stało? Jeśli tak, podniosę alarm...

- Nie trzeba. Pokaż mi tylko, gdzie jest dom pana Trentona, handlarza wełną, ojca lady Sibyl Kinnersley.

- Tak, panie. Jego córka rok temu wyszła za mąż. Niestety, sir Humphrey zginął pod Tewkesbury i teraz...

- Spiesz się. Pokaż mi drogę - przerwał gadule Simon.

Sklepek handlarza był już zamknięty, jak należało się tego spodziewać. Odprawiwszy ciekawskiego strażnika, Simon załomotał w drzwi domu. Minęło sporo czasu, a z okien okolicznych domostw zdążyło się wychylić paru zaniepokojonych mieszkańców w szlafmycach, nim usłyszał odgłos zbliżających się kroków.

- Kto tam? - rozległ się gburowaty głos zza drzwi. - Ten hałas obudziłby nawet umarłego! Wszyscy porządni ludzie już śpią.

- Proszę otworzyć! - zawołał Simon, ponownie uderzając pięścią w dębowe drzwi.

- A niby dlaczego? Niech pan się najpierw przedstawi. Nie otwieram drzwi byle komu.

- Sir Simon Cauldwell, dowódca z Kinnersley Manor. Rozkazuję panu natychmiast otworzyć drzwi, bo inaczej każę moim ludziom je wyważyć.

Dobiegło go jakieś przekleństwo, a potem odgłosy prowadzonej szeptem rozmowy. W końcu szczęknęła odryglowywana zasuwka i zza uchylonych drzwi wyrzała czyjaś siwa głowa.

- O co chodzi, sir Simonie? Czy w Kinnersley coś się dzieje? Moja córka, lady Sibyl...

- ...miewa się doskonale.

Simon wsunął stopę pomiędzy drzwi a framugę i bezceremonialnie chwyciwszy mężczyznę za ramię, wyciągnął go przed dom. Pan Trenton, nadal jeszcze w dziennym ubraniu, uniósł świecę, by przyrzeć się nieproszonemu gościowi.

- Przybywa pan nie w porę. Żaden szanujący się człowiek nie otwiera drzwi o tej godzinie. Wszystkich pan wystraszył. Moi służący...

- Nie ma powodów do obaw. Chcę tylko wiedzieć, gdzie mieszka pan Andrew Murton. Proszę opisać mi jego dom.

- Andrew Murton? - Pan Trenton zamrugał powiekami. Był wysokim, chudym, około pięćdziesięcioletnim mężczyzną o poranej zmarszczkami twarzy, na której malował się niepokój. - Jakiś rok temu został giermkim sir Humphreya, tuż po jego ślubie z moją córką. Z tego, co mi wiadomo, mieszka w Kinnersley Manor.

- Pytam o jego dom w Warwick - nie ustępował Simon. - Podobno znajduje się gdzieś w pobliżu kościoła Najświętszej Marii Panny. Muszę się pilnie widzieć z panem Murtonem.

- Coś się stało w majątku? Powiedział pan przecież, że moja córka...

- Gdzie on mieszka? Bardzo mi się śpieszy. Powiedziałem już panu, że lady Sibyl jest bezpieczna w Kinnersley.

- Bogu niech będą dzięki. - Pan Trenton zwrócił się do kobiety, która wyszła z domu i stanęła obok niego. - Nie wiedziałem, że Andrew wciąż jeszcze ma ten dom. To niewielki budynek, rzeczywiście w pobliżu kościoła, przylega do cmentarza. Stoi na uboczu, trudno go nie zauważyć, to właściwie nędzna chata pomalowana na żółto.

- Teraz z pewnością ją znajdę. Przepraszam za to najście. Nie mają państwo żadnych powodów do obaw. Chodzi mi tylko o Murtona.

Szybko skłoniwszy się pani Trenton i jej mężowi, odszedł, prowadząc konia wzdłuż przytułków dla ubogich w stronę ogromnego kościoła, którego wieża górowała nad miastem.

Rolf Taylor czekał już na niego w pobliżu cmentarza, ukryty za bramą. Szybko podszedł do Simona.

- Wie już pan, który to dom?

- Tak. Zostawimy konie na cmentarzu. Przywiązany je do jakiegoś drzewa. Wskażę ci dom, a potem tu wrócisz i zaczekasz na moich ludzi.

Rolf ruszył za swym panem, przeczuwając zbliżające się niebezpieczeństwo.

Simon bez trudu rozpoznał dom. Nawet teraz, w panujących ciemnościach, dobrze widać było jego pomalowane na żółto, tynkowane ściany. Ostrożnie obszedł budynek w poszukiwaniu wejścia. Okna były przesłonięte okiennicami, lecz w jednym z nich dostrzegł przez szczelinę smugę światła. Szybko wycofał się pod połamany płot, który ogradzał cmentarz.

- Wracaj pod bramę i czekaj na żołnierzy. Powiedz im, żeby uwiązali konie gdzieś niedaleko i jak najciszej przyszedli tu do mnie - zwrócił się do Rolfa.

- Myśli pan, że w tym domu jest panna Rosamund i jej brat?

- Tak. Mam nadzieję, że są cali i zdrowi. Pośpiesz się. Moi ludzie zaraz tu będą. Niech jak najszybciej okrążą dom.

Rolf cicho się oddalił. Simon podszedł pod okno, by pełnić tam straż w oczekiwaniu na posiłki.

Andrew Murton wrócił z wciąż niczego niepodejrzewającym Arthurem, który z ożywieniem zaczął opowiadać Rosamund o tym, jak wspaniale sobie poradzili. Zostawili konie w pobliskiej gospodzie i ugodzili się z właścicielem o cenę wypożyczenia łagodnego wierzchowca.

- Kiedy Andrew uzna, że jest już bezpiecznie i możemy wyjść z domu, zadecydujesz, czy koń ci odpowiada.

Rosamund zmusiła się do uśmiechu.

- Cieszę się - powiedziała.

Tymczasem Andrew Murton oznajmił, że idzie po wodę do studni. Odżyła w niej nadzieja, że choć na chwilę zostanie sama z Arthurem. Niestety, brat zaproponował Andrew swą pomoc, chwytając wiadro. Ciężko opadła na stołek.

Murton może chce ich zamordować jeszcze tej nocy. Teraz liczyła się każda chwila.

Zastanawiała się, co mogło się wydarzyć w Kinnersley. Minęło już wiele godzin od jej rozstania z Marthą. Służąca musiała przekazać już Simonowi złe wiadomości.

Po raz pierwszy Rosamund poczuła, że ogarnia ją czarna rozpacz.

Co będzie, jeśli postanowił zostawić ją własnemu losowi?

Potraktowała go podle, nawet nie starając się zrozumieć jego racji. Serce mówiło jej, że jeśli Simon ją kocha, powinien przyść jej na ratunek... czy jednak naprawdę darzył ją szczerym uczuciem? Może interesował go tylko jej posag? Skoro zdecydowała się uciec, by nie zostać zmuszoną do małżeństwa, mógł nie chcieć narażać życia w jej obronie.

Marzyła o tym, by znów go ujrzeć, nawet jeśli miałyby to być ich ostatnie spotkanie. Pamiętała chwile wspólnych uniesień, jego dotyk, słodką, winną woń jego oddechu, jego wyraźny, czasem władczy, a kiedy indziej znów przepełniony czułością głos. Doszła do wniosku, że Simon jej nie zawiedzie, mimo odtrącenia. Jeśli nawet nie kochał jej tak bardzo jak jej się wydawało, nie mógłby zostawić jej i brata na pastwę mordercy.

Usłyszała głos Murtona, wracającego z podwórka z Arthurem. Jej czas się kończył. Z trudem wstała, by ich powitać.

Andrew zabrał się do przygotowywania kolacji. Arthur podszedł do siostry i uśmiechnął się promiennie.

- Mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze. Jesteśmy tu bezpieczni. Nikt nie będzie nas szukał w tej ustronnej chacie. Mamy zapas żywności na kilka dni. Jak tylko ustaną poszukiwania, będziemy mogli ruszyć w dalszą drogę. Jestem pewien, że król przychylnie wysłucha naszych prośb. Podobno jest niezwykle życzliwy dla kobiet.

Rosamund patrzyła, jak Murton kładzie na stole bochen chleba, mięso i ser, a potem otwiera szafkę i wyjmuje z niej talerze i kubki. Nalał wino, po czym zwrócił się do Rosamund i Arthura:

- Wypijmy za powodzenie naszej wyprawy. Arthurze, zanieś wino siostrze.

Ogarnięta nagłym przecuciem krzyknęła:

- Nie pij wina! Odstaw kubek! Nie tykaj jedzenia!

Arthur drgnął, rozlewając wino na stół. Czerwona kałuża na wyszorowanym drewnianym blacie przypominała plamę krwi.

- Ros? - zapytał w oszołomieniu. - O co ci chodzi? Co ty mówisz? Chyba nie sądzisz, że...

Podbiegła do brata.

- On chce nas zabić - zawołała. - Możesz go zapytać, czy to prawda. No, pytaj. Z pewnością nie zaprzeczy. Ma już niewiele czasu. Nie może czekać. Zabije nas jeszcze dzisiaj. - Uniosła kubek. - Na pewno dołał coś do wina, a kiedy stracimy przytomność, przystąpi do działania. Mam rację, Andrew?

Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. Pierś falowała jej w rytm niespokojnego oddechu.

Arthur przeniósł wzrok z siostry na mężczyznę, którego dotąd uważał za najlepszego przyjaciela. Ogarnięty panicznym strachem, otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknął.

- A więc już wiesz - odezwał się Murton, ani na chwilę nie tracąc opanowania. - Zastanawiam się tylko, gdzie się tego dowiedziałaś. Pewnie byłaś w kościele i słyszałaś, jak rozmawiałem z Sibyl o naszych planach. Ostrzegalem ją, mówiłem, że nie powinna była tam przyjeżdżać, ryzykując, że w ostatniej chwili zostaniemy przyłapani. W takim razie wiesz już... wszystko.

- Wiem, że zabiłaś naszego ojca i że Sibyl nosi w łonie twoje dziecko.

Arthur zawył jak ranione zwierzę. Rzucił się w stronę Murtona, chcąc go uderzyć, lecz chybił celu, wylewając wino na kaftan giermka. Murton chwycił go za rękę tak mocno, że chłopiec krzyknął z bólu.

- Uspokój się, chłopcze, nie musisz się tak wściekać. Tak jak mówi twoja siostra, istnieje proste wyjście. Wypij wino, a nigdy nie będziesz się już musiał niczego bać. Ty, Rosamund, też się napij. Nie będziecie czuli bólu. Zaśniecie i nic was więcej nie będzie obchodzić.

- Ros?! - Przerażony Arthur szarpał się, próbując umknąć z żelaznego uścisku Murtona. - Wyjaśnij mi, o co tu chodzi. Czy to prawda, że on zabił naszego ojca...?

- Tak - przyznał spokojnie Murton. - Zrobiłem to, kiedy na chwilę zostaliśmy sami po bitwie. Wbiłem mu sztylet w szyję, między osłony. Wydał zduszony krzyk, a zaraz potem wokół nas zaroilo się od uciekających z pola bitwy. Nikt nie miał czasu się zastanawiać nad sytuacją. Przewiesiłem jego ciało przez koński grzbiet i czekałem w ukryciu, dopóki nie skończył się pościg, a resztę już znacie.

- Dlaczego to zrobiłeś? Ojciec był dla ciebie dobrym panem. .. - załkał Arthur.

Rosamund miała ochotę utulić go i pocieszyć, jednak nie była w stanie postąpić kroku.

Murton wzruszył ramionami.

- Dlaczego? Chciałem się go pozbyć. Zabrał mi moją kobietę. Sibyl i ja kochaliśmy się od dawna... zanim jeszcze przyjechał do Warwick i oszalał na jej punkcie. Jej ojciec sprzedał ją, ciesząc się, że piękna córka zostanie żoną bogatego rycerza i będzie miał szlachetnie urodzone wnuki. Nie byłem w stanie temu przeszkodzić. Poradziłem Sibyl, by posłuchała ojca i czekała na okazję. Pierwsza nadarzyła się pod Tewkesbury, a teraz zamierzam pozbyć się was, by Sibyl mogła spokojnie mieszkać w Kinnersley, a ja z nią... i naszym dzieckiem, które odziedziczy majątek. - Z ponurym uśmiechem popatrzył na Rosamund. - Myślałem, że wyjdiesz za Cauldwella i po-

jedziesz z nim na północ albo do Westminster do jego pana, Glouceстера, i że będę mógł wtedy spokojnie upozorować jakiś wypadek, w którym zginie Arthur. Wołałaś jednak uciec lubemu, ale to nawet bardziej nam odpowiada. W tej sytuacji nasze dziecko odziedziczy nie tylko Kinnersley, ale i twój majątek.

- To ci się nie uda! - zawołał Arthur. - Ludzie będą cię podejrzewać.

- Zamierza podpalić chatę, w której będą nasze ciała - wyjaśniła Rosamund. - W ten sposób łatwiej się wyłga.

- Uważam, że powinniście wybrać łatwiejszą śmierć i wypić wino - powiedział cicho Murton.

Arthur znieruchomiał. Wstrząśnięty przyznaniem się giermka do zdrady, był gotów pogodzić się z losem. Rosamund nie wiedziała, co począć. Mogła rzucić się na Murtona, kopać go i drapać, była jednak pewna, że poradziłby sobie z nią bez trudu. Był wytrawnym żołnierzem, silnym i bezwzględny, zdecydowanym na wszystko w obronie swych interesów. Nie mógł im pozwolić na ucieczkę, gdyż oznaczałoby to jego zgubę.

Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu i zostali oplatani pajęczyną śmierci. Przez chwilę nawet Murton sprawiał wrażenie niezdolnego się poruszyć. W końcu Arthur krzyknął:

- Puść moją siostrę! Przecież chciałaś zabić tylko mnie. To ja stoję na drodze dziecku Sibyl.

- Mam pozwolić, by Rosamund mnie wydała? - Murton zaśmiał się wzgardliwie. - Jesteś bardziej naiwny niż myślałem, młody Arthurze.

Mocno szarpnął chłopcem. Przez chwilę Rosamund bała się, że giermek zaraz zabije brata na jej oczach. Nie udało mu się zmusić ich do wypicia zatrutego lub zaprawionego środ-

kiem nasennym wina, a nie mógł dłużej zwlekać. Zamknąwszy oczy, zaczęła szybko się modlić do Najświętszej Pani, by Arthur nie zginął w mękach, gdy wtem rozległ się trzask łamanej zasuwki i drzwi otworzyły się gwałtownie. Rosamund wydała okrzyk niedowierzania i ulgi zarazem na widok zbrojnych, którzy natychmiast okrążyli izbę, stając pod ścianami. Na środek wyszedł Simon Cauldwell.

Na twarzy Murtona pojawiła się dzika wściekłość, która w jednej chwili zeszcpeciła mu rysy. Odepchnął Arthura tak mocno, że chłopiec upadł. Szybko chwycił Rosamund, zasłonił się nią i przyłożył sztylet do jej szyi.

Ciszę, która zapanowała w izbie, przerwał nienaturalnie spokojny głos Simona Cauldwella.

- Jeśli choć jeden włos spadnie jej z głowy, wytnę ci bijące serce.

- A więc odesłałaś Marthę do Kinnersley i wróciłaś, żeby ostrzec brata! - syknął Murton.

- Oczywiście, że tak - powiedział Simon. - A teraz, skoro tu jestem, uwolnisz moją narzeczoną.

Murton roześmiał się szyderczo.

- A kiedy to zrobię, zabijesz mnie.

- Dobrze wiesz, że nie ma dla ciebie ratunku.

Giermek powiódł czujnym wzrokiem po twarzach żołnierzy, trzymając sztylet przy szyi Rosamund.

- Nie myśl o mnie, Simonie - odezwała się dziewczyna nieoczekiwanie mocnym głosem. - Zabij go i uwolnij Arthura.

- Chłopak musi być pierwszy - warknął Murton.

Niespodziewanie puścił Rosamund i rzucił się w stronę Arthura, który nie zdążył się jeszcze podnieść z podłogi. Krzyknęła przeraźliwie, pewna, że Murton za chwilę ugodzi brata sztyltem, lecz Simon Cauldwell błyskawicznie dobył

miecza i wytrącił broń z ręki Murtona. Z niedowierzaniem patrzyła, jak dwóch żołnierzy Simona wykręca Murtonowi ręce do tyłu. Wszystko nie trwało dłużej niż mgnienie oka.

Podbiegła do brata i mocno go przytuliła.

- Jesteś już bezpieczny - powiedziała, całując jego zmierzwione włosy.

Nie opędał się od jej czułości, jak miał to w zwyczaju, tylko bez słowa wtulił twarz w jej suknię. Rosamund czuła, jak szybko bije mu serce.

Simon spokojnie wsunął miecz do pochwy.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Bałaś się, że nie przyjadę? - zapytał schrypniętym głosem.

- Nie... tylko w pewnej chwili pomyślałam...

Nie podszedł do niej. Pomyślała, że wciąż się zastanawia, dlaczego przed nim uciekała, skoro tak rozpaczliwie wzywała go potem na pomoc. Musiała głęboko urazić jego dumę.

Arthur delikatnie wyzwoił się z jej uścisku.

- Muszę panu podziękować za ocalenie życia siostrze i mnie - zwrócił się do Simona i zaraz pochylił głowę, by ukryć łzy.

- Cóż, Cauldwell, zdążyłeś na czas. Nie mam nic na swą obronę. Pewnie słyszałeś, co mówiłem, albo dowiedziałeś się wszystkiego od Marthy. Kończ - odezwał się Murton.

- Nie zamierzam kłaść mego miecza krwią mordercy, który żeruje na bezbronnych kobietach i dzieciach - odpowiedział pogardliwym tonem Simon. - Masz dwie możliwości. Albo zostaniesz moim więźniem, a wtedy czeka cię haniebna śmierć przez powieszenie, albo możesz zrobić uprzejmość chłopcu, który w przeszłości darzył cię szacunkiem, i wypić wino z tego kubka. - Podeszedł do stołu, chwycił kubek i przystawił go do warg Murtona. - Myślę, że wybrałaś truciznę,

która nie powoduje śmierci w męczarniach, więc radzę ci to wypić... natychmiast.

Dziewczyna postąpiła o krok, jakby chciała powstrzymać Simona, jednak gestem ręki nakazał jej się cofnąć.

- Uwierz mi, Rosamund, to najlepsze wyjście - powiedział cicho. - Arthur z pewnością nie chciałby być świadkiem w procesie przeciw mężczyźnie, którego podziwiał i darzył zaufaniem. Nie chciałby też oglądać go na szubienicy.

Murton popatrzył na Rosamund znad krawędzi kubka.

- Pani ukochany bardzo dba o uczucia pani i brata, panno Rosamund. To dobrze. Proszę postarać się zrozumieć Sibyl...

To powiedziawszy, wypił wino duszkiem.

Po pewnym czasie jego ciałem zaczęły wstrząsać konwulsje. Strażnicy odstepili, a Murton osunął się na ławę. Simon stanął tak, by Rosamund i jej brat nie widzieli konającego. Szlochając, znów mocno przytuliła Arthura.

- Już po wszystkim - powiedział sir Simon, odwracając się ku nim, chwilę później.

Arthur odwrócił się, by popatrzeć na ciało człowieka, któremu bezgranicznie ufał. Z trudem zaczerpnąwszy tchu, zwrócił się do swego wybawcy:

- Jeszcze raz panu dziękuję. Mimo wszystko nie chciałem, by cierpiał.

Simon skłonił głowę. Popatrzył uważnie na Rosamund.

- Jesteś wyczerpana. Myślę, że powinniście zostać tu na noc w sypialni. Jesteście bezpieczni. Moi ludzie będą pełnić straż.

Rosamund zadrżała.

- Nie - powiedziała niemal szeptem. - Nie mogę tu zostać, Simonie. Zabierz mnie do domu.

Westchnął.

- Dobrze. Postaram się wypożyczyć wóz.

- Przecież mogę jechać konno.

- Nie ma mowy - powiedział surowo. - Nie pozwolę ci na to. Jesteś zbyt zmęczona, podobnie jak twój brat.

- W takim razie pozwól, byśmy mogli usiąść za kimś z tyłu. Tak bym chciała jak najszybciej opuścić to straszne miejsce.

Po namyśle kiwnął głową.

- Dobrze. W takim razie pojedziesz ze mną... - zawahał się na chwilę, po czym dodał: - O ile czujesz, że możesz mi zaufać i zniesiesz moją bliską obecność.

Zamrugła powiekami, czując łzy napływające jej do oczu.

- Simonie, proszę, nie łajaj mnie, przynajmniej nie teraz, chociaż wiem, że na to zasługuję. Dość już wycierpiałam za swoją głupotę.

Uśmiechnął się z goryczą.

- W takim razie zdaj się na mnie.

Czekała wraz z Arthurem, aż Simon wyda polecenia podwładnym. Zapewne kazał im się zająć ciałem Murtona. Widziała, że dwaj żołnierze zostają z tyłu.

- Moi ludzie zaraz przyprowadzą konie. Wierzchowce Arthura i Murtona zostaną odebrane jutro rano, o ile wiecie, gdzie są.

Arthur powiedział Simonowi o stajni przy gospodzie. Po raz pierwszy bez sprzeciwu spełniał polecenia swego opiekuna. Rosamund wyszła z domu, trzymając brata za rękę. Zastępca Simona wziął Arthura na swego wierzchowca. Simon wskoczył na siodło i pochylił się, by pomóc Rosamund dośiąść konia, wskazując jej miejsce przed sobą. Przywarła plecami do ukochanego, ciesząc się jego ciepłem, i położyła mu głowę na ramieniu.

Czy szybkie bicie jego serca świadczyło o tym, że wciąż ją kocha? A może wciąż był na nią zły?

Była pełnia. Księżyc oświetlał drogę do Kinnersley. Jechali spokojnym, równym rytmem. Rosamund nieustannie myślała o Simonie, bezpieczna w jego ramionach. Mimo że go odtrąciła, nie wahał się ani chwili, by przyjść jej z pomocą.

W tej chwili liczyła się dla niej tylko miłość, którą nie mogły już zachwiać lojalność Simona względem Yorków czy niechęć Arthura. Brat będzie musiał pogodzić się z sytuacją. Jeśli po tym, co zaszło, Simon zechce się z nią ożenić, bez zastanowienia wyjedzie z nim z Kinnersley. Ufała, że znajdzie odpowiedniego opiekuna dla Arthura.

Przytulił ją do siebie i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Jest ci wygodnie? - spytał.

- Tak, Simonie. Bardzo mi przykro. Myślałam...

- Na wyjaśnienia będzie czas później. Ważne, że jesteś bezpieczna.

- Miałaś jakieś podejrzenia?

- Wyczuwałam dziwną więź między lady Sibyl a Murtonem, chociaż w obecności innych byli bardzo ostrożni.

- Sibyl powiedziała, a Murton potwierdził... - zawahała się - że to jego dziecko, i że...

- Wiem. Zabił twojego ojca. Martha mi powiedziała. - Zamilkł na chwilę. - Na polach bitewnych dzieją się straszne rzeczy, załatwia się tam osobiste porachunki... sama się o tym przekonałaś. To właśnie między innymi z tego powodu uważam, że król Edward powinien teraz móc rządzić bez przeszkód.

Rosamund przypomniała sobie ich burzliwą rozmowę na temat rzekomego zamordowania króla Henryka. W zamyśleniu popatrzyła na ciemne pnie mijanych drzew.

Wojny domowe doprowadzały do tego, że brat zwracał się przeciw bratu, syn przeciw ojcu, kuzyn przeciw krewnemu.

Podobnie jak Simon miała nadzieję, że w królestwie zapanuje pokój. Z czasem pogodzi się ze śmiercią ojca, choć poczucie utraty stało się bardziej dojmujące, gdy dowiedziała się, z czyjej ręki zginął, płacąc najwyższą cenę za miłość do kobiety, która nie była tego warta. Ale Rosamund dobrze rozumiała teraz jego potrzebę miłości po okresie żałoby.

Westchnęła głęboko. Simon popatrzył na nią z niepokojem.

- Niedługo będziemy w domu - powiedział.

Wtuliła zalaną łzami twarz w jego skórzany kaftan. Nie wiedziała, gdzie przyjdzie jej mieszkać w przyszłości, pragnęła jednak, by był to dom Simona Cauldwella.

Rozdział trzynasty

Gdy dojechali do Kinnersley, Rosamund poczuła, że znów ogarnia ją niepokój. Przez większą część drogi drzemała z głową opartą o ramię Simona. Po raz pierwszy od wielu dni czuła się bezpieczna. Teraz jednak czekało ją spotkanie z Sibyl.

Jak ma przekazać jej wiadomość o śmierci Andrew Murtona? Czy Sibyl poniesie karę za to, czego się dopuściła? Rosamund wolała nie myśleć o tym, jak potworny skandal wybuchnie na wieść o tym, że macocha podżęgała giermka do zbrodni. Po urodzeniu dziecka mogła nawet zostać powieszona. Jak to wszystko zniósłby Arthur?

Poruszyła się niespokojnie. Simon natychmiast popatrzył na nią z zatroskaniem.

Stajenny wybiegł im naprzeciw, trzymając w ręku pochodnię, chociaż jasne smugi na niebie zwiastowały rychły świt. Chłopak odetchnął z wyraźną ulgą, zobaczywszy swą panią i pana. Arthur niezgrabnie zeskoczył na ziemię, zmęczony nadmiarem przeżyć i podróżą. W świetle pochodni widać było jego ściągniętą twarz.

Tom wyszedł ze stajni za swym podwładnym. Wyraz jego twarzy świadczył jednak o tym, że stało się coś złego. Simon

pomógł Rosamund zsiąść z konia. Natychmiast wpadła w ramiona masztalerza.

- O co chodzi, Tom? - zapytała. - Jak się czuje Martha?

Sir Simon oddał wodze stajennemu. Tom wymownie popatrzył w stronę grupy żołnierzy, czekających na dalsze rozkazy. Domyśliwszy się, że masztalerz ma coś ważnego do powiedzenia, Simon kazał im odejść i poczekał aż oddalą się na bezpieczną odległość.

Rosamund z zaniepokojeniem dotknęła dłoni Toma.

- Powiedz nam, co się stało.

- Lady Sibyl miała wypadek, panienko. Jest w swoim pokoju. Martha jej usługuje, ale...

- Nie rozumiem - przerwała mu Rosamund. - Jaki wypadek?

- Gdzie jest ta suka? - warknął Arthur, kierując się w stronę domu,

Simon w porę chwycił go za ramię i zmusił do powrotu.

- Spokojnie, młodzieńcze, nie rób scen i nie zasmucaj siostry. Wejźmy do środka i zobaczymy, co się stało.

Rosamund poczuła ściskanie w żołądku. Czyżby mieli zmierzyć się z kolejnym nieszczęściem? W holu powitał ich ochmistrz. Jego ponure oblicze nie wróżyło nic dobrego.

- Lady Sibyl jest w swojej sypialni, panno Rosamund. Jest z nią Martha i dwie służące. Pani Kinnersley jest w dobrych rękach, ale - przełknął z trudem - po tak ciężkim upadku z konia boimy się o jej dziecko. Cieszę się, że pani i pan wrócili cali i zdrowi. Martwiliśmy się o państwa...

- Spadła z konia? Jak do tego doszło? - przerwała mu Rosamund.

- Dlaczego pozwolono na to, by wybrała się na przejażdżkę sama? - ofuknął ochmistrza Arthur.

- Panie, lady Sibyl nie życzyła sobie, by jej towarzyszone.
 - Ochmistrz popatrzył na sir Simona, nerwowo zwilżając wargi. - Była bardzo niespokojna po wyjeździe pana i pańskich ludzi. Złaziła Marthę tuż po jej powrocie do domu, a potem wybiegła, żądając, by osiodłano dla niej konia. Wyjechała stąd galopem. Ledwie godzinę wcześniej wróciła z wioski i pomyślałam, że nie powinna tak szybko znów wybierać się na przejażdżkę. Bałam się o jej dziecko, ale nic nie mogłam wskórać. Doszedłem do wniosku, że martwi się o pana Arthura i pannę Rosamund. Pytałem Marthę, co się stało, ale powiedziała tylko, że wszystko się wyjaśni, kiedy wrócicie państwo do domu, i szybko poszła do swej izby. Jakiś czas później przyjechał tu drwal z wiadomością, że znalazł w lesie konia lady Sibyl. Mówił, że wołał ją i jej szukał, ale zapadał zmierzch, więc postanowił przyjechać po pomoc.

Wysłałem czterech ludzi na poszukiwania. Znaleźli lady Sibyl nieprzytomną na polanie nad rzeką. Koń najwyraźniej się potknął i zrzucił ją z siodła. Przywieziono ją do domu na desce, a ja natychmiast posłałem po doktora do Warwick, jednak minie trochę czasu, zanim tu dotrze... - urwał i gwałtownie zaczerpnął tchu. - Martha boi się, że lady Sibyl może poronić. Jest teraz u niej.

Rosamund znieruchomiała, przerażona strasznymi wieściami. Arthur zaklął szpetnie i zamierzał coś powiedzieć, lecz Simon szybko dał mu znak, by zamilkł. Nie należało omawiać zaistniałej sytuacji w obecności służby.

- Dzielnie się pan spisał - zwrócił się do ochmistrza.
- Pójdę do niej - powiedziała Rosamund.
- Nie! - zawołał Arthur.
- Pójdę do niej - powtórzyła spokojnie Rosamund, patrząc na brata. - To są sprawy kobiet, Arthurze. Muszę się nią za-

jąc. Zaczekaj tu z Simonem. - Po chwili zwróciła się do ochmistra: - Przynies mojemu bratu i sir Simonowi jakiś napój i dopilnuj, by żołnierze mogli niedługo zjeść śniadanie. Całą noc byli w podróży. - Położyła rękę na ramieniu ukochanego.

- Dam ci znać, kiedy czegoś się dowiem.

Skierowała się ku schodom.

- Każę ci posłać jedzenie - zawołał za nią. - Pamiętaj o sobie i nie przemęczaj się. Zajmę się Arthurem.

Uśmiechnęła się, patrząc na stojących obok siebie Simona i Arthura.

Martha wyszła z sypialni lady Sibyl, nim jeszcze Rosamund zdążyła zapukać do drzwi.

- Jak się czuje? - spytała.

Służąca pokręciła głową.

- Straciła mnóstwo krwi. Poroziła, ale myślę, że ma też uszkodzone inne organy. Co chwila traci przytomność. Doktor z Warwick pewnie nie zdąży na czas, a nawet gdyby zaraz tu przyjechał, wątpię, czy zdoła ją uratować. Posłałam do wioski po księdza Johna. Wyglądałam jego przyjazdu, kiedy wjechaliście państwo na dziedziniec. Murton nie żyje?

- Tak. Wypił truciznę przeznaczoną dla nas, prawdopodobnie tojad.

- Oszczędził trudu katowi - podsumowała niania spokojnie.

- Martho, jak do tego doszło? Powiedziałaś lady Sibyl, że słyszałam jej rozmowę z kochankiem?

- Nie, ale widziała, jak rozmawiałam z sir Simonem i jak potem sir Simon wyjeżdżał ze swymi ludźmi. Zastąpiła mi j drogę w korytarzu i chciała koniecznie wiedzieć, gdzie jesteś. Powiedziała, że wybrałaś się w odwiedziny do pani Watkins w wiosce. Była wściekła.

- Przecież wiedziała, że mam zamiar uciec z Arthurem

i Andrew. - Rosamund westchnęła. - Myślę, że nabrała jakichś podejrzeń i pojechała do wioski, by ostrzec Murtona.

- Zapewne. Nigdy nie była dobrym jeźdźcem, a dzisiaj była cała roztrzęsiona... pewnie nie potrafiła zapanować nad koniem. Kiedy ją tu przyniesiono, czułam, że poroni, i zrobiłam, co w mojej mocy, ale... - Martha rozłożyła ręce. - Może to i lepiej.

Joan, jedna ze służących, stanęła w drzwiach.

- Panienko, lady Sibyl chce się z tobą widzieć.

Rosamund zawahała się. Co mogła teraz powiedzieć umierającej kobiecie, która chciała pozbawić ją życia? Czy będzie w stanie wymówić słowa pocieszenia? Czy w ogóle ich od niej oczekuje? Zapewne chce się tylko dowiedzieć, jaki los spotkał ukochanego.

Westchnęła.

- Martho, zaczekaj na dole i przyślij tu księdza Johna, gdy tylko się pojawi.

- Oczywiście, panienko, przecież lady Kinnersley musi otrzymać rozgrzeszenie.

Rosamund cicho weszła do pokoju. Siedząca przy jej łożu starsza służąca wstała.

- Chce rozmawiać z tobą w cztery oczy, panienko. Jest bardzo słaba.

Rosamund czekała, aż służące wyjdą z sypialni. Joan płakała. Starsza służąca położyła rękę na jej chudych ramionach. W pokoju unosił się zapach krwi i odchodów. Rosamund poczuła mdłości, podeszła jednak do łóżka i popatrzyła na macochę.

Musiła przyznać, że służące zadbały o lady Sibyl. Zmieniły jej przepoconą koszulę i włożyły czystą. Umyły swą panią i uczesały jej włosy, rozsypane teraz na poduszce. Sibyl była piękna jak zwykle. Choć blada i wyraźnie zmęczona, nie spr-

wiała wrażenia cierpiącej. Jej szeroko otwarte oczy błyszczały i tylko mocno zaciśnięte spierzchnięte wargi zdradzały, że walczy z bólem.

Widząc, że chora usiłuje podnieść głowę, Rosamund szybko ujęła jej bezwładną dłoń.

- Nie żyje? - zapytała Sibyl głosem cichym, lecz zdradzającym jej uczucia.

Rosamund pochyliła się nad macochą i delikatnie odgarnęła jej włosy z czoła.

- Tak. Umarł szybko. Myślę, że nie czuł bólu.

Zbielałe wargi poruszyły się w bezgłośniejszej modlitwie.

- Dzięki Bogu za jego nieskończone miłosierdzie - wyszeptwała. - Andrew bał się upokorzenia bardziej niż śmierci. Zdaję sobie sprawę, że nigdy mi nie wybaczysz. Wiesz już chyba, co planowaliśmy.

- Wiem, ale proszę teraz o tym nie myśleć.

- Tak bardzo go kochałam... - Sibyl wypowiedziała te słowa tak cicho, że Rosamund ledwie je usłyszała. - Wydawało nam się, że nie ma innego wyjścia... chcieliśmy się uwolnić od twego ojca... i od Arthura, a potem niespodziewanie ty pojawiłaś się w naszych planach. Nigdy ci źle nie życzyłam, jednak za wszelką cenę chciałam mieć Andrew... i nasze dziecko. Kiedy zobaczyłam, że sir Simon wyjeżdża stąd tak nagle, przestraszyłam się i myślałam tylko o tym, by go ostrzec. Cóż, nie udało mi się. - Westchnęła. - Pewnie słyszałaś naszą rozmowę, ukryta za drzwiami w kościele?

- Tak.

- Mówił mi, że nie powinnam była tam przyjeżdżać. Skażalam go na śmierć, bo chciałam koniecznie go zobaczyć nim wyjedzie... mimo że rozłaka miała potrwać zaledwie parę dni.

Opadły jej powieki. Ręka zadrżała. Rosamund poczuła łzy pod powiekami. Nie była w stanie nienawidzić Sibyl, mimo że macocha zamierzała doprowadzić do śmierci bezbronnego Arthura. Padła ofiarą chciwego ojca, który przedkładał majątek nad szczęście córki. Czy wiedział o tym, że jego ślicznotka kocha ubogiego giemka? Prawdopodobnie ukrywała się ze swym uczuciem.

Zza drzwi dobiegł głos Marthy.

- Panienko, przyjechał ksiądz John.

Rosamund wstała i otworzyła drzwi.

- Myślę, że lada chwila odzyska przytomność i będzie mogła się wypowiadać. Zostawcie ją samą z księdzem.

Zeszła do sali. Arthur i Simon natychmiast zerwali się od stołu.

- Jak się czuje? - zapytał Simon.

- Umiera. Jest przy niej ksiądz.

- Przykro mi, ale... - zaczął Arthur.

- Jej śmierć będzie wybawieniem dla niej samej i dla nas wszystkich - ubiegł go Simon. - Czekał ją smutny los. Nie mogłaby przecież dalej żyć, jakby nic się nie stało. Posił się, a potem idźcie odpocząć do swych pokoi. Wszystkim się zajmę. .. tutaj i w Warwick.

Rosamund usiadła przy stole. Simon nalał jej wina. Pomyślała, że trzeba będzie powiadomić szeryfa i koronera oraz pochować Murtona. Dziękowała Bogu, że zesłał jej Simona. Jak zwykle był jej ostoją i opoką. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Skłonił się i wyszedł, zostawiając ją z bratem.

Arthur milczał. Wiedziała, że musi z nim odbyć poważną rozmowę, jednak musiała poczekać, aż będzie czas po temu. Brat przekładał kawałki chleba na talerzu, wyraźnie zmieszany. W pewnej chwili wstał, gwałtownie odsuwając krzesło.

- Chciałbym już pójść do swego pokoju - powiedział. - Oczywiście, jeśli się zgodzisz i uznasz, że możesz zostać sama...

- Idź odpocząć, Arthurze.

- Nie wiem, co mam powiedzieć... o naszej macosze. Jeśli przeżyje...

- Nie sądzę, by tak się stało, ale w takiej sytuacji będziemy musieli zrobić wszystko, by uniknąć skandalu. Zgadzasz się?

Po namyśle kiwnął głową. Poklepała go po dłoni.

- Musimy zdać się na sir Simona - powiedziała cicho, pa trząc mu w oczy.

- Lubisz go - burknął.

Gdy Rosamund przytaknęła skinieniem głowy, Arthur cofnął się i wyszedł.

Pozostała w sali aż do chwili, gdy wczesnym popołudniem Martha przyniosła wiadomość, że lady Sibyl nie żyje.

- Ksiądz John powiedział, że zdołała się wypowiadać. Zmarła we śnie. Myślę, że pod koniec nie czuła już bólu.

- Pomogę ci i będę z tobą czuwać przy zmarłej.

Rosamund zamierzała wstać, lecz Martha potrząsnęła głową

- Zostaw te smutne sprawy służącym. Ksiądz John przygotowuje wszystko do pogrzebu. Trzeba powiadomić rodziców lady Sibyl. Ochmistrz wyśle posłańca do Warwick. Co będzie, z tym drugim pogrzebem?

- Sir Simon powiadomi koronera i księdza.

- To dobrze. Nie wiem tylko, jak pan Arthur to wszystko zniesie.

- Obawiam się, że będzie musiał w końcu dorosnąć.

- A ty, panienko... i sir Simon? Czy wolno mi zapytać, co zamierzacie teraz zrobić?

- Wczoraj nic nie mówił o naszych planach. Zapewne uwa-

żał, że nie czas po temu. Jestem gotowa zgodzić się na to małżeństwo, Martho. Myślę, że to najlepsze wyjście dla nas wszystkich, nawet dla Arthura.

Martha ze zrozumieniem pokiwała głową. Rosamund wstała i na sztywnych nogach udała się do swego pokoju. Później zamierzała zmówić modlitwę o spokój duszy Sibyl przy jej ciele. Teraz jednak czuła jedynie odrętwienie i była bliska łez. Postanowiła poczekać, aż Simon sam ją odnajdzie. Miała nadzieję, że wybaczy jej to, jak go upokorzyła.

Splonęła rumieńcem, zdając sobie nagle sprawę, jak wiele plotek na temat jej ucieczki od ołtarza musi krążyć teraz wśród żołnierzy Simona i mieszkańców majątku.

Przyszedł do jej pokoju tuż przed wieczerzą. Rosamund dała Marcie znak, by zostawiła ich samych. Służąca natychmiast wyszła, lecz Simon nie zamknął drzwi.

- Zdałem raport Arthurowi jako panu Kinnersley. Powiedziałem mu, że powiadomiłem już władze. Być może zostaniecie przesłuchani, jednak nie powinniście się niczego obawiać. Moi ludzie wszystko potwierdzą jako świadkowie zdarzeń. Doniesiono mi o śmierci lady Kinnersley. Czy posłaniec udał się już do jej rodziców?

- Tak. Wyjechał zaraz po południu. Jest u nas ksiądz. Usiądź, Simonie. Na pewno jesteś bardzo zmęczony.

- Nie. Czuję ulgę, że już po wszystkim, że jesteście bezpieczni.

Rosamund niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę, widząc, że Simon nie zamierza usiąść. Zapowiadała się trudna rozmowa.

- Mam wrażenie, że od początku ich podejrzewałeś. Powoli pokręcił głową.

- Młody dziedzic zawsze jest narażony na niebezpieczeństwo, a że druga żona twego ojca była młoda i urodziwa...

Urwał, nie chcąc kontynuować tego wątku. Rosamund czuła, że serce ściska jej się bólem na myśl o tym, jak podle został oszukany jej ojciec.

Popatrzył jej w oczy.

- Doszedłem do wniosku, że skoro gotowa byłaś zaryzykować tak wiele, by uniknąć niechcianego małżeństwa, powinienem zwrócić ci wolność. Poślę list do króla i wyjaśnię mu dlaczego się wycofuję. Niczego się nie musisz obawiać. Nie mam zamiaru wyjawiać czegokolwiek, co mogłoby wprawić w zakłopotanie ciebie i Arthura.

Dziewczyna poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Miała ochotę podejść do Simona i wszystko wyjaśnić, jednak nie była w stanie postąpić ani kroku. Krzyknęła cicho i zaniósła się łkaniem.

Natychmiast znalazł się przy niej i chwycił ją za rękę.

- Nie płacz. Nie masz się czego bać. Jesteś tu bezpieczna a ja zostanę w Kinnersley tylko do czasu ustanowienia stałego opiekuna... który być może zyska większe uznanie twoje i brata. Do chwili wyjazdu będę starał się schodzić ci z oczu.

- Simonie - powiedziała w końcu, unosząc ku niemu zalaną łzami twarz. - Czy kiedykolwiek będziesz w stanie mi wybaczyć? Pragnę zostać twoją żoną. Bardzo cię kocham., ale wydawało mi się, że nie zaznamy szczęścia. Arthur traktuje cię jak wroga, a my mamy różne zdania na temat księcia Gloucester. Jesteś wiernym stronnikiem Yorków, podczas gdy mój ojciec popierał Lancasterów. Zrozumiałam jednak - przełknęła z trudem - że to wszystko nie ma dla mnie znaczenia i liczy się tylko moja miłość do ciebie. Błagam cię, powiedz, że twoje uczucia się nie zmieniły, że wciąż mnie chcesz...

Przytulił ją i pocałował we włosy.

- Moja kochana Rózo - powiedział niemal szeptem - gdybyś wiedziała, ile mnie kosztowało wyznanie, że zwracam ci wolność, zrozumiałabyś, jak bardzo cię pragnę. - Uniósł jej podbródek i zajrzał w oczy. - Miłość jest w stanie pokonać wszelkie trudności. Mogę wystąpić ze służby u księcia Gloucester, jeśli takie będzie twoje życzenie. Myślę, że Ryszard mnie zrozumie. A jeśli chodzi o Arthura...

- Nie możesz opuszczać Glouceстера, skoro go szanujesz i darzysz zaufaniem. Zapewne niewiele jest prawdy w tych wstrętnych plotkach. Byłam nierozsądna, że natychmiast dałam im wiarę. Nie rozumiem tych trudnych spraw dotyczących naszego królestwa, choć być może za jakiś czas będę mogła swobodnie rozmawiać z robą także na temat racji stanu i będziemy mogli różnić się w swych osądach, nie czując się z tego powodu lepsi lub gorsi. Arthur będzie musiał pogodzić się z tym, że zostaniesz moim mężem. Bardzo mnie kocha i zrozumie, że muszę pójść za głosem serca.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Czy to znaczy, że pragniesz, byśmy się wkrótce pobrali?

- Weźmy ślub, kiedy tylko będzie to możliwe. Ostatnio los nie oszczędza naszego domu.

Zamyślił się na chwilę.

- Rzeczywiście powinniśmy chwilę poczekać. Lady Kinnerley musi zostać godnie pochowana... o ile to możliwe, niezbyt blisko twego ojca.

Rosamund poczuła zimny dreszcz.

- Książd wie o wszystkim... wysłuchał przecież jej spowiedzi, więc pewnie znajdzie jakieś rozwiązanie - rzekł Simon. - Domyślam się, że ani ty, ani Arthur, nie życzylibyście sobie, by służba i sąsiedzi dowiedzieli się, jak nikczemnie został oszukany wasz ojciec. Zgoda, zaczekamy ze ślubem. Być

może w tym czasie uda mi się lepiej poznać Arthura. Kto wie, może nawet zaczniesz mnie tolerować, chociaż obawiam się, że zawsze będzie traktował mnie z rezerwą.

Zawahała się, nie chcąc urazić dumy Simona.

- Możemy zamieszkać w moim majątku... oczywiście wtedy, gdy nie będziesz musiał przebywać na książęcym dworze.

Uśmiechnął się.

- Rzeczywiście będziemy mogli tam być. Słyszałem, że znajduje się niedaleko stąd, więc będziesz mogła widywać się z Arturem. Chciałbym jednak zaraz po ślubie zabrać cię na północ, byś poznała moją matkę.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ciekawe, co sobie o mnie pomyśli.

- Pokocha cię tak jak ja, doceni twoją szlachetność i hart ducha. Myślę jednak, że przede wszystkim pokocha cię za to, że jesteś sobą... i moją ukochaną żoną.

Wziął ją w ramiona i pocałował, po czym szybko się cofnął, nie chcąc, by bez reszty zawładnęła nim namiętność.

Rosamund miała wrażenie, że tego lata dni wloką się w nieskończoność. Była zaskoczona nienagannym zachowaniem Arthura w czasie pogrzebu Sibyl Kinnersley i współczuciem, jakie okazał krewnym zmarłej. Tak jak obiecywał Simon, śledztwo w sprawie śmierci Andrew Murtona było jedynie formalnością, a Rosamund i Arthur musieli odpowiedzieć zaledwie na kilka pytań. Jeśli nawet gdzieś rozeszły się jakieś plotki na temat nagłego zniknięcia giermka z Kinnersley, nie dotarły one do uszu Rosamund. Trwały prace w polu - spodziewano się dobrych plonów. Arthur przestał sprzeciwiać się poleceniom swego opiekuna. Rosamund widziała jednak, że brat odnosi się do niego chłodno, co zresztą było do przewi-

dzenia. Było jej przykro, że darzy niechęcią człowieka, którego tak bardzo kochała.

Marzyła o tym, by ślub mógł odbyć się jak najszybciej, rozumiała jednak, że muszą poczekać, aż minie okres żałoby po śmierci Sibyl. Simon złożył wizytę w jej majątku, przekonując się, że wszystko toczy się tam pomyślnie.

- Twój starosta i ekonom uczciwie pracują i dbają o to, by chłopcy stosowali się do ich rozkazów. Zapowiada się obfity plon, a więc i dobry dochód.

Z radością powitała te wieści, choć natychmiast odżyły w niej wątpliwości co do pobudek Simona...

Pod koniec czerwca do Kinnersley przybył posłaniec w niebiesko-purpurowym uniformie Yorków z herbem Białego Dzika. Simon długo rozmawiał z nim w swej izbie, a potem, zaszępiotany, wszedł do zielarni, by zobaczyć się z Rosamund.

- Książę Gloucester zamierza udać się na północ, by przywołać do porządku zbuntowanych Szkotów - oznajmił. - Powinienem mu towarzyszyć, kochanie.

Rosamund z wrażenia upuściła miskę, po czym w osłupieniu wpatrzyła się w leżące skorupy i masę rozbryzganą na posadzce.

- Wyjedziesz z Kinnersley jeszcze przed... przed. ...

Przytulił ją i pocałował.

- Muszę jechać, Rosamund. Ryszardowi bardzo przyda się teraz obecność bliskich przyjaciół. Udało mu się stłumić zamieszki w Londynie. Zabiera Fauconbridge'a aż na Pogranicze, chcąc mieć go na oku. Ten człowiek jest jego kuzynem z nieprawego łoża. Pozbawiony dozoru gotów byłby znów doprowadzić do rozruchów. Myślę też, że już najwyższy czas, bym odwiedził moją matkę i zobaczył, co się dzieje w moim domu.

Niemal bezwiednie pokiwała głową. Nie była w stanie znieść myśli o jakiegokolwiek rozłące, tymczasem ukochany nie dość, że ją opuszczał, to jeszcze wyruszał na niebezpieczną wyprawę i mógł z niej nie wrócić, tak jak jej ojciec. Czyżby miała utracić męża, zanim jeszcze zostanie jego żoną?

Zdała sobie sprawę, że Simon coś do niej mówi.

- Ciało króla Henryka zostało wystawione w katedrze świętego Pawła, a potem spoczęło w opactwie Chertsey. - Roześmiał się z goryczą. - Wciąż krążą plotki. Podobno ze zwłok króla ciekła krew, co miało świadczyć o tym, że został zamordowany. Co za nonsens! Każdy lekarz potwierdzi, że zwłoki nie krwawią, niezależnie od przyczyny śmierci.

- Czy są jakieś wieści na temat hrabiny Warwick i lady Anne? - szybko zmieniła drażliwy temat.

- Hrabina jest w klasztorze w Beaulieu, a lady Anne mieszka wraz z siostrą i księciem Clarence w ich londyńskiej posiadłości w Coldharbour. - Simon spochmurniał. - Księżę poprosił już brata o rękę Anne, jednak Clarence sprzeciwia się temu małżeństwu. - Na twarzy Simona pojawił się szyderczy uśmiech. - Nic w tym dziwnego. Nie ma ochoty dzielić się majątkiem Warwicków.

Rosamund znów poczuła, że ogarniają ją wątpliwości. Mężczyźni przywiązywali ogromną wagę do spraw majątkowych.

Simon wyjechał następnego dnia o świcie, zostawiając żołnierzy po dowództwem zastępcy.

- Będę spokojniejszy, mając świadomość, że Kinnersley jest dobrze strzeżone. Sięgnę po posiłki z mojego domu. Tamtejsi żołnierze są zaprawieni w wojnach sąsiedzkich. - Czule ujął ją za podbródek. - Niedługo wrócę i weźmiemy ślub.

Z poczuciem opuszczenia patrzyła, jak Simon odjeżdża

z wysłannikiem księcia. Później Arthur zastał ją pogrążoną we łzach w altanie.

- Nie płacz, Ros - powiedział, chwytając ją za ręce. - Wiem, że bardzo ci na nim zależy. Na pewno wróci, choćby po to, żeby mnie denerwować.

Wyrwała dłonie z jego uścisku. Jej oczy rozbłysły gniewem.

- Jak możesz o nim tak mówić? Już zapomniałeś, że ocalił ci życie?

Natychmiast spokorniał.

- Przepraszam, Ros. Nie chciałem cię rozgniewać. To był tylko głupi żart. Próbowałem cię pocieszyć. Przyznaję, że niezbyt go lubię, ale dobrze wiem, że mam wobec niego dług wdzięczności.

W połowie sierpnia pojawił się kupiec, wybierający się na południe na czas zimy. Natychmiast zaprowadzono go do pokoju Rosamund. Było powszechnie wiadome, że z niepokojem oczekuje wieści z północy. Kupiec powiedział, że był w Durham, gdzie przywożono rannych w kampanii na szkockim Pograniczu.

Krew odpłynęła z jej z twarzy.

- Co słyszałeś? Czy Anglicy wygrali? Czy księciu Gloucester udało się zaprowadzić porządek? Czy...? - Urwała, po czym mężnie dokończyła: - Czy wśród rannych byli rycerze księcia?

Popatrzył na nią z zaciekawieniem, wyczuwając jej niepokój. A może po prostu zaskoczyło go, że jakaś kobieta tak bardzo interesuje się wypadkami na odległym Pograniczu.

- Tak, chyba dwaj. Zajęli się nimi zakonnicy. - Wzruszył ramionami. - Na Pograniczu zawsze coś się dzieje. Szkoci za-

puszczają się do Northumberland, by plądrować i kraść bydło, więc trzeba ich ścigać. Tamtejsze kobiety przywykły już do opatrywania ran i grzebania swych mężów. Takie życie. Książe ma nadzieję, że przynajmniej na jakiś czas uciszy zuchwałych Szkotów.

Rosamund kupiła parę drobiazgów na podarunki dla słujących, po czym odprawiła handlarza i z ręką przyciśniętą do serca opadła na krzesło.

Miała nadzieję, że Simona nie ma wśród rannych lub, co gorsza, zabitych. Wcześniej nie musiała martwić się, że ukochany zginie na polu walki. Po bitwie pod Tewkesbury zajmował się głównie nią i Arthurem. Teraz codziennie narażał życie u boku księcia. Po raz pierwszy ogarnął ją paniczny strach, że Simon może nie wrócić.

Arthur zajął do niej po przejazdźce z Tomem. W milczeniu słuchał wieści przywiezionych przez kupca. Po raz pierwszy sprawiał wrażenie szczerze zatroskanego losem przyszłego szwagra.

- Jest doświadczonym wojownikiem, Ros, i pochodzi z północy, więc na pewno dobrze sobie radzi w tych potyczkach. Wie, ile ma do stracenia i z pewnością jest ostrożny. On cię kocha. Pokona wszelkie trudności i wróci do ciebie niezależnie od tego, w jakich znajdzie się opałach.

Z wdzięcznością popatrzyła na brata i pocałowała go w policzek. Zastanawiała się, czy jego zachowanie świadczy o tym, że w końcu gotów jest pogodzić się z jej planami małżeńskimi.

Żyła w poczuciu opuszczenia i smutku, mimo że nastąpiła piękna jesień i okoliczne drzewa mieniły się tęczą barw. Któregoś rześkiego ranka wartownik przy bramie przysłał wiadomość, że do Kinnersley Manor zbliża się trzech jeźdźców.

Natychmiast wybiegła im naprzeciw. Na dziedziniec wjechał Simon w towarzystwie dwóch zbrojnych. Kompani Simona musieli pochodzić z Yorkshire, sądząc po ich akcencie i bezpośrednim sposobie bycia.

Wpadła w ramiona ukochanego, a on złożył na jej wargach namięty pocałunek, nie zważając na obecność Arthura. Brat przywitał się z Simonem dwornie, lecz bez serdeczności.

- Kochanie - zapewnił Simon, gdy Rosamund zaczęła z niepokojem wypytywać go o zdrowie. - Nie odniosłem żadnych ran i jestem zachwycony, że nareszcie cię widzę. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku, ponieważ po drodze wstąpiłem do księdza Johna i poprosiłem go, by jutro udzielił nam ślubu. Nie zamierzam dłużej czekać.

Odwróciła głowę, zaczerwieniona po uszy.

- Ależ Simonie, nie mam odpowiedniej sukni, jestem w żałobie i...

Roześmiał się serdecznie, otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę domu.

- Wezmę cię jutro za żonę, choćbyś miała iść do ołtarza w worku, najśłodsza. Powiedz mi, że i ty nie możesz się już doczekać ślubu.

Uniosła ku niemu twarz.

- Tak, kochany. Nawet nie wiesz, jak się za tobą stęskniłam.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Poślę po zastępcę, by się dowiedzieć, jak stoją sprawy w Kinnersley. W moim domu wszystko układa się jak najpomyślniej. Matka żałuje, że nie będzie obecna na naszym ślubie, ale tuż po Bożym Narodzeniu, jeśli pogoda pozwoli, zabiorę cię na północ.

- Było strasznie?

- Jak zawsze, chociaż przeżyłem kilka chwil grozy. Szkoci to przebiegli wojownicy, jednak Ryszard, pomimo swego mło-

dego wieku, jest świetnym dowódcą i udało nam się zawrzeć ugodę, co powinno uradować króla Edwarda. - Zamyślił się.
- Niestety, nadeszły niepomysłne dla Ryszarda wieści z Londynu. Lady Anne zniknęła.

Siedząca przy kominku Rosamund gwałtownie wyprostowała się w krześle.

- Uciekła z domu siostry? Czy coś jej grozi?

- To właśnie trapi Ryszarda. - Chwycił jej dłoń. - Wiem, że posądzasz go o nieczne czyny, jednak bardzo się mylisz, Rosamund. Ryszard kocha Anne tak mocno jak ja kocham ciebie. Długo cierpiał po tym, jak jej ojciec wydał ją za Edwarda Lancastera. Teraz Clarence dybie na jej majątek i księżę jest bliski obłędu. Jeśli Anne żyje, można się spodziewać, że jest w niebezpieczeństwie.

- Myślisz, że mogła zostać zamordowana?

Wzruszył ramionami.

- Sami się przekonaliśmy, do czego może doprowadzić chciwość. Pokładałam w Bogu nadzieję, że Ryszard wkrótce ją odnajdzie. Jego ludzie przeczesują Londyn, węszą i tropią wszędzie. Sprawdzają nawet klasztory, gdzie często ukrywają się mordercy i złodzieje.

- Czy to możliwe, że uciekła, nie ufając rodzinie?

Westchnął.

- Nawet bardzo możliwe. Anne żyła w ciągłym strachu od chwili, gdy wraz z królową Małgorzatą usłyszały wieści z Tewkesbury. Udało im się wtedy uciec, jednak zostały złapane i postawione przed obliczem króla. Ufam, że jeśli Ryszardowi uda się ją odnaleźć, przekona ją, że dobrze jej życzy i Anne zgodzi się zostać jego żoną. Będą jednak musieli prosić o dyspensę, jako że są kuzynami.

- Podobnie jak jej siostra Isabel i George Clarence.

- Tak. To małżeństwo dodatkowo utrudnia sprawę. Ryszard kocha Anne od czasu, gdy byli dziećmi, a znając go, wierzę, iż dopnie swego, jeśli tylko... - Urwał. Rosamund zrozumiała, że Simon również niepokoi się o bezpieczeństwo młodszej dziedziczki fortuny Warwicków. - Wyznał nam, że gotów jest zrezygnować z ogromnej części majątku Anne, jeśli tylko dostanie pozwolenie na małżeństwo. Zamierza zabrać ją do Middleham Castle w Yorkshire, by oszczędzić jej dworskich intryg.

Rosamund uważnie przyjrzała się Simonowi, wycytując z jego twarzy szczerzy podziw dla swego młodego pana. Zastanawiała się, czy ktoś tak wierny wybrance swego serca mógł popełnić nikkzemne czyny, o które go podejrzewano.

Tej nocy nie mogła zasnąć, rozmyślając o czekającym ją ślubie. Przepelniało ją wielkie szczęście, któremu jednak towarzyszył lekki niepokój. Już nazajutrz będzie spać w ramionach męża...

W czasie kolacji Arthur był w smutnym nastroju, lecz gdy rozstawali się przy schodach, uśmiechnął się, uniósł dłoń siostry do warg i pocałował, by zaraz potem udać się do swej sypialni. Najwyraźniej był już pogodzony z decyzją Rosamund, nie zamierzał jednak udzielić jej braterskiego błogosławieństwa.

Następnego dnia wcześniej rano poszła pieszo do kościoła, by pomodlić się przy grobie ojca. Miała nadzieję, że zrozumiałby, iż miłość jest dla niej ważniejsza niż rodowe waśnie Yorków i Lancasterów.

Simon postanowił, że ksiądz John udzieli im ślubu w wielkiej sali w Kinnersley, gdzie zostanie wzniesiony prowizoryczny ołtarz. Rosamund bez żalu przyjęła wiadomość, że świadkami ceremonii będą jedynie mieszkańcy Kinnersley i ludzie

Simona. W tej chwili nie chciałyby składać małżeńskiej przysięgi w obecności okolicznych możnowładców.

Nie mogła pójść do ołtarza w żałobnym stroju. Przejrzawszy zawartość szafy w poszukiwaniu odpowiedniej sukni, westchnęła głęboko. Nigdy ślepo nie podążała za modą, pragnęła jednak zaprezentować się jak najlepiej, by Simon mógł być dumny ze swej wybranki, tymczasem żadna z sukien nie wydawała się jej odpowiednia.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejdz, Martho! - zawołała.

Była nianka chwilę wcześniej udała się do zielarni po perfumy. Ujrzawszy ją, Rosamund wydała okrzyk zdziwienia. Służąca trzymała w ręku suknię z białego aksamitu, z obrętionymi srebrną nicią dekoltem i mankietami. Była to ślubna suknia matki, leżąca w posagowym kufrze od radosnego dnia, w którym została żoną sir Humphreya.

Rosamund pomyślała, że jeśli ją włoży, narazi się na gniew Arthura, który w tej samej chwili niespodziewanie stanął w drzwiach.

- Nie wahaj się założyć tej sukni - powiedział. - Nasza mama z pewnością by sobie tego życzyła.

Rosamund zarzuciła bratu ręce na szyję, zraszając łzami jego najlepszy wams z zielonego aksamitu.

- Arthur, to najpiękniejszy prezent ślubny, jaki mogłeś mi ofiarować - wykrztusiła ze wzruszeniem.

Rolf Taylor przyszedł do pokoju Rosamund, przynosząc bukiet ślubny z rozmarynu i róż z ogrodu jej matki. Uśmiechnęła się, widząc, że w bukiecie nie ma ani jednej białej róży. Martha wyjęła z bukietu dwie róże, związała je białą aksamitną wstążką i wsunęła dziewczynie we włosy. Przejrzawszy się

w lusterku, zakupionym przez ojca w Londynie, Rosamund z zadowoleniem skinęła głową. Choć suknia nie odpowiadała wymogom najnowszej mody, prezentowała się w niej doskonale.

Zeszła na dół w towarzystwie Marthy, która z okazji uroczystości włożyła swą najlepszą suknię z purpurowej wełny. Arthur, stojący u podnóża schodów, z uznaniem popatrzył na siostrę, ujął jej dłoń i nie zważając na słabe protesty Rosamund, poprowadził ją do sali, gdzie zgromadzili się już mieszkańcy majątku. Ksiądz John stał przy udekorowanym kwiatami ołtarzu. Na bogato haftowanym obrusie płonęły świece w srebrnych lichtarzach. Rosamund uśmiechnęła się, uświadomiwszy sobie, że wszyscy dołożyli starań, by zachowała jak najmiłsze wspomnienia z tego dnia. Nieśmiało uniosła wzrok ku swemu przyszłemu mężowi.

Stał przed ołtarzem, mając u boku Rolfa i swego zastępcę. Po raz pierwszy ujrzała go w wytwornym purpurowym wamsie z aksamitu i szarych nogawkach, ze starannie przyczesanymi włosami. Pomiędzy ogniwami złotego łańcucha na jego szyi dostrzegła emaliowane białe róże i wisiorzek w kształcie studni, znajdującej się w jego herbie. Cauld Well, zimna studnia.

Musiała przyznać, że ukochany prezentuje się wspaniale. Skłonił się z szacunkiem przed nią i Arthurem.

W odpowiedzi brat uklonił się i wsunął dłoń Rosamund w wyciągniętą rękę sir Simona.

- Powierzam moją siostrę pańskiej opiece - powiedział cicho. Rosamund poczuła, że się czerwieni, a jej brat dokończył mocnym głosem: - Wiem, że będzie ją pan dobrze traktował i życzę wam szczęścia.

Po tych słowach łzy napłynęły jej do oczu. Jak przez mgłę

widziała księdza, przed którym złożyli małżeńską przysięgę. Simon wsunął złotą obrączkę na palec Rosamund, po czym przytulił ją i pocałował w obecności wszystkich zebranych, co wywołało gromki okrzyk radości.

Była teraz jego żoną i nic nie mogło ich już rozdzielić. Co chwila mrugała powiekami, by powstrzymać łzy, które napływały jej do oczu, gdy z zachwytem patrzyła na męża.

Uczta weselna była wspaniała i radosna, lecz, prawdę mówiąc, Rosamund niewiele z niej zapamiętała. Simon skorzystał z okazji, by ogłosić wszem i wobec, że Rolf Taylor jest odtąd oficjalnie jego giermkim. Młodzieniec promieniał szczęściem. Sir Simon uczynił mu też wcześniej wielki zaszczyt, wybierając go na swego družbę.

Po uczcie Rosamund udała się wraz z Marthą do sypialni ojca i matki. Sir Humphrey nie korzystał z tego pokoju po ślubie z Sibyl. Arthur uznał, że właśnie tutaj młoda para powinna spędzić noc poślubną. Rosamund była niezmiernie rada, że brat pobłogosławił jej małżeństwo.

Zgodnie z tradycją, Martha rozsypała na łóżku ziola, mające zapewnić płodność, po czym wyszła, życząc swej pani dużo szczęścia na nowej drodze życia. Rosamund położyła się i zastygła w oczekiwaniu na małżonka. Wiedziała, że ta chwila musi nadejść, a choć wcześniej nie mogła się jej doczekać, teraz ogarniał ją coraz większy niepokój. Nie chciała przyznać, nawet w duchu, że po prostu się boi.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, usiadła na łóżku.

- Prosz... - wykrztusiła.

Musiała powtórzyć, jako że za pierwszym razem głos odmówił jej posłuszeństwa. Rolf Taylor i Arthur wprowadzili Simona do sypialni i, tak jak Martha, życzyli młodej parze

szczęścia, nie pozwalając sobie jednak na zwyczajowe nieprzystojne żarty.

Arthur podszedł do łoża i pocałował siostrę w policzek.

- Bądź z nim szczęśliwa, Ros - szepnął.

Z wdzięcznością uściśnęła dłoń brata. Nie zawiódł jej tego dnia, a nawet ją zaskoczył nienagannym zachowaniem. Odprowadziła wychodzących wzrokiem, po czym zwróciła swą twarz ku mężowi, ubranemu w brokatowy strój nocny.

Simon starannie zamknął drzwi na zasuwę.

Podciągnęła kołdrę aż pod brodę. Usiadł na brzegu łóżka i uśmiechnął się do niej ciepło.

- Panna młoda musi być trochę wystraszona - powiedział cicho, gładząc ją po włosach.

Wyglądała pięknie, choć mógł teraz podziwiać jedynie jej twarz, białe ramiona i dłonie, kurczowo zaciśnięte na kołdrze.

- Simon?

Pochylił się i delikatnie ją pocałował.

- Nie bój się, kochanie. To prawda, że nie mogę się już doczekać. Musiałem zachowywać się powściągliwie przez tyle miesięcy... od czasu, gdy po raz pierwszy ujrzałem cię w Tewkesbury. Pragnę cię aż do bólu, Rosamund, ale obiecuję, że będę delikatny.

Patrzyła, jak zdejmuje koszulę. Nieśmiało zerknęła na jego męskość i omal głośno nie jęknęła z przerażenia. Nie miała jednak powodów do obaw. Tak jak obiecał, postępował z nią bardzo delikatnie, opanowując swe pragnienia. Pieścił ją czule, dopóki nie była w pełni gotowa, by uczynił ją swoją. Prawie nie poczuła bólu. Potem długo leżeli, ciasno spleceni ramionami, nie wierząc swemu szczęściu.

W pewnej chwili Simon usiadł na łóżku i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Kocham cię, Rosamund, moja Różo Świata, i zawsze będę cię kochał. Chcę usłyszeć, że odwzajemniasz moją miłość.

- Naprawdę musisz o to pytać? - zdziwiła się, siadając obok.

- Nie dowiodłam ci tego? Nie udało mi się ciebie zadowolić?

- Ach, kochanie, od początku byłem pewny, że zadowolisz mnie jak żadna inna. Już wtedy, w namiocie, kiedy popełniłem straszny błąd i omal cię nie posiadałem... wiedziałem, że nasze ciała są dla siebie stworzone.

Nieco wystraszona, spytała:

- Naprawdę myślałeś wtedy, że jestem jakąś dziewczką?

Uśmiechnął się tylko szeroko.

- No cóż, mam nadzieję, że to już bez znaczenia. W każdym razie w liście do matki napisałem, że znalazłem kobietę swoich marzeń.

Zarumieniała się.

- Mam nadzieję, że mnie polubi.

- Polubi? Ona cię pokocha.

- Arthur zachował się dziś bardzo godnie.

- To prawda, ale pozwól, że podczas nocy poślubnej nie będziemy rozmawiać o twoim bracie.

Nim zdążyła coś powiedzieć, posiadał ją powtórnie.

Przepelniona szczęściem, leżała potem w jego ramionach, patrząc, jak przez szczelinę pomiędzy okiennicami sączy się szare światło świtu.

Kochała Simona całą duszą i sercem. Oddała mu się bez reszty. W tej chwili nie miało dla niej znaczenia, czy pragnął jej majątku. Nie bała się, że mogą się różnić w ocenie dworskich obyczajów. Nie przeszkadzało jej nawet jego przywiązanie do młodego księcia. Liczyło się tylko to, że jest żoną Simona Cauldwell, kobietą, której ofiarował swą miłość i nazwisko.

Rozdział czternasty

Rosamund z niepokojem patrzyła na Arthura, przyglądającego się z okna grupce chłopców na dziedzińcu turniejowym. Stali przed salą prezencyjną w Middleham Castle w Yorkshire.

Był początek marca. Gdy tylko ustąpił mróz, Simon zadecydował, że wyjadą z Kinnersley na północ, do jego domu w pobliżu Aysgarth. Rosamund często myślała o tej podróży w ciągu zimowych miesięcy po ślubie, który odbył się późną jesienią, i trochę się jej obawiała.

Przeżywała w Kinnersley cudowne chwile, doświadczając uczucia spełnienia. Nie uwierzyłaby wcześniej, że jej wielka miłość do męża będzie rosła z każdym wspólnie spędzonym dniem. Śnieg i mróz zatrzymały ich dłużej niż planowali. Trudno było im się nawet wybrać na przejażdżkę. Nie przyjmowali też żadnych gości. Nieprzyjazna pogoda sprawiła, że mogli bez przeszkód cieszyć się swoim szczęściem.

Teraz obawiała się spotkania z matką Simona i jego znajomymi z dzieciństwa. Chociaż mąż nieustannie ją zapewniał, że zostanie powitana w jego domu z otwartymi ramionami, dręczyły ją wątpliwości, czy jego ukochana matka nie wolałaby, aby wybrał sobie żonę spośród grona znanych jej panien.

Po ślubie otrzymali od niej list, w którym życzyła im szczęścia i zapewniała Simona, że w domu wszystko jest w porządku. Potem zima uniemożliwiła posłańcom podróżę na południe.

W Kinnersley wszystko toczyło się według ustalonego porządku. Simon zarządzał majątkiem spokojnie, acz stanowczo. Rosamund martwił już tylko smutek i poczucie osamotnienia, widoczne na twarzy brata. Wiedziała, że Arthurowi mimo wszystko bardzo brakuje towarzysza, takiego jak Andrew Murton. Odkąd stał się panem Kinnersley, wiejscy chłopcy nie traktowali go już tak, jakby był im równy stanem. Pojawiła się między nimi bariera nie do pokonania, poza tym brat bardzo wydorósł.

Simon starał się znajdować mu rozmaite zajęcia i doprowadził do tego, że młodzieniec na nowo podjął lekcje z księdzem Johnem, który często teraz bywał w majątku. Rosamund była zadowolona, że Simon nalega, by Arthur nauczył się czytać i pisać; spędzał z nim też sporo czasu, ucząc chłopaka sztuki władania mieczem i luką. Tom towarzyszył mu w przejażdżkach, gdy tylko pozwalała na to pogoda. Było jednak oczywiste dla wszystkich, że Arthur potrzebuje towarzystwa chłopców w swoim wieku, mówiąc krótko, należało umieścić go szybko w szlacheckim domu, by mógł stać się paziem lub giermkim.

Rosamund nie była pewna, czy powinni zabierać z sobą Arthura w pierwszą wspólną podróż. Prawdziwy niepokój ogarnął ją jednak dopiero, gdy mąż niespodziewanie zgłosił chęć złożenia wizyty u księcia Gloucester w Middleham Castle. Martwiła się, jak Arthur zostanie przyjęty przez człowieka, którego wcześniej publicznie obraził?

Tymczasem Ryszard Gloucester w końcu otrzymał pozwolenie na ślub ze swą ukochaną lady Anne Neville, który odbył

się w lutym w Westminster. Radosną wiadomość przywiózł Simonowi książęcy posłaniec. Okazało się, że lady Anne ukrywała się w gospodzie, gdzie wykonywała nawet proste prace w kuchni. Gdy znaleźli ją ludzie księcia, Ryszard umieścił ją w dziekanii świętego Marcina le Grand i przekonał o uczciwości swych zamiarów. Książę i księżna Gloucester zamieszkali w Middleham, ulubionym zamku ojca Anne, świętej pamięci hrabiego Warwick.

Teraz Simon, Rosamund i Arthur czekali tam na audiencję.

- Nie uważasz, że byłoby lepiej, gdyby Arthur zaczekał na nas w korytarzu? - zapytała z niepokojem. - Wątpię, by książę przyjął go łaskawie po tym, co się stało w czasie jego wizyty w Kinnersley.

Simon odchylił głowę i serdecznie się roześmiał.

- Mój pan, Ryszard, nie jest małostkowy i wie, że to był tylko chłopięcy wybryk. Na pewno pamięta też, że Arthur był wtedy pogrążony w żałobie.

Rosamund zniżyła głos do szeptu.

- Wiesz przecież, jakie jest zdanie Arthura na temat księcia. Co będzie, jeśli i tutaj go obrazi? To byłaby prawdziwa katastrofa. Powiedziałeś mu, żeby zachowywał się przyzwoicie?

Simon wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że nie. Arthur nie jest głupcem, a ostatnio bardzo wydorósł. Myślę, że zachowa się wzorowo.

- Mimo wszystko wolałabym, żeby nie wchodził z nami do komnaty.

Simon uśmiechnął się.

- Powiadomiłem księcia przez posłańca, że przybędziemy z Arturem.

- Mogłam się tego spodziewać - mruknęła Rosamund cierpko.

Drzwi komnaty otworzyły się i stanął w nich ochmistrz księcia z ogromną białą laską, symbolem urzędu. Mężczyzna wyglądał tak groźnie, że Rosamund poczuła dreszcze. Lada chwila miała jednak stanąć przed obliczem samego Lorda Wielkiego Konstabla Anglii. Nerwowo wygładziła spódnice sukni w kolorze burgunda. Miała nadzieję, że dobrze się w niej prezentuje. Dopiero niedawno zrezygnowała z noszenia żałobnego stroju.

Arthur włożył brokatowy wams, przetykany srebrem. Simon miał na sobie zielony wams z aksamitu, w którym prezentował się nader przyzwoicie, jednak jego strój trudno byłoby określić mianem wytwornego. Wprawdzie książę był przyzwyczajony do widoku przyjaciela w żołnierskim uniformie czy zbroi, jednak teraz, gdy w królestwie zapanował pokój, Rosamund uważała, że mąż powinien bardziej zadbać o ubiór. Na dworze w Westminster modne stroje były wręcz obowiązkowe.

Patrzył na nią z uśmiechem, gdy co chwila poprawiała fałdy welonu. Martha zapewniła ją, że wygląda doskonale. Służąca towarzyszyła im w drodze na północ. Teraz, zaciekawiona, krążyła po korytarzach.

Gdy ochmistrz skinął głową, Simon podał ramię żonie i poleciał Arthurowi, by udał się za nimi. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Rosamund poczuła ściskanie w żołądku. Ochmistrz poprowadził ich przez całą długość komnaty do podestu, na którym stały książęce trony. Za nimi stali przyjaciele księcia i damy dworu. W sali, wypełnionej wcześniej gwarem wesółych rozmów, zapanowała cisza. Simon podszedł do tronu księcia i nisko się skłonił, Rosamund wykonała głęboki dyg.

Książę Ryszard wstał i wyciągnął rękę na powitanie.

- Simonie, cieszę się, że znów cię widzę. Lady Cauldwell,

proszę przyjąć moje gratulacje z okazji zawarcia związku małżeńskiego. Witam w Middleham. - Po chwili zwrócił się w stronę siedzącej za nim kobiety. - Anne, pozwól, że przedstawię ci niegdysiejszą pannę Rosamund Kinnersley. Zapewne przypominasz sobie, że jej ojciec, sir Humphrey, służył twe-
mu ojcu.

Księżna wstała i postąpiła o krok, by podać rękę Rosamund.

- Simon często opowiadał Ryszardowi o pani. Jestem niezmiernie rada, że w końcu mogę panią poznać. Proszę usiąść przy mnie.

Dziewczyna została poprowadzona do fotela stojącego tuż obok tronu księżnej. Ledwie usiadła, z niepokojem popatrzyła na Arthura. Brat stał po prawej stronie Simona, który trzymał mu rękę na ramieniu.

- A to, wasza wysokość, jest mój szwagier, Arthur Kinnersley - powiedział Simon.

Księżę roześmiał się.

- Dobrze pamiętam tego młodego człowieka.

Rosamund popatrzyła na spurpurowiałą twarz brata i poczuła, że sama się czerwieni.

Księżę usiadł na tronie.

- Więc przywiozłeś tutaj pana Arthura, tak jak obiecałeś, Simonie - powiedział spokojnym, miłym tonem. - Panie Kinnersley, doszły mnie słuchy, że bardzo się pan zmienił od czasu naszego spotkania niedługo po bitwie pod Tewkesbury. Szwagier twierdzi, że powinien już pan zacząć szkolić się na giermka. Co by pan powiedział, gdybym zaproponował panu służbę w Middleham? Tutejszy mistrz jest surowy, ale sprawiedliwy. Trudno znaleźć tak dobrego nauczyciela w całej Europie. Szkolił także Simona i mnie, a nasi przeciwnicy już

niejeden raz mieli okazję się przekonać o naszych umiejętnościach. Proszę jednak pamiętać, że mistrz nie oszczędza tych, którzy go zawodzą. Simon może to potwierdzić.

Rosamund miała wrażenie, że cisza, która zapanowała po tych słowach, przedłużyła się w nieskończoność. Bała się spojrzeć na Arthura. Co zrobi teraz jej brat?

Jakby z oddali dobiegła ją jego odpowiedź.

- Będę zaszczycony, wasza wysokość.

Książę znów się roześmiał.

- Dobra odpowiedź. Później ochmistrz zaprowadzi pana do nauczyciela, Jehana Trevesa. Będzie też pan mógł poznać kolegów. Sir Simon z pewnością zadba o to, by Kinnersley Manor było sprawnie zarządzane pod pańską nieobecność.

. Później, gdy Simon wdał się w pogawędkę z przyjaciółmi, książę poprowadził Rosamund w stronę wykuszowego okna. Miał na sobie ciemnoniebieski aksamitny wams, na którym pysznił się gruby złoty łańcuch z wysadzonym klejnotami herbem Białego Dzika.

Pomyślała, że książę wygląda teraz młodziej niż po bitwie pod Tewkesbury, chociaż nie mogła uwierzyć, że Ryszard ma zaledwie osiemnaście lat. Jako Lord Wielki Konstabl Anglii musiał dźwigać nie lada ciężar na swych barkach. Popatrzyła w stronę podium, gdzie siedząca na tronie młoda żona księcia wesoło rozmawiała z damami dworu.

Rosamund nie widziała dotąd żadnej z córek hrabiego Warwick. Była oczarowana urodą i kruchością błękitnoo-kiej lady Anne. Księżna miała na sobie niebieską brokatową suknię przetykaną srebrem, która wydawała się przytłaczać ją swym ciężarem. Uroczy rumieniec barwił mlecznobiałą twarzączkę okoloną jasnymi lśnącymi włosami, widocznymi

spod henninu. Nietrudno było się domyślić, że lady Anne jest bardzo szczęśliwa po ślubie z księciem. Musiała jednak wiele wycierpieć w ciągu kilku lat poprzedzających jej drugie małżeństwo.

- Pewnie myślisz, że moja żona wciąż jeszcze nie doszła do siebie.

- Myślę, że jej wysokość jest bardzo szczęśliwa i że mój ojciec byłby rad, słysząc o tym.

Skłonił głowę.

- A czy pani jest szczęśliwa?

- Tak, wasza wysokość.

- Proszę się nie martwić o brata. Nasz mistrz ma twardą rękę, ale to dobry człowiek. Brat z pewnością zawrze tu przyjaźnię na całe życie, tak jak ja zaprzyjaźniłem się z pani mężem.

Przyglądał się jej badawczym wzrokiem. Pochyliła głowę onieśmielona. Czyżby książe wiedział, że z jego powodu poróżniła się kiedyś z Simonem?

- Mam nadzieję, że często będzie przyjeżdżał z panią do Middleham i że zaprzyjaźni się pani z moją żoną. Lady Kinnersley, proszę mi wierzyć, naprawdę nie przyczyniłem się do śmierci pierwszego męża mojej żony, choć przyznaję, że źle mu życzyłem. Zginął w czasie odwrotu, ale z innej ręki.

Popatrzyła na księcia, czując, że rumieniec barwi jej policzki.

- Wasza wysokość, nigdy cię o to nie obwiniałam.

Westchnął.

- W każdym razie nie czyniła pani tego otwarcie. Dobrze wiem, jak wielu oskarża mnie o to i o jeszcze bardziej haniebne czyny.

- Nie należy słuchać plotek, zwłaszcza kłamliwych, wasza wysokość.

- Ma pani rację. To prawda, że dzięki małżeństwu zyskałem część majątku Warwicków: ten zamek i jeszcze drugi w Sheriff Hutton, ale przyjąłem je tylko dlatego, że Anne bardzo je lubi, a chciałem, by była szczęśliwa. Simon z pewnością to rozumie.

- Jestem tego pewna, wasza wysokość - odpowiedziała z przekonaniem.

- Przypuszczam, że przez większą część roku będziecie państwo mieszkali w zamku Aysgarth, więc obaj z Simonem znów będziemy mieli do siebie niedaleko. - Uśmiechnął się,

- Z pewnością polubi pani swą teściową, lady Cauldwell, choć muszę przyznać, że jako dziecko bardzo jej się bałem. Pisze, że nie może się doczekać państwa przyjazdu. Mam nadzieję, że przypadną sobie panie do gustu. Matka Simona marzyła, by syn się ożenił.

Rosamund w osłupieniu wpatrywała się w księcia.

- To Simon ma zamek?

- Oczywiście. Nie opowiadał pani o głównej siedzibie rodu?

- Głównej siedzibie? - powtórzyła jak echo.

- Tak. Simon ma posiadłości w Yorkshire, na południu i w środkowej Anglii. Jego matka mieszka w Aysgarth, ale Simon z pewnością będzie chciał pokazać pani wszystkie swoje majątki.

Uniosła brwi, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

- Ale ja... byłem pewna, że Simon... jest ubogi - wyznała. Roześmiał się.

- Myśli pani, że ożenił się dla posagu? O, nie, lady Rosamund, Simon jest bardzo bogaty, zapewne dużo zamożniejszy niż ja czy nawet król. Jego prababka wniosła do rodziny ogromny posag. Była córką i jedyną dziedziczką bogatego kupca. Matka Simona wniosła w posagu kolejne dobra. Bę-

dzie pani zarządzać wielkimi majątkami, lady Kinnersley, i z pewnością wiele się będzie pani mogła tu nauczyć od matki Simona. Jestem pewien, że z radością panią we wszystko wtajemniczy.

- Przecież Simon zawsze ubierał się i zachowywał jak...
Księżę zaniósł się śmiechem.

- Nigdy nie lubił się stroić i nie ma zwyczaju chwalić się majątkiem i wpływami. Kiedy przyjechałem do Middleham jako ośmioletni chłopiec, był moim przełożonym. Zaprzyjaźniliśmy się, a proszę mi wierzyć, lady Rosamund, że choć byłem bratem króla, bardzo potrzebowałem kogoś bliskiego. Bardzo sobie cenię przyjaźń pani męża.

Rosamund siedziała w osłupieniu. Księżę pochylił się i ujął jej dłoń.

- Życzę pani dużo szczęścia, lady Rosamund. Nawet jeśli nadejdą ciężkie chwile, miłość i odwaga pomogą nam je przetrwać.

Pożegnali się z Arthurem. Chłopak sprawiał wrażenie zadowolonego, zdążył już nawet poznać kilku kolegów. Później, gdy przygotowywali się do wyjazdu z Middleham, Rosamund z czułością popatrzyła na Simona.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś taki bogaty? - zapytała.

Roześmiał się i ją pocałował.

- Nie chciałem, żebyś wyszła za mnie dla majątku.

Chciała go żartobliwie pacnąć dłonią, lecz chwycił ją za rękę i uniósł do warg.

- Dzisiejszą noc spędzimy już w Aysgarth. Moja matka nie może się już doczekać, kiedy pozna synową. Nie bój się, kochanie, będziemy często przyjeżdżać do Kinnersley, by zadbać

o majątek Arthura. Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze, jeśli tylko będziesz mnie kochać.

Zamrugła oczami, by odegnać łzy.

- Możesz być tego pewien, kochany.

koniec

scan-dalouis